

**PIERWSZY WYWIAD
Z MINISTREM SPORTU
KAMILEM BORTNICZUKIEM**

**DZIECI
KOMUNISTÓW
FAŁSZUJĄ HISTORIĘ**

**PAWLICKI
RECENZUJE GŁOŚNY FILM
„NIE PATRZ W GÓRĘ”**

**KAZACHSTAN:
REWOLTA ULICZNA,
REWOLUCJA PAŁACOWA**

**O UCIECZCE SOUSY,
SKOKACH W TVN
I NAGONCE NA
MEJZE**

SIECI

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

Nr 2 (476) 2022
10–16 stycznia 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

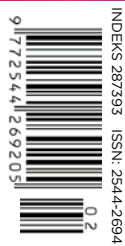
JAROSŁAW KACZYŃSKI

DLA TYGODNIKA „SIECI”:

NIEPODLEGŁOŚCI NIE SPRZEDAMY

WICEPREMIERA I PREZESA PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

**PYTAMY O PRESJĘ Z BRUKSELI I BERLINA, ATAKI ZE WSCHODU, PANDEMIĘ, INFLACJĘ,
SPRAWĘ PEGASUSA, KOLEJNY „KONIEC PiS” I „SYLWESTRA MARZEŃ”**



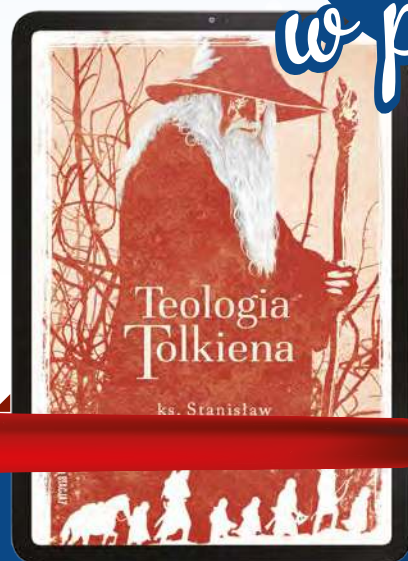
INDKS 287393 ISSN: 2544-2694
9 1772544 269205 02



Najlepszy pakiet e-prenumeraty

SIECI

3
e-booki
w prezencie



TEOLOGIA TOLKIENA

Ukazuje chrześcijańskie prawdy wiary ukryte w losach bohaterów Śródziemia. Miłośnicy Tolkiena poznają go jeszcze lepiej, a wielbicieli teologii – dowiedzą się więcej o Bogu.



OJIEC WOLNYCH LUDZI

Wciągająca opowieść oparta na faktach z życia Prymasa Tysiąclecia. Książka jest lekturą uzupełniającą dla szkół średnich.



SZUSTA RANO

Książka motywator o. Adama Szustaka z inspirującymi myślami na każdy dzień nadchodzącego 2022 r. Najlepiej ją czytać przy porannej kawie!

Zamów już dziś na

www.siecprzyjaciol.pl



ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

Tak bije „demokracja liberalna”

Brutalne sceny z Holandii, gdzie policja pałkami i za pomocą psów przywołuje do porządku obywateli sprzeciwiających się przyjętej strategii walki z pandemią, odbiły się w Polsce dużym echem. Trudno się dziwić – oto kraj, który jest wyjątkowo agresywny wobec naszego państwa i którego przywódcy na unijnych szczytach wzywają do sankcji i karania Warszawy za wydumane winy, bez pardonu sięga po przemoc wobec inaczej myślących. Wobec ludzi, którzy mogą nie mieć racji, mogą błędzić, mogą nawet narażać innych, ale przecież mają prawo wyrazić swój sprzeciw. Uczono nas, że na tym polega demokracja.

To są sceny jak z Białorusi. Na pewno nie jak z Polski rządzonej przez Prawo i Sprawiedliwość. Nasza policja nawet w obliczu bardzo agresywnych protestów działa w rękawiczkach, ograniczając się do powstrzymywania wzburzonego tłumu, do zapewnienia spokojnego przebiegu demonstracji.

To w sumie zrozumiałe; w Polsce mamy demokrację, normalną demokrację parlamentarną, i bardzo ją sobie cenimy. A w Holandii mamy „demokrację liberalną”. Nazwa piękna, ale praktyka nieco inna; to reżim (w sensie politologicznym) bardzo scentralizowany i bardzo brutalny. Wolność słowa często bywa fikcją, wielkie media głoszą w istocie to samo, każdy, kto nie zgadza się z głównym nurtem, jest społecznie uśmiercany i spychany na margines. A jeśli nawet wówczas się stawia, to zawsze jest – jak widzimy – bardzo sprawną policja z psami. Na co dzień wszystko uładzone, zamaskowane, ale czasem się ulewa.

Tyle warte są te wszystkie rankingi rozmaitych wolności, w których bryluje Holandia i w których Polskę oznacza się na czerwono. Mamy swoje kłopoty, mamy swoje spory i niedoskonałości, ale naprawdę jesteśmy wolnym krajem. Najbardziej wolnym w Europie. Te wszystkie oskarżenia, kalumnie i ataki wymierzone w naszą ojczyznę mają przesłonić to, co istnieje naprawdę.

Gdyby w Polsce policjanci spalowali inaczej myślących, gdyby szczuli na nich psami, byłibyśmy w mediach całego świata. Scenki z Holandii zostaną przemilczane przez media światowe. One przecież nie po to istnieją, by informować, ale by wspierać „demokrację liberalną”, równie demokratyczną, co inne demokracje opatrzone przymiotnikami.

Gdyby w Polsce policjanci spalowali inaczej myślących, gdyby szczuli na nich psami, byłibyśmy w mediach całego świata. Scenki z Holandii zostaną przemilczane przez media światowe. One przecież nie po to istnieją, by informować, ale by wspierać „demokrację liberalną”, równie demokratyczną, co inne demokracje opatrzone przymiotnikami.

I kto wie, czy nie doczekamy chwili, gdy sceny z Holandii zostaną przedstawione przez jakąś telewizję jako ilustracja do debaty o „zagrożonej/umierającej demokracji w Polsce”?

Jacek Karnowski



Facebook cenzury

Najważniejsza sieć społecznościowa zawiesiła stronę internetową Konfederacji. Powodem jest rozprzestrzenianie fake newsów na temat COVID-19. Pojawiły się tutaj dwa paradoksy. Po pierwsze, portal Facebook – symbol demokracji i nowoczesności – po raz kolejny ograniczył wolność słowa, kwestionując oficjalny sens swojej działalności.

Po drugie, obrońcy świętego prawa własności, kapitalizmu i międzynarodowych koncernów (m.in. TVN) oburzają się na to, że media społecznościowe decydują na swoim podwórku. Konfederacja, która nie lubi demokracji, narzeka na niedemokratyczne decyzje. Co za sprzeczność.

Ale ucierpi na tym przede wszystkim demokracja. Ustrój, w którym doskonalenie społeczeństwa polega na podnoszeniu poziomu analiz, argumentowania i docierania do swoich odbiorców, którego sens zakłada, że lepiej dopuścić kłamstwo do debaty publicznej, bo pomaga ono rozwijać się – w warunkach swobody wymiany opinii i informacji – prawdzie. Dziś Facebook decyduje, by usuwać kłamstwa lub symbole, które mu się nie podobają, jutro usunie wszelkie inne poglądy, które odbiegają od wytycznych areopagu lewicowych mędrców.

W demokracji ma święte prawo uczestniczyć każdy, zgodny z prawem, głos, a uczciwy obywatel, nawet jak się z nim nie zgadza, musi uszanować jego wolność.

Konfederacja ma prawo grać cynicznie pandemią, jej politycy mają prawo się szczepić i cynicznie opowiadać ludziom, że szczepić się nie trzeba, mają prawo powoływać się na dr. Zbigniewa Hałata, który wierzy, że magnes przyciepia się do miejsc wstrzyknięcia szczepionki. Konfederacja ma prawo udzielać wywiadów Sputnikowi, a prezes Ruchu Narodowego może chwalić te media służb rosyjskich jako mniej szkodliwe niż zachodnie.

Można się z nimi nie zgadzać, odczuwać wobec tej gry politycznej głębokie zniechęcenie i dziwić się ich propupinowskim narracjom, ale nie odmawiajmy im prawa do głoszenia czegokolwiek, nawet głupot, póki są zgodne z polskim prawem.

Jakub Maciejewski





34

**Polityczny gaz
i prąd**
Jan Rokita



40

**Z prof. Włodzimierzem
Gutem**
*rozmawia Aleksandra
Jakubowska*



78

Kto na Katar?
Cezary Kowalski

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 AGRESJA W NORMIE**
Krzysztof Feusette
- 9 PROGRAMOWE ZMAGANIA
PLATFORMY**
Dorota Łosiewicz
- 10 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski
- 12 TRZYMAJMY SIĘ MARZEŃ!**
Jan Pietrzak
- 12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 13 OBROŃCA CZŁOWIEKA PROSTEGO**
Bronisław Wildstein
- 14 WALIZKA ŁUKASZA SOBOLEWSKIEGO**
Michał Korsun
- 16 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 17 TE MIEJSCA WARTO ODWIEDZIĆ**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 18 ŁAPAJ ŻŁODZIEJA!**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

- 20 Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

KRAJ

- 30 PEGASUS TUSKA**
Stanisław Janicki
- 34 POLITYCZNY GAZ I PRĄD**
Jan Rokita
- 37 POSŁUCHAJCIE, JAK WIELE
ZAWDZIĘCAMY BIERUTOWI**
Jakub Augustyn Maciejewski
- 40 Z PROF. WŁODZIMIERZEM GUTEM**
rozmawia Aleksandra Jakubowska
- 44 PANDEMIA DLA BOGACZY**
Konrad Kołodziejski
- 48 Z MARLENĄ MAŁĄG**
rozmawia Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

- 51 KAZACHSTAN: DWIE
REWOLUCJE W JEDNEJ**
Marek Budzisz
- 54 NICZYM NIEDŹWIEDZ POLARNY**
Aleksandra Rybińska
- 56 W RĘKACH PRZEMYTNIKÓW
I BIAŁORUSKICH SŁUŻB**
Marcin Tulicki

OPINIE

- 58 POLSKA VERSUS UE**
Antoni Libera
- 61 UNIJNA KOPIA DOKTRYNY BREŻNIEWA**
Rozmowa z Janem Parysem
- 66 CZY WIDZISZ, ŻE TRWA KATASTROFA?**
Maciej Pawlicki

SIECI KULTURY

- 69 DZIECIAKI Z HOGWARTU**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 72 POGUBIENI**
Robert Tekieli
- 73 WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
- 74 POLECA**
Łukasz Adamski

SPORT

- 76 Z KAMILEM BORTNICZUKIEM**
rozmawia Marcin Wikło
- 78 KTO NA KATAR?**
Cezary Kowalski

KUCHNIA

- 82 MOJE SMAKI: CARRIE
BRADSHAW, MIRANDA HOBBS,
SAMANTHA JONES ORAZ
GOŚCINNIE CHARLOTTE YORK**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 83 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

- 84 PRAWO DO PRAWDY**
Wojciech Reszczyński
- 85 TO TYLKO KALENDARZ**
Aleksander Nalaskowski
- 86 MOŻNA JESZCZE UNIKNĄĆ
KOMPROMITACJI**
Jan Pospieszalski
- 87 PEGASUS ZATAČA KRĘGI**
Jerzy Jachowicz
- 88 KURACJA NIEWIADOMYM**
Ryszard Makowski
- 89 ADAM BUJAK – CZŁOWIEK ŚWIATŁA**
Leszek Długosz
- 90 ZAŁOŻYCIEL**
Andrzej Zybortowicz

Wnioski o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy dostępne przez bankowość elektroniczną PKO Banku Polskiego

Od 4 stycznia klienci PKO Banku Polskiego mogą składać wnioski o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy bezpośrednio przez serwisy bankowości elektronicznej iPKO oraz Inteligo. To kolejne rozwiązanie, które pomoże rodzicom załatwić sprawę urzędową przez serwisy internetowe. Od kilku lat klienci banku mogą tą drogą składać wnioski w programach Rodzina 500+ czy Dobry start

Rodzinny Kapitał Opiekuńczy to nowe rządowe wsparcie na drugie i kolejne dziecko w rodzinie od 12. do ukończenia 35. miesiąca życia. Świadczenie będzie przysługiwać bez względu na dochód, a rodzice będą mogli sami zdecydować, jak chcą je pobierać. Rodzinny Kapitał Opiekuńczy może być wypłacany co miesiąc na dwa sposoby: 1000 zł przez 12 miesięcy lub 500 zł przez 24 miesiące. W sumie rodzice mogą otrzymać 12 tys. zł.

– PKO Bank Polski od początku aktywnie uczestniczy w budowie cyfrowego państwa i jest liderem wprowadzania przyjaznych i bezpiecznych rozwiązań, które pomagają obywatelom w szybkim i łatwym dostępie do usług e-administracji. Cieszę się, że po raz kolejny możemy umożliwić naszym klientom załatwianie spraw urzędowych przez bankowość elektroniczną, bo to dla nich wygoda i oszczędność czasu. Zależy nam na tym, aby złożenie wniosku o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy było jak najprostsze dla rodziców i opiekunów, dlatego od 4 stycznia uruchomiliśmy taką możliwość w naszych serwisach – mówi Iwona Duda, wiceprezes kierująca pracami zarządu PKO Banku Polskiego.



w sekcji „Oferty i wnioski” -> „Wnioski złożone” przez 10 lat od momentu wysłania. Bank nie weryfikuje formalnie i merytorycznie danych podanych we wniosku i nie ma informacji o jego dalszej obsłudze przez ZUS. Wniosek oraz załączniki są bezpowrotnie usuwane z serwerów banku po wysłaniu do systemu informatycznego ZUS.

KIEDY MOŻNA ZŁOŻYĆ WNIOSK O ŚWIADCZENIE?

Wniosek o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy można składać:

Jako matka albo ojciec dziecka:

- od pierwszego dnia miesiąca, w którym dziecko kończy 9. miesiąc życia,
 - do końca miesiąca, w którym dziecko kończy 13. miesiąc życia.
- Jeśli wniosek będzie złożony w tym okresie, to kapitał będzie przysługiwał od pierwszego dnia miesiąca, w którym dziecko ukończyło 12. miesiąc życia, do:
- ostatniego dnia miesiąca, w którym dziecko ukończy 23. miesiąc życia – jeśli we wniosku będzie wskazane, że rodzic chce otrzymywać kapitał po 1000 zł miesięcznie,
 - ostatniego dnia miesiąca, w którym dziecko ukończy 35. miesiąc życia – jeśli we wniosku będzie wskazane, że rodzic chce otrzymywać kapitał po 500 zł miesięcznie.

Jeśli wniosek będzie złożony po miesiącu, w którym dziecko ukończy 13. miesiąc życia, to kapitał będzie pomniejszony o 500 zł za każdy miniony miesiąc od ukończenia przez dziecko 12. miesiąca życia.

W styczniu 2022 r. można też złożyć wniosek, jeśli jest się rodzicem drugiego lub kolejnego dziecka, które ukończyło 12. miesiąc życia przed 2022 r. i przed 1 stycznia 2022 r. nie ukończyło 35. miesiąca życia – kapitał zostanie policzony od stycznia 2022 r. Jeśli na takie dziecko złożysz wniosek po 31 stycznia 2022 r., otrzymasz kapitał od miesiąca złożenia wniosku. 

JAK ZŁOŻYĆ WNIOSK O RKO PRZEZ SERWISY?

1. W serwisie internetowym iPKO/Inteligo należy wybrać kolejno e-Urząd -> Wniosek Rodziny Kapitał Opiekuńczy i wypełnić wniosek
2. Na wskazany we wniosku adres e-mail zostanie wysłane Urzędowe Potwierdzeniem Odbioru (UPO) z adresu noreply@zus.pl
3. Po weryfikacji wniosku ZUS wypłaci świadczenie.

Wniosek o Rodzinny Kapitał Opiekuńczy można pobrać tylko raz, od razu po jego wysłaniu, w ramach tej samej sesji logowania w serwisie internetowym iPKO. Jednak potwierdzenie wysłania wniosku jest dostępne do pobrania

Sygnalista nadaje

Janina Ochojska, europosłanka KO: „Wielu z nas ma w rodzinach mundurowych, sama słyszałam od mieszkańców strefy, że przecież ich wujek czy kuzyn nie zrobiłby czegoś tak podłego... Nie mam wątpliwości, że w Straży Granicznej są również przyzwyczajeni ludzie, ale ich przyzwyczajenie ginie w konfrontacji z rozkazami. Gdy o tym myślę, przychodzi mi do głowy proces Eichmanna, który w Norymberdze też bronił się, mówiąc, że tylko wypełniał rozkazy”. Gdzie i kiedy zginęła przyzwyczajenie pani Ochojskiej?

Notabene pani Ochojska myli podstawowe fakty: Eichmanna nie było wśród sądzonych w Norymberdze. Uciekł do Argentyny, skąd ściągnęli go do Izraela agenci Mosadu. Po głośnym procesie – który miał wielkie znaczenie w szerzeniu wiedzy o Holokauście – został skazany na karę śmierci. Również w Norymberdze główni oskarżeni bronili się jednak inaczej. Może to nie szaleństwo, ale zwykłe pomieszanie z poplątaniem, tradycyjnie zwane niedouczeniem?

W wieku 91 lat odszedł Jan Mayzel, aktor znany m.in. z filmów „Miś” i „Kingsajz”, a także takich seriali, jak „Alternatywy 4” i „Klan”. Zmarłego tak oto pożegnał aktor Wiktor Zborowski: „Uroczy kumpel. Gawędziarz. Biesiadnik. Dyndała z naszej Ochowej Zemsty. Wielki smutek. Śpij Janeczku spokojnie. Nie doczekałeś Polski wolnej od PiS-u, może nam się uda. Musi się udać!!! UDA SIĘ!!!!”. Środowisko aktorskie powinno zbiorowo zapisać się na zajęcia z jogi, bo ten polityczny jad może je szybko wykończyć.

Redaktor naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik złożył w TVN 24 życzenia noworoczne Jarosławowi Kaczyńskiemu: „Życzę Ci, żebyś inaczej niż Łukaszenka zareagował na okrzyk »uhodite«, »odejdz«. Życzę Ci, żebyś w zdrowiu i godności odszedł i przestał udęczać Polaków idiotycznymi pomysłami twojej ekipy. A poza tym wszystkim życzę Ci zdrowia, bo tak nakazuje polski obyczaj”. Adamowi Michnikowi – oprócz zdrowia – należy życzyć, by kolejne wyborcze klęski opozycji przyjął godnie i spokojnie.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia **Donald Tusk** złożył ważną deklarację: „Chrystus się rodzi, nas oswobodzi... Chciałbym Wam wszystkim złożyć w prezencie pod choinkę obietnicę, że następne Boże Narodzenie będzie radośniejsze, a Polska oswobodzona od zła i kłamstwa. A dziś z całego serca życzę Wam zdrowia, uśmiechu i spokoju”. Donald Tusk umi strzykać jadłem przy każdej możliwej okazji, jest w tym mistrzem. Na ozdobniki – w postaci takich słów jak „uśmiech” czy „serce” – nikt już nie zwraca uwagi. Jest jasne, że nie znaczą nic.

Jeszcze raz Tusk, tym razem noworoczny: „Bardzo bym chciał i zrobić wszystko, żeby ta agresja nie przekraczała, a już przekroczyła, wszelkie jakby normy obowiązujące w debacie publicznej. I OK, sam też będę się gryzł w język wtedy, kiedy będzie mnie ponosił temperament. Ale uznałbym za rzecz absolutnie niedopuszczalną, gdybyśmy zaczęli udawać, że ta agresja pojawiła się sama z siebie albo spadła nam z nieba”. To prawda, ona nie spadła nam z nieba, ona przyszła po prezydenckiej klęsce Tuska w 2005 r. Poza tym to słowa bez znaczenia. To nie był temperament, to był cynizm.



„Wie pan, ja miałam na studiach logistykę, naprawdę panie pośle, i potrafię myśleć logicznie” – w ten sposób Monika Olejnik w programie „Kropka nad i” zwróciła się do europosła PiS Kosmy Złotowskiego. Po chwili poprawiła się, że miała na myśli logikę, ale ta „logistyka” pozostanie z nami na długo. Na pewno można się zgodzić, że dobra logistyka też w życiu bardzo pomaga.

» Paweł Wroński opisuje w „Gazecie Wyborczej” dylematy opozycji: „Niewielu przywódców opozycji, może poza Szymonem Hołownią – którego ugrupowanie krytykuje inne opozycyjne partie właśnie za pasywną postawę – chciałoby przyspieszonych wyborów”. Dlaczego? Bo nawet po przejęciu władzy przez III RP obóz pisowski wciąż byłby silny, a opozycja wciąż podzielona. „Oznaczałoby to [...] krótkie rządy obecnej opozycji i triumfalny powrót do władzy partii Jarosława Kaczyńskiego” – ocenia Wroński. Jak to możliwe, skoro od sześciu lat PiS idzie od klęski do klęski, a opozycja od sukcesu do sukcesu?

» Wroński ma jedną radę: trzeba czekać. „Tak, PiS i Zjednoczona Prawica będą nadal w 2022 r. gniły, Mateusz Morawiecki za pomocą sztuczek PR-owych będzie usiłował utrzymać się na powierzchni, o wszystko obwiniając Tuska. Ale smród gnicia stanie się bardziej gęsty, a poszukiwacze szalup ratunkowych z PiS – liczniejsi, tak jak wyborcy, którzy mają dość niezdolności PiS w walce z drożyzną i pandemią. Wtedy wybory mogą naprawdę przynieść dobrą zmianę. O ile będą jeszcze demokratyczne”. Już niejeden się przejechał na takich scenariuszach. Pandemia minie, inflacja minie, przyną nadzieje.

» Michał Kobosko, jeden z liderów Polski 2050: „Sądząc z dzisiejszego wściekłego ataku trolli platformerskich na Polskę 2050 Szymona Hołowni, to będzie rok prawdziwej »miłości« na opozycji... Pytanie, czy to się dzieje za wiedzą Donalda Tuska czy za jego plecami”. Ciekawa wypowiedź. Czyżby „partia miłości” dysponowała farmami trolli, które na rozkaz niszczą w internecie przeciwników? Czy to w ogóle możliwe?

» Leszek Balcerowicz snuje plany na przyszłość: „Rozliczenie tych, którzy wysługują się reżimowi PiS, nie będzie aktem zemsty, lecz ochrony społeczeństwa przed powtórką. Niech ci, którzy chcieliby w przyszłości służyć następnym Kaczyńskim czy Ziobrom, wiedzą, że może się to im nie opłacać”. Rzeczywiście, w Polsce tradycja karania za ambicje niepodległościowe jest żywa i datuje się gdzieś od początków XVIII w. A rozliczenie by się przydało, w końcu w okresie transformacji nasz przemysł – w dużej mierze do uratowania – nie zamordował się sam.

» Prof. Paweł Śpiewak, socjolog, w wywiadzie dla „Plusa Minusa”: „Polska jest bardzo słabym ogniwem Unii Europejskiej. Gdybym był np. Francuzem, to dzisiaj zadawałbym sobie pytanie: po cholere przyjmowaliśmy do Unii kraje Europy

Wschodniej. One się nie nadają, nie rozumieją Europy”. To w sumie ciekawe, że rodzimi klerkowie nigdy nie pytają, czy Zachód rozumie, albo choć stara się zrozumieć, kraje Europy Środkowej i Wschodniej? Postulat elementarnej symetrii nawet nie przychodzi im do głowy.

» **Tomasz Lis**: „Od dwóch lat PiS i TVP całkowicie odpuszczają Hołowni. Uważają go po prostu za obiektywnego sojusznika w walce z Platformą i Tuskiem, będącymi według Kaczyńskiego jego jedyną poważną i prawdziwą konkurencją”. Hołownia odpowiedział tak: „Skutecznie opieramy się przemocowym załomom PO, więc jej propagandyści zaganiają nas do szeregu, twierdząc: »Kto nie chce być z PO, na pewno ustawił się z PiS«. Szkoda sił na komentowanie bredni”. Jedno już widać wyraźnie: Tusk chce zwasalizować całą opozycję. W imię pluralizmu rzecz jasna.

» **Bartłomiej Sienkiewicz**, były szef MSWiA, w sprawie skokowo podwyższonych kar za mandaty: „Gigantyczne kary finansowe dla kierowców to nie jest żadne rozwiązanie, to tylko zwiększenie korupcji. Radary, kontrole, nieuchronność kary zmniejszają ilość wypadków. System, a nie »ziobryzm«. Jeszcze nie dotarło po sześciu latach?”. Do kierowców jednak dotarło. Na ulicach z dnia na dzień zrobiło się spokojniej, jest mniej szaleńczych rajdów bez sensu i celu. „Ziobryzm” działa. Przy najmniej w Polsce.

» Litwa – inaczej niż Polska – uległa presji i zaprosiła Frontex (FRO) do monitorowania sytuacji na granicy. Eksperti przyjechali, popatrzyli i orzekli, że Wilno powinno zmienić sposób działania. „Projekt rekomendacji przygotowany przez FRO zaleca, aby litewscy funkcjonariusze nie odsyłali nielegalnych migrantów z powrotem na Białoruś, ale zamiast tego doprowadzali ich do punktów kontroli granicznej, gdzie mogliby legalnie ubiegać się o azyl”. Mielibyśmy rację. Swoją granicę musimy obronić sami.

» Świeżo mianowany ambasador Polski w Pradze udzielił wywiadu niemieckiemu portalowi dw.com, w którym... stanął po stronie Czech w sprawie Turowa. „To był brak empatii, brak zrozumienia i brak chęci podjęcia dialogu – i to w pierwszym rzędzie z polskiej strony. W końcu podobne rzeczy zdarzały się i w Belchatowie czy Koninie i nikt tam z tego nie robił afery” – mówił, dodając: „Bądźmy więc uczciwi i przyznajmy, że powodem sporu była jednak arogancja pewnych ludzi”. Działając w ten sposób, nie będziemy mieli zbyt wielu sukcesów w polityce międzynarodowej. W sumie – żalosne.



A już, już chciałem osiem gwiazdek sąsiadowi na samochodzie wydrapać, bo coś o Toli wspominał i TVN nie ogląda, ale się w ostatniej chwili, k..., w język ugryzłem. Bo ja jednak muszę się trochę uspokoić. Już nawet rodzina mówiła, że najlepiej mi zabawy z wnukami wychodzą, bo im przynajmniej Miłosza nie czytam. Jak by to zatem ująć, ale tak, żeby się kły w dziąsła nie wbijały... Może powiem krótko: koleżanki i koledzy, skończyło się leżenie do góry Budką i żucie Siemoniaka, żeby w tym czasie Szczerba z Jońskim mogli rznąć Sterczewskiego, a Jachira szukać, czego nie zgubiła. Plakaliście, że – jakby to ujął poeta – Kierownik nie wraca ranki, wieczory, to Kierownik wrócił. Bo i wy, i ja wiemy doskonale, że to nie wy, ale ja, jako tzw. król europejskiej partii ludowo-demokratycznej, a zatem osoba umocowana odpowiednio do pełnienia funkcji namiestnika z ramienia członka Unii Europejskiej, pozostając na mocy ustaleń dwustronnie trójkątnych ostatnią nadzieją Europejczyków polskiego pochodzenia. I dlatego właśnie z dniem 1 stycznia 2022 r. w partii naszej ostatniej wprowadza się nowy regulamin zachowań medialnych. Wcześniejszą politykę oddzielania tzw. dobra od tzw. zła zastępuje się polityką miłości oraz poje... poje... Czekajcie, bo strasznie nabazgrane... Poje... dnania, uf.

Tyle oficjalny komunikat. A teraz między nami. Pamiętacie, jak mnie capnęli na terenie niepotrzebnie zabudowanym? To był znak. Opatrzność brukselska. My też musimy dać po hamulcach. Żadnego wieszania, suchych gałęzi, żadnych życzeń śmierci. Jeśli poezja, to Jasnorzewska albo Pawlikowska, bo wchodzimy w drugi etap. Po narracji nienawiści – narracja miłości. Na wszelki wypadek zacytuję sam siebie, jakby ktoś był słuchowcem: „Bardzo bym chciał i zrobić wszystko, aby agresja nie przekraczała norm w debacie publicznej. I okej, sam też będę się gryzł w język wtedy, kiedy będzie mnie ponosił temperament”.

No i znowu się, psia mać, ugryzłem. Leci mi krew? I tak mi prawdy nie powiecie, sepy trzaskowskie. Wystarczy, żebyście pamiętali, co sądzimy tak naprawdę i co mówiliśmy do tej pory, a jednocześnie w mediach mówili już po nowemu. Czyli – myślimy „osiem gwiazdek” i „piłowanie”, ale mówimy „drożyną” i „krzyż na chlebie”, marzymy o Ziobrze w celi, a mówimy „konstytucja”. No, chyba że TSUE uzna inaczej. Spokojnie, rozdram wam po spotkaniu karteczki, trochę upačkane, bo Graś po ciemku pisał ze względu na redaktora Kłeczka. Tam macie moje autentyczne przemyślenia: „Zło rządzi w Polsce! Wychodzimy, żeby bić się z tym złem, to nie wymaga dodatkowego uzasadnienia!”. I musicie o tym pamiętać! A jednocześnie: uśmiejmy się, załamujemy ręce, gdy ktoś krzywo spojrzy, tonujemy nastroje. Bo bez tego, koleżanki i koledzy, d... błada i szklany sufit. Z napisem: „Młodzi nie pamiętają, ale reszta aż za dobrze”. W związku z tym trzeba wykasować moje zdjęcia z tą kobietą, która każe wszystkim „wyp...lać”, zwłaszcza

Agresja w normie



KRZYSZTOF FEUSETTE

że powiedziałem w wywiadzie, że to nie my odpowiadamy za „brutalizację” życia politycznego. A młodemu z Nowoczesnej przekażcie, żeby ten film usunął, kiedy ona mu każe wyłom w kordonie zrobić własnym ciałem. Jakby sama nie mogła. Aha, gdyby dzwoniła, to nie odbieramy. Żywcem nas nie weźmie.

I tak liczy się dla nas wyłącznie to, jak pokażą to Onet, „Wyborcza” i TVN. O, właśnie, bo zapomniałbym przez wrodzoną skromność: dostałem życzenia od Adasia Michnika. Tak, tego, co się do Jaruzelskiego dobierał. Wiecie, co napisał? Że „mam w ręku złoty róg”, a drugie, jeszcze lepsze, że stoję „na czele formacji, która może liczyć na wsparcie całej wartościowej inteligencji polskiej”.

Ta „polska” mnie najbardziej rozbawiła. Rogu pewnie nie kojarzycie, zwłaszcza kolega Joński, dla którego powstanie warszawskie wybuchło w 1988 r. A u Adasia ten róg jest najważniejszy! Nie dlatego, że sam, jak to mówią, rogi przyprawił blisko 10 mln ludzi z dawnej Solidarności (siebie nie liczę, bo mnie też nie jest wszystko jedno). A ten róg jest z „Wesela” Wyspiewicza. Wypialskiego. Słucham? Tak właśnie powiedziałem: Stanisława Ignacego...

Nie, nie Ignacego! Wyspiarskiego... ńskiego... wybaczenie nie wymawiam „r”. Albo „ń”. O, nawet słyhać, że nie wymawiam. To jest, w każdym razie, sztuka o weselu i tyle wam na razie powinno wystarczyć.

Właśnie, bo zapomniałem o najważniejszym: wprowadzamy, to znaczy ja wprowadzam, a wy przyjmujecie przez dezaprobatę – tyle że dla rządu – partyjny system ocen. Sami wiecie, jak było i że gdyby nie mamusia Małgosi, to kilka marynarek za szmaty by robiło. A dzięki wprowadzeniu szkolnej dyscypliny skończy się np. łażenie po imprezach, na których może być ktoś, kto mógłby się widzieć wiadomo z kim. Jak wiecie, chociaż, czy wszyscy, to nie mam pewności, mnie w Sejmie czy Senacie fizycznie nie ma. Jako prezydent mógłbym, oczywiście, przychodzić, ale jako niedoszły to nie dojdę, czyli nie wejdę. Z kolei jako Kierownik muszę wiedzieć, co wy tam robicie, z kim i w której części budynku. Do pełnienia funkcji tajnych współpracowników przewodniczącego, to znaczy, przepraszam, wewnątrzpartyjnych źródeł informacji zgłosiły się trzy osoby na miejsce. Zwycięzców poinformuję w stosownym czasie.

A od przyszłego tygodnia wchodzimy już normalnie w tryb edukacji stacjonarnie-zdalnie sterowanej, czyli klasyczne uczniowskie dzienniczki, oceny w serduszkach albo na szynach, niezapowiedziane kartkówki z lektur obowiązkowych. Przypomnę, że chodzi tu głównie o moje „Szczerze” i mój „Wybór”, więc wyboru, szczerze mówiąc, nie ma. Nie muszę dodawać, że ocena z etyki nie wchodzi na świadectwo. Aż takim sadystą nie jestem. Gryźć się w język trzeba, jak najbardziej. Ale przecież nie o to chodzi, żebyśmy się przy okazji wykrawili. 

PO ma wielki problem z 500+. Ponieważ nie jest w stanie wymyślić nic równie dobrego, właściwie nic w kwestiach programowych nie jest w stanie na razie wymyślić, to beczelnie próbuje przypisać sobie sukces, jakim w życiu rodzin okazał się rządowy program wsparcia.

I tak np. eurodeputowana Platformy Elżbieta Łukacijewska zakomunikowała opinii publicznej, że 500+ zawdzięczamy fenomenalnym rządowi PO-PSL. „Rząd PO-PSL zostawił Polskę w tak dobrej kondycji finansowej, że PiS przez pierwszą kadencję mógł rozdawać na prawo i lewo. Niestety nie da się rządzić samą propagandą, a kłamstwami, afery i niekompetencja przynoszą tragiczne żniwo społeczne, gospodarcze i ekonomiczne” – napisała na Twitterze europosłanka PO. A ponieważ według Małgorzaty Kidawy-Błońskiej młodzi ludzie nie pamiętają rządów Donalda Tuska, warto przypomnieć, że przed wyborami w 2015 r. politycy Platformy na temat programu 500+ śpiewali zupełnie inaczej.

„Na te obietnice, które składa Prawo i Sprawiedliwość, pieniędzy nie ma i w ciągu czterech najbliższych lat nie będzie. Jeśli PiS je zrealizuje, to doprowadzi do katastrofy” – dowodził Jan Vincent-Rostowski, były wicepremier i minister finansów. Podobnie uważała urzędująca premier Ewa Kopacz, która twierdziła, że jeśli PiS zrealizuje swoje wyborcze obietnice, dotyczące np. 500+, wówczas pójdziemy drogą Grecji. „Dla nas, Polaków, Grecja jest wielką przestrożą. Chciałabym, byśmy byli mądrzejsi przed szkodą niż po szkodzie” – straszyla Kopacz w 2015 r. „Skutki tego, co wydarzyło się w Grecji, wynikają z nieodpowiedzialnych obietnic, które składali im (Grekom) politycy, którzy mówili im: »Życie ponad stan, finansować to będą pieniądze z zagranicy«. Grecy zostali oszukani. Nie chciałabym, żeby kampania wyborcza była okresem, w którym ktokolwiek oszuka Polaków. Nie chcę na to pozwolić”.

Z podobnym niedowierzaniem, żeby nie powiedzieć – z dużą dozą ironii, o przedwyborczej obietnicy PiS wypowiadał się, przed Ewą Kopacz, sam Donald

Programowe zmagania Platformy

Eurodeputowana Platformy Elżbieta Łukacijewska zakomunikowała opinii publicznej, że 500+ zawdzięczamy fenomenalnym rządowi PO-PSL



moim zdaniem wtedy, kiedy jest ktoś, kto ma wiedzę na temat tego, jak funkcjonuje państwo, ile można pieniędzy wziąć od podatników, to warto może z nim, czyli w tym przypadku ze mną, podyskutować o tym, czy to jest możliwe, czy nie. Ja bym bardzo chciał, żeby [...] jednak ktoś umiał zmusić obiecującego do precyzyjnego wskazania, jak to można sfinansować. Bo jeśli jest na to pomysł, jak to sfinansować, to nie można tego ukrywać, bo szkoda każdego dnia. Jeśli ktoś w Polsce wie, gdzie te miliardy leżą zakopane [...] i można je natychmiast uruchomić i porozdawać ludziom, to ja będę najszczęśliwszym premierem w Europie, jeśli będę mógł być autorem czy współautorem takiego projektu”

– drwił Tusk. Jednak, żeby było zabawniej, ten sam (a może odmieniony w Brukseli) Tusk w lipcu 2021 r., tuż po swoim powrocie z emigracji zarobkowej, oświadczył, że 500+ wymyśliła Kopacz, wprowadzając tym w sporą konsternację tę część opinii publicznej, która ma lepszą pamięć. „Ewa Kopacz miała już przygotowany projekt dość podobny do 500+ z podobnymi skutkami, ale ona była w tym ostatnim roku porządkowania sytuacji po światowym kryzysie finansowym. Ja wiem, że my wielu ludzi nie przekonamy, ale chcę, żebyście wiedzieli, jak to naprawdę wyglądało” – przekonywał szef PO.

Im bardziej Platforma przypisuje sobie zasługi związane z wprowadzeniem 500+, tym bardziej myślę, że przygotowanie jakichkolwiek propozycji programowych całkowicie tych ludzi przerasta.

Dorota Łosiewicz

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami Niemcy 31 grudnia 2021 r. zamknęły trzy – w pełni sprawne – elektrownie atomowe. Za Odrą zostały już tylko trzy tego typu siłownie produkujące prąd, które mają zakończyć swoją działalność do końca br. Zamknięte reaktory dostarczały energię elektryczną do milionów niemieckich domów przez prawie cztery dekady. Pierwsza znajduje się w Brokdorf k. Hamburga, druga w Grohnde, w okolicach Hanoweru i trzecia w Grundremmingen, 80 km na zachód od Monachium.

Jak twierdzą niemieckie media, zamknięcie reaktorów „zmniejszy o połowę pozostałą moc jądrową w Niemczech i ograniczy produkcję energii o około cztery gigawaty – równowartość mocy wytwarzanej przez 1000 turbin wiatrowych”. Nie zabrakło słów krytyki pod adresem rządu kanclerza Olafa Scholza. „Bez budowy dodatkowych elektrowni gazowych Niemcy nie będą w stanie wycofać węgla do 2030 r., który w trzecim kwartale 2021 r. generował 31,9 proc. energii elektrycznej” – czytamy na łamach dziennika „Die Welt”. Tymczasem zgodnie z planami obecnej koalicji rządzącej największa gospodarka europejska ma do 2045 r. osiągnąć neutralność klimatyczną.



Zdaniem ministra ds. klimatu Roberta Habecka to realistyczne założenie. Jednak okres na wycofanie się z atomu jest wyjątkowo niefortunny, bo zbiegł się z gwałtownie rosnącymi cenami energii spowodowanymi m.in. gazowym szantażem Putina. Rezygnując z atomu, Niemcy stawiają się więc na łasce Gazpromu. „Dopóki Niemcy nie będą w stanie naprawdę zwiększyć udziału energii odnawialnej, to pozostaną zależne od paliw kopalnych, aby wypełnić lukę po odejściu od energii jądrowej. Przede wszystkim od gazu ziemnego, co oznacza, przynajmniej w krótkim czasie, nieco większe uzależnienie od Rosji” – twierdzi Sebastian Herold, profesor polityki energetycznej na Uniwersytecie Nauk Stosowanych w Darmstadt.

Zwolenników atomu niepokoi to, że – wbrew planom rządu – udział energii wytwarzanej ze źródeł odnawialnych stale

maleje. W 2021 r. spadł on w Niemczech do 42 proc., w porównaniu z 45,3 proc. w 2020 r. Tymczasem nowy rząd zobowiązał się, że do 2030 r. Niemcy będą wytwarzać 80 proc. energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych. Obecnie wydaje się to, mówiąc delikatnie, nieosiągalne.

Stosunek do atomu jest w Niemczech silnie zabarwiony ideologicznie. Panuje tu polityczny konsens głoszący, że Niemcy i cała Europa powinny być strefą wolną od atomu. Kryje się za tym oczywiście także twardy interes. W Niemczech już od ponad 25 lat rozwijane są technologie produkcji energii ze źródeł odnawialnych. Nic więc dziwnego, że minister Habeck wykluczył opóźnienie wyłączenia elektrowni atomowych lub przywrócenie ich do działania ze względu na wysokie ceny energii.

Aleksandra Rybińska

Od 1 stycznia zablokowano konta walutowe Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Miłosierdzia w Indiach. Zakon założony przez Matkę Teresę z Kalkuty stał się jedną z ofiar nowych restrykcyjnych praw, które dotknęły organizacje chrześcijańskie działające w tym kraju. Wielu wpływowych polityków uważa bowiem ich aktywność za zagrożenie dla państwa. Dlaczego?

Choć chrześcijan w Indiach jest ok. 24 mln, to stanowią zaledwie 2 proc. tamtejszej populacji. Z jednej strony są oni cenienni za swoją działalność charytatywną i oświatową. Prowadzą bowiem wiele szpitali, przychodni, schronisk, przytułków, sierocinców, szkół i przedszkoli, które pozostają otwarte dla wyznawców wszystkich religii. Z drugiej jednak strony ten brak dyskryminacji niepokoi obecne władze, ponieważ narusza hinduski system kastowy, uznając dalitów, czyli członków niższych kast, tzw. niedotykalnych, za osoby równe z przedstawicielami kast wyższych.

Dopóki w kraju dominował Indyjski Kongres Narodowy, ożywiany ideami Mahatmy Gandhiego, nie stanowiło to

Niebezpieczne misjonarki



problemu. Od 2014 r. rządzi jednak Indyjska Partia Ludowa (BJP), w której duże wpływy mają hinduscy fundamentalści. Według nich chrześcijaństwo ze swoją antropologią (traktującą wszystkich ludzi jako dzieci Boże, obdarzone jednakowo nieśkończoną godnością) podkopuje fundamenty religii hinduistycznej i tysiącletniej struktury społecznej.

Dlatego od kilku lat coraz częściej napływają z Indii doniesienia o atakach na kościoły, pobiciach wiernych, a przede wszystkim o oskarżaniu chrześcijan o przymusowe nawracanie hinduistów. Już dziesięć indyjskich stanów przyjęło ustawy antykonwersyjne, zakazujące nawracania pod przymusem. Obecnie pod ten paragraf próbuje się podciągnąć działalność dobroczynną.

W takiej optyce pomoc osobom potrzebującym byłaby formą nakłaniania ich do przyjęcia wiary chrześcijańskiej. Jeśli ten rodzaj interpretacji zwycięży, wówczas troska okazywana społecznym wyrzutom przez Misjonarki Miłosierdzia okaże się działalnością przestępczą.

Grzegorz Górny



Komfort dla świń

USA

Niedawno było głośno o problemach holenderskich farmerów, którzy muszą masowo pozbywać się bydła w imię walki z globalnym ociepleniem. Ograniczanie hodowli zwierząt odbywa się na świecie wielotorowo i ma już wymierne skutki. „The Wall Street Journal” opisuje, jak odbija się to na cenach wieprzowiny. W Kalifornii jest już droższa o 17 proc.

Ceny mogą pójść jeszcze bardziej w górę z powodu przyjęcia ustawy o zapobieganiu okrucieństwu wobec zwierząt hodowlanych. Lobbowana przez obrońców praw zwierząt ustawa została w 2018 r. poparta przez 63 proc. mieszkańców Kalifornii. Wprowadza ona zakaz sprzedaży kurzych jaj i mięsa od zwierząt, które są hodowane w klatkach i małych zamkniętych pomieszczeniach. Ustawa określa, że „okrutne warunki” hodowli to takie, gdy na jedno ciele w oborze przypada mniej niż 4 mkw. Jedna świnia w chlewie ma mieć 2,2 mkw., kura 929 cm kw. Farmerzy, którzy nie przestrzegają tych norm, nie tylko nie będą mogli sprzedawać swoich produktów, ale za ich złamanie grozić im będzie kara od 1 tys. dol. wзыwyż lub więzienie. Komentatorzy ironicznie zauważają, że taka kara została przewidziana w stanie, gdzie rzadko kto trafia dziś do więzienia za kradzież. Ustawa reguluje nawet to, czy zwierzę może obrócić głowę w zamknięciu bez dotykania nią ścian klatki albo obory. To spowoduje, że farmerzy staną przed wyborem: albo zainwestować w wymianę lub powiększenie obór i zagród, albo ograniczyć hodowlę, co oczywiście w obu przypadkach podniesie ceny mięsa.

Co ważne, kalifornijskie prawo może wpłynąć na wzrost cen mięsa w całym kraju. Kalifornia ma 40 mln mieszkańców i jest największym rynkiem produktów spożywczych. W Kalifornii spożywa się 13 proc. wieprzowiny, ale tylko 0,1 proc. świń zostało wyhodowanych w tym stanie. Oznacza to, że również producenci z innych stanów będą się musieli dostosowywać do nowego kalifornijskiego prawa. Ustawa przewiduje bowiem kontrolę, czy mięso pochodzi z farm przestrzegających nowych norm. Z kolei kalifornijscy farmerzy alarmują, że eksport ich produktów (np. jaj i drobiu) stanie się mniej konkurencyjny z powodu wyższych nakładów i cen.

Widać wyraźnie, że nowe prawo ma utrudnić spożywanie mięsa. Za jego wprowadzeniem stoją organizacje ekologiczne i grupy walczące o prawa zwierząt, takie jak Amerykańskie Stowarzyszenie Zapobiegania Okrucieństwu wobec Zwierząt. Zwolennicy ustawy zebrali na kampanię promującą nowe prawo aż 6,1 mln dol. Darczyńcy okazali się więc wyjątkowo hojni. Pozostaje pytanie, czy ta hojność była całkiem bezinteresowna.

Łukasz Adamski

Łukaszenka na lata

27 grudnia władze Białorusi opublikowały projekt nowej konstytucji. Zaproponowano w nim rozwiązania, które wprowadzie wprowadzają ograniczenie maksymalnie dwóch kadencji dla białoruskiego prezydenta, ale jednocześnie zerują licznik kadencji Łukaszenki, co oznacza, że jeśli będzie on chciał dokończyć obecną i wziąć udział w kolejnych wyborach, to może rządzić Białorusią aż do roku 2035. Ograniczeniu uległy kompetencje prezydenta, a ciałem nadrzędnym, zatwierdzającym wybory głowy państwa i mogącym przeprowadzić jego impeachment, stanie się Zgromadzenie Ludowe. W projekcie znalazł się też przepis, że w wyborach prezydenckich może uczestniczyć jedynie osoba mieszkająca bez przerwy na Białorusi w ciągu ostatnich 20 lat i niemająca prawa stałego pobytu na terenie innych państw. Wyklucza to możliwość startu w wyborach, gdyby było to możliwe, przedstawicieli białoruskiej emigracji.

Do czasu wyłonienia składu Zgromadzenia Ludowego, nowego najważniejszego organu władzy na Białorusi, Łukaszenka nadal będzie prezydentem, nie ma zresztą formalnych przeszkód, aby w okresie przejściowym łączył on funkcje głowy państwa i przewodniczącego Zgromadzenia. Potem będzie mógł zrezygnować z jednej wybranej przez siebie funkcji.

Warto też zwrócić uwagę na zmiany, które potwierdzają geostrategiczną reorientację Mińska. Chodzi nie tylko o to, że Zgromadzenie Ludowe uzyskuje pełnomocnictwa w zakresie zatwierdzania polityki zagranicznej i obronnej kraju, ale też o bardziej szczegółowe regulacje. I tak z projektu konstytucji wykreślono przepis, w myśl którego białoruscy żołnierze nie mogą uczestniczyć w misjach poza granicami kraju. W przeszłości tego rodzaju sformułowanie potrzebne było Łukaszence, aby opierać się naciskom ze strony Moskwy domagającej się uczestnictwa białoruskiego kontyngentu w rosyjskiej interwencji w Syrii. Teraz o wysłaniu wojska poza granice będzie decydował prezydent. Równie symboliczne znaczenie ma wykreślenie artykułu mówiącego, że Białoruś jest państwem bez broni nuklearnej, dążącym do uzyskania neutralności. Obecnie o neutralności nie ma już mowy, bo Mińsk zacieśnia więzy z Rosją.

Podczas niedawnej rozmowy Łukaszenki z Putinem w Petersburgu zaplanowano już zresztą kolejne wspólne manewry wojskowe. Jak się spekuluje, może to nawet oznaczać przyłączenie się Mińska do ewentualnej agresji wobec Ukrainy. W tej sytuacji sprawa odejścia białoruskiego dyktatora przestała być dziś priorytetem dla Moskwy.

Marek Budzisz

Białoruś



Fot. exsilnet/stock

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Trzymajmy się marzeń!

Sylwester Marzeń wzbudził wiele emocji. Opozycyjnym mediom nie podobało się nic. Taką mają zasadę, że nic w Polsce im się nie podoba, i tego się trzymają jak pijany płotu czy Łukaszenka Putina. Na normalnej publiczności największe wrażenie wywarła imponująca architektura i elektroniczna dekoracja sceny. Tak wyglądały początki Las Vegas. Ciekawostką personalną była nieprzypadkowa zbieżność nazwisk burmistrza Zakopanego pana Doruli z gwiazdą wieczoru Jasonem Derulo. Nazwisko jest na tyle rzadkie, że zderzenie tych dwóch osobowości w jednym miejscu i czasie było teoretycznie niemożliwe, a jednak nastąpiło. Magia gór i prezesa Kurskiego czyni cuda.

Pewnym mankamentem imprezy był fakt, że nie zauważyłem siebie wśród występujących. Mam repertuar dansingowy nie gorszy od wielu uczestników. W stanie wojennym parę lat śpiewałem „do kotleta”, jak mówi się w branży. Co do ruchu scenicznego jestem w stanie dorównać Maryli Rodowicz, którą gorąco pozdrawiam, dedykując przebój „Dziewczyno z Peerelu!”. Zaznaczam, że czynię to bez złośliwości, o którą zwykle mnie się



**Jan
Pietrzak**

podejrzewa. Jako oczywisty „peerelczyk” doceniam artystów z tamtych trudnych lat, tych, którzy potrafili tworzyć dzieła nieskażone sowieckim zniewoleniem, od gatunków największych: dramatów, filmów, prozy, poezji, do tych najdrobniejszych, jakimi są piosenki, monologi, estradowe skecze itp. Dzięki nim przetrwała w narodzie istotna ciągłość mentalna od II RP do czasów post-PRL. Dopiero ostatnie lata „wojny kulturowej” demolują wartościowe cechy naszej schedy w tej materii. To, czego estetycznie nie zniszczył zarządzonej z Moskwy socrealizm, niszczy przywlezione z zamtuzów Berlina i spelun Brukseli tandeta,

chamstwo, zgnilizna moralna itp. nihilistyczne „wartości”, mające kształtować jakoby nowoczesną wrażliwość artystyczną.

Wracając do imienia Sylwestra, zarzuty dotyczące zbyt głośnej dyskoteki są absurdalne. To był ludowy wieczór taneczny. Nikt nam nie zabrania marzyć o sztuce bardziej wyrafinowanej, o wysokich lotach i olśniewających kreacjach, rzucających na kolana uduchowioną publiczność. Marzenia uskrzydla. Trzymajmy się marzeń!

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Życie jest szkodliwe

W jednym z miast USA wszedł w życie całkowity zakaz sprzedaży papierosów mieszkańcom urodzonym w XXI w. – zachwycili się polscy zwolennicy tego, co modne i nowoczesne. Nie jestem namiętnym palaczem tytoniu, papierosów nie tykam, z rzadka pozwalam sobie umilić wieczór fajką lub cygarem z kieliszkiem wina. Nie zamierzam też historyzować z powodu tego, że w 60-tysięcznym miasteczku, będącym w praktyce częścią Bostonu, przyjęto niemądre przepisy. Młodzi Amerykanie, którzy koniecznie chcą się upajać tytoniem, mogą parę kilometrów dalej bez problemu kupić paczkę papierosów. Pewnie zresztą nie zechcą, bo to najbardziej przeżarte poprawnością polityczną tereny Ameryki, i tak prawie nikt tam nie pali, więc zakaz jest symboliczny. Brookline najlepiej charakteryzują dwa fakty: 1. Podczas gdy w całych Stanach Zjednoczonych na Joeego Bidena głosowało 51 proc., to w tym miasteczku oddało na niego głos 87 proc. 2. Przeciętny dochód per capita w całym kraju to 28 tys. dol. rocznie, w Brookline – 77 tys. dol.

Coś się jednak wydarzyło. Dotychczas zakaz palenia w miejscach publicznych tłumaczono tym, że palacz szkodzi nie tylko sobie, ale i innym. Teraz posunięto się krok dalej. Celem bowiem jest spowodowanie, aby obywatel nie szkodził samemu sobie

– nawet jeśli on sam uważa, że sprawia mu to przyjemność wartą podjęcia ryzyka. To niebezpieczny precedens. W następnej kolejności będzie bowiem trzeba zakazać alkoholu. Potem sprzedaży masła i mięsa. Następnie słodczy i słodzonych napojów. Bo wszystko wokół nas jest szkodliwe. Całe życie jest szkodliwe, wskutek czego kończy się śmiercią.

Oczywiście można próbować zwalczać niezdrowe substancje administracyjnymi zakazami. Czasem bywa jednak, jak z amerykańską prohibicją w latach 1919–1933, która podkopała gospodarczą kondycję USA, spowodowała rozwój gangów i mafii zajmujących się czarnorynkową dystrybucją alkoholu i rozwścieczyła wyborców. Stąd mądrzy legiślatrzy wiedzą, że jeśli już trzeba zwalczać używki, to metodami nie totalnymi, ale łagodniejszymi: ograniczając reklamy, stopniowo podwyższając akcyzę itp.

Najlepszym jednak komentarzem do decyzji rajców Brookline jest to, że od 1 lipca 2018 r. w tym mieście – podobnie jak w całym stanie Massachusetts – legalne jest palenie i posiadanie (nawet 280 g!) marihuany oraz uprawa (do 12 roślin!) dowolnej odmiany konopi indyjskich.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl



**Dominik
Zdort**

BRONISŁAW WILDSTEIN

Obrońca człowieka prostego



Przywołuję wystąpienie Donalda Tuska sprzed trzech tygodni nie po to, aby raz jeszcze oburzać się językiem nienawiści. Przywołuję je, albowiem jest ono idealną ilustracją zjawiska, o którym mówię i piszę ciągle, czyli odwracaniem sensów i znaczeń w naszej sferze publicznej. Czyż lider PO jako obrońca „człowieka prostego” nie jest tego idealnym przykładem?

Całe jego wystąpienie warto jest analizy. Zaczął od przywołania sierpniowych strajków i Solidarności z 1980 r. Obecna opozycja przypominała sobie walkę z Peerelem w momencie, kiedy przegrała wybory w 2015 r. Wcześniej doskonale współżyła z komunistyczną nomenklaturą (współżyje z nią nadal, czego dowodzi skład jej reprezentacji do PE), co mogliśmy obserwować w TVP, która pokazała, jak wspólnie i wzruszająco obchodzili rocznicę stanu wojennego Wojciech Jarużelski i Adam Michnik. A przecież to pod skrzydłami tego ostatniego po wyborczym zwycięstwie PiS powołany został Komitet Obrony Demokracji. Nazwa ta jednoznacznie odsyłała do Komitetu Obrony Robotników, który bronił prześladowanych przez komunistyczną władzę. KOD powstał nieomal następnego dnia po parlamentarnych wyborach. Wynikało z tego, że demokrację należy bronić przed wyborami demosu, czyli człowieka prostego. Kiedy więc Tusk wzywa do obrony człowieka prostego, chodzi o to, by bronić go przed nim samym.

Minionego grudnia wyzwał on wielbicieli TVN, aby „pomysłeli o tych, którzy nie mogą związać końca z końcem”. Właściciele i zarządcy stacji raczej do takich nie należą, ale myślenie nic nie kosztuje, tak jak wzruszanie się czymś losiem, zwłaszcza że może być zarówno przyjemne, jak i intratne. Lider PO apelował także, aby pamiętać o zrozpaczonych chorych, dla których zabrakło miejsca w szpitalach. Należy docenić to wezwanie, bo doskonale pamiętamy, iż dla zarządu stacji Waltera priorytetowe miejsce nawet na liście zaszczepionych zawsze się znajduje.

Tusk wzywał: „abyśmy pamiętali o tych, którzy nie mają dostępu do wolnych mediów, bo żyją pod okupacją TVP Info”. Czyżby oznaczało to, że widzowie tej stacji są zmuszani do jej oglądania? Czy może chodziło o to, że za rządów Tuska wszystkie telewizje wyglądały podobnie, różnica między TVN i TVP była kosmetyczna, a więc „człowiek prosty” skutecznie broniony był przed treściami, które nie są dla niego przeznaczone? Jak najprędzej więc należy go uwolnić od tej tyranii wyboru, którą otworzył przed nim obecny rząd.

Długo można by opowiadać o wolności mediów za rządów PO. Dużo o solidarności rządu PO-PSL choćby z pracownikami zamykanych stoczni. Tusk nieba by im przychylił, ale solidarność z pracownikami stoczni niemieckich, a raczej ich mocodawcami, uniemożliwiła wsparcie polskiego przemysłu. Coś trzeba wybrać. Jesteśmy przecież w Unii, a skoro rozbudowywane są stocznie w Rostocku, to po co nam takie same w Gdańsku czy Szczecinie?

Dla podkreślenia znaczenia swoich słów Tusk odwołał się do Czesława Miłosza. Szło mu nietego, mimo że do mówki musiał się przygotowywać. Mylił się mu „ciężar” ze „sznurem” – nie czepiajmy się, dla tego polityka poezja wyraźnie pozostaje ziemią nieznaną – na szczęście z pomocą pośpieszyła mu zawsze gotowa go wspomóc publiczność.

Przypomnijmy jednak początek wiersza: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego/Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,/Gromadę błaznów koło siebie mając/Na pomieszenie dobrego i złego”.

Oto lider PO, szydzący z „moherów”, oto otoczenie jego medialnych błaznów z TVN i okolic towarzyszących mu w natrząsaniu się z polskiej biedy, ciemnoty i zacofania, oburzonych, że 500 plus pozwala polskiej prowincji trafić do kurortów, które winny być zarezerwowane dla elity, bierze w obronę człowieka prostego.

W tym przypadku nie jest to prosty zabieg propagandowy. Przecież cała strategia establishmentu III RP, którego reprezentantem doskonałym w polityce jest Tusk, zbudowana jest na pogardzie dla owego prostego człowieka; na wstręcie do jego tradycji, tożsamości i kultury. Fundamentem jej jest przyjęcie, że Polska to nieudany kraj i naród, który jak najprędzej powinien roztopić się w Europie, a skoro nie ma jeszcze narodu europejskiego, powinien imitować tych, którzy są na cywilizowanym Zachodzie, być takim prawie Niemcem czy nieomal Francuzem.

Niestety z powodu polskich kompleksów i presji społecznej spora część Polaków ulega tej tresurze. Inaczej polityk, który porzucił najważniejsze stanowisko w kraju dla intratnej synekury w Brukseli, nie miałby czego szukać w polskiej polityce.

Odwołanie się do człowieka prostego tak zasadniczo zaprzecza politycznej strategii PO, że nawet w infantylnowo-wizerunkowym świecie, którego odbiorcy mają pamięć gupika, wywoływać powinno refleksję: czy przestała w nim obowiązywać elementarna logika?

Walizka Łukasza Sobolewskiego

dziennikarza i prezentera Telewizji Polskiej
i Polskiego Radia

Wakacje? Od lat jestem zakochany w południu Europy: Grecja, Cypr, Hiszpania... Z każdym kolejnym rokiem robię się coraz bardziej ciepłolubny i kiedy już udaje mi się wyrwać na pełnokrwisty urlop, to muszę się porządnie wygrzać. Takie błogie nicnierobienie z niewielkim dodatkiem poznawania lokalnych atrakcji. Kiedy trafi się wolny weekend, z radością poznaję Polskę, przepięknych miejsc i zakątków nam nie brakuje. W ostatnich latach duże wrażenie zrobił na mnie Sopot, do którego staram się regularnie wracać.

SPRZĘT PIŁKARSKI

Kilkanaście lat życia spędziłem na boisku. Na pozycji bramkarza grałem w reprezentacjach szkół, regionu, w kilku klubach. Teraz grywam wyłącznie hobbystycznie. Zdarza mi się brać udział w turniejach i meczach charytatywnych. Nie będę ukrywał, obecnie gram rzadziej, niż bym chciał.

KONSOLA/PC

Dawniej jedna z ulubionych form relaksu. Obecnie coraz bardziej zakurzona. Ale jest kilka gier, po które sięgam w nielicznych wolnych sekundach, m.in. „FIFA” (serii tej jestem wierny od '98) i „Wiedźmin 3”.

KIBICOWSKI SZALIK

Urodziłem się w Szczecinie, ale od dziecka kibicuję Legii Warszawa. Kiedy dorastałem, zgoda kibicowska na linii Pogoń – Legia kwitła w najlepsze. Od 2003 r., kiedy przeprowadziłem się do stolicy, regularnie staram się pojawiać przy Łazienkowskiej 3, by wspólnie przeżywać sukcesy i porażki z ukochanym klubem.



OGNIEM NA WPROST

Pora się zbroić

Choć rok 2022 nie zapowiada się zbyt różowo, to nie można tego powiedzieć o naszych siłach zbrojnych. W końcu, po czterech latach od podpisania umowy, w październiku trafią do Polski pierwsze elementy zestawu obrony raketowej Patriot. Kontrakt opiewa na prawie 5 mld dol. i większość tej sumy Polska już zapłaciła. Mamy posiadać cztery takie jednostki, które docelowo mają stacjonować w Sochaczewie/Bielicach na terenie 3. Brygady Rakietowej Obrony Powietrznej. Ale to nie koniec. Do Polski ma też trafić 28 czołgów Abrams, a w kolejnych latach ma ich być 250. Jest tylko jedno „ale”. Jak informuje Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych, „wszystko będzie możliwe, jeśli uda nam się podpisać kontrakt ze stroną amerykańską, bo na razie finalnej umowy jeszcze nie ma”. No cóż, pozostaje tylko życzyć stronie rządowej, żeby jak najszybciej doprowadziła sprawę do szczęśliwego końca, Rosja pręży bowiem mięśnie, jak już dawno tego nie robiła.

Płyną głosy oburzenia w sprawie brutalnej interwencji holenderskiej policji w Amsterdamie, która używając psów i całej gamy środków przymusu, rozpędzała demonstracje wymierzone przeciwko covidowym restrykcjom. Ale również w sąsiednich Niemczech zanotowano znaczący wzrost tego typu protestów. Podczas jednego z nich w Hamburgu tamtejsza policja zbłądziła się na całego. Aby uniemożliwić dalszy przebieg demonstracji, w ruch poszły pały i gaz. Obyło się bez czworonogów, ale gdy falanga funkcjonariuszy spostrzegła wśród demonstrantów grupę islamskich imigrantów, zaniechali interwencji. Wycofując się,

pozwolili im protestować dalej, co spotkało się z pełną emocji reakcją przybyłych tłumów. „Hamburska policja rezygnuje (wycofując się na z góry upatrzone pozycje) – wobec pokojowo nastawionych nowych niemieckich obywateli – z egzekwowania zakazu zgromadzeń, obowiązku zachowania społecznego dystansu i wymogu noszenia masek” – napisał dr Sławomir Ozdyk, politolog, korespondent polskich mediów w Niemczech.

W swoisty sposób muzulmanie z miejscowości Genk w Belgii obchodzili pierwszy dzień świąt. Doszło do bitwy pomiędzy Turkami posiadającymi belgijskie obywatelstwo i Afgańczykami, mieszkańcami ośrodka dla azylantów w Lanaken. W wyniku starć pomiędzy grupami dwie osoby zostały ranione nożem, w tym jedna ciężko. Według informacji mediów w bijatyce miało wziąć udział 40 osób. Zatrzymano 19 krewkich przybyszów, w tym Afgańczyka podejrzanego o atak z użyciem ramienia przedłużonego (czytaj noża). Jest podejrzany nie tylko o napad z premedytacją, lecz także o tworzenie gangu. Sekretarz stanu ds. azylu i imigracji Sammy Mahdi, syn uchodźcy z Iraku, oświadczył, że młodzież afgańska, która powoduje problemy, powinna być rozdzielana po innych ośrodkach dla uchodźców na terenie kraju. Dla Mahdiego to także sposób na rozbicie tworzącego się dopiero gangu. Podobnego zdania jest Marino Keulen, burmistrz Lanaken. Obydwaj politycy uważają, że imigranci muszą poczuć silną rękę prawa, zwłaszcza w obliczu formowania się struktur klanowych wśród Afgańczyków o różnym etnicznym pochodzeniu – Pasztunów, Hazarów czy Uzbeków. Niestety „silna ręka prawa” w stosunku do imigrantów nie



jest mocną stroną Europy Zachodniej, dlatego jeszcze nieraz usłyszymy o tego rodzaju „obchodach” nie tylko świąt Bożego Narodzenia.

Swecja, która przywróciła pobór do wojska, przyspiesza także zbrojenia. Do 2013 r. przeprowadzano tam duże redukcje strukturalne, które zakładały wycofanie nawet części nowoczesnego uzbrojenia. Teraz, w obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę, przywraca się stary i nowy sprzęt. Dzięki tej decyzji Szwecja może szybko i dość tanim kosztem wzmocnić swój potencjał bojowy w oczekiwaniu na całkiem nowe wyposażenie. Oprócz systemów raketowych do linii wracają też (po remontach i modernizacjach) starsze wersje bojowych wozów piechoty CV-90, które wcześniej wycofywano. Również odtwarzane pododdziały pancerne zasila się czołgami Stridsvagn 122 (Leopard 2A5), bo wcześniej część z nich wyłączono z czynnej eksploatacji. Szwedzi jeszcze w latach 90. XX w. mocno inwestowali w „konwencjonalną” obronność i prowadzili duże zakupy nowoczesnego sprzętu. Teraz mogą po niego sięgnąć. Niestety w Polsce proces ten prawie w ogóle nie miał miejsca lub też odbywał się w bardzo ograniczonym zakresie. Dlatego nie powinno dziwić, że Szwecja ma lepszy potencjał obronny niż Polska, choć dysponuje niższym rocznym budżetem na obronność. Na tym przykładzie wyraźnie widać, jak ważne jest przygotowanie do ewentualnej obrony, chociaż wokoło nie dzieje się nic niepokojącego.

Andrzej Rafał Potocki

Te miejsca warto odwiedzić

Rok 2021 r., pomimo utrudnień niesionych przez kolejne fale pandemii, zakończył się otwarciem nowych inwestycji infrastrukturalnych, a w szczególności odcińców dróg ekspresowych oraz trasy Via Carpatia. Tempo czynionych w Polsce inwestycji nie spowolniło, czego dowodem są także liczne nowości w sferze kultury i sztuki. Nie sposób tu wymienić wszystkich inicjatyw, dlatego ograniczę się do subiektywnego przeglądu miejsc na artystycznej mapie Polski, które w nowym roku szczególnie warto odwiedzić.

W warszawskim Muzeum Narodowym, w związku z przypadającym w 2022 r. jubileuszem 160. rocznicy powstania tej placówki, ponownie otwarto przearanżowaną Galerię sztuki XIX w., na której pojawiły się rzeźby m.in. Bolesława Biegasa, Toli Certowicz, Jeana-Baptiste'a Carpeaux, Abrahama Eisenberga, Konstantego Laszczki, Antoniego Madeyskiego, Wacława Szymanowskiego, Edwarda Wittiga czy Auguste'a Rodina. Twórczość najznakomitszych polskich artystów epoki, takich jak Olga Boznańska, Jan Matejko, Aleksander i Maksymilian Gierymscy, Julian Fałat, Józef Chelmoński, Józef Mehoffer, Jacek Malczewski czy szerzej niż uprzednio zaprezentowany Stanisław Wyspiański, uzupełniają dzieła plastyków zagranicznych, które współgrają obowiązującym w danym czasie stylem i tematyką. Sześćdziesiąt pasteli Wyspiańskiego ma być prezentowanych rotacyjnie z uwagi na wymogi konserwatorskie. Obecnie można obejrzeć m.in. „Chocholy”, ujmujące „Macierzyństwo” przedstawiające żonę malarza, wzruszający portret syna zatytułowany „Śpiący Staś” oraz portret córki „Główka Helenki”.

Pod koniec ub.r. Muzeum Narodowe w Krakowie otworzyło nowy oddział poświęcony wyłącznie Stanisławowi Wyspiańskiemu i zgromadziło największą liczbę dzieł tego twórcy – 1,1 tys. obiektów. Prezentowanych jest tu m.in. ok. 200 obrazów, szkiców, fragmentów dekoracji do spektakli. W nowej przestrzeni wystawienniczej można podziwiać także projekty witraży do kościoła Franciszkanów w Krakowie, do katedry na Wawelu, księgozbiór Wyspiańskiego z jego odręcznymi notatkami, zdjęcia i fragmenty nagrań najsłynniejszych inscenizacji oraz ekranizacji dzieł literackich artysty.

Poznanie historii polskiej sztuki oraz jej współczesnej odsłony można kontynuować w nowej galerii „XX + XXI. Galeria sztuki polskiej” otwartej także w krakowskim Muzeum Narodowym. Ekspozycja przedstawia pełen wachlarz różnorodności i talentów widocznych w dziełach takich artystów, jak Wojciech Weiss, Zbigniew Pronaszk, Zofia Stryjeńska, Leon Chwistek, Jan Cybis, Tadeusz Kantor, Maria Jarema, Roman Opalka, Wojciech Fangor, Ewa Kuryluk, Jerzy Nowosielski oraz wielu innych. Miłośnikom Nowosielskiego polecam wyjazd do Sopotu. Tu w Państwowej Galerii Sztuki do 20 lutego br. można podziwiać wspaniałe collage składające się z obrazów tego artysty.

W nowej krakowskiej galerii sztuki współczesnej zaprezentowano również rzeźby najsłynniejszych polskich artystów, w tym Xawerego Dunikowskiego, Konstantego Lasz-

czka, Aliny Szapocznikow, Magdaleny Abakanowicz, Władysława Hasiora.

Pozostając w Krakowie, warto odwiedzić także dwie nowe wystawy stałe: „Przedmioty. Galeria designu polskiego XX i XXI w.” oraz „Przekroje. Galeria architektury polskiej XX i XXI w.”, w kameralnych przestrzeniach Kamienicy Szolajskich. Pierwsza galeria prezentuje kanon rodzimego wzornictwa, na który składają się powszechnie znane przedmioty codziennego użytku, a także wybitne dzieła polskich projektantów, wśród nich fotele w stylu zakopiańskim Stanisława Witkiewicza, kredens i krzesła Ludwika Pugeta, meble z mieszkania Zofii i Tadeusza Żeleńskich projektu Wyspiańskiego, tkaniny, porcelana z Ćmielowa, ubrania i wiele innych perełek polskiego designu. Z kolei „Przekroje” prezentują dzieje architektury polskiej na przykładach realizacji architektonicznych z kolekcji Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki oraz Muzeum Narodowego w Krakowie, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Muzeum Miasta Gdyni, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie oraz z pracowni architektonicznych.



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**



*Po długiej i ciężkiej chorobie,
opatrzonej świętymi sakramentami
25 grudnia 2021 roku odszedł od nas*

śp.

prof. dr hab. Jerzy Morstin

*ceniony naukowiec, uwielbiany przez studentów
SGGW Warszawa wykładowca, współzałożyciel
i wieloletni działacz uczelnianego NSZZ „Solidarność”,
potomek zasłużonego dla Polski rodu,
Kochany Mąż, Ojciec, Dziadek, Brat
o czym zawiadamia pogrążona w smutku*

Rodzina

16/0122/F

Łapaj złodzieja!



**Samuel
Pereira**

Projekcja (z łac. proicere – „wyrzucać przed siebie”) to psychologiczny mechanizm obronny polegający na przypisywaniu innym własnych niepożądanych uczuć, poglądów czy zachowań. Jak to wygląda w polityce?

Donald Tusk z okazji świąt składa „obietnicę, że następne Boże Narodzenie będzie radośniejsze, a Polska oswobodzona od zła i kłamstwa”, TVN krzyczy o obiektywności i standardach dziennikarskich, Marek Dukaczewski o inwigilacji obywateli, a Krzysztof Brejza z Romanem Giertychem o uczciwości. Brakuje jeszcze tylko, żeby Marta Lempart potępiła mowę nienawiści, Sławomir Nitras zawezwał do tolerancji religijnej, a Sławomir Nowak z Beatą Sawicką wystąpili z programem walki z korupcją. Dożyliśmy czasów, gdy politycy z obozu PO w prosty sposób przypisują swoje własne czyny innym po to, by odwrócić od siebie uwagę. Najmocniej dostaje się oczywiście obecnej władzy, ale również Telewizji Polskiej, której grzechem numer 1 jest podawanie informacji, których podawać nie należy. Pół roku temu Donald Tusk stwierdził, że „jeśli ktoś chce nazywać się dziennikarzem, to wie, że trudne pytania należy zadawać władzy”, ale gdy ujawniane są afery i stawiane są pytania władzy samorządowej, to okazuje się, że „wybory są po to, żeby nie było takich pytań”.

Nadeszły dni zamiany pojęć, prezentowania kłamców jako ludzi prawdziwych, oszustów jako uczciwych, a sprawców – jako ofiary. Spójrzmy na przypadek Krzysztofa Brejzy i Romana Giertycha, którzy skutecznie ubierają działania naganne bądź niezgodne z prawem w polityczne szaty. Nagle ci panowie prezentują się nie jako osoby, które powinny się z czegokolwiek wytłumaczyć i odpowiadać przed polskim wymiarem sprawiedliwości, ale jako ofiary. Giertych siedzi we Włoszech i dymi, a nikt nie mówi o udziałowcach Polnordu, którzy stracili dziesiątki i setki tysięcy złotych, czy analizie ekspertów GIIF, jaką przeprowadzili w sprawie przelewów między jego kontem oraz kontami jego kancelarii i rachunkami jego współników z czasów Młodzieży Wszechpolskiej: Piotra Ś. i Sebastiana J.

Brejza bryluje w mediach i nikt nie mówi o ludziach, których hejtowano z inowrocławskich komputerów i tabletów kupowanych za pieniądze z lewych faktur.

Autor jest szefem portalu tvp.info

Zapraszam do krainy dobrych myśli

Z Beatą Pawlikowską, podróżniczką, fotografką, dziennikarką, pisarką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Za nami Boże Narodzenie w wymarzonej śnieżnej scenerii. W końcu nie było podstaw do narzekań, ale nie zauważyłam w mediach przejawów szczególnego zadowolenia. Nie umiemy się cieszyć? Być wdzięczni?

Beata Pawlikowska: Narzekanie i koncentrowanie się na tym, co nam nie pasuje, przychodzi znacznie łatwiej i staje się nawykiem. Radość i wdzięczność wymagają pewnego wysiłku. I warto świadomie wypracować w sobie nowy odruch dostrzegania i doceniania tego, co jest w życiu piękne i dobre, dlatego że wtedy żyje się lepiej.

2021 nie był łatwym rokiem, przed nami też niepewny czas. Czego możemy sobie życzyć w 2022?

Przyszłość zawsze jest niepewna, bo znajduje się poza naszą kontrolą. Można się z tego powodu martwić, tylko po co? Martwienie się na zapas niczego przecież nie zmieni. Myślę, że najważniejsze to skoncentrować się na tym, co mamy do zrobienia tu i teraz. Podjąć dzisiaj choćby niewielkie działania, które poprawi jakość naszego życia. Z każdym takim drobiazgiem rzeczywistość będzie stawała się coraz lepsza. A o to przecież chodzi, prawda?

W jaką podróż zaprasza nas wytrawna podróżniczka, zarazem autorka kalendarza „Rok dobrych myśli”?

Zapraszam do krainy dobrych myśli w klimacie afrykańskim. Na okładce mamy złotego słonia, a w środku – obok motywujących treści, żółtych kartek, rysunków

i przepisów kulinarnych – także moje ulubione afrykańskie przysłowia. Wszystkim Czytelnikom życzę dobrego, szczęśliwego nowego roku!



Fot. Archiwum prywatne

874

tyle samochodów
podpalono we Francji
w noc sylwestrową



291

od tyłu dni
w białoruskim
areszcie przebywa
Andrzej Poczobut
(stan na 10 stycznia)

6,5

tyle ton waży Kosmiczny
Teleskop Jamesa Webba,
właśnie wyniesiony
na orbitę

**Uznajemy, że wojny jądrowej nie można
wygrać i nie wolno jej nigdy toczyć**

ze wspólnego oświadczenia Francji, Chin, Rosji, Wielkiej Brytanii i USA



**Wielu francuskich urzędników
uważa za normalne, że Rosja
powinna się domagać strefy
wpływow. Przypominają
tych, którzy w 1939 r.
wierzyli, że żądania
Hitlera ograniczą się
do Gdańska**

Françoise Thom,
francuska historyk i sowietolog

**Niemcy powinny [...]
powrócić na drogę
mediatora między
Wschodem a Zachodem,
między dużymi a małymi
państwami członkowskimi,
tak jak kiedyś Helmut Kohl**

Lucia Puttrich, minister ds. europejskich
w rządzie Hesji

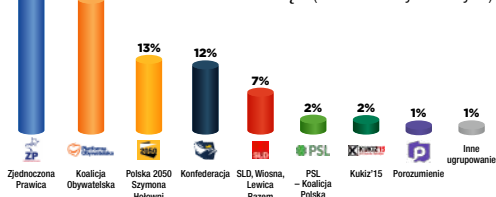


Zbigniew Jakub Maciejewski

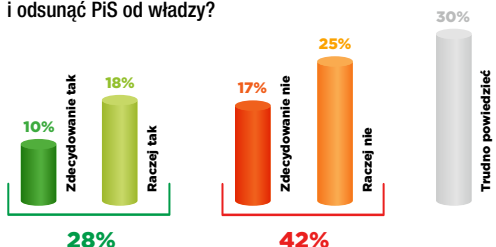


pracownia
Social Changes
dla
wPolityce.pl

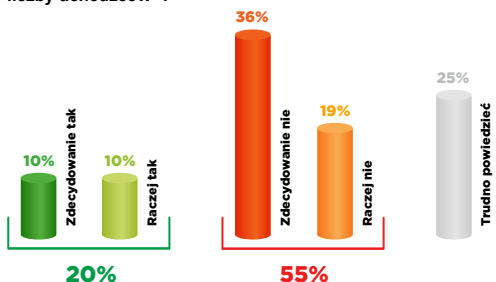
Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddąłby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)



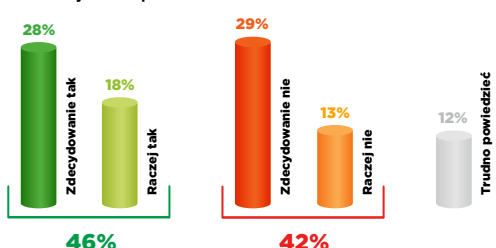
Jak ocenia Pani/Pan – czy opozycji uda się wygrać najbliższe wybory parlamentarne w 2023 r. i odsunąć PiS od władzy?



Czy według Pani/Pana polski rząd powinien pomóc polskim biskupom w przyjęciu „symbolicznej, ale realnej liczby uchodźców”?



Czy popiera Pani/Pan wprowadzenie w Polsce obowiązku szczepień przeciwko COVID-19, gdyby się okazało, że kolejne mutacje koronawirusa są bardziej zaraźliwe i bardziej niebezpieczne?



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1069.

Zakres czasowy badania 31 grudnia 2021–3 stycznia 2022 r.

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL.: (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSCZ, MAREK BUDZIŚ, ADAM CIEŚLESKI, PIOTR CYWILSKI, LESZEK DŁUGOŚ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGÓRZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, Cezary KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK,

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.

PREZES: ROMUALD ORZEŁ

UL. LEGIONÓW 126-128,

81-472 GDYNIA

REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTYBUCJA: MARIOLA BARCOWSKA,
MARIOLA BARCOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLEŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTODZIEDYCJA: ANNA ŁĄBĘCKA, ANIA ŁABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; PREENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PREENUMERATY NA STRONIE
WWW.WSIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PREENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSŁYKI ORAZ RODZAJ PREENUMERATY

PREENUMERATA REALIZOWANA PRZES RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PREENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA
E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE
WWW.PREENUMERATA.RUCH.COM.PL

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ,
TOMASZ OZDOWY, MAREK PYŻA, MARCIN WIKŁO

JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT,
MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLIK, JAN PIETRZAK,
JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH
RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA,
PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI,
WIKTOR ŚWIELIK, BRONISŁAW WILDSZTEIN, PIOTR ZAREMBA,
DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL:
PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ
Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH” POD NUMERAMI:
22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE
W GODZINACH 7⁰⁰ – 17⁰⁰.

KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KAKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

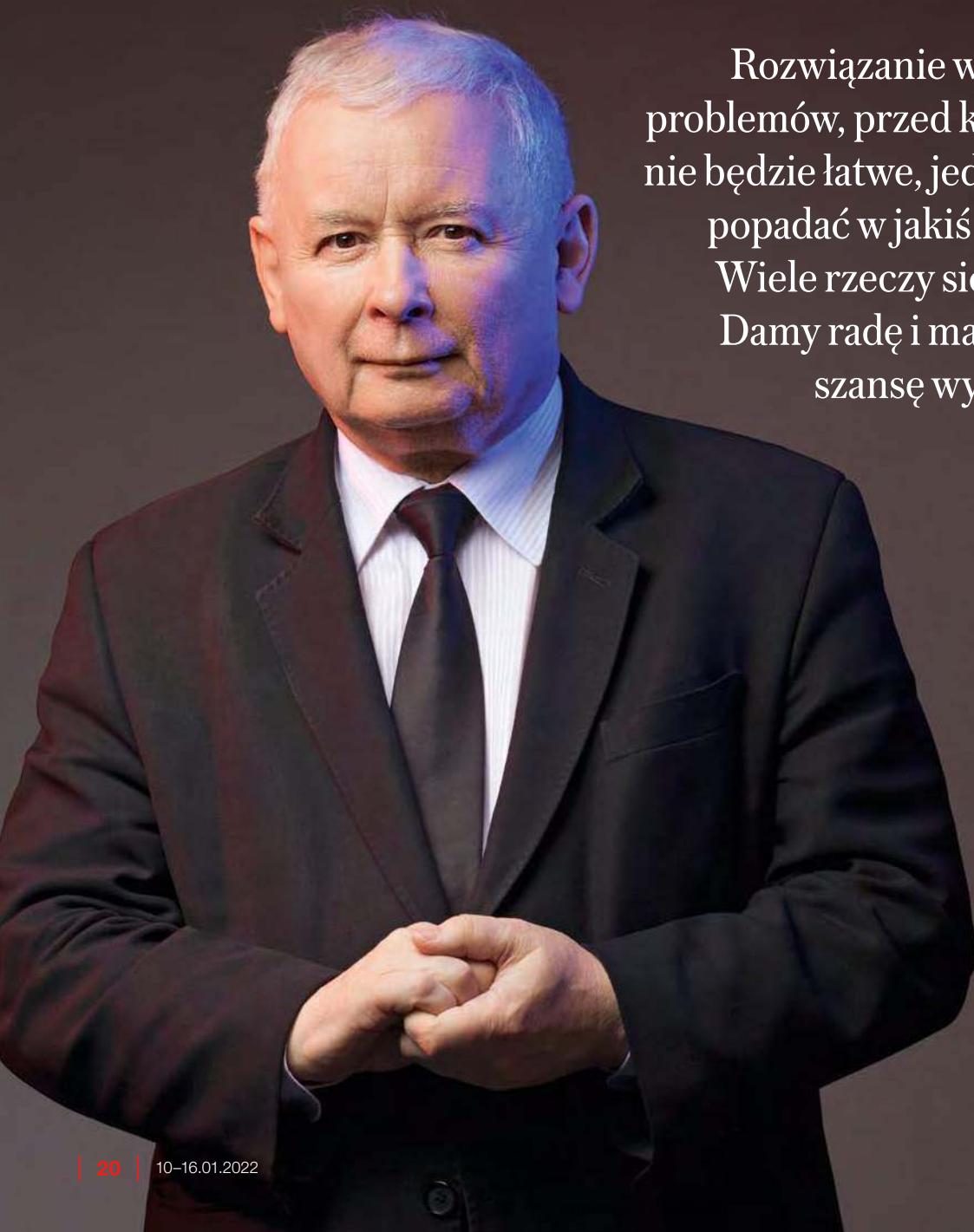
KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZES WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNA.



FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, i2, NETFLIX, SHUTTERSTOCK/GRAND WARSZAWSKI,
SUNNY FOREST, ARTUR PROF. ELSAR

Niepodległości nie sprzedamy



Rozwiązanie wszystkich problemów, przed którymi stoimy, nie będzie łatwe, jednak nie można popadać w jakiś pesymizm. Wiele rzeczy się też udaje. Damy radę i mamy wielką szansę wygrać

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z **Jarosławem Kaczyńskim**, wicepremierem, prezesem Prawa i Sprawiedliwości

Jeden z polityków będących w PiS od początku powiedział nam, że tak trudnego roku, takich przeciżeń dawno nie było. W jego ocenie był to najtrudniejszy rok dla Zjednoczonej Prawicy od momentu jej powstania. Pan podziela tę opinię?

Jarosław Kaczyński: Tak. Mamy pandemię, która sama w sobie jest potężnym wyzwaniem. Do tego odjakiegoś czasu sporą inflację. Trwają atak hybrydowy na granicy białorusko-polskiej oraz działania rosyjskie na Ukrainie i w całym regionie. W tym kontekście prawdopodobieństwo jakiegoś gwałtownego wstrząsu w naszej części Europy trzeba uznać za duże. Na Zachodzie z kolei wielokrotnie już opisywane niedobre zmiany mocno przyspieszyły, można powiedzieć, że karty zostały wyłożone na stół. Określenie „IV Rzesza” jest w kontekście tych planów całkowicie zasadne. Niemcy otwarcie głoszą, że to oni mają decydować. A przecież na tym właśnie polegała I Rzesza, Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego, formalnie trwające aż do 1806 r., realnie przeszło 500 lat krócej. Jeżeli to wszystko połączymy, a w tle jest jeszcze nasza niewielka większość w Sejmie i kłopoty, które wywołał były wicepremier Jarosław Gowin, to składa się to wszystko na rzeczywiście wyjątkowo trudny rok.

Można wyjść z tych kłopotów?

Tak, bo na razie nie wydarzyło się jeszcze nic decydującego. Obroniliśmy większość w Sejmie, choć wciąż wokół Zjednoczonej Prawicy krążą różni ludzie próbujący nas jej pozbawić. Ale damy radę. Rozwiązanie wszystkich problemów, przed którymi stoimy, nie będzie łatwe, jednak nie można popadać w pesymizm. Wiele rzeczy się też udaje. Ważnym i pozytywnym procesem jest także zmiana nastawienia dużej części społeczeństwa, która bardziej realistycznie patrzy na

rzeczywistość europejską. Podsumowując: głoszone przez niektórych złudzenie wiecznego pokoju ostatecznie się skończyło.

Rok końca złudzeń?

Złudzenia niektórych, że historia stanęła, skończyły się już dość dawno. W minionym roku mogliśmy mówić o ostatecznym końcu fałszywego przekonania, iż nasza chata z kraja, „niech na całym świecie wojna, byle nasza wieś spokojna”. Pryskają także złudzenia wielu osób, straszliwie naiwne, że Unia Europejska to jest organizacja dobroczynna.

Złudzenia niektórych, że historia stanęła, skończyły się już dość dawno. W minionym roku mogliśmy mówić o ostatecznym końcu fałszywego przekonania, że nasza chata z kraja. Pryskają także złudzenia wielu osób, straszliwie naiwne, że Unia Europejska to jest organizacja dobroczynna

I jednocześnie klub, gdzie głos małeńkiej Estonii równa się głosowi Niemiec, jak długo wszystkich przekonywano.

Już nikt do tego nie przekonuje. Odwrotnie – żąda się oficjalnego uznania niemieckiej dominacji. A nowej niemieckiej koalicji możemy być w pewien sposób wdzięczni za to, że sprawę postawiła jasno, deklarując budowę europejskiego państwa federacyjnego pod własnym oczywiście przywództwem. Przy czym słowo „federacja” jest tu pewną

fasadą, w istocie chodzi o państwo centralistyczne. To zostało jasno powiedziane, chociaż z tego, co wiem, dzisiaj dyplomacja niemiecka próbuje to rozmywać, twierdząc, iż chodzi o plan tak przyszłościowy, że nie warto się tym teraz przejmować. Działania niemieckie świadczą jednak o czymś innym, dlatego się przejmujemy.

Dlaczego w Unii jest przeciwko tym planom tak słaby opór?

Wśród obecnych rządów on jest rzeczywiście słaby. Jednak gdy spojrzemy głębiej, to dostrzeżemy opór silniejszy. W wielu państwach w górę idą siły takim planom się sprzeciwiające, w tym w największych: Włoch, Hiszpanii, Francji. Czy zdobędą władzę, zobaczymy. Sytuacja jest dynamiczna, może to pójść w różnych kierunkach.

Putin agresywnie i brutalnie gra z Zachodem, napotykając często słaby opór, a często gotowość do kapitulacji. Grozi nam nowa Jalta? Nowe Monachium?

Niczego oczywiście nie można wykluczyć, ale dziś byłoby to bez porównania trudniejsze niż wtedy, gdy w 1938 r. w kilku stolicach infantylnie się radowano, że uratowano pokój. Pewne podobieństwa są, choć więcej jest chyba różnic. Jesteśmy członkiem NATO, Unii Europejskiej, formalnie sojusznikiem Niemiec. To jednak inna sytuacja niż wtedy, w roku 1938, kiedy obok nas dwa totalitarne, ludobójcze reżimy ostrzyły sobie zęby na podbój świata. Jeśli szukamy porównań historycznych, to lepiej chyba nawiązywać do lat 20., po traktacie sowiecko-niemieckim podpisanym w 1922 r. w Rapallo. Sytuacja jest jednak poważna, o czym świadczy to, iż Moskwa zdecydowała się położyć na stole ultimatum wobec Zachodu, żądające oddania jej Ukrainy i zredukowania poziomu

bezpieczeństwa państw NATO na wschodniej flance.

Jak to należy odczytywać?

Najwyraźniej według moskiewskiego rozpoznania przyszedł czas, żeby spróbować dostać zapłatę za wysiłki podejmowane przez wiele wcześniejszych lat: potężną robotę polityczną wykonywaną na Zachodzie, potężne inwestycje w siły zbrojne i udaną współpracę z Niemcami. Warto zresztą zauważyć, że to się zbiega także z niemiecką próbą skasowania premii za wcześniejsze wysiłki, oni też się wybierają na żniwa. Ich nagrodą ma być owa IV Rzesza. Na szczęście Niemcy nie mają dziś potęgi z I czy II wojny światowej, nie mają też siły militarnej. Wciąż także Stany Zjednoczone, choć osłabione, pozostają najpotężniejszym państwem świata.

Sojusznicy nadal mogą na nie liczyć?

Oceniając każde państwo, należy wziąć zawsze pod uwagę trzy elementy. Po pierwsze, jego bezpieczeństwo. Po drugie, jego status – może to być mocarstwo światowe, lokalne, może być państwo zależne, klienckie. Trzeci element to pozycja względem innych, konkurencyjnych podmiotów. O ile status jest czymś zwykle trwałym, trudnym do zmiany, o tyle pozycja jest bardzo zmienna. W przypadku Stanów Zjednoczonych, po wyjściu w wiadomym stylu z Afganistanu i innych wydarzeniach, gwałtownie osłabła, i to się rzuca w oczy. Jest to jednak element świadomościowy, możliwy do zmiany w krótkim okresie. Pozycja tego mocarstwa nieraz już spadała, choćby w latach 70., po wojnie w Wietnamie, a potem, wraz z pojawieniem się silnego przywództwa i woli politycznej, rosła, czego byliśmy świadkami w latach 80., za prezydentury Ronalda Reagana. Czasami do takiej zmiany wystarczy jeden pokaz zdecydowanego działania. Gdyby np. teraz prezydent Joe Biden umiał wygrać starcie z Putinem, natychmiast nastąpiłaby zmiana pozycji USA.

Z polskiego punktu widzenia propozycja wycofania się USA z Europy i oddania tu pełni władzy Niemcom jest skrajnie niebezpieczna. Jak duże jest takie ryzyko?

Zgoda, że taka bismarckowska polityka, polegająca na dzieleniu się strekami wpływów przez Berlin i Moskwę, jest dla całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej perspektywą najgorszą z możliwych. Wiem, że są w Stanach Zjednoczonych środowiska, które by tego chciały. Naszym zadaniem jest niedopuszczenie do czegoś takiego.

Próbują nam powiedzieć tak: damy pieniądze, jak oddacie niepodległość – pieniądze za niepodległość. Mamy się zgodzić na wyrzucenie traktatów unijnych do kosza i pozwolić narzucać nam każdą decyzję, w każdej sprawie, bez oglądania się na prawo i naszą konstytucję. My oczywiście niepodległości nie sprzedamy

Aktualne jest stwierdzenie, że Polska jest w takim miejscu Europy, że albo będzie wielka, albo jej nie będzie?

Nie lubię tromtadacji narodowej, w polityce trzeba się twardo trzymać ziemi. Natomiast bez wątpienia możemy być państwem w tej części Europy silnym, dynamicznie rosnącym gospodarczo, możemy uruchomić oś Północ-Południe, co zmieni geografie polityczną i geopolitykę europejską na naszą korzyść. Już dziś, zwłaszcza dla patrzących z daleka, a więc bez lokalnych emocji i zaszłości, ten wzrost polskiej mocy jest dostrzegalny. Są politycy w Australii, Turcji, Korei Południowej, którzy pa-

trzą na nas jak na lokalne mocarstwo. To pewnie przesada, ale miły wyraz uznania dla naszych ambicji i naszego wysiłku.

W regionie często słychać: bez Polski trudno tu cokolwiek zrobić, dużo od Polski zależy. Poważnym testem dla państwa polskiego był atak hybrydowy na granicy. Jaki w pana ocenie jest tego bilans?

Nie można jeszcze mówić o pełnym podsumowaniu, bo ataki – choć w mniejszej skali – wciąż trwają, nie można wykluczyć ich ponownej eskalacji. Na dzisiaj można powiedzieć jedno: obroniliśmy się.

Co zdecydowało?

To, że Polska ma władzę, która przede wszystkim nie miała wątpliwości, że bronić się należy, która umiała tę obronę zorganizować, która przez ostatnie sześć lat na tyle rozbudowała siły obronne, że były do tego zasoby. Zdecydowała też odporność na nacisk zewnętrzny, chwilami bardzo mocny, i wewnętrzny, historyczny, ze strony także dużej części opozycji. Gotowej, jak się okazało, do faktycznej współpracy przeciw rządowi z każdym, także z Łukaszenką.

Padły jednak i padają z tamtej strony straszliwe słowa, przyrównujące strażników granicznych do zbrodniarzy niemieckich, jak Eichmann.

Odczytuję te i podobne słowa jako objaw czystego szaleństwa i przeświadczenia, że wszystko wolno. W przypadku pani Janiny Ochojskiej to też wynik jakiś straszliwych emocji i być może braku obiektywnej informacji. Niektórzy ludzie w Polsce naprawdę żyją w bańkach informacyjnych, naprawdę są przeświadczeni, że na granicy pojawili się uciekający przed wojną uchodźcy, których Polska po prostu nie chciała. Całe tło de facto handlu wiezionymi tu ludźmi, straszliwej agresji ze strony Łukaszenki, brutalnej próby przebicia korytarza przez nasz kraj, dla nich po prostu nie istnieje. Widzimy tu



Nie można jeszcze mówić o pełnym podsumowaniu, bo ataki na granicy – choć w mniejszej skali – wciąż trwają, nie można wykluczyć ich ponownej eskalacji. Na dzisiaj można powiedzieć jedno: obroniliśmy się

jakiś duży problem z elementarnym rozeznaniem rzeczywistości.

Jednym z wniosków z ataku na granicę jest konieczność znaczącego inwestowania w rozbudowę sił zbrojnych. Przygotował pan Ustawę o obronie ojczyzny, o której dużo na łamach tygodnika „Sieci” pisaliśmy. Dziś chcemy zapytać, dlaczego tak jednoznacznie odrzucił pan koncepcję tzw. Armii Nowego Wzoru – małej, ale supernowoczesnej koncepcji prezentowanej przez Jacka Bartosiaka, modnej w wielu kręgach.

To w moim przekonaniu błędna koncepcja. Jeszcze niedawno mówiono, że w ogóle po co armia, liczy się miękka siła i popkultura, i to też było modne. Teraz pojawia się pomysł armii małej, a tutaj mamy atak hybrydowy na granicy, gdzie właśnie przekonujemy się w praktyce, że liczba żołnierzy gotowych do wejścia

do akcji ma ogromne, w tym wypadku decydujące znaczenie. Polska, leżąc w tym miejscu świata, potrzebuje silnej, nowoczesnej i stosunkowo licznej armii. Koncepcje jej budowy są zawarte w ustawie. Armia rosyjska jest bardzo duża, to wprawdzie nie oficjalny milion, ale realnie około 890 tys. żołnierzy plus 120 tys. gwardii narodowej i potężna rezerwa.

Wspomnianym już przez pana premiera wyzwaniem jest pandemia. Wchodzimy w trzeci rok zarazy. Czy możliwe było inne podejście do tej sprawy? Często słychać zarzuty, że brakuje w tym wszystkim konsekwencji. Na przykład wprowadzono lockdowny przy kilkuset zakażeniach dziennie, a teraz mamy po kilkanaście tysięcy i staramy się mimo wszystko żyć normalnie.

Dziś wszyscy są mądrzy, ale nikt na świecie nie wiedział, jak to będzie

się rozwijało. Na każdym etapie rząd robił wszystko z najlepszą wolą, kierując się dostępną wiedzą, zapewne też nie unikając błędów. Dziś stoimy przed kolejnymi decyzjami, bo trzeba zrobić wszystko, co jest realnie możliwe, żeby ograniczyć skutki następnej fali, jaka niewątpliwie się zbliża. Sytuację pogarsza fakt nowej mutacji wirusa, bardzo zaraźliwego, choć wedle doniesień ze świata mniej zjadliwego.

Jak daleko idące restrykcje, choćby dotyczące szczepień, byłby pan gotowy zaakceptować?

Panowie, to nie ma najmniejszego znaczenia, co ja byłbym gotów zaakceptować. Pytanie kluczowe dotyczy tego, co jest możliwe w parlamencie, co może wykonać aparat państwowy. Walka z pandemią jest dziś sprawą pierwszorzędного znaczenia. Zgadzam się tu trochę i wyjątkowo

z moim ekskolegą Ludwikiem Dornem, który napisał w „Polityce”, że brak ostrej walki z pandemią jest osłabianiem wspólnoty narodowej. Zapomniał tylko dopisać, kto tę wspólnotę od lat bardzo konsekwentnie niszczy, o zjawisku totalnej opozycji, o ojkofobii i odrzuceniu przez jego obecnych protektorów podstawowych zasad demokracji i państwa. Zasada, że tylko my mamy prawo do rządzenia, i druga – nas prawo nie obowiązuje, głoszone i praktykowane przez PO i jej sojuszników – to właśnie to. Gdyby opozycja była, można rzec, normalna, możliwości naszego państwa, mimo jego mankamentów, byłyby znacznie większe.

Media związane z opozycją sytuację Zjednoczonej Prawicy rysują w jednoznacznie czarnych barwach. Twierdzą, że miniony rok to był czas gnicia Zjednoczonej Prawicy, czas entropii, zapadania się. Twórcy książki pt. „Koniec PiS” wyciągają je znowu z szuflad, dowodząc, iż teraz są już na pewno aktualne. Może mają rację?

To są czarne wizje rysowane przez naszych przeciwników, bardzo bym apelował, żeby takiej propagandzie nie ulegać, nie ma ona nic wspólnego z prawdą. Nie przeczę, że sytuacja jest trudna, że dużo lepiej byłoby bez wspomnianych wcześniej niedobrych, w ogromnej mierze zewnętrznych, niezależnych od nas presji i kryzysów. W takich sterylnych, wymarzonych warunkach nasze kolejne zwycięstwo i trzecia kadencja rządów byłyby łatwiejsze do osiągnięcia. W polityce rzadko jednak takie warunki występują. Jest też zjawiskiem naturalnym, że środowiska tak długo pozostające w opozycji szukają nadziei w takich przepowiedniach, scenariuszach, we wskazywaniu rzekomo ostatecznych i nieodwracalnych przełomów. Mogę im odpowiedzieć tak: entropii ani zapadnięcia nie ma, to tylko kra i odłamki lodowe, które przy wielkim lodowcu są czymś naturalnym.

Możliwe są wcześniejsze wybory?

Prawo i Sprawiedliwość ma pełną wolę doprowadzenia do kolejnego zwycięstwa, najlepiej w wyborach w roku 2023. Choć może się zdarzyć, że będzie to wcześniej – to co prawda mało prawdopodobne, ale wykluczyć tego całkowicie nie można. W takiej sytuacji też będziemy walczyć o zwycięstwo. Mamy wielką szansę wygrać, ale pewne elementy w sposobie naszego działania też muszą się zmienić.

Nawet ja odczuwam skutki wzrostu cen. Martwi mnie to, zwłaszcza że wiem przecież, że większość Polaków zarabia mniej niż poseł, wicepremier. Podchodzimy do tego problemu z pełną powagą. Zrobimy wszystko, by ludzie zrozumieli, jakie są tego przyczyny, i by ten ból społeczny z tego wynikający został zmniejszony

Jak pan ocenia stan opozycji?

Duża część społeczeństwa zdaje sobie sprawę, jak niespójne, złe i destrukcyjne dla kraju byłyby rząd tak egzotycznego niekiedy konglomeratu, jakim jest dziś opozycja. Potwierdził to ostatnio sondaż, z którego wynika, że aż 64 proc. Polaków uważa, iż opozycja nie jest gotowa do przejęcia władzy. Gołym okiem widać, że te siły nie niosą żadnej dobrej polskiej perspektywy, zwłaszcza w czasach tak niepewnych, pełnych niebezpieczeństw. Gdyby wspólnie stworzyły rząd, Polskę czekałby wielki chaos. Na tym tle rządy jednolitego obozu patriotycznego są najlepszą propozycją dla Polski. W tym trudnym czasie i w tym miejscu w Europie podzie-

lony, rozrywany konfliktami koalicyjnymi rząd, na dodatek kierujący się w jakiejś mierze instrukcjami z zewnątrz, byłby wielkim nieszczęściem. I to powinno być widoczne także dla ludzi, którzy ideowo w pewnych sprawach się od nas różnią.

Pana obóz polityczny łączył duże nadzieje z Polskim Ładem, którego rozwiązanie weszły dziś w życie. Mogą się spełnić? Krytyka jest mocna. Część nauczycieli otrzymała mniejsze pensje – a nikt z normalnie zarabiających nie miał stracić.

I nie straci. Przyczyną jednorazowej mniejszej wypłaty w niektórych przypadkach był błąd w naliczaniu podatków. Jest już korekta rozporządzenia ministra finansów, które zostanie tak poprawione, by te błędy się nie mogły powtórzyć. Każdy nauczyciel, który stracił w styczniu, zostanie wyrównanie w lutym. Rzecznik rządu przeprosił za tę sytuację, i słusznie, bo to się nie powinno zdarzyć. Wnioski z tego zostaną wyciągnięte. Ale bardzo wszystkich proszę, by widzieć to wszystko w odpowiedniej skali. My błędy popełniamy, jak każdy człowiek, ale umiemy je skorygować, wycofać się z błędnych poczynań, przeprosić. Nie zmienia to faktu, że ogólna jakość naszych rządów jest w porównaniu z tym, co prezentowali nasi poprzednicy, jak niebo i ziemia.

Czy Polski Ład nie jest zbyt skomplikowany? Czy nie za dużo w tym barszczu grzybów na raz? Ludzie nie są księgowymi.

Można powiedzieć, że Polski Ład nie miał szczęścia. Został natychmiast zaatakowany przez opozycję, czego się można było spodziewać. Ale atak wyszedł także z wewnątrz, i to tę zewnętrzną krytykę bardzo uwiarygadniało. Wszystko to się wzajemnie nakreślało. To był bardzo dobry i prorozwojowy plan, nie idealny, bo po drodze były potrzebne korekty i zmiany, ale w sumie bardzo potrzebny. Główne cele były dwa. Po

pierwsze, chodziło o znaczący, dodatkowy wzrost dochodów obywateli, szczególnie tych zarabiających mniej, ale w ostatecznym rachunku, po pełnej realizacji, zyskaliby także ci, którzy teraz zapłacą większą składkę zdrowotną. Po drugie, ta większa część Polski żyjąca na terenach poza największymi miastami ma zyskać szansę rozwoju infrastruktury, jakości życia, wszystkiego, co temu służy. Jestem przekonany, że to połączenie sprawiedliwości i zdrowego rozsądku zadziała i będzie pozytywnie odczuwane przez Polaków. Druga strona też to dostrzegła i dlatego właśnie rzuciła przeciw Polskiemu Ładowi wszystkie swoje zasoby, w tym najcięższą medialną artylerię. A media mają ogromny wpływ na społeczeństwo. Są grupy ludzi, którzy żyją w bańkach informacyjnych, w jakiejś całkowicie nieistniejącej rzeczywistości, w której PO świetnie rządziła, a my sobie rzekomo z niczym nie radzimy. Jest dokładnie odwrotnie i potwierdzają to wszystkie dane, zestawienia, fakty.

Zaraz padnie zarzut, że znowu atakuje pan media, a to normalna krytyka.

Nie, to nie jest normalna krytyka. Większość kampanii prowadzonych przeciwko nam i mnie osobiście nie polega nawet na robieniu z igły widel, ale konstruowaniu snopowięzań w sytuacji, gdy nawet tej jednej igły nie ma. To jest sprawa Pegasus czy robienie gigantycznej afery z mojej wizyty na grobie mojego śp. brata, prezydenta Lecha Kaczyńskiego, za zgodą księdza proboszcza, o którą każdy mógł wystąpić. A najnowszy przykład to zarzut, że kierowca służbowego samochodu wybrał trasę przez Krakowskie Przedmieście w Warszawie, która od lat jest legalnie używana przez wszystkie samochody prezydenckie, rządowe i sejmowe. Ale to wobec mnie robi się kampanię z niczego. Czasem się zastanawiam, czy niektóre media nie widzą własnej śmieszności? Co rusz po 2015 r. ogłaszają ostateczne przejście do dyktatury, by za chwilę stwierdzać, że jednak nadal się do niej zbliżamy. To

świat jakiejś wewnętrznie niespójnej, absurdałnej bajki, w której najbogatsze i najpotężniejsze media są rzekomo prześladowane, a w sądach skazują pisowscy nominaci. W rzeczywistości to często ludzie związani z PiS podlegają licznym opresjom, a w wielu instytucjach i środowiskach przyznawanie się do popierania choćby tylko jakichś aspektów polityki PiS oznacza marginalizację, ostracyzm, krótko mówiąc – rozproszoną represję. Trzeba dodać, że bardzo często również chamstwo, gdyż nasi przeciwnicy są często wręcz jego personifikacją.

Donald Tusk coraz częściej sięga po taki język. Na święta obiecywał, że w następne Boże Narodzenie „Polska będzie oswobodzona od zła i kłamstwa”.

Może sam się gdzieś wybiera?

Co zmienił na scenie politycznej powrót Donalda Tuska?

W wymiarze bezpośrednim niewiele. Zaostrzył się jeszcze język agresji w skali niespotykanej w demokracjach zachodnich – to jest jego znak rozpoznawczy. Szymon Hołownia nie został liderem opozycji, Platforma odzyskała to, co wcześniej straciła. My też trochę zyskaliśmy, bo wróciła twarz rządów przez wielu Polaków pamiętanych bardzo źle. Plan Tuska też jest łatwy do rozpoznania: ulica i zagranica. Stąd nasilenie ataków z Brukseli i Berlina, to są piłki rzucone liderowi Platformy. I on w to gra, choć dzieje się to kosztem Polski i Polaków. Bierze to na swoje sumienie. Najwidoczniej znowu ma tutaj jakieś zadanie do wykonania, a potem zapewne obiecaną nagrodę w Brukseli.

Spodziewa się pan wspólnej listy opozycji?

Oni sami tego nie wiedzą, więc ja tym bardziej.

Co byloby lepsze dla pana formacji?

Nie odpowiem, bo zrobią odwrotnie.

Platforma twierdzi, że Lewica z panem kolaboruje.

Tutaj pan przewodniczący Czarzasty, zdecydowanie zaprzeczając, mówi prawdę. To całkowite wymysły.

Jak z dzisiejszej perspektywy ocenia pan polityczne rozstanie z Jarosławem Gowinem? Zdarzyły się dramatyczne rzeczy...

...I dlatego właśnie nie chcę oceniać. To ciężka choroba, trzeba życzyć powrotu zdrowia.

Opozycję rozgrzewa temat programu komputerowego o nazwie Pegasus, zakupionego przez Centralne Biuro Antykorupcyjne. Wedle pewnej organizacji z Toronto za jego pomocą miano inwigilować senatora PO Krzysztofa Brejzę, przez pewien czas szefa sztabu wyborczego Platformy w kampanii w 2019 r. – choć sama organizacja przyznaje, że nie wie, kto mógł to robić. Co panu premierowi wiadomo o tej sprawie?

To kolejna sprawa pod hasłem „afery z niczego”. Uporządkujmy temat, choć musimy pamiętać, że to taki obszar aktywności państwa, w którym obowiązują reguły tajności, ja też nie mogę się szczegółowo wypowiadać na temat stosowanych w Polsce – w pełni legalnie – metod i technik, ani potwierdzać takich czy innych domniemań. Pegasus to program, po który sięgają służby zwalczające przestępczość i korupcję w wielu krajach. Jego powstanie i używanie jest wynikiem zmiany technologicznej, rozwoju szyfrowanych komunikatorów, których za pomocą starych systemów monitorujących nie można odczytać. Źle by było, gdyby polskie służby nie miały tego typu narzędzia. Chyba każdy się zgodzi, że rozmaite grupy przestępcze powinny być pod obserwacją, że przestępczość trzeba zwalczać i że na całym świecie używa się do tego narzędzi inwigilacji, oczywiście gdy są do tego podstawy prawne i zawsze pod kontrolą sądu, prokuratury. W Polsce system nadzoru nad takimi działaniami należy do najbardziej rygorystycznych w Europie. Opowieści o rzekomych tysiącach sprawdzanych telefonów są całkowicie pozbawione związku

z rzeczywistością. Ich autorzy wykorzystują fakt, że osoby mające o tym realną wiedzę nie mogą nic o tym powiedzieć, są związane tajemnicą służbową. Mogę zatem tylko podkreślić: opowieści opozycji o użyciu Pegasusa w celach politycznych to całkowite bzdury.

Pytanie zasadnicze – i stawiany zarzut – brzmi tak: czy wiedza używana dzięki systemowi Pegasus była używana w sztabie wyborczym PiS?

Tu żadną tajemnicą związany nie jestem i mogę zapewnić, że żadnych takich informacji w czasie działalności sztabu nie mieliśmy, z niczego takiego nie korzystaliśmy. Żaden Pegasus, żadne służby, żadne jakieś tajnie pozyskane informacje nie odgrywały w kampanii wyborczej w roku 2019 jakiegokolwiek roli. Przegrali, bo przegrali, nie powinni dziś szukać takich usprawiedliwień. Te wszystkie opowieści pana Brejzy są puste, nic takiego nie miało miejsca. Przypominam, że on sam pojawia się w sprawie inowrocławskiej w poważnym kontekście, jest tam podejrzenie poważnych przestępstw. Z wyborami nie miało to nic wspólnego.

Możliwa jest komisja śledcza w tej sprawie lub jakieś inne działania nadzwyczajne?

Nie ma ku temu żadnych powodów, żadnych przyczyn. Nie ma tu nic, żadnego faktu, poza histerią opozycji. Nie ma żadnej sprawy Pegasusa, nie było żadnej inwigilacji.

Dlaczego zakup Pegasusa sfinansowano z Funduszu Sprawiedliwości?

To sprawa o charakterze technicznym, bez większego znaczenia. Pieniądze publiczne wydano na ważny cel publiczny, związany z walką z przestępczością, ochroną obywateli.

Opinię publiczną bulwersuje sprawa marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego. Z czego wynika tak zaporowa obrona tej postaci przez PO,

nawet w obliczu jednoznacznych świadectw ludzi, których zmuszano do płacenia w obliczu walki o zdrowie i życie swoje lub bliskich?

Pamiętacie panowie doktrynę Neumanna? Marszałek Tomasz Grodzki właśnie z niej korzysta. Pana Neumanna nie nagrały żadne służby, ale jego kolega partyjny. Cała Polska słyszała. I co? I nic. Nadal jest czołowym politykiem PO. A on tam wprost mówił, że sądy są ich, że nikt nic nie zrobi ludziom Platformy, jeśli będą wierni układowi. To jest de facto ogłoszenie immunitetu dla wszystkich ludzi tamtego środowiska polityczno-medialno-biznesowego. I to nie jest tylko teoria, bo przykładów na działanie doktryny Neumanna dostarcza właściwie każdy tydzień. Jeśli ktoś

Na każdym etapie walki z pandemią i jej skutkami rząd robił wszystko z najlepszą wolą, kierując się dostępną wiedzą, zapewne też nie unikając błędów. Dziś stoimy przed kolejnymi decyzjami, bo trzeba zrobić wszystko, co jest realnie możliwe, żeby ograniczyć skutki następnej fali, jaka niewątpliwie się zbliża

jest z tego kręgu, to nawet jak popełni oczywiście, niepodważalne przestępstwo, kiedy złapano go za rękę, sądy go nie skazają albo robią to symbolicznie. Warto porównać to z losem ludzi z naszego kręgu, którzy popełnili przestępstwo. Warto dostrzec, jak my reagujemy, gdy taki przypadek zdarzy się w naszych szeregach. Różnica w podejściu jest zasadnicza. Dwa zupełnie inne standardy, dwa światy. Świat państwa niepraworządnego, gdzie ludzie władzy zapewniają sobie

bezkarność, i świat praworządności, świat demokratyczny, gdzie każdy jest równy wobec prawa.

Ludzie Platformy albo z nią związani często napawają się zapowiedziami zemsty: ilu posadzą, na co skazą, jak upokorzą. Snują wizję o trzystu prokuratorach rzuconych na odcinek „przykładnego ukarania pisowców”.

To jest ta sama postawa. Wyobrażają sobie panowie, że w jakimś demokratycznym kraju jakaś partia od pierwszego dnia po przegranych wyborach grozi tym, z którymi przegrała w wolnych, demokratycznych i uczciwych wyborach, że będą siedzieć, że się z nimi policzą, że ich zniszczą? Pan Grzegorz Schetyna posunął się nawet do gróźb w stylu „będziecie siedzieć” za niewłaściwe jego zdaniem głosowanie. A przecież to akt objęty immunitetem materialnym, niepodważalnym, będący istotą wolności poselskiej.

To zastraszanie, powtarzające się, coraz bardziej wulgarne, może się okazać skuteczne? Celem tego jest przecież rozbicie większości w Sejmie.

Nie daliśmy i nie damy się zastraszyć, głosowania pod groźbą takich „kar” zwykle wychodziły nawet lepiej niż inne. Natomiast ci, którzy takie groźby wysyłają, w istocie popełniają przestępstwo. To są groźby karalne i gdyby w Polsce sądownictwo działało normalnie, to takich rzeczy by nie można bezkarnie robić.

Ten głośny projekt reformy sądownictwa jest już gotowy?

Jest, ale przecież panowie wiedzą, że nie ma pewności, iż po uchwaleniu wszedłby w życie. To nas powstrzymuje.

Mówiliśmy o marszałku Grodzkim, którego senaccy koledzy bronią i nie dopuścili nawet do głosowania wniosku o uchylenie jego immunitetu, a tymczasem poseł Łukasz Mejza, choć zarzuty wobec niego były nieporównywalnie mniejszego

POLSKI ŁĄD

Jestem przekonany, że to połączenie sprawiedliwości i zdrowego rozsądku zadziała i będzie pozytywnie odczuwalne przez Polaków. Druga strona też to dostrzegła i dlatego właśnie rzuciła przeciw Polskiemu Ładowi wszystkie swoje zasoby



Fot. pisa.org.pl

kalibru, odszedł ze stanowiska wiceministra. Jak pan ocenia sprawę tego posła, którego nie wybrano z listy PiS, ale który dołączył jednak do pana obozu.

Ta sprawa wciąż nie jest wyjaśniona. Prośba, by pan Mejza zrezygnował ze stanowiska, była podyktowana powstałą sytuacją, reakcją opinii publicznej i z tym efektem musieliśmy się liczyć. Ale jak było naprawdę – nie wiemy. Liczę, że odpowiednie organa państwowe, jak CBA, prokuratura, być może sądy, dadzą ostateczną odpowiedź, czy doszło do złamania prawa, czynów rażąco niemoralnych.

Możliwe są w nowej kadencji rządu PiS np. z Konfederacją?

Nie mamy złudzeń, że aby skutecznie rządzić, musimy samodzielnie wygrać wybory. W przeciwnym razie może powstać coś niezwykle chybotałego, niespójnego. Poza tym taki nasz sojusznik miałby zawsze wybór – a my nie. Ogon machałby psem.

Dziś rządami na całym świecie chyboce inflacja. W Polsce to też problem. Może trzeba Polakom uciąć cię, że pod tym względem na całym świecie jest ciężki czas, że źródła są niezależne od nas? Czy obietnica złagodzenia tego problemu nie jest nierealna?

Pewnie większość rządów III RP machnęłyby ręką i nic nie robiła, ale my podchodzimy inaczej. To przyszło z zewnątrz, za sprawą kosztownych programów ratunkowych w czasie pandemii i wzrostu cen nośników energii, jednak musimy zrobić wszystko, by skutki tego ograniczyć. Jest tarcza antyinflacyjna, będą inne takie przedsięwzięcia. Opozycja sięga po argument inflacji, licząc, że tym przekona Polaków do siebie. My będziemy pokazywali prawdziwe przyczyny tego zjawiska i nasze działania w dalszym ciągu będą bardzo aktywne, prospołeczne i antyinflacyjne.

Opozycja liczy, że hasło „PiS = drożyzna” będzie jej wunderwaffe.

To niedobre hasło, nieprawdziwe i nie można go lekceważyć. Nawet ja odczuwam skutki wzrostu cen. Martwi mnie to, zwłaszcza że wiem przecież, iż większość Polaków zarabia mniej niż poseł, wicepremier. Podchodzimy do tego problemu z pełną powagą. Zrobimy wszystko, by ludzie wiedzieli, jakie są tego przyczyny i by ten ból społeczny z tego wynikający został zmniejszony.

Na horyzoncie widnieje ryzyko jeszcze bardziej drastycznego wzrostu cen prądu i w ślad za tym kosztów

życia i działalności gospodarczej, związany z ETS – unijnym systemem handlu uprawnieniami do emisji CO₂. Dochodzi na tym rynku do spekulacji, powstaje w ten sposób drakoński podatek. Jeśli tego nie zatrzymamy, Polsce grozi stracona dekada. Może trzeba podjąć drakońskie środki?

Grozi nam może i coś więcej niż stracona dekada, ten system niesie ryzyko całkowitego zablokowania szans rozwojowych. Za wcześniej jeszcze na pełną odpowiedź, gra się wciąż toczy, ale będziemy tę grę prowadzili bardzo twardo, bo stawka jest ogromna.

Możliwe jest wyjście z europejskiego systemu ETS? Stworzenie krajowego rozwiązania?

Jest możliwe, ale za wcześniej mówić, czy to nastąpi.

Widzi pan jakieś szanse na otrzymanie innych państw unijnych? Przecież to ich gospodarki też zadusi?

Polska, ze względu na strukturę gospodarki i kształt energetyki, jest w najtrudniejszej sytuacji. Ale jest prawdą, że w Unii w trudnych sprawach zwykle prawie wszyscy milczą. To jednak nie oznacza, że my mamy milczeć. Nie możemy, to dla nas sprawa gardłowa.



Może szybciej powinniśmy budować atom? Zanim i tego zabronią.

Zgadzam się, że to powinno działać się szybciej, ale sami nie jesteśmy w stanie tego zrobić, a pojawiały się obiektywne, zewnętrzne trudności. Teraz to przyspieszyło. Mam też nadzieję, że kraje mające duży udział energii atomowej w systemie energetycznym, jak Francja, pomogą powstrzymać to szaleństwo.

Nie mamy wciąż należnych nam pieniędzy, precyzyjnie mówiąc zaliczek, z Krajowego Planu Odbudowy w ramach unijnego funduszu odbudowy. Istotą tych wydarzeń jest bowiem całkowita bezprawność działania, próba wymuszenia podporządkowania się dyktatorowi. Czy inne fundusze też są zagrożone?

Na razie nie ma przesłanek, by były zagrożone. A na pewno nie ma podstaw prawnych ku temu. To, o czym panowie mówią, to jest rzeczywiście bardzo poważne pytanie i istota toczonych dzisiaj walki. Próbuja nam powiedzieć tak: damy pieniądze, jak oddacie niepodległość – pieniądze za niepodległość. Mamy zgodzić się na wyrzucenie traktatów unijnych do kosza i pozwolić narzucać nam

każdą decyzję, w każdej sprawie, bez oglądania się na prawo i naszą konstytucję. A przecież podpisaliśmy i zatwierdziliśmy w referendum literalną treść traktatów, a nie samowolę TSUE. My oczywiście niepodległości za pieniądze nie sprzedamy. Z punktu widzenia całej Unii Europejskiej taka decyzja, podjęta wobec jednego czy dwóch krajów, jest niezmiernie daleko idąca, zmienia całkowicie charakter tej organizacji. I dlatego mamy szansę, mimo tych potężnych nacisków, wyjść z tego obronną ręką.

Linia szukania porozumienia, kompromisu z Unią, jest możliwa do podjęcia?

Możliwe są zwroty akcji. Wiele elementów może zmienić polityczny krajobraz europejski. Możliwe są negocjacje, pomimo iż dotychczasowe były – nie z naszej winy – nieudane. Można do nich wrócić, jeśli będzie dobra wola także drugiej strony. Mamy akcję integracji europejskich sił politycznych, które się takim dyktatom, łamaniu traktatów przeciwstawiają. Jest oczekiwanie na wynik wyborów w kilku ważnych państwach Unii. Musimy w tym wszystkim brać pod uwagę jedno: jeżeli chcemy

ocalić swoje szanse, musimy przede wszystkim liczyć na siebie.

Możliwe jest zmiana formy organizacji wymiaru sprawiedliwości do żądanego przez Unię?

Kwestia, która jest stawiana najbardziej zdecydowanie, czyli problem Izby Dyscyplinarnej, została przez nas samych podjęta, bo z różnych powodów Izba w tym kształcie nie spełniła oczekiwań. To była nasza decyzja. Jest projekt, który jednak nie może się zmienić w akt prawny, ale nie z powodów relacji z Unią, lecz naszych wewnętrznych relacji.

Między Zjednoczoną Prawicą a prezydentem?

Panowie wybaczą, ale nie będę tych spraw publicznie rozważał. Te różnice zdań w niektórych sprawach są zresztą powszechnie znane.

Zaskoczyło pana weto prezydenta do nowelizacji ustawy o Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji?

Nie ukrywam, że zaskoczyło. Miałem powody, by sądzić, że ustawa zostanie skierowana do Trybunału Konstytucyjnego. To było konieczne o tyle, że wprowadzone w drugim czytaniu

poprawki zgłoszone przez Konfederację w oczywisty sposób naruszały prerogatywy prezydenta, a zatem konstytucję. Co więcej, takich zmian, o charakterze ustrojowym, nie można też wносить w drugim czytaniu ustawy.

Co jest stawką walki, która w takim nasileniu toczy się w Polsce i wokół nas, z zaangażowaniem potęg ościennych? Niepodległość? Rozwój gospodarczy? Wolność?

Wszystko. Niepodległość jest wartością mającą głębokie zakorzenienie historyczne, godnościowe. Ale też jest czymś niezwykle ważnym z pragmatycznego punktu widzenia. Żadne państwo, społeczeństwo i terytorium, które nie ma – mówiąc językiem politologii – niezależnego ośrodka dyspozycji politycznej, nie jest w stanie bronić swoich interesów. To jest niemal niemożliwe, nawet jeśli jest się w centrum jakiegoś potencjalnego systemu, a gdy jest się, jak Polska, w położeniu peryferyjnym, jest to jeszcze bardziej niemożliwe. Gdyby decyzje dotyczące Polski zapadały w Brukseli, a to w istocie znaczy w Berlinie, Polacy by na tym tylko i wyłącznie tracili. Proszę pamiętać, że jeszcze kilkanaście lat szybkiego rozwoju gospodarczego Polski, a sytuacja geopolityczna w Europie by się zmieniła. Ona już teraz się zmienia, bo idziemy w górę, i to widać na zewnątrz.

I ktoś próbuje nam zaciągnąć hamulec?

To się właśnie dzieje. O tym, że Polsce nie wolno pozwolić zbyt wiele, słyszeliśmy już w latach 90. XX w.

Bo jest za duża na region?

Bo jest dużym państwem i gdy zyska siłę gospodarczą, będzie sprawnym państwem, to będzie zmieniała układ sił i całą politykę w regionie w sposób dla wielu niewygodny.

Stawką jest też wolność? Éric Zemmour, francuski publicysta kandydujący na prezydenta tego kraju, przypomina w swojej niedawno wydanej w Polsce książce,

że demokracja poza państwem narodowym jest niemożliwa.

Integracja Europejczyków, tak różnych kulturowo, w jakieś jedno społeczeństwo jest niemożliwa. Teoretycznie mogłoby się to odbyć wyłącznie na bazie zunifikowanej popkultury, dziś zresztą głównie amerykańskiej. Ale to by oznaczało redukcję tradycji kulturowej, wprowadzenie w to miejsce czegoś niezwykle prymitywnego, żałośnie ubożego. Niektórzy jednak o czymś takim właśnie myślą.

Żaden Pegasus, żadne służby, żadne jakieś tajnie pozyskane informacje nie odgrywały w kampanii wyborczej w roku 2019 jakiegokolwiek roli. Przegrali, bo przegrali, nie powinni dziś szukać takich usprawiedliwień

Popiera to gazeta Adama Michnika, który objawił nam się niedawno jako nocny towarzysz Jaruzelskiego, w rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Co to nagranie, wykonane w nocy 12 na 13 grudnia 2000 r., mówi nam o najnowszej polskiej historii?

O tym konkretnym spotkaniu obu panów nie wiedziałem, ale sam obraz nie jest zaskoczeniem, odpowiada temu, o czym wiemy od dawna. Nowa była dla mnie padająca tam informacja, że Michnik załatwił sobie przez Kiszczaka audiencję u Jaruzelskiego już chyba w 1989 r. To bardzo charakterystyczne. A po co tam przyszedł? Jestem zdania, że wiedział, iż SLD szło po władzę, a Jaruzelski był tam najwyższym autorytetem. Wszyscy widzieli, jak go witano na zjazdach SLD. Jego środowisko miało wtedy ochotę na różne zakupy, myśleli o Wydawnictwach Szkolnych i Pedagogicznych,

marzyli o Polsacie, może innej telewizji, co potem wyszło przy okazji afery Rywina. Może też chodziło o obronę jakichś interesów? Oddalenie jakichś niebezpieczeństw dla środowiska czy być może samego Michnika? Mówiłem o tym, są świadkowie, tuż po emisji tych taśm, potem przeczytałem w tygodniku „Sieci” podobną opinię Jana Rulewskiego.

Rozumie pan konflikt w Agorze? O co chodzi?

Zapewne o pieniądze, może jest to też konflikt pokoleniowy. Przez mechanizmy rynkowe weszli nowi ludzie, nadal będący po tamtej stronie, ale już mniej zainteresowani misją ideologiczną. Zaskoczyło mnie, że panie Helena Łuczywo i Wanda Rapaczyńska nie stanęły jednoznacznie po stronie Adama Michnika. To pokazuje jakieś poważne pęknięcia w tym środowisku.

Na koniec zapytamy, czy oglądał pan „Sylwestra Marzeń” w TVP2?

Nie oglądałem, ale włączyłem rano TVP Info, a tam też był „Sylwester Marzeń”, więc chcąc nie chcąc, co nieco widziałem.

To rozrywka w różnych stylach, trafiająca do różnych gustów. Nie ukrywam, że część inteligencji warszawskiej, która nas popiera, a taka wbrew pozorom jest dość liczna, bywa bardzo krytyczna wobec Telewizji Polskiej. Ale obiektywnie patrząc, oferta nadawcy publicznego jest bardzo szeroka, każdy znajdzie tam dla siebie propozycje. Był zróżnicowany „Sylwester Marzeń”, ale był i piękny noworoczny koncert Filharmoników Wiedeńskich, a wcześniej pełna transmisja całego Konkursu Chopinowskiego. Choć oczywiście zawsze może być lepiej.

Czego życzy pan czytelnikom tygodnika „Sieci” na nowy rok?

Oczywiście zdrowia i wszelkiej pomysłowości. A redakcji – żeby za rok była możliwość wywiadu ze mną i żeby on był bardzo, bardzo optymistyczny.

Pegasus Tuska

Dęta afera z Pegasusem pokazuje, że Tusk nie widzi sposobu, by demokratycznie wygrać wybory. Ale były szef Rady Europejskiej ma plan zemsty, pokazowych procesów i ostatecznie anihilacji PiS



STANISŁAW JANECKI

Na takie wydarzenie Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatelskiej, czekał od czerwca 2014 r. Wtedy był jeszcze premierem i poczuł się wyjątkowo dotknięty ujawnieniem treści rozmów prowadzonych głównie przez polityków jego partii w restauracjach Sowa & Przyjaciele, Amber Room oraz Osteria. Tusk był na tyle wściekły i zdesperowany, że pozwolił, by prokurator i funkcjonariusze ABW wkroczyli do redakcji „Wprost”, która pierwsza nagrania ujawniła, i próbowali siłą przejąć dokumentację. Ta akcja oraz sama afery dużo go politycznie kosztowały (uważał, że nawet porażkę PO w wyborach prezydenckich i parlamentarnych w 2015 r.), więc od tamtej pory czekał na okazję do zemsty. Czekali też zdymisjonowani wtedy ministrowie: Bartosz Arłukowicz, Andrzej Biernat i Włodzimierz Karpiński. Cekał koordynator tajnych służb Jacek Cichocki (obecnie w Polsce 2050), a przede wszystkim Radosław Sikorski, strącony z funkcji marszałka Sejmu i wyrzucony z wielkiej polityki.

I doczekali się w grudniu 2021 r., gdy agencja AP doniosła, że adwokat Roman Giertych, senator Krzysztof Brejza oraz prokurator Ewa Wrzosek byli inwigilowani za pomocą szpiegowskiego oprogramowania Pegasus izraelskiej firmy NSO Group. Polskie władze natychmiast zaprzeczyły, by ktokolwiek

był w Polsce nielegalnie inwigilowany, czyli bez zgody prokuratora generalnego i sądu. Ale to dla Tuska i opozycji nie miało jednak żadnego znaczenia. Znaleźli narzędzie, by próbować obalić rząd PiS. Tym cenniejsze, że nadające się do używania „przez zagranicę” oraz do snucia niekończących się teorii spiskowych na temat zakresu inwigilacji oraz skutków, jakie mogła ona wywołać. No i do naciskania innych partii opozycyjnych, aby stworzyły wspólną koalicję na wybory parlamentarne.

Dotychczasowe naciski Tuska na liderów opozycji, a nawet szantaż wobec nich, że wykluczą się z „obozu demokratycznego”, jeśli nie pójdą razem na wybory, okazały się nieskuteczne. Sprawa z Pegasusem ma ich wreszcie ujarzmić i podporządkować woli Donalda Tuska.

Tym bardziej że w jego planach ma ona odegrać znacznie większą rolę, niż faktycznie odegrała sprawa nagrań z restauracji Sowa & Przyjaciele. Tusk chce za pomocą Pegasusu zmienić polską politykę nie tylko na najbliższe wybory, lecz na zawsze, a przynajmniej na dekady.

KRÓTKA HISTORIA PEGASUSA

„Co do Pegasusu, to jest dopiero początek sprawy. Wiem, że jutro [w poniedziałek 3 stycznia 2022 r.], między innymi wiem to dzięki



niezlomnemu posłowi [Michałowi] Szczerbie, który dostarczył kolejne informacje dotyczące Pegasus, jak go kupowano, jak okłamywano publicznie, jeśli chodzi o zakup tego narzędzia – będzie się działo sporo w tej kwestii. Proszę czytać uważnie gazety” – ekscytował się Donald Tusk 2 stycznia 2022 r. w TVN24. I prasa, czyli „Gazeta Wyborcza”, przeprowadziła śledztwo: streściła postanowienie Głównego Rzecznika Dyscypliny Finansów Publicznych z 14 września 2020 r., które z Ministerstwa Finansów bez problemu otrzymał poseł Michał Szczerba. Zasługi posła Szczerby są żadne, bo dostał dokument, o który wnioskował, śledztwo „GW” było zaś podobne do tego ze sprawy Lwa Rywina. Ale bez tego, że prowadzi się wielkie śledztwo, a posłowie zdobywają informacje niemal z narażeniem życia, nie dałoby się stworzyć odpowiedniej atmosfery: grozy i nieprawości. Stworzono ją, choć sprawa nie jest szczególnie skomplikowana i znana od 2018 r.

Z Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej na podstawie wcześniejszej umowy z CBA 19 października i 17 listopada 2017 r. przekazano Biuru 25 mln zł. Oficjalnie na podstawie art. 43, par. 8 pkt 1c Kodeksu karnego wykonawczego „w celu realizacji zadania polegającego na zakupie środków techniki specjalnej służących do wykrywania i zapobiegania przestępczości”. Już w 2018 r. padł zarzut, że przekazanie CBA 25 mln zł z funduszu nie było legalne, skoro CBA może być finansowane tylko z budżetu państwa (art. 11 ustawy o FP i art. 4 ust. 1 ustawy o CBA). Tyle że przekazanie środków jednostce budżetowej stało się legalne po zmianie treści art. 43 KKW oraz zmianie przez Sejm planu finansowego funduszu na rok 2017, co potem kwestionowała NIK. Główny rzecznik dyscypliny finansów publicznych ostatecznie stwierdził, że „naruszenie ładu finansów publicznych nie zaistniało w tej sprawie w stopniu wyższym niż znikomy”. Od jego postanowienia nie przysługiwało już zażalenie.

„Gazeta Wyborcza” twierdzi, że w tym wszystkim chodziło o ukrycie nazwy

„Pegasus”, a nawet skojarzenia z tym oprogramowaniem. Tyle że na rynku było wtedy kilka podobnych narzędzi, m.in. niemiecki FinSpy oraz włoskie oprogramowanie szpiegowskie znane pod nazwami Da Vinci i Galileo. To włoskie zostało zresztą kupione przez CBA w 2012 r., gdy premierem był Donald Tusk, a szefem CBA Paweł Wojtunik. Nawet gdyby chodziło o kupno Pegasusu pod koniec 2017 r., nie byłoby to pierwsze oprogramowanie szpiegowskie kupione i używane przez polskie służby. Włoskie zostało kupione przez CBA w 2012 r.,

Nawet gdyby chodziło o Pegasus pod koniec 2017 r., nie byłoby to pierwsze oprogramowanie szpiegowskie kupione i używane przez polskie służby. Włoskie zostało kupione przez CBA w 2012 r., gdy premierem był Donald Tusk, a szefem CBA Paweł Wojtunik

WYKREOWANY STAN ZAGROZENIA

Jak już powstał punkt zaczepienia w postaci oskarżeń o szpiegowanie opozycji (i o możliwość inwigilowania każdego) za pomocą Pegasusu, trzeba było stworzyć odpowiednią dramaturgię, czyli stan zagrożenia oraz skandal. Najpierw zrobili to politycy. „To już nie tylko komisja śledcza, ale prokuratura – po tym, kiedy stanie się znowu niezależna od polityków – i sądy będą miały ręce pełne roboty, także jeśli chodzi o kwestię Pegasusu” – mówił Donald Tusk w TVN24. I dodawał: „Zdaje się, że przy tej okazji popełniono także wiele innych wykroczeń. [...] I to jest ranga, która będzie uzasadnieniem już nie tylko dla komisji śledczej i dotyczy najważniejszych osób w państwie. [...] Ja nie mam żad-

nej wątpliwości, że to jest jedna z tych spraw, która doczeka się publicznego ujawnienia prawdy, sprawiedliwości i konsekwencji wobec tych, którzy dopuścili się tego procederu”.

Skromnie Donald Tusk stwierdził: „Telefon, który aktualnie używam, nie był według kanadyjskich ekspertów [z firmy Citizen Lab przy Uniwersytecie w Toronto] zhakowany przy użyciu tego narzędzia”. Nie zabrakło jednak grozy i widma strasznych konsekwencji: „Jako szef Rady Europejskiej używałem [...] kilku telefonów i innych narzędzi. Mam nadzieję, że PiS nie posunął się do takich działań na moich telefonach w czasie, gdy byłem szefem RE, bo to by oznaczało, że PiS de facto podsłuchiwał innych premierów i prezydentów ze względu na moje codzienne kontakty z szefami państw i rządów. [...] To byłby skandal, który pogrzyżyłby nie tylko PiS, ale i reputację naszego kraju, i to na prawdę na długie lata”.

Gdy Tusk dał sygnał, grozę zaczęli szerzyć następni. Krzysztof Brejza mówił „Gazecie Wyborczej”: „Cel jest jednoznaczny – chodziło o wybory. Wygrali je brudnymi metodami, rozbili prace sztabu, bo musiałem zrezygnować z pracy po atakach na mnie. Te wybory zostały sfalszowane. [...]”

Gdyby nie Pegasus, podejrzewam, że PiS nie miałby większości w wyborach. To są metody Służby Bezpieczeństwa i tak bezwzględne, że niszczą elementarną godność i zasady funkcjonowania normalnego społeczeństwa. To jest Watergate do sześciu. A Borys Budka zapowiedział, że „powołany zostanie specjalny zespół prokuratorów, który zajmie się przestępstwami obecnej władzy, i winni zostaną ukarani”. Mecenasek Roman Giertych mówił: „To jest niewiarygodny skandal, pokazujący, że rząd polski przed wyborami w roku 2019 używał specjalistycznych oprogramowań o charakterze wojskowym – w Izraelu programy te są uznawane za broń – do walki z opozycją demokratyczną w Polsce”. Skoro Giertych, to i jego cień Radosław Sikorski: „Mnie już nic nie zdziwi przy tej władzy. Dopuszczają się każdej niegodziwości, by

tylko tę władzę zachować”. Marszałek Senatu Tomasz Grodzki zażądał „pilnych wyjaśnień od premiera i kierownictwa służb”.

„Po ujawnieniu niewyobrażalnej skali inwigilacji opozycji w kampanii wyborczej miejmy pełną świadomość, że banda z PiS będzie zdolna do każdego fałszerstwa i przestępstwa, nie tylko po to, by utrzymać władzę. Ale po to by, utrzymać własną wolność” – napisał na Twitterze poseł Michał Szczerba. Przyboczny Donalda Tuska Paweł Graś stwierdził: „Oni są zdolni do wszystkiego, wiedzą, co ich czeka, nie oddadzą władzy”. Dołączył nawet jeden z ostatnich druhów Jarosława Gowina – Jan Strzeżek: „Ciekaw jestem ilu polityków PiS-u w najbliższym czasie sprawdzi, czy ich telefon nie jest zainfekowany Pegasusem. Większość w końcu sama się nie utrzyma”.

DELEGALIZACJA PIS I PRZEWROT

Gdy wybrzmiały oskarżenia i groźby wobec rządzących, potrzebny był głos eksperta z zagranicy. I dostarczyła go „GW”. John Scott-Railton, starszy analityk Citizen Lab, do której to firmy pierwszy zwrócił się chyba Roman Giertych (tak przynajmniej wynikało ze słów Doroty Brejzy, żony senatora PO, w TVN24), stwierdził: „Już sam fakt, że senator był namierzany na przestępstwo roku raz za razem, był na swój sposób zaskakujący. Jeszcze bardziej zaskakujące okazało się zestawienie tych momentów na osi czasowej z jego aktywnością polityczną. Jest to coś, do czego być może jesteśmy przyzwyczajeni, badając przypadki hackingu w warunkach dyktatur, ale w warunkach demokracji wydawałoby się to o wiele rzadziej spotykaną praktyką”.

Potem dramaturgia już tylko rosła. „Zdajemy sobie sprawę, że ta technologia ma nieprawdopodobnie wielki potencjał możliwych nadużyć. Wykorzystywanie jej przez służby specjalne dla celów wykraczających poza zwalczanie terroryzmu i śledzenie przestępców okazuje się zbyt wielką pokusą. Zaobserwowanie takich praktyk jest zdecy-

dowanie powodem do zmartwień. Jest to szczególnie niepokojące w ramach Unii Europejskiej, gdzie należałoby się spodziewać, że istniejące normy i praworządność zapobiegną stosowaniu tego rodzaju metod” – mówił Railton. I ostrzegł przed obcym wywiadem: „Usługi Pegasusa są wciąż zarządzane przez NSO Group, a to oznacza, że NSO potencjalnie posiada wiedzę co najmniej na temat tego, kto i kiedy jest namierzany, np. o jakie numery telefonów chodzi. Ale można też sobie wyobrazić, iż tworzy to możliwość wykorzystania Pegasusa w ramach operacji obcego wywiadu”.

Co typowe, Railton niczego nie był pewny, tylko dopuszczał możliwości, ale to wystarczy: „Nie jestem ekspertem

Tusk chce za pomocą Pegasusa zmienić polską politykę nie tylko na najbliższe wybory, lecz na zawsze, a przynajmniej na dekady

od polskiego prawa, ale powiedziałbym, że jeżeli ta technologia była użyta przez polskie władze i jeżeli władze jasno nie wyszczególniły w sądowych upoważnieniach do zbierania materiału, gdzie dokładnie takie dane mogą zostać ujawnione – włączając możliwość monitorowania tych informacji przez NSO – to możemy mieć tu do czynienia z poważnym problemem”.

Słowna kanonada (z Polski i z zagranicy) na temat skutków ewentualnego stosowania Pegasusa była potrzebna po to, by najpierw oskarżyć rządzących (poprzez sejmową komisję śledczą) o sfalszowanie wyborów (parlamentarnych w 2019 r. i prezydenckich w 2020 r.), a potem domagać się dymisji rządu i przyspieszonych wyborów. Ale to dopiero początek. Sprawa Pegasusa ma być game changerem w polskiej polityce w jeszcze większym stopniu niż w 2015 r. była afera z taśmami z re-

stauracji Sowa & Przyjaciele oraz Amber Room. I używana także na forum UE, by uzasadnić kolejne oskarżenia Polski o łamanie praworządności. Ma być nawet wniosek do TSUE o uznanie złamania praworządności z powodu stosowania Pegasusa wobec sędziów, na co nie ma żadnych dowodów, ale to nieistotne. No i wniosek o delegalizację Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego, która nie dość, że nie jest sądem (z powodu sposobu powołania), to jeszcze za-twierdziła sfalszowane wybory. Innymi słowy, ma się w Polsce i wokół niej rozpętać piekło.

Wielka kampania oskarżania rządzących o zamach na demokrację poprzez wymyśloną powszechną inwigilację oraz sfalszowanie wyborów ma być tym, co przekona inne opozycyjne ugrupowania do współdziałania i stworzenia jednego bloku „demokratycznego” na wybory. Wreszcie ma się spełnić sen Donalda Tuska o podziale na zło i dobro w polskiej polityce. A zło, czyli ci, którzy dokonali zamachu na wolne wybory i wolne sądy, powinni być odizolowani i ukarani, np. w pokazowych procesach. Wszystko po to, aby po wyborach możliwe było nie tylko stworzenie rządu przez obecną opozycję, lecz ukaranie PiS, z przymusowym rozwiązaniem tej partii jako ostatecznym celem.

Chodzi zatem o definitywne wyeliminowanie PiS z polskiej polityki. Donald Tusk liczy na to, że jednocześnie rozpętanie wielu antyrządowych akcji z Pegasusem w tle, nałożone na problemy z pandemią i inflacją, będzie powodem odwrócenia się części wyborców od PiS, a przede wszystkim doprowadzi do rozbicia i Zjednoczonej Prawicy, i samego PiS. Już prowadzone są działania, by zachęcać posłów PiS do „ucieczki” z tej partii i dołączenia do oskarżycieli. W ten sposób miałyby ich objąć swego rodzaju amnestia, zanim dojdzie do pokazowych procesów. Taki scenariusz leży na stole. A oznacza on de facto przewrót, a potem typowe dla dyktatur prześladowania, represje i ograniczanie praw obywateli. Najwidoczniej Tusk nie widzi sposobu, by demokratycznie wygrać wybory.

wPolityce.pl

NAJŚWIEŻSZE INFORMACJE

nawet kiedy śpisz



WEJDŹ NA:

wPolityce.pl

Polityczny gaz i prąd



JAN ROKITA

*Jeszcze parę miesięcy temu trzeba było sporej
wyobraźni, aby przewidzieć, iż w tak krótkim
czasie gaz i prąd staną się prawdziwymi
sprężynami polskiej polityki*

Co prawda nie od dziś wiemy, że prąd w kraju takim jak Polska, gdzie 80 proc. mocy wytwarzane jest z „wyklętego” przez Unię Europejską węgla, musiał się stawać towarem coraz bardziej politycznie wrażliwym. Gaz zaś to jeszcze od wczesnych lat 90. ub.w. ulubiona zabawka władców Kremla, ochoczo co jakiś czas sprawdzających, co też dzieć się będzie, jeśli

spece z Gazpromu wymyślą jakąś nową gazową grę, skłaniającą obce rządy do większego moresu dla rosyjskich politycznych ambicji. Ale dopiero ostatnio stało się jasne, jak bardzo polska polityka jest podatna na każdą falę uderzeniową, wywołaną nagłym rozchwianiem relacji podaży i popytu na rynkach energetycznych, wzmocnionym umiejętną grą speców z Gazpromu.

„ŻYCZENIA” TUSKA, ODPOWIEŹ MORAWIECKIEGO

Prawdę mówiąc, wszystko to wygląda na spory paradoks. Oto polska gospodarka jest na tyle elastyczna, że także dziś wygląda na względnie odporną wobec nagłych kaprysów rynków energetycznych. I nawet „The Economist” (okropnie nie lubiący obecnej polskiej

władzy) umieszcza polską gospodarkę w czołówce rankingu jako tę, która pośród większych krajów Unii radzi sobie na razie najlepiej z zawirowaniami czasów zarazy. Ale już widać, że dużo mniej odporna może się okazać w tej mierze polska polityka. Dlatego sprowokowana cenami energii krwawa rewolta w Almaty i upadek kazachskiego rządu nie powinny być u nas traktowane jako jakaś egzotyczna opowiadka z dalekiej Azji, lecz raczej jako całkiem na czasie pojawiająca się przestroga dla obozu władzy.

Nie bez powodu sporym echem odbiły się noworoczne „życzenia”, jakie w sieci złożył tuż przed sylwestrem lider opozycji, jak zawsze w przypadku Tuska, nasączone politycznym sarkazmem. Tusk życzył nam, aby w roku 2022 nie zabrakło nam „cieplej wody w kranie i ciepłej wody w kaloryferach”, odwracając w ten sposób na swoją rzecz sławną tezę krytyków jego przeszłych rządów, które miały być pozbawione ambicji większych niż owa „ciepła woda w kranie”.

Ale puentą owych życzeń było retoryczne rzucone w stronę Morawieckiego: „Czy wyście tam powariowali? Przecież ludzie tego nie przeżyją!”. Kontekst tego szyderczego pytania stanowią przywołane przez szefa PO przypadki rachunków za gaz, otrzymywanych właśnie przez gospodarstwa domowe, rosnących w niektórych przypadkach nawet o 600 proc. Wszyscy dziś już wiedzą, że Tusk dopuścił się manipulacji, usiłując celowo pomieszać faktycznie horrendalny wzrost cen dla instytucji i biznesu (czyli cen wolnorynkowych, negocjowanych) z nieporównanie mniejszym wzrostem rachunków dla gospodarstw domowych, regulowanych przez państwo. Tym niemniej przypadki cytowane przez Tuska zrobiły w Polsce spore wrażenie, gdyż nikt nie zakwestionował ich prawdziwości, zamęt z rozróżnianiem cen „biznesowych” i „obywatelskich” okazał się zaś nie tylko prawdziwy, lecz nawet znacznie większy, niż można się było tego spodziewać.

Propagandowy kontratak Morawieckiego był tyleż piarowo wymyślny, co marny pod względem siły przekonywania. Chyba mało kto pojął ironiczny sens

jakichś listów, które premier kazał Tuskwowi wysłać do Komisji Europejskiej, byłej niemieckiej kanclerz i prezydenta Warszawy, choć – jeśli się w nie wczuć – jasne jest, że miały one przerzucić odpowiedzialność za podwyżki z rządu na Unię, Niemców i samorządowców. Jednak rytualne zaklęcia, iż to nie władza rządząca Polską siódmy z kolei rok jest konstruktorem polskiej polityki energetycznej, ale Tusk, który przeszło dekadę temu zawarł kiepski kontrakt gazowy z Rosją, nie brzmią już dzisiaj dobrze. Trudno nie mieć coraz silniejszego wrażenia, że ugruntowany kanon reakcji władzy na wyolbrzymione oskarżenia opozycji, najlepiej definiovany powiedzonkiem: „A wy biliście Murzynów!”, działa już chyba tylko na najbardziej twardą część elektoratu PiS, przez większość traktowany jest zaś z rosnącym zniechęceniem.

Zapewne szef polskiego rządu zyskałby większy autorytet, gdyby w takich razach nie tyle próbował przebić Tuska sarkazmem czy dowcipem, ile na serio i bez propagandowych sztuczek próbował wyjaśnić faktyczny stan rzeczy. Zwłaszcza w sytuacji gdy społeczny strach przed nowymi rachunkami za prąd i gaz jest jak najbardziej poważny i realny.

WYSYP POZOROWANYCH INICJATYW

Noworoczne „życzenia” Tuska są faktem politycznie doniosłym, gdyż otwierają zacieklą i zapewne długotrwałą polityczną kampanię wokół rosnącej inflacji, a w szczególności wobec skokowo rosnących cen za energię. Po stronie opozycji niemal natychmiast objawiła się jej cecha charakterystyczna: wewnętrzna rywalizacja. Skoro Tusk wystąpił z jakimś projektem, mającym wykazać troskę Platformy o ludzi, na których spadły teraz wysokie rachunki, to każdy z większych i mniejszych liderów partyjnych musi próbować natychmiast przebić go swoją własną inicjatywą. W ten sposób w ciągu kilku dni doczekaliśmy się bez liku projektów ułożonych na kolanie: o zrównaniu cen gazu dla wszystkich gospodarstw domowych (Tusk); o półrocznej blokadzie cen gazu i nowym zagospodarowaniu

dochodów z tzw. ETS, czyli unijnych pozwoleń emisyjnych (Hołownia); o powszechnych rekompensatach dla ogółu obywateli na kwotę 7,5 mld zł (Czarzasty); o całkowitej rezygnacji z ETS, co byłoby równoznaczne z pełnym zerwaniem z europejską polityką klimatyczną (Konfederacja); wreszcie o trwałej i radykalnej obniżce podatków pośrednich, które rząd obniżył tylko trochę i tylko przejściowo, na trzy miesiące (Kosiniak).

Rzecz jasna politycy opozycji zdają sobie sprawę, że przy dzisiejszych stosunkach panujących w Sejmie między obozem władzy i opozycji żadne ich projekty nie mają szans na uchwalenie. Toteż nie starają się ani o ich jakość prawną, ani o to, aby miały one sens i wewnętrzną spójność. (Nawiasem mówiąc, to dobry przykład unaoczniający mechanizm upadku jakości projektów legislacyjnych w polskim parlamencie). Z tych wszystkich projektów pewien sens ma jedynie inicjatywa Platformy, której celem jest likwidacja zamętu, wywołanego – jak się zdaje – w dość licznych wspólnotach i spółdzielniach mieszkaniowych, traktowanych in gremio przez spółki energetyczne jako „klienci biznesowi” (co zważywszy realia, jest kompletnym nonsensem). Ale ten wysyp pozorowanych inicjatyw w sprawie cen energii ma oczywiście głęboki powód polityczny.

Liderzy opozycji nie bez racji bowiem domniemywają, że w ciągu obecnego roku batalia o przyszłą hegemonię polityczną – po wyborach 2023 r. – będzie się toczyć właśnie wokół kwestii inflacji i wzrostu kosztów życia, czyli odmiennie niż toczyła się w ciągu dotychczasowych sześciu lat rządów PiS. Przez te lata bowiem to prawicowa władza miała monopol na nieustanne poprawianie materialnego standardu życia społeczeństwa, w tym zwłaszcza na szybkie awansowanie grup dotąd upośledzonych, żyjących na granicy ubóstwa. Opozycjoniści mogli występować zaś jedynie w roli uciążliwych zrzed, za wszelką cenę szukających jakiejś dziury w całym. Polityczny przełom, jaki dokonuje się na naszych oczach, polega właśnie na tym, że rządząca prawica musi teraz przyjąć odpowiedzialność za wybuch inflacji i drożyzny, faktycznie

cofającej jakąś część korzyści i przywilejów finansowych rozdanych tak liczny grupom społecznym w ciągu poprzednich lat. Sęk jednak w tym, że po sześciu tłustych latach władza wygląda na mentalnie niezdolną do przystosowania się do całkiem nowej dla siebie sytuacji.

Co prawda rząd Morawieckiego w pośpiechu podjął kilka istotnych kroków, mających ograniczyć skalę i skutki podwyżek. Przede wszystkim „rozsmarował” (zdaje się, że aż na trzy lata) skutki skoku rynkowych cen gazu dla gospodarstw domowych, w efekcie czego rosną one na razie o ok. 60 proc., a nie o 400 proc., albo i nawet więcej, jak w przykładach przywołanych przez Tuska. Za prąd zaś „tylko” o mniej więcej 1/4. Tyle tylko, że to oznacza perspektywę kolejnego skoku rachunków, niemal tuż przed następnymi wyborami. Trudno wyobrazić sobie, aby PiS nie zapłaciło za to wyborczej ceny. Nadto rząd obniżył czasowo podatki pośrednie nakładane na energię, a w trybie nagłej poprawki sejmowej, zgłoszonej przez posła Tchórzewskiego, wprowadził doraźny, obliczony na czas jednego roku, system zapomóg dla uboższej części społeczeństwa.

„BRÓŃ RAKIETOWA” PRZECIW PiS

Prawda jest jednak taka, że nie ma takiego rządu, który tego rodzaju interwencjami miałby szanse à la longue uchronić społeczeństwo przed skutkami inflacji, jeśli zaczęła ona gwałtownie przeć na przód. Coraz więcej wskazuje na to, że w ciągu obecnego roku rozpocznie się zatem, niewidziany w Polsce od dawna, wyścig cen i płac. Górnicy już się ustawili na starcie tego wyścigu, za nimi pójdzie za chwilę cała tzw. sfera budżetowa i robotnicy zatrudnieni w firmach prywatnych. Taki scenariusz oznacza nie tylko coraz większą polityczną defensywę rządzącej prawicy, ale przede wszystkim początek błędnego koła, w którym kłopoty polityczne rodzą coraz większe kłopoty gospodarcze, a te odbijają się znow

w rosnących kłopotach politycznych. Nie jest to scenariusz grozący dzisiaj jedynie Polsce. Ale Polskę wyróżniają dwa fakty: po pierwsze – zacięty konflikt polityczny, a po drugie – perspektywa rychłych wyborów. Nie ma dwóch zdań, że w takich warunkach drastycznie rosnące koszty życia staną się dla Tuska bronią rakietową najnowszej generacji, jaka zostanie wystrzelona przeciw rządowi PiS.

Tym bardziej że, jak pokazuje stan obecny, w ciągu sześciu lat dwójgu kolejnym prawicowym premierom nie udało się uodpornić kraju na wypadek nagłego rozchwiania globalnego rynku energetycznego. Czesi i Węgrzy już dawno przystąpili do budowy elektrowni jądrowych. U nas analogiczny projekt wlecze się od niepamiętnych

Polityczny przełom,
jaki dokonuje się na naszych
oczach, polega na tym,
że rządząca prawica musi teraz
przyjąć odpowiedzialność
za wybuch inflacji i drożyzny,
faktycznie cofającej część
przywilejów finansowych
wcześniej rozdanych licznym
grupom społecznym

czasów i tylko co parę lat słyhać, że decyzja już, już właśnie ma zostać podjęta. Wrażenie niemocy na tym polu jest dojmujące i dotyczy w jednakim stopniu rządów Tuska, Kopacz, Szydło i Morawieckiego. Z kolei Włosi i Hiszpanie w ciągu ostatnich lat na gwałt rozbudowywali fotowoltaikę i energię wiatrową, próbując się wpasować w trendy dominujące w Unii.

U nas PiS co rusz objawia zdumiewającą idiosynkrazję do tego rodzaju nowych źródeł energii, a to uchwalając prawa blokujące rozwój wiatraków, a to znow – deus ex machina – uderzając

finansowo w tych, którzy na dachach swoich domów i w ogrodach zainstalowali panele słoneczne. Niedawne, dość rozpaczliwe próby obrony tzw. prosumentów przez byłą wicepremier Emilewiczową skończyły się jej spektakularną porażką. Wszystko to jest – prawdę mówiąc – nie tylko trudne do logicznego pojęcia, ale także stanowi doskonałą amunicję, jaka już wkrótce zostanie użyta przeciw PiS.

Sam premier w ciągu ostatnich dni wziął na celownik Komisję Europejską i stworzony przez nią system tzw. ETS, czyli pozwoleń na emisję gazów cieplarnianych do atmosfery. Gwałtownie rosnąca rynkowa cena owych pozwoleń musi – rzecz jasna – wpływać na zwiększające się koszty polskiej energetyki, a więc pośrednio na wzrost rachunków za prąd. Jednak nagły i interwencyjny tryb, w jakim Morawiecki rozpoczął kampanię w tej sprawie, oraz propagandowy rozgłos, jaki tej swojej kampanii nadaje, sprawia wrażenie, jakby intencją było bardziej wskazanie jeszcze jednego „winnego” i zdjęcie z rządu odpowiedzialności za wzrost cen niż realny wpływ na zmianę unijnej polityki co do ETS.

W lipcu ub.r. Komisja Europejska przedstawiła swój plan reformy ETS, niekoniecznie współgrający z polskimi interesami, a ostatnio europoseł Jerzy Buzek mówił, iż Polska „nie wykorzystwała możliwości wpłynięcia na kształt tego planu”. Jeśli Buzek istotnie się nie myli, to byłby to jeszcze jeden dowód na to, że ekipie Morawieckiego coraz trudniej przystosować się do nowych dla niej warunków, w których skazana jest na wyjaśnianie społeczeństwu nieuchronności pogarszania się materialnych warunków życia. To zawsze jest dla polityków niezwykle trudna sztuka, lecz w dzisiejszych realiach, bez jej opanowania, PiS będzie stopniowo tracić swe potężne dotąd zaplecze społeczne. Kontynuacja dotychczasowego stylu propagandy oznaczać będzie bowiem coraz silniejsze rozjeżdżanie się języka władzy i realiów życia codziennego, a to nigdy nie kończy się dobrze dla żadnej władzy.



Posłuchajcie, jak wiele zawdzięczamy Bierutowi

Polska od lat zмага się z dezubekizacją i dekomunizacją, a tymczasem tylnymi drzwiami wchodzi do głów polskiego społeczeństwa nie tylko rehabilitacja PRL, lecz także podziw dla pierwszych powojennych lat stalinowskiej satrapii Bolesława Bieruta



**JAKUB AUGUSTYN
MACIEJEWSKI**

22 grudnia 2021 r. redaktor Andrzej Morozowski w programie „Tak jest” w TVN24 wyraził podziw dla postępu społecznego najczarniejszego okresu PRL. „Zaraz po 1989 r. właściwie w czambuł potępiano różne lewicowe ruchy. A teraz jednak zaczęły się pojawiać publikacje, w których przeczytamy: A to nie było takie złe. A tamto stworzono za czasów komuny” – przekonywał z zapalem. Prowadzący uderzył także w jedyny wówczas legalny rząd, będący przedłużeniem zaatakowanej przez III Rzeszę i Związek Sowiecki Polski: „Gdyby do władzy po wojnie doszła prawica, no taka londyńska, to pewnie nie byłoby tego. Nie byłoby takiej walki z analfabetyzmem, takiej elektryfikacji i zapewne jeszcze kilku innych rzeczy”.



Dziennikarze TVN nie są osamotnieni w tych wstęgniach za morderczą pseudomodernizacją. Okazuje się bowiem, że w trzeciej dekadzie XXI w. wychodzi spod ziemi nostalgia za totalnym przeoraniem kraju i społeczeństwa.

NIEPRAWDA, NIEPRAWDA I JESZCZE RAZ NIEPRAWDA

Morozowski mówi językiem propagandy PZPR – „rząd londyński” jawi się jako reakcyjny, wsteczny, niechętny reformom i rozwojowi. Błędne jest przede wszystkim założenie, że to, co stworzyła komuna, to jej absolutna zasługa. Morozowski mówi tak, jakby zakładał, że gdyby Stalin nie wkroczył do Polski, to kraj i społeczeństwo czekałyby bezczynnie, nie rozwijały się, zatrzymały się w gospodarce, edukacji i polityce. Oto Morozowscy mogą spojrzeć na Nową Hutę czy linie wysokiego napięcia i powiedzieć: „No! Bez nas by tego nie było!”. Owszem – tego nie. Ale byłoby co innego, inne osiedle w Krakowie, inna linia wysokiego napięcia. W Londynie wielu było polityków, niektórzy także mieli wizję gwałtownej industrializacji, taki zaś Adam Doboszyński czy wczesny Bolesław Piasecki uznawali, że przeprowadziliby podobne reformy do tych peerełowskich (nacionalizacja czy podział ziemi), ale oczywiście bez represji. Dlatego też PSL Stanisława Mikołajczyka mogło się podpisać pod niektórymi тезami PPR – tyle że ta ostatnia wprowadzała reformy niechlujnie, totalitarnie i ze szkodą dla Polaków.

NIE TYLKO ŻYCIORYSY

Odkąd w 2013 r. ukazała się słynna książka „Resortowe dzieci. Media”, dyskusje nad kondycją polskiego dziennikarstwa odbywają się z solidnym dodatkiem życiorysów telewizyjnych i prasowych autorytetów oraz ich pochodzenia. Trudno, żeby Andrzej Morozowski był krytyczny wobec PRL, skoro zawdzięcza jej swoją pełną sukcesów drogę życiową. Jego ojciec Mieczysław Morozowski (właściwie Mozes Mordka) był przedwojennym komunistą, który z ulgą przyjął najazd sowiecki na Polskę 17 września 1939 r. Morozowski senior tak pisał po wojnie do władz partyjnych: „Robiliśmy przygotowania do uroczystego przyjęcia Czerwonej Armii, nie doczekaliśmy się tego zaszczytu, bo dowiedzieliśmy się, że Armia Czerwona osowadza tylko teren do rzeki Bug”. Ojciec dzisiejszego redaktora TVN przedostał się na komunistyczną stronę okupacji, później chciał wstąpić do Armii Czerwonej, ale ostatecznie skierowano go do Armii Andersa.

Wystąpił stamtąd przy pierwszej okazji i jeszcze w Palestynie zakładał komunistyczne organizacje z pomocą stalinowskiego Związku Patriotów Polskich. W 1946 r. przybył nad Wisłę i szybko wstąpił do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Życie Morozowskich było realizacją wytycznych aparatu represji. Nawet żonę Mieczysława zatwierdzali komuniści: „Przeprowadzona kontrola specjalna na kandydatkę zastrzeżeń natury polityczno-moralnej nie podaje” – czytamy w dokumentach z tamtego okresu. „Udziałała się aktywnie po linii partyjnej i społecznej” – widnieje w informacji.

Nic dziwnego, że Morozowski syn (rocznik 1957) mało opowiada o swoim życiorysie – dzieci przedwojennych komunistów często miały odrębne przedszkola, szkoły, wyjazdy wakacyjne i pionierskie – odbierały czyste komunistyczne wychowanie i edukację. Niewielu z nich zdołało zrozumieć skalę tego zakłamania i odciąć się od czerwonej doktryny – udało się to np. śp. Antoni Zambrowskiemu, synowi jednego z najbardziej wpływowych powojennych komunistów – Romana Zambrowskiego. Morozowski nie poszedł tym śladem – był przeciwnikiem lustracji i rządów, które dekomunizują lub odbierają specjalne przywileje emerytalne esbekom.

W stacji przy ul. Wiertniczej nie brakuje pracowników z podobnymi biografiami i poglądami na Polskę.

Niestety fala czułości wobec programów politycznych zbrodniarzy rozlewa się dalece bardziej niż tylko na rodziny starych komunistów.

TRUMAN GORSZY NIŻ BIERUT?

W rozmowie z tygodnikiem „Sieci” historyk prof. Andrzej Nowak zwraca uwagę na zachodnich autorów, którzy widzą w stalinowskim aparacie partyjnym czynnik polskiego rozwoju i modernizacji. Praca „Całkiem zwyczajny kraj” amerykańskiego badacza Briana Porter-Szűcsa nieprzypadkowo ma podtytuł „Historia Polski bez martyrologii”. Patrząc z lewicowej perspektywy, profesor z Uniwersytet Michigan docenia, że powojenna Polska zdołała wprowadzić aborcję, przeforsować kobiety na niektóre stanowiska, zreformować uniwersytety (sic!), no i ograniczyć Kościół katolicki. Porter-Szűcs co prawda pisze o represjach, torturach i więzieniach, ale z drugiej strony zestawia to ze statystykami... Stanów Zjednoczonych. PRL wypada nieco bardziej brutalnie, ale ówczesny totalitaryzm traci tutaj swój bezprecedensowy wymiar, a prezydenta Bieruta można zestawiać z prezydentem Trumanem. Gdy rozmywa się wymiar okupacji i zbrodni, tym bardziej można pochwalić krwawą modernizację, którą chwalił Morozowski, docenianą przez amerykańskiego historyka.

Polskie dzieci są zafalszowywane nie tylko przez potomków komunistów. Do gry włączają się także zachodnia lewica, rosyjscy dezinformatorzy i niewiedza historyczna. Mamy kawał roboty do wykonania

– W takim rozumieniu postęp wprowadzają komuniści – tłumaczy prof. Nowak. – Napotyka on różne trudności uwarunkowane lokalnie, takie jak np. ta „okropna” tradycja katolicka w Polsce, którą nie jest łatwo zwalczyć, ale największe w tej dziedzinie sukcesy osiągnięto w czasach stalinowskich – wyjaśnia historyk. I dodaje: – To jest w tej książce jasno wyeksponowane.

Opinii oderwanych od historycznej rzeczywistości w tej książce nie brakuje. „Bierut dążył do pełnej transformacji Polski, do przekształcenia jej z kraju uboższego, opartego na gospodarce wiejskiej i zniszczonego wskutek wojny w zamienne, uprzemysłowione, egalitarne, nowoczesne państwo” – czytamy u Amerykanina, który równie dobrze mógłby napisać to w nekrologu komunisty.

Żołnierzy wyklętych Porter-Szűcs określa „głównie prawniczymi grupami”, nie wiedząc czemu przeciwnymi zmianom, biedni ludzie ginęli po obu stronach, partyzanci walczyli nie wiadomo po co, a Polacy odrzucali PZPR ze względu na zapiekłą niechęć do ZSRS. I tak oto tezy z uniwersytetu w USA zbiegają się ze słowami syna ubeckiego funkcjonariusza.

ROSJA ZROZUMIE

Jakby tego bierutowskiego zmartwychwstania było mało, Rosja syczy tu także swoje treści. – Takie modernizacyjne pokazywanie komunizmu jest zalecane przez Natalię Narocznicką, jedną z ideologów Władimira Putina – mówi prof. Nowak. – W mniejszym stopniu podkreśla się tam walkę z religią jako ciemnotą – uzupełnia historyk, mając na myśli, że obecną doktryną Moskwy jest przecież rzekomy konserwatyzm i troska o tradycję. – Krótko mówiąc: Stalin i jego marionetki przywiezione na sowieckich czołgach wprowadzały modernizację w zacofanej Polsce.

Kolejne szczegóły tego promoskiewskiego patrzenia na historię dodaje dr Maciej Korkuć z Instytutu Pamięi Narodowej. Rosjanie, zwłaszcza ambasada w Warszawie, pilnują, by uroczystości obchodzono rocznice wkroczenia Armii Czerwonej do polskich miast jako „wyzwolenie”. Portal Sputnik przekonuje, że Polacy w 65 proc. „czują wdzięczność wobec Armii Czerwonej za wyzwolenie Polski wraz z polskimi wojskami”. Dr Korkuć od lat przygotowuje i realizuje projekty dekomunizacyjne. W rozmowie z tygodnikiem „Sieci” zwraca uwagę na jeszcze jedną rzecz. – Budzi moje zażenowanie, kiedy dawni żołnierze LWP przebijają się w mundury z rogatywkami i orłami w koronach. I jako „kombatanci” świętują rocznice zajęcia Polski przez Armię Czerwoną i różne potyczki stalinowskiej partyzantki w sposób cyniczny, miesząc prawdę z propagandowym bajdurzeniem z minionej epoki – komentuje historyk. On także wskazuje rosyjskie wsparcie tej narracji. – Świętują oni ramię w ramię z przedstawicielami Federacji Rosyjskiej, która z restalinizacji historii uczyniła dzisiaj narzędzie prowadzenia polityki imperialnej, uderzającej także w państwo polskie.

Rosjanie i starzy PZPR-owcy różnymi sposobami blokują dekomunizację, w tym zmianę nazw ulic, placów i likwidację pomników sowieckiej okupacji.

BRONIĄC TOŻSAMOŚCI

Prof. Nowak przypomina niedawną wypowiedź Janiny Ochojskiej, która porównała Straż Graniczną broniącą nas przed prowokacjami Łukaszenki do jednego z architektów Holocaustu – Adolfa Eichmanna. – Skoro pojawiają się takie porównania i okazuje się, że trafiają w zupełną próżnię świadomości historycznej, że ludzie nic nie wiedzą i nie rozumieją z przeszłości, to takie słowa mogą ująć na sucho. Wtedy Bieruta można nazwać modernizatorem.

Także dr Korkuć odnotowuje, jak wiele szkód wywołuje ignorancja historyczna. – W zeszłym roku w TVP Kraków w rocznicę zajęcia miasta przez Sowieców tłumaczyłem, co się działo w 1945 r. Ze zdziwieniem potem zobaczyłem, jak po mojej wypowiedzi pokazano rzewny wywód takiego pseudokombatanta, powtarzającego propagandowe kalki ze szkoleń politycznych w PRL. Ale był w mundurze, w czerwonym berecie. „Kombatant”. Dziennikarka nie zadała sobie trudu, aby sprawdzić, że jedynym jego „wyczynem bojowym” był udział w sowieckiej inwazji na Czechosłowację w 1968 r. – opowiada historyk z krakowskiego IPN.

Polskie dzieje są zafałszowywane nie tylko przez potomków komunistów. Do tej gry włączają się także zachodnia lewica, rosyjscy dezinformatorzy i niewiedza historyczna. Mamy kawał roboty do wykonania.

REKLAMA



"Historia pewnej znajomości"
Ewa Pietrzak
niedziela, godz. 20.10

"Radość miłości - tajemnica małżeńskiego szczęścia"
Paweł Zuchniewicz
piątek, godz. 21.45

Radio Warszawa 106,2 FM i www.radiowarszawa.com.pl



Zarazają ludzie, nie wirus

Osobiście wolalbym, żeby te nasze szczepionki poszły tam, gdzie poziom zaszczepienia wynosi 2 proc., żeby stamtąd nie transmitowano nowych mutacji. Bezpieczniej by było wyszczepić świat, powiedzmy, dwiema dawkami, niż wprowadzać czwartą czy piątą dawkę w kraju, bo u części populacji to już nic nie daje

Z prof. Włodzimierzem Gutem, wirusologiem, rozmawia Aleksandra Jakubowska

Znany amerykański epidemiolog dr Anthony Fauci twierdzi, że nowy wariant koronawirusa, omikron, powoduje łagodniejszy przebieg choroby, ale można się spodziewać większej liczby hospitalizacji. Niektórzy przewidują, że dzienna liczba zakażeń może w Polsce osiągnąć nawet 100 tys., i wyrażają

obawę, czy system ochrony zdrowia to wytrzyma.

Włodzimierz Gut: Opinie tego pana z Ameryki przyjmuję z dużą dozą sceptycyzmu, on z pełną świadomością kiedyś powiedział, że wystarczy odporność stadna na poziomie 60 proc., żeby sobie z koronawirusem poradzić. Potem tłumaczył, że zrobił to celowo, żeby pobudzić do działań, bo doskonale wiedział, tak jak wszyscy, którzy się tym zajmują, że poniżej 85 proc. nie ma o czym rozmawiać. Teraz przestawił wajchę w drugą stronę i straszy omikronem, gdy tymczasem problemem nie jest kolejna mutacja wirusa, ale zjawiska, które dzieją się w okolicach pandemii, czyli nasze zachowania, ruchliwość. Wirus jest martwy poza organi-



JAKUBOWSKIEJ

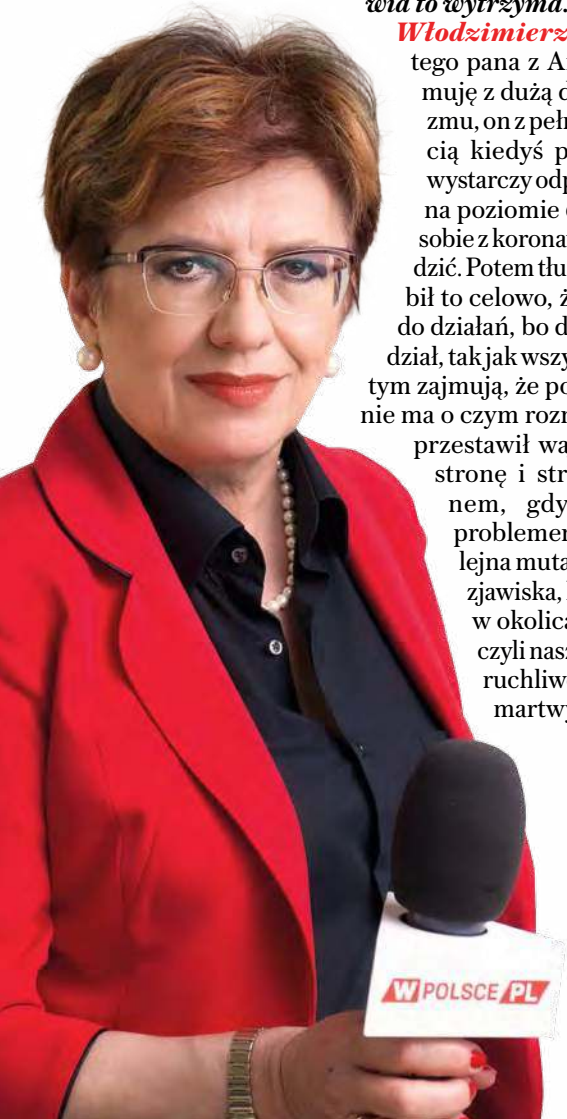
zmem. Nie ma żadnych zdolności szerzenia się, jak niektórymu przypisują, po prostu korzysta z naszych zachowań. Każda z mutacji koronawirusa ma dwie podstawowe właściwości – rozpoznaje określoną komórkę i potrafi do niej wejść.

Dla przeciętnego człowieka to trudna sprawa, jest tak atakowany różnego rodzaju informacjami ze wszystkich stron, że praktycznie nie wie, jak się zachowywać. Na początku pandemii rozmawialiśmy o różnych strategiach stosowanych przez państwa wobec pandemii. Okazuje się, że właściwie chyba żadna z nich nie przynosi oczekiwanego rezultatu. Ani lockdowny, ani dodatkowe restrykcje, ani paszporty covidowe.

Żadna nie była konsekwentna. Wszyscy się modlili, żeby osiągnąć jakiś sukces, a potem przyznawali się do porażki, tak jak Anglia i Szwecja, ponieważ pandemia jest to obszar, na którym stykają się różne rzeczy. Wirus, medycyna, ekonomia, biznes...

... i polityka.

W tym momencie każdy usiłuje coś chronić albo coś zyskać. Kiedy pojawia się takie zagrożenie jak koronawirus, oczywiście trzeba rozpocząć badania. A co jest potrzebne do badań? Pieniądze. Trzeba więc dobrze postraszyć tym, co właśnie odkryto, żeby dostać środki na dalsze badania. Druga strona medalu to ekonomia. Nie możemy zażnąć naszego budżetu działaniami wyłącznie przeciwepidemicznymi, więc jak tylko zobaczymy jakiegokolwiek optymistyczne wyniki, zaczynamy odpuszczać, co oczywiście powoduje, że ludzkie zachowania wracają do normalności, a wirus korzysta z tego i się szerzy. Kolejnym etapem są szczepionki, których głównym celem jest zapobieganie ciężkiej chorobie, nie zakażeniu, bo tego nie potrafią. W związku z tym one ratują przede wszystkim system ochrony zdrowia. Przy dużych liczbach zachorowań dzięki szczepionkom znacznie mniej osób trafia do szpitali, niweluje też psychologiczny efekt klęski, bo mniej ludzi umiera. I to można łatwo zaobserwować. Choruje dużo ludzi, bo sobie już odpuścili inne ograniczenia, umiera proporcjonalnie niewiele. Wiadomo, że populacja ludzka nie jest jednorodna, w zachowaniach również, część lu-





Fot. Andrzej Wiktor

dzi i tak nigdy się nie przekona do konieczności szczepień, bo w nie nie wierzy. Najczęściej są to zwolennicy tzw. medycyny naturalnej.

Myszę, że mamy prawo czuć się zawiedzeni tym wszystkim, co się dzieje. Najpierw nam obiecywano, że jak się zaszczepimy podwójną dawką, to dostaniemy paszport covidowy i będzie on przepustką do normalnego życia, nawet jeśli to jest tylko najbliższy rok. Teraz się okazuje, że skraca nam się ten rok do dziewięciu miesięcy, a Francja w przypadku szczepionki J&J do czterech miesięcy. W niektórych krajach paszport covidowy nie wystarcza, trzeba jeszcze robić testy, inni z kolei mówią, że testy nie są wiarygodne, ponieważ np. nie wykrywają omikrona.

Które testy? Testów namnożyło się jak królików. Są testy bazujące na przeciwciałach monoklonalnych. To są te testy antygenowe. I tu się pojawia jeden problem, ponieważ wirus

Szczepionka nie osłabia odporności, legendą jest to, że ma wiele antygenów. W zwykłym kurzu jest więcej antygenów niż we wszystkich szczepionkach razem wziętych i poza alergikami nikomu to nie przeszkadza

podlega mutacjom, to nie wszystkie przeciwciała monoklonalne reagują z konkretnymi wariantami.

Czyli mówiąc językiem prostego człowieka, nie każdą mutację wirusa te testy wykrywają.

Dokładnie. W związku z tym, jeśli uznamy w wyniku takiego testu, że osoba nie jest zakażona, a w rzeczywistości jest zakażona mutacją niewykrywalną przez test, to ona ten wirus roznosi. Są również testy molekularne. One z materiałami kontrolnymi w obliczeniach wychodzą ślicznie, tylko trzeba pamiętać, że próbkę pobiera człowiek. I to, co on pobiera, raz jest lepsze, raz gorsze.

Rzeczywista wartość tych testów to jest 80 proc. To oznacza, że 20 proc. daje wynik nieprawdziwy, ujemny, ale nie dlatego, że test jest zły, tylko że materiał był nieprawidłowo pobrany.

Ile jest prawdy w twierdzeniu, że im więcej osób zarażonych, tym większa odporność populacji, oraz w opinii, że szczepionka osłabia naturalną odporność organizmu?



Szczepionka nie osłabia odporności, legendą jest to, że ma wiele antygenów. W zwykłym kurzu jest więcej antygenów niż we wszystkich szczepionkach razem wziętych i poza alergikami nikomu to nie przeszkadza. Głównym problemem COVID-19 nie jest kwestia zakażenia, tylko problem odpowiedzi organizmu, który zaczyna zwalczać sam siebie. W tym wirusie jest takie białko, które za to odpowiada.

Czy to oznacza, że w momencie kiedy jesteśmy zakażeni, wnikięcie wirusa do komórek powoduje, że nasz organizm zaczyna walczyć nie z wirusem, ale sam z sobą?

Jeżeli dopuścimy do długiego działania wirusa, organizm zacznie walczyć sam z sobą.

Co to znaczy „długiego działania”?

Po to jest szczepienie, żeby skrócić ten pierwszy okres, w którym wirus może zdążyć pobudzić organizm do nadzwyczajnej odpowiedzi, czyli walki samego z sobą. Szczepionka ma zapobiec rozpoczęciu przez wirus transmisji tego swojego złośliwego białka, które wywołuje burzę cytokinową, czyli przesadną reakcję, gdy układ odpornościowy napotyka nowego i wysoce patogenego najeźdźcę. Może to prowadzić do znacznego uszkodzenia tkanek i narządów. A w konsekwencji nawet do śmierci.

Są wahania w ocenie skuteczności i czasu działania szczepionki, producenci skracają te terminy. Jedni namawiają nas do przyjęcia trzeciej, tzw. przypominającej dawki, a inni twierdzą, że nie ma żadnych naukowych podstaw do twierdzenia, że trzecia dawka przynosi jakiś skutek.

Co jest przyjętą miarą naszej odporności? Poziom przeciwciał, ale nikt nie potrafi powiedzieć, jaki poziom tak naprawdę chroni. Prawdziwą miarą jest zdolność odpowiedzi komórkowej i pamięć immunologiczna. I teraz się pojawia pytanie: czy przeciwciała są tego wykładnikiem? Niekoniecznie. Są jednym z komponentów, ale w gruncie rzeczy orzekamy o istnieniu tego czegoś na zasadzie analizy cieni, to jaskinia platońska. Czyli to nasze orzekanie, że ten jest odporny bardziej, a ten mniej, jest palcem na wodzie pisane. Z góry wiadomo, że każdy kontakt z antygenem pobudzi odpowiedź immunologiczną, czy to będzie kontakt z chorym, czy ze szczepionką. To wiemy. A dalej zaczynają się już pewne interesy. Cały świat nie dysponuje odpowiednią liczbą szczepionek, są kraje, gdzie jest 2 proc. zaszczepionych, więc z tamtych obszarów będą do nas docierały kolejne

mutacje koronawirusa. Ponieważ nie wiemy, jaki jest właściwy poziom ochrony, to mamy pretekst do ładowania kolejnych dawek. Są ludzie, którym i dziesięć dawek nie da, bo ich organizmy nie są w stanie tej ochrony uruchomić.

Dobrze, mamy omikrona, w samych Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatniej doby, czyli na początku stycznia, było milion zakażonych tym wariantem,

we Francji 300 tys., w Wielkiej Brytanii 200 tys. Minister zdrowia niepokoi się, że już u nas jest zajętych 20 tys. łóżek covidowych.

Omikron niczym się nie różni od delty.

Może mniejszą śmiertelnością i szybszym rozprzestrzenianiem się.

Tak, a także tym, że choruje młodsza grupa wiekowa.

Ale czy to nie jest tak, że zwiększona liczba zakażeń powoduje zwiększenie liczby hospitalizacji i to już jest zagrożenie dla wydolności systemu ochrony zdrowia?

Do pewnego momentu tak, ale w ściśle określonych krajach. W tych, w których szczepienie jest niskie.

A u nas na jakim poziomie jest obecnie?

Pięćdziesiąt kilka procent, czyli mało.

Czy to będzie tak, że pożegnamy się z pandemią, jak już wszyscy się zaszczepimy albo zachorujemy?

W końcowym efekcie tak, ale właściwie to się nie pożegnamy. Po pierwsze, w skali światowej jest to niemożliwe, po drugie, co roku dochodzi nam około 1 proc. nowych obywateli, którzy przecież będą podatni na zakażenie. W momencie kiedy mleko się rozlało na cały świat, w zasadzie trzeba powiedzieć, że wirus zostanie. I pewne działania będą musiały być cały czas podejmowane.

Ale to nie będzie tak, jak niektórzy prorokują, że będziemy musieli się szczepić co kwartał?

Nie. Osobiście wolalbym, żeby te szczepionki poszły tam, gdzie poziom zaszczepienia wynosi 2 proc., żeby stamtąd nie transmitowano nowych mutacji, niż żebyśmy się uodporniali na zasadzie „wzmocnimy jeszcze, wzmocnimy jeszcze”. Od pewnego momentu jest to bezsensowne, bo i tak mając kontakt z wirusem, wzmocnimy naszą odporność. Bezpieczniej by było wyszczepić świat, powiedzmy, dwiema dawkami, niż wprowadzać czwartą czy piątą dawkę w kraju, bo choć u części populacji może to coś dać, u części już nie daje.

Niektórzy przeciwnicy szczepionek twierdzą, że one wręcz obniżają wrodzoną odporność naszego organizmu.

Czyste bajkopisarstwo. W normalnych warunkach wiadomo, że jeżeli my przetrzymamy szczeniaczka sześć miesięcy bez kontaktu z antygenami, to umrze przy spotkaniu z byle czym. Kontakty wzmacniają odporność i uczą pewnych reakcji. Szczepionka jest takim samym kontaktem jak zetknięcie się z patogenem, z tym że ograniczonym do pewnego jego obszaru, czyli nie zetknijemy się z tym, z czym nie chcemy się zetknąć.

Mówią nam i zarządzający systemem ochrony zdrowia, i lekarze, że ta wysoka hospitalizacja, którą obserwujemy, i wysoki wskaźnik osób, które zmarły, wynikają z tego, że lekceważyliśmy objawy i zbyt późno zgłaszamy się do lekarza.

I to jest prawda.

Dobrze, ale jeżeli nam mówią, że objawy zakażenia omikronem to katar, ból głowy, uczucie zmęczenia, kichanie, ból gardła, to czymże się to różni od normalnej infekcji jesienno-zimowej, od grypy czy zakażenia górnych dróg oddechowych?

Różni się tylko i wyłącznie konsekwencjami. Jeżeli np. uznamy, że to zwykłe przeziębienie, to może być nasze chciejstwo, a nie rzeczywistość. W ten sposób rośnie współczynnik szerzenia się wirusa.

Ale teraz jest utrudniony dostęp do lekarza pierwszego kontaktu, większość konsultacji odbywa się w formie teleporady i co, zadzwonimy do lekarza i powiemy, że mamy katar i ból głowy?

A on powie: proszę zrobić test. Jeżeli wychodzi dodatni, jesteście poddani izolacji i wariant, który u nas występuje, przestaje krążyć, nikogo nie zakazimy. Reszta, która miała z nami kontakt, pójdzie na kwarantannę, czyli będzie zabezpieczenie otoczenia. Gorzej z tymi, którzy się boją jednego czy drugiego, bo jeśli mają w organizmie wirusa, to go roznoszą, nieważne czy to grypa, czy COVID-19. W momencie wystąpienia objawów należałoby się poddać samoizolacji, to byłby tzw. idealny wariant zachowania, w co nie bardzo wierzę.

Do wielu ludzi nadal nie dociera, że taka prosta metoda jak noszenie maseczki jednak chroni. Mówią, że maseczka nie chroni, bo wirus przez nią przenika.

Zawsze proponuję takiemu, który to mówi, żeby założył maseczkę i zgasił świecę.

Ale mówi pan także, iż wirus poza organizmem człowieka jest martwy, więc po co dezynfekować ręce?

Po to, żeby ta martwa cząsteczka nie dostała się do żywej komórki, bo tam ożyje. To jest cecha wirusów. Wirus jest żywy tylko i wyłącznie w komórce gospodarza.

Mówił pan, że to jest zakażenie kropelkowe...

Ale ta kropelka jakiś czas się wszędzie utrzymuje.

Czyli na rękach ten martwy wirus też może się jakiś czas utrzymać?

Zwłaszcza jeżeli dotykamy maseczki i to, cośmy na nią zlapali, możemy przenieść na siebie.

I nauka, i medycyna, ale także ci, którzy zarządzają tym wszystkim, de facto przegrywają walkę z koronawirusem. Mały wirus, niedostrzegalny gołym okiem, jest czymś tak potężnym, że świat z nim walczy od dwóch lat i nie potrafi sobie z nim poradzić.

Przegrały partykularne interesy grupowe. Tych, którzy najpierw liczyli, że ograniczy się to do Chin i osłabi ten kraj. Wyszło odwrotnie. Potem było „przejdziemy suchą nogą, po co się przejmować, gospodarka najważniejsza” – to byli Włosi i oni wpuścili wirusa do Europy, bo przecież w tej chwili granice są fikcją. Jeżeli coś zlekceważyliśmy, to tak jak byśmy temu służyli.

Wyjdziemy z tej pandemii mocno pokiereszowani. Jedni z poważnymi ubytkami na zdrowiu, inni z żalem po zmarłych bliskich, ale i ze śladami w psychice, na której odbija się ten permanentny stres. Nie każdy jest w stanie to przetrzymać.

To jest otrząśnięcie się ze snu o wolności uznawanej jako samodecydowanie o sobie. Nie ma takiego pojęcia. Zawsze, żebyśmy nie wiem co robili, decydujemy również o innych.



Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

JACKA DROBNEGO

Członka Zarządu Alior Leasing

Zapamiętamy Jacka jako człowieka, który – niezależnie od okoliczności – kierował się w życiu uniwersalnymi wartościami moralnymi.

Był Szefem i Kolegą o otwartym umyśle i sercu, życzliwym, zawsze gotowym do udzielania wsparcia.

Rodzinie i wszystkim pozostającym w żalu po Jego odejściu składamy wyrazy szczerzego i głębokiego współczucia.

*Rada Nadzorcza Alior Leasing
Zarząd Alior Leasing*

*Rada Nadzorcza Alior Bank
Zarząd Alior Bank*

15/01/22/F



Pandemia koronawirusa i ortodoksyjna polityka klimatyczna wywołały globalny kryzys gospodarczy. Jednak nie każdy na nim ucierpiał. Kryzys dotyka głównie średniaków i mniej zamożnych. W tym samym czasie majątki najbogatszych wystrzeliły w kosmos. Wygląda więc na to, że nasze portfele są po prostu drenowane z pieniędzy, które wartkim strumieniem przepływają do kieszeni nielicznych

**KONRAD KOŁODZIEJSKI**

Opublikowany pod koniec poprzedniego roku raport World Inequality Lab (WIL) – zespołu naukowców działającego przy Paris School of Economics – potwierdza lawinowy wzrost nierówności majątkowych na świecie. Okazuje się bowiem, że najbogatszy 1 proc. ludzkości posiada dziś aż 38 proc. całego światowego majątku, podczas gdy 50 proc. dorosłej populacji świata ma do dyspozycji zaledwie 2 proc.

Co charakterystyczne, bogacenie się nielicznych gwałtownie przyspieszyło



Pandemia dla bogaczy

w 2020 r., a więc w czasie, gdy świat zaczął się zmagać z pandemią. Trudno więc nie wyciągnąć z tego wniosku, że miliarderzy po prostu świetnie zarabiają na kryzysie. Ilość bogactwa w światowym obiegu jest ograniczona, więc nic dziwnego, że jeśli ktoś się bogaci, to siłą rzeczy inni biednieją. Pieniądze przepływają zatem niepostrzeżenie z jednej kieszeni do drugiej.

SKOK ELONA MUSKA

W rankingach najbogatszych królują miliarderzy z branży technologicznej. Przy czym jest tutaj istotna nie tyle kolejność ich miejsc na podium – która ciągle się zmienia w zależności od rankingu i metodologii – ile skok ich za-

robków w ostatnich czasie. I tak według rankingu „Forbesa” za 2021 r. Elon Musk, właściciel Tesli i SpaceX, zarobił dotąd podczas pandemii ponad 126 mld dol. (!), twórca Amazona Jeff Bezos – 64 mld, założyciel Microsoftu Bill Gates – 26 mld, a Mark Zuckerberg z Facebooka – ponad 42 mld dol. Twórcy Google’a również mogą uznać pandemię za swój róg obfitości – dochody Sergeya Brina i Larry’ego Page’a wzrosły w ciągu pandemicznego roku po 40 mld dol. na głowę. Z kolei Larry Ellison z koncernu Oracle zarobił 34 mld dol.

Dla porównania w poprzednich latach roczne zyski wymienionych miliarderów były znacznie niższe. Wspomniany Larry Page zarabiał „zaledwie” 1 mld dol., Elon Musk – 2 mld, a Zuckerberg, Brin,

Ellison i Bezos w 2019 r. byli wręcz stratni. Można więc obrazowo i brutalnie powiedzieć, że w 2020 r. wysokość ich dochodów zaczęła rosnąć równie szybko jak liczba zakażonych koronawirusem.

Pewnym wytłumaczeniem tego fenomenu jest oczywiście wywołany pandemią gwałtowny wzrost zainteresowania usługami online. Praca i nauka zdalna zwiększyły znacząco popyt na usługi koncernów technologicznych. Również aktywność towarzyska milionów ludzi przeniosła się do internetu, co napędziło branży technologicznej kolejne miliardy dolarów zysku.

Charakterystyczny jest przykład Amazona, którego usługi kurierskie w dużym stopniu wyeliminowały już w Ameryce tradycyjny stacjonarny handel, co z kolei doprowadziło do upadku tysiące niewielkich sklepów. Dotychczasowe dochody drobnych sklepikarzy przejął bowiem Jeff Bezos. Oni popadli w ubóstwo, a on zyskał ich kosztem kolejne źródło dochodów.

Oprócz amerykańskich gigantów BigTechu na pandemii zarobili także Chińczycy. To właśnie biznesmeni z Chin stali się kolejną grupą z dużym wzrostem dochodów w ostatnich dwóch latach. Szczególnym przypadkiem jest tu pochodzący z Hangzhou we wschodnich Chinach Zhong Shanshan, potentat na rynku wody alkalicznej i szczepionek, którego majątek podczas pandemii wzrósł z 2 mld do aż 69 mld dol. Nie brakuje także miejscowych gigantów technologicznych. Byli inżynier Google'a Colin Zheng Huang, były szef Pinduoduo – największej chińskiej aplikacji służącej do handlu żywnością i produktami rolnymi – zarobił w 2020 r. 39 mld dol. Słabiej powiodło się Jackowi Ma, założycielowi serwisu sprzedażowego Alibaba, którego dochody wzrosły podczas pandemii o 10 mld dol. Warto wspomnieć jeszcze o Zhangu Yimingu, szefie koncernu ByteDance (właścicielu TikToka). Jego zysk podczas pandemii wyniósł 20 mld dol.

LUKSUS DLA WYBRANYCH

Jeśli mówimy o finansowych beneficjentach pandemii, to nie można zapomnieć o koncernach farmaceutycz-

nych (np. trzy osoby z kierownictwa Moderny dołączyły rok temu do grona miliarderów) oraz o grupie przedsiębiorców handlujących towarami z najwyższej półki, takich jak najbogatszy Francuz Bernard Arnault, wraz z rodziną właściciel imperium handlowego LVMH posiadającego m.in. marki, takie jak Louis Vuitton, Tiffany, Bulgari, Christian Dior czy Hennessy. W ciągu dwóch lat bezpośrednio poprzedzających pandemię zarobił „tylko” 4 mld dol., tymczasem po 2020 r. jego

Przepompowywanie pieniędzy do kieszeni najbogatszych jest faktem. Najbardziej tracą średniacy, dzięki którym wszystko się jakoś kręciło, a zachodni świat był stabilny finansowo i politycznie

małątek powiększył się raptownie aż o 76 mld. Podobnie jest w przypadku najbogatszej kobiety świata Françoise Bettencourt-Meyers (marka L'Oréal), która wzbogaciła się podczas pandemii o 25 mld dol., podczas gdy wcześniej odnotowała niewielką stratę.

Szybko rosnące zyski właścicieli drogich marek wskazują, że w trakcie pandemii gwałtownie wzrósł popyt na towary luksusowe. Można byłoby to uznać za paradoks, wszak mamy kryzys i większość ludzi ma mniej pieniędzy. To jednak paradoks pozorny, bo choć większość biednieje, to w tym samym czasie bogata mniejszość robi się jeszcze bogatsza i chętnie wydaje pieniądze. Nie jest więc żadnym odkryciem stwierdzenie obserwowanego już wcześniej zjawiska, że kryzysy mocno nakręcają koniunkturę na dobra luksusowe.

Krótkotrwałe odbicie po pierwszym roku pandemii, gdy wyposzczone lockdownem społeczeństwa wybrały się masowo na zakupy, pomogło też innym krezusom. Należy do nich np. hiszpański

potentat na rynku odzieżowym Amancio Ortega (właściciel marki Zara), który po trwającym kilka lat spadku dochodów, zarobił ostatnio 22 mld dol. Zyskali także miliarderzy działający w branżach surowcowych, gdy w poprzednim roku gwałtownie wzrósł popyt na paliwa i rudy metali. Jednak ich zyski są niższe niż w przypadku gigantów branży technologicznej i trudno dziś ocenić, jak długo jeszcze dla nich potrwa korzystna koniunktura. Chyba że zaoferują nowy towar. Widać już, że wiele koncernów surowcowych szuka swojej szansy w wydobywaniu oraz handlu szlachetnymi i rzadkimi metalami, na które popyt wzbudziła rewolucja technologiczna związana z tzw. kryzysem klimatycznym. Niezbędne przy produkcji m.in. baterii kobalt i lit oraz stosowane w elektronice iryd i pallad, a także tańsze i bardziej powszechne miedź i aluminium mają zapewnić koncernom kolejne wielkie zyski. Nic więc dziwnego, że raz uruchomionej maszyny, jaką jest walka w obronie klimatu, nie da się już zatrzymać. Nie tylko z powodu zmian klimatycznych, lecz również dlatego, że kryją się za tym ogromne pieniądze.

NIENASYCENI HIPOKRYCI

Podobnie jest na rynku żywnościowym, gdzie szykuje się podobny skok na kasę jak w przypadku wspomnianego już Amazona i upadku drobnych sklepikarzy. Przy czym tu miejsce Amazona zajmują laboratoria produkujące wysoko przetworzone wegańskie zamienniki mięsa i nabiału, a poszkodowanymi będą rolnicy, których żywność – z powodu m.in. opodatkowania produktów zwierzęcych – zostanie wyrugowana z rynku przez koncerny technologiczne. Warto zauważyć, że laboratoria żywnościowe, o których mowa, nie miałyby większych szans na rynku, gdyby nie usilna promocja weganizmu w mediach należących do czołówek amerykańskich miliarderów oraz wsparcie finansowe ze strony gigantów branży technologicznej. Przykładowo Bill Gates i Jeff Bezos wspólnie zainwestowali w firmę biotechnologiczną Memphis Meat, która produkuje mięso



z próbki. Inne firmy – jak Beyond Meat – notują rekordowe notowania na giełdzie, ale ich hossa nie byłaby możliwa bez solidnych inwestycji z Doliny Krzemowej.

Ten sam mechanizm – sztucznego nakręcania koniunktury – dotyczy wszystkich wynalazków mających uratować nasz świat przed katastrofą klimatyczną, np. samochodów elektrycznych czy turbin wiatrowych. Nie wiadomo, czy zdołają one zatrzymać zapowiadane zmiany klimatu, wiadomo natomiast, że dzięki odgórnej eliminacji „brudnej” energii przyniosą duże zyski produkującym te wynalazki koncernom technologicznym.

Oczywiście naiwni mogą wierzyć w szlachetne intencje wielkich koncernów, które walczą rzekomo o nasze zdrowie i przyszłość planety. Owszem, giganci walczą o wspaniałą przyszłość, ale wyłącznie własną. Niedawno w internecie pojawił się mem przedstawiający Michaela Bloomberg, twórcę i właściciela wielkiego amerykańskiego imperium medialnego specjalizującego się w sprawach gospodarczych. Bloomberg (jego majątek to 70 mld dol.) namawia wszystkich na przesiadkę do komunikacji miejskiej, aby ratować środowisko. Trudno jednak uwierzyć w szczerą kogoś, kto zamiast dać dobry przykład, posiada kilka samolotów, helikopterów, jachtów i rezydencji.

Wspomniany już raport WIL wskazuje, że 10 proc. najbogatszych osób na świecie odpowiada za niemal połowę globalnych emisji dwutlenku węgla, natomiast najbiedniejsze 50 proc. światowej populacji emituje zaledwie 12 proc. Mamy więc tu do czynienia z wyjątkowo beczelną hipokryzją. Ludziom wkłada się do głowy, że walka o planetę musi się wiązać z wyrzeczeniami i że znacznie wyższymi kosztami życia, być może nawet z biedą, tymczasem nakręcającą tę propagandę opływają w coraz większe dostatki.

HISTORIA ZATACZA KOŁO

Na naszych oczach zachodzą poważne zmiany. Nie chodzi tu bynajmniej o przebudowę świata w myśl lewico-

wych ideologii, lecz o redystrybucję środków. Najbogatsze elity chcą zarabiać jeszcze więcej niż dotąd, a lewicowa ideologia jest dla nich wygodnym narzędziem do osiągnięcia tego celu. Walka o klimat to przecież świetny pretekst do zmonopolizowania rynku przez kilka największych koncernów. A pomogą w tym wielkie pieniądze zarobione podczas pandemii.

To nie jest teoria spiskowa, to prostu dość logiczny wniosek z obserwacji tego, co się wokół nas dzieje. Prze-

Ludzi przekonuje się, że walka o planetę musi się wiązać z wyrzeczeniami i znacznie wyższymi kosztami życia. Tymczasem nakręcającą tę propagandę opływają w coraz większe dostatki

pompowywanie pieniędzy do kieszeni najbogatszych jest przecież faktem. Najbardziej tracą średniacy, dzięki którym wszystko się dotąd jakoś kręciło, a zachodni świat był w miarę stabilny finansowo i politycznie. Bo choć średniacy nie byli bogaci, to ich zarobki były na tyle wysokie, że mogli sobie pozwolić na różne wydatki. Dziś coraz częściej brakuje im pieniędzy, co prowadzi do ich deklaskacji i może zagrozić społecznymi wstrząsami. Ekonomista Thomas Piketty uważa, że jak tak dalej pójdzie, to niebawem nierówności dojdą do poziomu, którego Zachód doświadczył w XIX stuleciu i który – jak pamiętamy – skończył się wybuchem wojny światowej. Nadmierna chciwość niewielkiej grupki ludzi może się więc okazać zgubna.

Oczywiście krezusi są świadomi zagrożenia. Nie przypadkiem przecież tak zaprzyjaźnili się z lewicowymi radykałami, aby odwracać w ten sposób uwagę ludzi od ich pogarszającej się sytuacji materialnej. Liberalna propa-

ganda, hojnie finansowana konkretnych inicjatyw przez najbogatszych, fokusuje społeczeństwa na wojnie kulturowej i przemianach cywilizacyjnych. Dzięki temu ludzkie emocje znajdują upust w potyczkach o aborcję, klimat czy prawa LGBT i skutecznie omijają kluczowe dla przyszłości każdego z nas kwestie ekonomiczne. To trochę tak jak z zamieszaniem wywołanym przez złodziejasków: ktoś krzyczy, że jest pożar, wszyscy się odwracają i w tym czasie tracą swoje portfele. Wystarczy zresztą przejść się ulicami Warszawy lub innego dużego miasta i spojrzeć w okna mijanych budynków. Wystawiane w nich tęcze flagi i pioruny potwierdzają tylko tezę, że ludzie, zwłaszcza ci mający najwięcej do stracenia średniacy, bardzo łatwo dają się ogłupić.

Jeśli ktoś naprawdę sądzi, że wychowywanie młodzieży w duchu gender, to tylko kwestia ideologii, to niech odpowie sobie na pytanie, czy zniewieściali chłopcy będą w stanie wznieść jakąkolwiek rebelię. Najwyżej pobłuzgają trochę i popłaczą sobie w kawiarni, że ich nie stać na wegańską kanapkę. Być może niedługo nie będzie ich także stać na smartfony i internet. Według wyliczeń klimatystów używanie tych mediów wywołuje trzykrotnie większy ślad węglowy niż Wielka Brytania lub Francja. Co to może oznaczać? Chyba tylko zapowiedź opodatkowania internetu, tak jak opodatkowano już powietrze (w związku z CO₂), a wkrótce opodatkuje się pewnie żywność pochodzącą od zwierząt.

Świat, w którym powszechne dotąd towary i usługi będą mało dostępne dla przeciętnego człowieka, stanie się trudny do życia. Garstkę bogatych będzie stać i na mięso, i na lekarza, i na podróż elektrycznymi samolotami, i na edukację. Rzesze zniewolonego społeczeństwa będą za to pracować na nowych panów, przywiązane jak chłopci pańszczyźniani do swojego miejsca zamieszkania oraz pozbawione dostępu do wiedzy i rzetelnej informacji.

Historia zatacza na naszych oczach koło. Chyba że ktoś lub coś to w końcu zatrzyma.

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE PL



OGLĄDAJ NAS:

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

Rząd musi wspierać rodziny

Dziś opozycji nie chce przejść przez gardło prawda, że obecny polski rząd zapewnia wsparcie w wychowaniu dziecka w łącznej kwocie 120 tys. zł

**Z *Marleną Maląg*,
minister rodziny i polityki
społecznej, rozmawia
Dorota Łosiewicz**

W chwili gdy rozmawiamy, Polacy niemal od tygodnia mogą składać wnioski o środki z Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego. Jak wygląda zainteresowanie?

Marlena Maląg: Jednym z kluczowych elementów Polskiego Ładu jest Rodzinny Kapitał Opiekuńczy. Jego celem jest przede wszystkim wsparcie rodziców w spokojnym powrocie do pracy. Zainte-

resowanie tym nowym rządowym świadczeniem jest ogromne. Rodzice bardzo szybko i sprawnie wnioskują o świadczenie. W zaledwie niecałe pięć dni rodzice zawnioskowali o kapitał opiekuńczy dla ponad 43 proc. uprawnionych do niego w 2022 r. dzieci. To bardzo dobry wynik. Pokazuje, że nasze działania w cyfryzacji świadczeń dla rodzin odniosły sukces. To duże ułatwienie dla Polaków.

Czy byłyby techniczne problemy w pierwszych godzinach składania wniosków, czyli w sylwestra? Jak duże było zainteresowanie?

W pierwszych kilku dniach od wejścia w życie przepisów o RKO 1/4 upraw-

nionych rodziców i opiekunów złożyła już wnioski o świadczenie. Wśród nich są również te wnioski, które dotyczą czworaczek. Nasze doświadczenie pokazuje, że rodzice i opiekunowie nie mają problemu ze składaniem wniosków o świadczenia drogą elektroniczną. Od ubiegłego roku tylko online można składać wnioski o Dobry Start, a sukces tego rozwiązania sprawił, że w przypadku nowego świadczenia dla rodzin z dziećmi, jakim jest RKO, postawiliśmy na to samo rozwiązanie. Co więcej, od tego roku również wnioski o 500+ złożymy tylko online. To kolejny krok w kierunku budowania Polski cyfrowej.

Przypomnijmy więc, kto może skorzystać ze środków w ramach RKO.

Rodzinny Kapitał Opiekuńczy to nowy instrument wsparcia polskich rodzin. To świadczenie, które ma pomóc w pokryciu wydatków związanych z wychowaniem dziecka, opieką nad nim i zaspokajaniem jego potrzeb życiowych. To świadczenie dla rodziców dzieci w wieku od 12. do ukończenia 35. miesiąca życia – w sumie 12 tys. zł na drugie i każde kolejne dziecko. Świadczenie będzie wypłacane w miesięcznych częściach – po 500 zł przez dwa lata lub po 1 tys. zł miesięcznie przez rok, w zależności od wyboru rodzica. Oczywiście to świadczenie mogą uzyskać także ci rodzice, którzy już pobierają świadczenie 500+. Nic nie stoi na przeszkodzie. Kapitał będzie przysługiwał także osobom, które przyjęły dziecko na wychowanie i wystąpiły do sądu z wnioskiem o jego adopcję. Jest to świadczenie niepodlegające opodatkowaniu. Rodzice sami zdecydować, na co przeznaczyć kapitał – czy na opłacenie żłobka lub niani, czy samodzielnie opiekę nad dzieckiem. Dodam jeszcze tylko, że to świadczenie jest niezależne od dochodów rodziny, czyli nie obowiązuje kryterium dochodowe.

Jaką formę wsparcia rodzice częściej wybierają na ten moment?

W 80 proc. przypadków rodzice wybierają o świadczenie na jedno dziecko. Najczęściej wybierają wypłaty w wysokości 1 tys. zł miesięcznie przez rok.

Czy rodzice mogą zmienić decyzję odnośnie do sposobu wypłaty środków?

Wnioskodawca ma prawo do zmiany sposobu wypłaty jeden raz podczas całego okresu pobierania świadczenia. Należy wówczas złożyć wniosek korygujący.

Co z rodzicami, którzy mają drugie dziecko w wieku dwóch lat?

Ważne, by rodzice, którzy mają drugie dziecko, które już skończyło rok, a nie skończyło jeszcze 35. miesiąca życia, złożyli wniosek w styczniu. Świadczenie zostanie im wypłacone proporcjonalnie.

Jeśli ktoś jeszcze nie wie – jak i gdzie można się ubiegać o świadczenie?

Wnioski można składać tylko drogą elektroniczną. Wnioski składamy przez system Emp@tia, poprzez Platformę Usług Elektronicznych ZUS oraz przez bankowość elektroniczną. Banki, jak przy innych programach wsparcia rodzin, aktywnie się w to przedsięwzięcie włączają. Środki zostaną wypłacone na konto rodzica. ZUS będzie miał dwa miesiące na rozpatrzenie wniosku i przelanie świadczenia.

Czy do wsparcia w ramach RKO mają prawo tylko małżeństwa i co z rodzinami patchworkowymi?

Wniosek o środki w ramach Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego może złożyć rodzic drugiego dziecka, nawet jeśli jego pierwszy potomek po rozwodzie z nim nie zamieszkuje

W ustawie jest mowa o rodzicach. Bierzemy też pod uwagę różne sytuacje rodzinne, czyli np. opiekunów, którzy mają dzieci z poprzednich i obecnych związków. Zapisana w ustawie definicja dziecka i rodziny pozwala na uwzględnianie w jej składzie syna lub córki, które wychowuje wcześniejszy partner albo były małżonek. Np. weźmy pod uwagę sytuację, w której ojciec ma syna, ale rozwiódł się z jego matką. Dziecko mieszka z jego byłą żoną, on sam zaś z obecną partnerką ma dwuletnie dziecko i jest to ich pierwszy wspólny potomek, jednak dla mężczyzny to drugie dziecko. W takiej sytuacji mężczyzna będzie miał prawo do ubiegania się o środki w ramach RKO. Wniosek o RKO może złożyć rodzic drugiego dziecka, nawet jeśli jego pierwszy potomek po rozwodzie z nim nie zamieszkuje.

A co jeśli obydwójce byli partnerzy mają dzieci do 35. miesiąca życia i dla obydwójga jest to drugie dziecko?

Mają prawo do świadczenia w ramach RKO. Pierwsze dziecko jest liczone do składu rodziny.

Co w sytuacji, gdy pierwsze dziecko jest już pełnoletnie?

To nie ma znaczenia. Nieważne, ile lat ma pierwsze dziecko i nawet jeśli jest już pełnoletnie, nadal jest traktowane jak pierwsze dziecko w rodzinie, co sprawia, że jego młodsze rodzeństwo otrzyma środki w ramach RKO.

Po co państwo wprowadza kolejne świadczenie dla rodzin?

Musimy zrobić wszystko, by wyrwać się z pułapki niskiej diety. Musimy inwestować w rodziny, a rodzicom ułatwiać decyzję o podjęciu trudu wychowania dziecka. Gdy przygotowaliśmy naszą strategię demograficzną, przeprowadziliśmy liczne badania, z których wynika, że rodzice potrzebują rozbudowanej polityki mieszkaniowej, stabilnej, ale także elastycznej pracy i wsparcia w opiece nad dziećmi do lat trzech. Wprowadzenie RKO zostało więc poprzedzone szerokimi i pogłębionymi badaniami i diagnozą sytuacji polskich rodzin.

Na Rodzinnym Kapitale Opiekuńczym nie kończą się jednak rozwiązania korzystne dla rodzin z dziećmi w ramach Polskiego Ładu.

Na Polskim Ładzie zyskają rodziny, w tym wielodzietne, z co najmniej czworgiem dzieci, które od tego roku mogą skorzystać z nowego instrumentu, jakim jest PIT-0 dla Rodzin 4+. Zgodnie z nim każdy rodzic co najmniej czworga dzieci, którego dochód wynosi do 85 528 zł, nie będzie płacił PIT. W przypadku obojga rodziców będzie to 171 056 zł. Przy wyższych zarobkach podatek będzie płacony dopiero od nadwyżki ponad te kwoty. Przekroczenie tej kwoty nie zawsze oznaczać będzie konieczność zapłaty PIT, bo rodzice, którzy rozliczają się na zasadach ogólnych, według skali podatkowej, dzięki reformie Polskiego Ładu będą też korzystać z 30 tys. zł kwoty wolnej. W sumie więc

rodzic rozliczający się na zasadach ogólnych nie będzie płacić PIT przy dochodzie do 115 528 zł. Przy wspólnym rozliczeniu małżonków kwota bez PIT będzie wynosić 231 056 zł! Zerowy PIT dla dużych rodzin to kolejny element aktywnej polityki prorodzinnej rządu. To realna pomoc dla polskich rodzin.

Opozycja tak jak kiedyś 500+, tak teraz Polski Ład mocno krytykuje.

Dziś opozycji nie chce przejść przez gardło prawda, że obecny polski rząd zapewnia wsparcie w wychowaniu dziecka w łącznej kwocie 120 tys. zł. A przecież nie tak dawno premier i minister finansów rządów PO sztychli z obiecywanych przez PiS programów, twierdząc że pieniędzy nie ma i nie będzie. Prawem i obowiązkiem opozycji jest konstruktywna krytyka, a nie wprowadzanie niepokoju wśród Polaków i zacieranie rąk z przejściowych problemów tych, którzy ponoszą ciężar, ale i odpowiedzialność za zarządzanie państwem. To, że zaproponowane w Polskim Ładzie rozwiązania będą korzystne dla większości Polaków, jest zobowiązaniem rządu premiera Mateusza Morawieckiego. My nie rzucamy słów na wiatr, tak jak ocaliliśmy polską gospodarkę przed destrukcyjną falą kryzysu spowodowaną przez pandemię koronawirusa, tak teraz gwarantujemy, że zaproponowane rozwiązania w Polskim Ładzie będą w perspektywie czasu korzystne dla Polski, a więc dla nas. Proszę o wyrozumiałość, nieuleganie negatywnym emocjom, o możliwość wyjaśnienia, a jeżeli jest taka potrzeba, udoskonalenia przygotowanych rozwiązań reformy podatkowej.

Jak pani reaguje, gdy słyszy wypowiedzi polityków PO, którzy twierdzą, że program 500+ to ich zasługa, bo zostawili finanse państwa w świetnym stanie (ostatnie słowa Elżbiety Łukacijewskiej) lub wypowiedzi Donalda Tuska, że Ewa Kopacz miała przygotowany podobny program, ale nie zdążyła go wprowadzić?

Takie wypowiedzi można skwitować wyłącznie milczeniem. Prawda jest taka, że od sześciu lat wprowadzany dobre i korzystne dla Polaków roz-

wiązania. Nie zmieniła tego epidemia koronawirusa, mimo że od dwóch lat funkcjonujemy w ekstremalnie trudnych warunkach. Mimo licznych przeciwności nie ustajemy we wdrażaniu nowych programów i kontynuujemy te rozwiązania, które spotkały się z aprobatą Polek i Polaków. Te, które stały się odpowiedzią na oczekiwania większości z nas. Tak jak kiedyś naprawiliśmy finanse publiczne, uszczelniając m.in. lukę vatowską, znajdując w ten sposób źródła finansowania na nasze programy: 500+, wyprawkę szkolną, godną, a nie symboliczną waloryzując rent i emerytur, 13. i 14. emeryturę. Prawda jest taka, że w ubiegłym roku emeryci otrzymali dziesięciokrotnie większe finansowe

Każdy rodzic co najmniej czworga dzieci, którego dochód wynosi do 85 528 zł, nie będzie płacił PIT. W przypadku obojga rodziców będzie to 171 056 zł

wsparcie niż dla porównania w 2015 r. (36 mld zł versus 3,5 mld zł). Realizowane przez nas programy społeczne, jakże często krytykowane i wyszydzane przez opozycję, w ostatnich miesiącach stały się swoistymi tarczami antykryzysowymi. Dla przypomnienia: 6,5 mln dzieci otrzymuje co miesiąc świadczenie 500+, a ponad 615 tys. dzieci w tym roku otrzyma wsparcie w ramach Rodzinnego Kapitału Opiekuńczego, a kolejne ponad 111 tys. dzieci skorzysta z 400 zł dofinansowania pobytu w żłobku lub klubie dziecięcym. Nie ustajemy w staraniach wspierania polskich rodzin. Tak też będzie w przypadku Polskiego Ładu.

Z różnych stron słychać jednak, że sporo osób straciło na Polskim Ładzie.

Polski Ład to nowa nadzieja na szybki powrót na ścieżkę wzrostu gospodarczego, która była naszym znakiem firmowym przed okresem pandemii. Rozwiązania podatkowe Polskiego Ładu mają się

przyczynić do tego, że polskim rodzinom będzie się żyło lepiej. Dlatego oburzają nas sygnały od pracowników, których pracodawcy w sposób nieuprawniony i niezgodny z prawą informują o zasadach ustalania podstawy wymiaru oraz wysokości składki na ubezpieczenie zdrowotne, które rzekomo mają się odbić się negatywnie na ich zarobkach. Każdy pracownik – bez względu na to, czy ulga go dotyczy, jeśli tylko ma wątpliwości co do rozliczenia wynagrodzenia i składek na ubezpieczenia społeczne przez pracodawcę, może zgłosić się do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych oraz Państwowej Inspekcji Pracy. Na każdy taki sygnał będzie stosowna do potrzeb reakcja. ZUS wyjaśni właściwe w jego zakresie kwestie, a inspektorzy pracy – jeśli zajdzie taka potrzeba – podejmą stosowne czynności wobec nieuczciwych pracodawców. Prawda jest taka, że Polacy – rodziny, seniorzy – w ogólnym rozrachunku zyskają dzięki rozwiązaniom Polskiego Ładu. Łącznie nawet 17 mld zł rocznie.

Wszyscy emeryci zyskają na Polskim Ładzie?

Polski Ład jest zaprojektowany z myślą o przyszłości Polski i Polaków, ma dać impuls do rozwoju, zagwarantować wsparcie tych grup społecznych, które tego ze strony państwa polskiego najbardziej potrzebują. Bez wątplenia taką grupą są seniorzy. Nie ma naszej zgody na politykę bagatelizującą potrzeby polskich rodzin, w tym osób starszych. Podwyższenie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł oznacza, że zdecydowana większość emerytów i rencistów zyska wyższe świadczenia. Dla przykładu osoby, które otrzymują świadczenia do 2,5 tys. zł brutto miesięcznie, nie zapłacą tak jak dotychczas podatku dochodowego w wysokości 17 proc. Emeryt ze świadczeniem 2,5 tys. zł brutto otrzymuje dzisiaj na rękę 2088 zł. Dzięki zmianom jego świadczenie realnie wzrośnie do 2275 zł, ponieważ nie zapłaci 187 zł podatku miesięcznie. To daje 2244 zł rocznie. ZUS wypłacił już pierwsze wyższe emerytury i renty, po wejściu w życie Polskiego Ładu. Bardzo duża część świadczeniobiorców na zmianie zyska rocznie w przedziale między 1 tys. a ponad 2 tys. zł.

Kazachstan: dwie rewolucje w jednej

Rewolucja w Kazachstanie zaczęła się zaraz po Nowym Roku, kiedy na ulice wyszli mieszkańcy Aktau i Żangaŏzen, miast położonych na zachodzie kraju. Powodem było ogłoszenie dwukrotnej (z 60 na 120 tenge) podwyżki cen gazu LPG, na którym wszyscy tam jeżdżą. Zachodnia prowincja, gdzie znajduje się Aktau, będąca jednym z centrów wydobywania ropy naftowej i gazu ziemnego, znana jest z opozycyjnych nastrojów. To tutaj w 2011 r. wybuchły strajki krwawo stłumione na rozkaz ówczesnego prezydenta Nursułtana Nazarbajewa przez siły porządkowe (liczbę ofiar szacuje się na ponad 80 osób), tutaj też zaczęły się antychińskie protesty, a także demonstracje, w których wyniku władze zostały zmuszone do ogłoszenia najpierw moratorium, a potem całkowitego zakazu sprzedaży gruntów rolnych cudzoziemcom i zagranicznym firmom.

ZŁAMANIE „UMOWY SPOŁECZNEJ”

Podwyższenie cen gazu wzburzyło ludzi co najmniej z kilku powodów. Pierwszym są trudne warunki ekonomiczne, rosnące ceny i niskie zarobki. Jak powiedział portalowi Nastrojaszczije Wriemia jeden z ekspertów, pracownicy sektora wydobywczego miesięcznie nie zarabiają nawet 300 dol. i doskonale zdają sobie sprawę, bo mają przecież internet, że w innych krajach zarabia się w tym sektorze nawet dziesięć razy więcej. Przy czym do tej pory – według Dimasza Alżanowa, politologa z Almatów, z którym rozmawiali rosyjskie media – w Kazachstanie funkcjonowała niepisana umowa społeczna, zakładająca, że choć ludzie nie zarabiali wiele, to ceny na artykuły pierwszej potrzeby były utrzymywane przez rząd na niskim poziomie. Jednak w ostatnim roku w związku

*Wydaje się,
że rewolucja pałacowa
w Kazachstanie już
się zakończyła, ale
czy rewolta społeczna
wygaśnie – nie jest
jeszcze takie pewne*



MAREK BUDZISZ

z COVID-19 i inflacją, która dla artykułów pierwszej potrzeby osiągnęła dwucyfrowe wskaźniki, ta sytuacja zaczęła się szybko pogarszać. O skali kryzysu świadczy choćby to, że 2 mln z 18 mln obywateli Kazachstanu nie jest w stanie spłacać zaciągniętych kredytów i ma opóźnienia przekraczające 90 dni.

Skokową podwyżkę cen paliwa samochodowego ludzie uznali za złamanie umowy społecznej i wylegli na place i ulice miast, skandując: „Starcze, odejdź”. Chodziło w tym wypadku o Nursułtana Nazarbajewa, pierwszego prezydenta niepodległego Kazachstanu, ojca narodu, którego rodzina kontroluje kazachstański sektor wydobywania węglowodorów. To w tym sektorze miliardy zarobił Timur Kulibajew, mąż średniej córki Nazarbajewa Dinary, którego majątek „Forbes” szacuje na niemal 6 mld dol., w tej branży

jest też aktywny Kajrat Szaripbajew, partner życiowy najstarszej córki Nazarbajewa Darigi. Ludzie o tym wiedzą i źródeł podwyżki upatrują w niezaspokojonych apetytach klanu byłego prezydenta. Kazachstan produkuje bowiem dwa razy więcej gazu ziemnego, niż zużywa, niemniej jednak przez cały ubiegły rok konsumenci borykali się z niedoborami tego paliwa. Firmy kontrolowane przez klan Nazarbajewów wołały bowiem eksportować gaz, w tym do zakładów przetwórczych w Rosji, bo relacja cen na rynkach światowych do administracyjnie regulowanych w kraju pozwalała im na wywożeniu surowców lepiej zarobić, bez płacenia przy tym podatków.

Obecny prezydent Kazachstanu Kasym-Żomart Tokajew najpierw zlekceważył protesty, a potem, kiedy zaczęły się one rozlewać na sąsiednie prowincje i objęły cały kraj, przystąpił do działania. Odwołał podwyżki, wprowadził ceny regulowane na większość artykułów pierwszej potrzeby, a także zdymisjonował rząd Askara Mamina, jednego z ludzi Nazarbajewa, gwaranta utrzymania wpływów przez jego klan. Było jednak już zbyt późno i protesty nie tylko objęły większość kraju, lecz również zaczęły się radykalizować. Pojawiły się doniesienia o przechodzeniu sił porządkowych na stronę demonstrantów, a w Almaty, byłej stolicy leżącej na południu, w pobliżu granicy z Kirgistanem, zupełnie wymknęły się spod kontroli. Władza praktycznie została tam przejęta przez demonstrantów, którzy zdobyli i podpaliли budynek miejscowej administracji (akimat), a także prokuratury, sądownictwa, ponadto siedzibę stacji telewizyjnej i wielu redakcji, zdobyli lotnisko, były pałac prezydencki. W nocy z 5 na 6 stycznia w mieście trwała strzelanina, oblegana była siedziba policji. Z oficjalnego



Fot. AP Photo/Vladimir Tretyakov/East News

W największym mieście kraju Almaty, które stało się areną masowych protestów przeciw podwyżkom cen paliw, prezydent Kazachstanu ogłosił stan wyjątkowy

komunikatu, jaki opublikowano następnego dnia, wynika, że zginęło co najmniej ośmiu przedstawicieli resortów siłowych, dwóm z nich odcięto głowy, a co najmniej 1 tys. osób zostało rannych. Trudno powiedzieć, ile było ofiar po drugiej stronie, ale tylko w walkach wokół siedziby policji miało zginąć kilkadziesiąt osób.

POLITYCZNY PRZEWRÓT

Dzień wcześniej, kiedy sytuacja w Kazachstanie zaczynała się wymykać spod kontroli, ale jeszcze w Almaty było dość spokojnie, Tokajew dokonał faktycznego przewrotu, przejmując pełnię władzy i stając na czele Rady Bezpieczeństwa, zwalniając z tej dożywotniej funkcji Nazarbajewa. Ten krok, któremu towarzyszyło odwołanie z kierownictwa Komitetu Bezpieczeństwa, nadzorującego służby specjalne i siły porządkowe, zaufanych poprzedniego prezydenta i obsadzenie zwolnionych funkcji własnymi ludźmi, w opinii rosyjskich komentatorów oznaczał próbę przejęcia przez Tokajewa pełni kontroli nad wojskiem i służbami specjalnymi. Oznaczał też faktyczne wypowiedzenie porozumienia zapisanego w znolizowanej konstytucji, w którego świetle Nazarbajew, stojąc dożywotnio na czele Rady Bezpieczeństwa, kontrolował znaczną część polityki Kazachstanu, ma-

jąc nie tylko gwarancję własnego bezpieczeństwa, lecz również bezpieczeństwa interesów swej rodziny i swego klanu. W tandemie Nazarbajew-Tokajew od pewnego czasu iskrzyło, czego dowodem było odwołanie z inicjatywy obecnego prezydenta Dinara Nazarbajewa, bardzo ambitnej i politycznie wpływowej najstarszej córki Nursułtana, z funkcji przewodniczącej Senatu, co nastąpiło w maju 2020 r. Teraz Tokajew poszedł *à la* banque, nie tylko przejmując resorty kontrolowane przez ludzi Nazarbajewa i odsuwając byłego prezydenta, lecz również zapowiedział w przemówieniu do narodu nowe porozumienie społeczne i kontynuowanie reform.

RYWALIZACJA KLANÓW

Dmitrij Orieszkin, rosyjski politolog, uważa, że na wydarzenia w Kazachstanie należy spojrzeć przez inny, nie europejski pryzmat. My jesteśmy skłonni upatrywać źródeł rewolucyjnych wydarzeń w fatalnych nastrojach związanych z biedą i brakiem reform w autorytarnym państwie, co doprowadziło ludzi do ostateczności i pchnęło ich do wyjścia na ulice. Jednak prócz tego, co widać gołym okiem i co trudno kwestionować, jest jego zdaniem jeszcze głębszy poziom pozwalający zrozumieć logikę wydarzeń,

a nawet przewidzieć przyszłość. Otóż, jak argumentował Orieszkin, jak w każdym społeczeństwie Azji Środkowej bardziej od podziałów politycznych czy materialnych liczą się układy klanowe i rodowe. Do tej pory w Kazachstanie rządziły rody zaliczające się do tzw. Starszego Żuzu. Główną rolę odgrywał klan Nazarbajewa, a Tokajewa, choć również wchodzący do Starszego Żuzu, miał mniejsze wpływy. Rody wchodzące w skład tzw. Młodszego Żuzu mają swoje „centrum wpływów” na zachodzie kraju, w tym w prowincjach, gdzie protesty należały do najsilniejszych. Ich liderzy są niezadowoleni z tego, że mimo iż na zachodzie wydobywa się ropę naftową i gaz ziemny, co przynosi krajowi największy dochód, to Młodszy Żuz w podziale bogactw został praktycznie pominięty.

Stąd słowa Tokajewa z jego wystąpienia do narodu, w którym informował o odwołaniu Nazarbajewa, o reformowaniu kraju, należy zdaniem Orieszkin traktować nie tyle jako zapowiedź demokratyzacji, ile nową formułę porozumienia Starszego i Młodszego Żuzów. Miałoby to się odbyć kosztem oligarchii Nazarbajewów i ustanowić w Kazachstanie nowy konsensus polityczny.

W tym momencie sytuacja w Almaty dramatycznie się zaostrzyła, a eksperci pytani przez rosyjską „Nową Ga-

zietę” sformułowali intrygującą hipotezę. Otóż protesty w byłej stolicy zaczęły się, ich zdaniem, podobnie jak gdzieś indziej, od pokojowych wieców, podczas których ludzie przedstawiali swe postulaty. Ale niedługo potem w mieście pojawili się „przybysze”, młodzi ludzie w sportowych strojach, którzy przystąpili do ataków na budynki użyteczności publicznej, a także zaczęli plądrować sklepy i podpalać samochody policji. To, co się rzucało w oczy, to niemal całkowita bezczynność, a nawet bezradność służb porządkowych, które nie interweniowały, pozostawiając miasto na pastwę rabusiów. „Zwróćcie uwagę na chronologię wydarzeń – napisała „Nowaja Gazeta” – zaostreżenie protestów w Ałmaty i pojawienie się »przybyszów« nastąpiło już po tym, jak ze swej funkcji został zwolniony Samat Abisz, »człowiek Nazarabajewa«, kontrolujący Komitet Bezpieczeństwa Publicznego”. Skądinąd wiadomo, że inny przedstawiciel klanu byłego prezydenta kontroluje kilka federacji sportowych, w tym sportów walki.

W południowej stolicy wojsko i policja przystąpiły do działania dopiero po tym, jak Tokajew odwołał z funkcji szefa Rady Bezpieczeństwa Nazarabajewa, co zdaniem dziennikarzy może wskazywać, iż eskalacja zamieszek mogła być dziełem ludzi z jego klanu, tracących w przyspieszonym tempie władzę i wpływy i chcących – przez zaożnaczenie sytuacji – pokazać, że obecny prezydent sobie nie radzi.

O tym, że załamuje się pozycja wszechmocnego do tej pory klanu Nazarabajewa, świadczyć mogą nie tylko pogłoski, że sam Elbasz ma zamiar opuścić kraj i udać się „na leczenie” do Rosji albo do jednego z krajów Zatoki Perskiej. Zresztą w dniu, kiedy Tokajew odsunął byłego prezydenta z jego dożywotniej funkcji, pasjonaci śledzenia lotów informowali o tym, że co najmniej kilka prywatnych odrzutowców, w tym należący do Timura Kulibajewa, zięcia Nazarabajewa, wyleciało z kraju. Mniej zamożni przedstawiciele upadającego klanu mieli sformować konwoje samochodowe, które, jak zauważono, chronione przez prywatnych ochroniarzy zmierzały w stronę granic Kazachstanu.

Dmitrij Orieszkin jest zdania, że taka jest natura świata polityki w państwach Azji Środkowej. Członkowie upadającego klanu są traktowani w kategoriach „ofiary symbolicznej”. Odsunięcie ich od wpływów i od władzy, czemu często towarzyszy uwięzienie, by przypomnieć los byłego prezydenta Kirgistanu Atambajewa czy wszechmocnej córki nieżyjącego dyktatora Uzbekistanu Karimowa, jest fundamentem, na którym buduje się nowy konsens klanowo-polityczny.

ROSYJSKA „MISJA POKOJOWA”

Pozostaje jeszcze kwestia, dlaczego Tokajew zdecydował się prosić o pomoc wojskową kraje wchodzące w skład ODKB, organizacji państw przestrzeni postsowie-

Skokową podwyżkę cen paliwa samochodowego ludzie uznali za złamanie umowy społecznej i wylegli na place i ulice miast, skandując: „Starcze, odejdź”. Chodziło w tym wypadku o Nazarabajewa

ckiej, która jest kontrolowana przez Moskwę, i dlatego ta zdecydowała się wysłać do Kazachstanu pierwszy raz w swojej historii misję pokojową? Oficjalnie dlatego, że kraj miał zostać zaatakowany przez „organizowane i koordynowane” grupy terrorystów. Rosyjska propaganda już zdążyła oskarżyć o próbę przewrotu Stany Zjednoczone, Ukrainę i Polskę, w naszym przypadku ze względu na aktywność informacyjną emigracyjnego kanału białoruskiego NEXTA. Nie chodzi o te wymysły, które Jane Psaki, rzeczniczka Białego Domu, już określiła mianem „bzdur”, ale o rzeczywisty powód. Prośba Tokajewa jest tym bardziej zastanawiająca, że jego dotychczasowe stosunki z Moskwą układały się poprawnie, ale oserdeczności trudno mówić. Zdaniem rosyjskich mediów Tokajew „flirtował” z kazachskimi kręgami nacjonalistycznymi, które organizowały na początku

ubiegłego roku patrole językowe pilnujące, aby w miejscach publicznych używany był wyłącznie kazachski, a także bardzo ostro zareagował, wzywając na dywanik rosyjskiego ambasadora Władysława Nikonowa, rosyjskiego deputowanego i szefa jednej z komisji, prywatnie wnuka Mołotowa, który powiedział publicznie, że Kazachstan otrzymał w prezencie od Rosji swe północne regiony. Doszło nawet do takiego zadrażnienia relacji, że szef rosyjskiego MSZ Ławrow musiał w trakcie wizyty w Kazachstanie odcinać się od tego rodzaju wystąpień. Na dodatek Putin demonstracyjnie lekcewał obecnego prezydenta, więcej uwagi poświęcając w czasie oficjalnych wizyt Nazarabajewowi. Tak było choćby w trakcie ostatniego szczytu państw WNP w Petersburgu, który odbywał się pod koniec ubiegłego roku. Rosyjski prezydent spotkał się wówczas z Nazarabajewem, nie znajdując czasu dla obecnej głowy państwa.

Dlaczego zatem Tokajew zwrócił się o pomoc do ODKB? W opinii rosyjskich specjalistów powód mógł być tylko jeden – nie jest on pewien, czy rzeczywiście kontroluje siły specjalne i wojsko, gdzie nadal jest sporo ludzi Nazarabajewa. Nie chodzi w tym wypadku o rzeczywiste zaangażowanie militarne, skala „bratniej pomocy” – jak się wydaje – nie będzie wielka (z Armenii w kontyngencie pokojowym weźmie udział 70 żołnierzy, z Kirgistanu podobnie), ale o poparcie polityczne. Adresatem tego sygnału mieli być dowódcy sił zbrojnych Kazachstanu, których lojalność wobec Tokajewa budziła wątpliwości. Gdyby decyzja o wysłaniu „pomocy humanitarnej” nie zapadła, to kraj mógłby stanąć w obliczu wojny domowej, ale nie protestujących z władzą, a zwalczających się klanów w obrębie obozu władzy. Z punktu widzenia Moskwy byłby to scenariusz najgorszy, grożący destabilizacją Kazachstanu.

Kiedy piszę te słowa, kazachstańska armia rozpoczęła ofensywę przeciw zbuntowanym Ałmatom, a w innych regionach kraju, jak np. w Aktau, demonstrujący podjęli decyzję o zakończeniu protestów. Wydaje się zatem, że rewolucja pałacowa w Kazachstanie już się zakończyła, ale czy rewolta społeczna wygaśnie, nie jest jeszcze takie pewne.

Niczym niedźwiedź polarny

Cztery lata po wkroczeniu na globalną scenę dorosta już Greta Thunberg dalej chce zawstydząć rządy i przywódców oraz pouczać świat z pozycji moralnej wyższości. Tyle tylko, że jej coraz bardziej aroganckie wystąpienia na forum międzynarodowym zaczynają wielu już drażnić



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

W 2018 r. Szwedka Greta Thunberg stała się twarzą nowego globalnego ruchu ekologicznego Fridays for Future, najpierw dzięki małemu, ale głośnemu strajkowi klimatycznemu pod szwedzkim Riksdagiem, a następnie serii pełnych pasji przemówień w amerykańskim Kongresie oraz na forum ONZ. Zaledwie rok później otrzymała tytuł „Człowieka Roku” magazynu „Time”. Została nawet nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla (trzy razy), a uniwersytet w Winchester w Wielkiej Brytanii postawił jej pomnik z brązu.

Jej okrągła, dziecięca twarz i warkocze okazały się – w połączeniu z pełnymi złości oskarżycielskimi mowami („How dare you...?!”) – prawdziwym PR-owskim złotem. Stała się „dzieckiem, które nas uratuje”, „prorokiem”, „Joanną d’Arc walki z klimatem”. Parafia szwedzkiego kościoła w Limhamn napisała na Twitterze, że „Jezus Chrystus wyznaczył ją na jednego ze swoich następców”.

Liberalna lewica potrzebuje substytutu dla wiary w Boga, którą porzuciła. Klimatyczna apokalipsa jest tu jak znalazł. To, czy klimat rzeczy-

wicie się ociepla, czy nie i kto czy co ostatecznie za to odpowiada, nie jest wcale istotne. A kto lepiej mógłby głosić czystą doktrynę i bić na alarm niż młoda niewinna dziewczynka?

Tyle że Thunberg nie jest już dzieckiem. Kilka dni temu skończyła 19 lat, a jej coraz bardziej aroganckie wystąpienia na forum międzynarodowym zaczynają drażnić, nie tylko nieprzychylnych jej polityków czy media. Działanie Thunberg jest oparte na dwóch filarach: po pierwsze, na uproszczeniu. Szwedka uważa, jak podkreśliła podczas jednego ze swoich występow, że „wszystko już wiadomo na temat zmian klimatu”. „Mamy już wszystkie fakty i rozwiązania. Wszystko, co musimy zrobić, to się przebudzić i wprowadzić je w życie” – dodała. Po drugie, Thunberg sieje, świadomie, panikę. „Jestem po to, by wam mówić, że dom płonie” – pisała w styczniu 2019 r. na łamach „Guardiana”. Szczyt klimatyczny COP26 w listopadzie 2021 r. w Glasgow nazwała „eventem marketingowym”, a o ostatnich 30 latach dyskusji na temat zmian klimatycznych powiedziała, że to wielkie „bla, bla, bla”. Problem jest według niej jasno określony: jeśli niczego nie zmienimy, wszyscy zginieją. Co należy zrobić? Zatrzymać emisję CO₂. Teraz. Natychmiast. Bez względu na okoliczności, jak bezpieczeństwo energetyczne czy koszt.

Thunberg domaga się niemożliwego i gdy tego nie dostaje, obrzuca polity-



ków i przemysł (najchętniej naftowy oraz gazowy) obraźliwymi słowami. Nikt nie znajduje w jej oczach łaski – ani premier Wielkiej Brytanii Boris Johnson („Klimatyczna neutralność? Bla, bla, bla”), ani prezydent USA Joe Biden („On nie jest liderem walki ze zmianami klimatu”), ani premier Nowej Zelandii Jacinda Ardern („Oni nic nie robią, by zredukować emisję CO₂”), ani nawet ONZ, którą oskarżyła o urządzanie „festiwali greenwashingu globalnej Północy”. Swoje wystąpienie na COP26 zakończyła odśpiewaniem piosenki o tym, gdzie światowi przywódcy „mogą sobie wsadzić swój kryzys klimatyczny”. Thunberg z uporem maniaka domaga się zmian, jednocześnie przekonując, że i tak do nich nie dojdzie. Jej aktywizm ogranicza się więc do zawstydzania „tych u władzy” i artykułowania pretensji.

Coraz częściej pojawiają się więc krytyczne komentarze pod jej adresem.

Szczególnie w Skandynawii. Norweski minister klimatu Espen Barth Eide zaznaczył w rozmowie z radiem NRK, że „gdy ktoś mówi, że polityka nie ma sensu, wchodzi na niebezpieczny kurs”. „Uważam, że gdy zobowiązujemy się do tego, aby coś zmienić, musimy to przekształcić w działanie polityczne – a nie w odrzucenie całej idei demokratycznej zmiany” – dodał. Norweski dziennik „Aftenposten” oskarżył Thunberg wręcz o autorytarny dryg. „Ona pcha działaczy klimatycznych w kierunku polaryzacji i podziałów. Idzie to w kierunku czegoś autorytarnego, antydemokratycznego i niebezpiecznego. Jej retoryka jest tylko o krok od żądania obywatelskiego nieposłuszeństwa. A to, co mówi, nie jest prawdą. Posuwamy się do przodu w walce ze zmianami klimatycznymi, nawet jeśli nasze działania są niewystarczające” – czytamy na łamach dziennika. Także Lisa Nåbo, szefowa SSU, młodzieżówki rządzących w Szwecji socjaldemokratów, ostro skrytykowała nastolatkę za ciągłe żądania działań na rzecz klimatu, „choć zamiast tego mogłaby przedstawić realistyczne rozwiązania”. „Greta, powiedziałaś, że najlepsze, co mogą zrobić młodzi ludzie, to zostać aktywistą. Nie zgadzam się z tobą. Żadne rozwiązanie kryzysu klimatycznego nie będzie neutralne politycznie. Najlepszą rzeczą, jaką możesz zrobić jako młoda osoba, jest zaangażować się w politykę i tym samym upewnić się, że podejmowane są właściwe decyzje” – podkreśliła Nåbo w rozmowie ze szwedzką telewizją SVT.

Lewicowo-liberalne media uważają, że krytyka Thunberg jest nieuzasadniona i okrutna. W końcu to młoda osoba, niedoświadczona medialnie i politycznie. Krytycy Thunberg są innego zdania. Wskazują na zaplecze PR-owskie szwedzkiej działaczki, wliczając w to jej rodziców. „Jeśli chcesz uczestniczyć w debacie jak dorosły obywatel, to podlegasz także krytyce jak każdy dorosły obywatel” – czytamy choćby na amerykańskim portalu The Atlantic. Inni wskazują na taktykę stosowaną przez Thunberg i jej zaplecze, która ma polegać na skupianiu uwagi

na rządach i wielkich korporacjach, zdejmując ze zwykłych ludzi odpowiedzialność za niekorzystne zmiany klimatyczne. „Według nich poszczególni ludzie nie mogą wiele zrobić, aby uratować świat przed katastrofą klimatyczną, podczas gdy firmy energetyczne i rządy skoncentrowane głównie na wzroście gospodarczym nie chcą dokonywać koniecznych zmian. Winne są kapitalizm i dążenie do zysku. Ale to dążenie do zysku powoduje, że rozwijane są przyjazne środowisku technolo-

Norweski dziennik „Aftenposten” oskarżył Thunberg o autorytarny dryg: „Idzie to w kierunku czegoś autorytarnego. Jej retoryka jest tylko o krok od żądania obywatelskiego nieposłuszeństwa”

gie. [...] Gdyby protestujący aktywiści mogli wyeliminować najpoważniejsze zagrożenia związane ze zmianami klimatu, ale bez politycznego pokonania republikanów i/lub wykluczenia z rynku wielkich koncernów naftowych, czy nadal byłoby tym zainteresowani?” – pyta Jake Novak w artykule na łamach portalu amerykańskiej telewizji CNBC. Według niego skupianie się na tym, by uczynić ruch protestacyjny przeciwko zmianom klimatu jeszcze bardziej gniewnym i radykalnym, może doprowadzić do tego, że stanie się on kolejnym zarzewiem sporu plemiennego, jak wcześniej aborcja czy kontrola broni palnej. Bez szansy na postęp i kompromis. „Greta Thunberg jest oburzona. Wiele osób jest oburzonych. Ale gniew bez robenia czegoś innego niż protestowanie i wygłaszanie przemówień nie ochroni środowiska i wywoła tylko jeszcze więcej gniewu” – twierdzi Novak.

Thunberg, gdy skończyła 18 lat, udzieliła wywiadu magazynowi „Financial Times”. Jak wcześniej, nie chciała rozmawiać o możliwych rozwiązaniach dla kryzysu klimatycznego. Za to jej zdaniem „odpowiedzialni są inni”. Jak mantrę powtarzała dobrze wyćwiczone zdania, że „musimy działać teraz, a nie stawiać sobie dalekosiężnych celów”. „2030, 2040 rok. Kogo to obchodzi?” – mówiła. Niektórzy, patrząc na ostatnie cztery lata jej działalności, twierdzą, że młoda Szwedka niczego nie osiągnęła. Ananditha Sab-

herwal, doktorantka London School of Economics, która przeprowadziła badania na temat „Efektu Greta Thunberg”, jest innego zdania. Według niej „zmieniła ona sposób myślenia ludzi”. Tak w każdym razie ma wynikać z jej badania przeprowadzonego w 2020 r. na próbie 1,3 tys. dorosłych. „Ci, którzy o niej słyszeli, mają większe poczucie kolektywnej efektywności. Uważają, że mogą coś osiągnąć, działając razem” – podkreśliła badaczka w rozmowie z „Financial Times”.

Za działalnością Thunberg poszły także skargi sądowe na rządy, że nie spełniły swojego obowiązku ochrony obywateli przed skutkami zmian klimatycznych (złożona w 2019 r. w USA skarga została odrzucona). W skrócie: Thunberg stała się symbolem walki ze zmianami klimatycznymi.

Pytanie – na jak długo. Bo takich symboli było już trochę i mało kto dziś o nich pamięta. „15 lat temu, gdziekolwiek spojrzaleś, pojawiał się niedźwiedź polarny. I przez pewien czas, gdziekolwiek spojrzaleś, pojawiała się Greta Thunberg” – twierdzi Mike Hulme, profesor geografii na uniwersytecie w Cambridge. Młoda Szwedka spodziewa się, że jej gwiazda niebawem zgaśnie. „To skupienie uwagi na mnie już nie potrwa długo” – wyznała w jednym z wywiadów. Dopóki tak się nie stanie, zamierza jednak działać jak dotychczas, czyli pouczać ludzi z pozycji moralnej wyższości. „Krytycy mówią, że nie powinniśmy zawstydzać ludzi, wywoływać w nich poczucia winy. Ale to wszystko, co mamy. To jedyne narzędzie, jakim dysponujemy” – przekonuje.

W rękach przemytników i białoruskich służb

Historie migrantów, którzy w nielegalny sposób próbowali przekroczyć białorusko-polską granicę, są wstrząsające. Rozmawiamy z kilkoma z nich po ich powrocie do domu, do Kurdystanu. Ich opowieści są dowodem na to, że byli jedynie narzędziem w rękach białoruskich służb chcących destabilizować sytuację na granicy z Unią Europejską. Mówiąc wprost: elementem hybrydowego ataku na Polskę



MARCIN TULICKI

Do irackiego Kurdystanu wracamy po kilku tygodniach. Zmieniło się tyle, że ci migranci, którzy jako jedni z pierwszych postanowili nielegalnie, przez Białoruś, dostać się do Unii Europejskiej, wrócili już do swoich domów. W Irbilu, stolicy irackiego Kurdystanu, spotykamy się z trzema młodymi mężczyznami. To powiedźmy: Ahmed, Fadi i Arbil. Nie chcą ujawniać swojej tożsamości, bo boją się zemsty białoruskich służb. I trudno im się dziwić.

Wszyscy mężczyźni, z którymi rozmawiamy, mówią mniej więcej to samo, choć na Białoruś podróżowali osobno. To świadczy o autentyczności ich opowieści. Podobnie jak białoruskie wizy, które pokazują nam w swoich paszportach. Wszy-

scy na Białorusi spędzili po kilkanaście dni. Tak jak wszyscy, nie mają wątpliwości, że to były najgorsze dni w ich życiu.

BICI I PONIŻANI

Z Ahmedem spotykamy się w hotelowym pokoju. Z Fadim na tarasie jednej z irbilskich restauracji, a z Arbilem w kawiarni. Wszyscy do Mińska podróżowali w ten sam sposób: przez Turcję, wcześniej kontaktując się z przemytnikami. Tego, co zastali na miejscu na Białorusi, nie wyobrażali sobie w najgorszych koszmarach.

– Najpierw w Mińsku spędziłem trzy dni. Następnie przez przemytnika zostałem przewieziony w pobliże granicy z Polską. Tam się okazało, że przemytnik ma jakiś układ z białoruską policją, która dowiozła mnie już na samą granicę i wyrzuciła w lesie – opowiada Fadi. W podobny sposób w białoruskim lesie znaleźli się inni nasi rozmówcy.

– Byłeś zmuszany do tego, żeby zostać na białorusko-polskiej granicy i próbować ją nielegalnie przekroczyć? – pytam Ahmeda. – Najpierw sam chciałem, ale

później, gdy po kilku nieudanych podejściach chciałem zawrócić, drogę w stronę Mińska zagroziły mi białoruskie służby. Byłem w potrzasku – opowiada Ahmed. – Z jednej strony drut i polskie służby, z drugiej białoruskie. Zero szans na cokolwiek. Chyba że wyczekało się na moment, gdy służby nie widzą. Można się też było opłacić mundurowym. 400 euro za szansę na powrót – mówi Arbil, który w ten sposób stracił swoje ostatnie pieniądze. Wcześniej 5 tys. dol. zabrał mu przemytnik.

Wszyscy nasi rozmówcy opowiadają także o niszczonej przez Białorusinów powerbankach, gniazdach telefonów czy zabieranych kartach SIM. – Żebyśmy nie mieli żadnego kontaktu ze światem zewnętrznym. Żebyśmy musieli zostać w białoruskim lesie i byli zdani na łaskę i niełaskę służb Łukaszenki.

NIE DAJCIE SIĘ OSZUKAĆ!

Każdego z mężczyzn pytam, co chciałby powiedzieć tym, którzy mają w planie podróż na Białoruś i próbę nielegalnego przekroczenia granicy z Polską, więc tym samym granicy z Unią Europejską.

– Mogę tylko zaapelować: nie róbcie tego! Tam w najlepszym razie można stracić pieniądze, a w najgorszym nawet życie – mówi rozemocjonowany Fadi i pokazuje film z białoruskiego lasu. Na nim oglądamy koczujących przy ognisku ludzi, którzy – jak przekonuje Fadi – nie mogli z tego lasu się wydostać.

– To jak w końcu się udało?

– pytam. – Nas puścili wolno dopiero, gdy zobaczyli, że jesteśmy już na skraju wyczerpania. Z takiego człowieka, mówiąc brutalnie, więcej może być szkody niż pożytku. Z Mińska samolotem wróciłem do Irbilu – opowiada Fadi. – Jestem szczęśliwy, że żyję – nie ukrywa.

Czy w irackim Kurdystanie wciąż są chętni na to, aby do Unii Europejskiej próbować się dostać przez Białoruś? – Oczywiście, że tak! – odpowiada zaskoczony pytaniem Ahmed. – Tylko jest ich już zdecydowanie mniej, ponieważ tacy jak ja uświadamiają, kogo

tylko mogą. Prawda o białoruskim lesie pokazywana jest także w telewizji, więc jedynym źródłem wiedzy nie są już okłamujący ludzi przemytnicy – dodaje.

PRZEMYTNICZY BIZNES

Kiedy z przemytnikami kontaktowaliśmy się kilka tygodni wcześniej, oni

Mogę tylko zaapelować: nie róbcie tego! Tam w najlepszym razie można stracić pieniądze, a w najgorszym nawet życie – prosi swoich rodaków Fadi, z którym rozmawiamy w Kurdystanie. Pokazuje film z białoruskiego lasu, w którym koczował



chętnie polecali drogę do Polski przez Białoruś. Mówili dokładnie to, co mi-granci chcieli

usłyszeć: że zapłacone im kilka lub nawet kilkanaście tysięcy dolarów to pewna inwestycja, że w ciągu maksymalnie kilkunastu dni dotrze się do Niemiec, no i że na miejscu można liczyć na pomoc białoruskich służb. To ostatnie to akurat prawda, tyle tylko, że nikt nie

informował migrantów, że ta „pomoc” to także bicie, poniżanie i okradanie.

Wszystko wskazuje na to, że szlak przez Białoruś do Polski przestał się przemytnikom opłacać, bo więcej z nim problemów niż finansowego zysku. Polskie służby chronią granicę, która jest szczelna, a to dla przemytników generuje tylko kłopoty. Jeden z nich, z którymi rozmawiamy, proponuje trasę przez Balkany. Gdy dopytujemy o Białoruś, wyraźnie się denerwuje. – Bracie! Zaproponowałem ci trasę, którą dotrzesz do Niemiec, a ty nie wiadomo po co upierasz się przy Białorusi. Tamta droga jest zamknięta i nie ma o czym rozmawiać! – irytuje się przemytnik z Turcji. Rozmawiamy z kilkoma szmuglerami. Żaden z nich nie zaproponował trasy przez Białoruś do Polski. Wszyscy przekonywali, że to bez sensu, ponieważ droga jest zamknięta.

Podobnie zachowują się inni przemytnicy. Odradzają Polskę i Białoruś, ale rzecz jasna nie odwołują od samego nielegalnego proceduru. To dla nich ogromne pieniądze. Zakładając, że jedna osoba płaci im kilka tysięcy euro, a przemyt często odbywa się busami, w których można pomieścić kilkanaście osób, łatwo policzyć, ile za jedną taką akcję nielegalnego przerzutu ludzi może zarobić przemytnik.

Ceny są tak wysokie, że nie ma wątpliwości: Europy nie szturmuje ci najbardziej

niejsi, którzy naprawdę uciekają przed wojną. Jak Syryjczycy, którzy mieszkają w prowizorycznych obozach. Najczęściej na granicy, po stronie państw sąsiadujących z Syrią, takich

jak Irak czy Liban. To w tych miejscach uchodźcy najbardziej potrzebują pomocy, którą dostają z wielu części świata, także z Polski.

Autor jest dziennikarzem „Wiadomości” TVP

Polska versus UE

Pierwotnie tekst miał się ukazać we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” – redakcja sama poprosiła Autora o artykuł. Po licznych ingerencjach i negocjacjach na temat ostatecznego kształtu eseju Autor zdecydował się opublikować go bez niemieckiej cenzury – w tygodniku „Sieci”. Kilka tygodni później w „FAZ” podobne tezy ogłosiła minister ds. europejskich w rządzie Hesji Lucia Puttrich. Niemcom więc wolno tak pisać, a Polakom nie?



ANTONI LIBERA

Pochodzę z inteligenckiej rodziny. Mój ojciec był profesorem literatury na Uniwersytecie Warszawskim i znawcą epoki oświecenia, a matka – filologiem klasycznym; uczyła greki, łaciny i historii starożytnej. Wychowany byłem w duchu humanizmu i kultury Europy Zachodniej. Na biurku mojego ojca stał portret Tomasza Manna, a na ścianie wisiały ryciny z wizerunkami Spinozy, Kartezjusza, Leibniza i Hume’a. W czasach mojej młodości, kiedy Polska znajdowała się pod sowiecką okupacją, rodzice nieraz powtarzali: „Rzym, a nie Bizancjum; Rzym, a nie Konstantynopol. Korzenie naszej kultury są w Rzymie”. Była to w aluzyjny sposób wyrażona opinia, że Polska od początku swych dziejów należy do łacińskiego Zachodu i nie podda się wschodniej dominacji, obojętne w jakiej postaci – carskiej, panslawistycznej czy totalitarnej.

* * *

Tak więc dość wcześnie przyswoilem sobie tę naukę, co z czasem przejawiało się w moich zainteresowaniach i pracach. Wiele lat poświęciłem twórczości Samuela Becketta – „najuczciwszego pisarza cywilizacji zachodniej”, jak na-

zwał go polski noblista Czesław Miłosz. Przełożyłem na polski wszystkie jego dramaty i inne jego utwory; komentowałem je i wystawiałem w teatrze jako reżyser. W końcu lat 70. poznałem go osobiście i prowadziłem z nim korespondencję. Jest to niewątpliwie jedno z najważniejszych moich doświadczeń duchowych. W latach 90. napisałem frankofilską powieść „Madame” – parodię bildungsroman – w której w ironiczny sposób ukazałem, jak panujący w Polsce kult sztuki i mody francuskiej (choćby podszyty snobizmem) ratował społeczeństwo przed degradacją duchową i upadkiem obyczajów w reżimie narzuconym przez Moskwę. Książka ta w 2002 r. znalazła się w finale IMPAC Dublin Literary Award, a jej edycję w dtv niemiecki krytyk Tylman Krause nazwał na łamach „Die Welt” powieścią roku. Zajmowałem się wreszcie przez lata przyswajaniem na nowo polszczyźnie europejskiej klasyki – od Sofoklesa, przez Shakespeare’a, Racine’a i Hölderlina po Kawafisa i Eliota.

Nic więc dziwnego, że gdy tylko Polska w latach 1989–1990 odzyskała niepodległość, zostałem orędownikiem jak najszybszego przystąpienia do NATO i UE; a w 2004, gdy stało się to w końcu możliwe, przełożyłem na nowo – pod nuty – odę „Do radości” Schillera, tak aby hymn Unii można było nie tylko czytać, lecz i śpiewać po polsku. Moje proeuropejskie nastawienie i „kosmopolityczna” postawa zostały dostrzeżone przez władze francuskie, które oprócz tego, że odznaczyły mnie Orderem Sztuki i Literatury, zaprosiły także

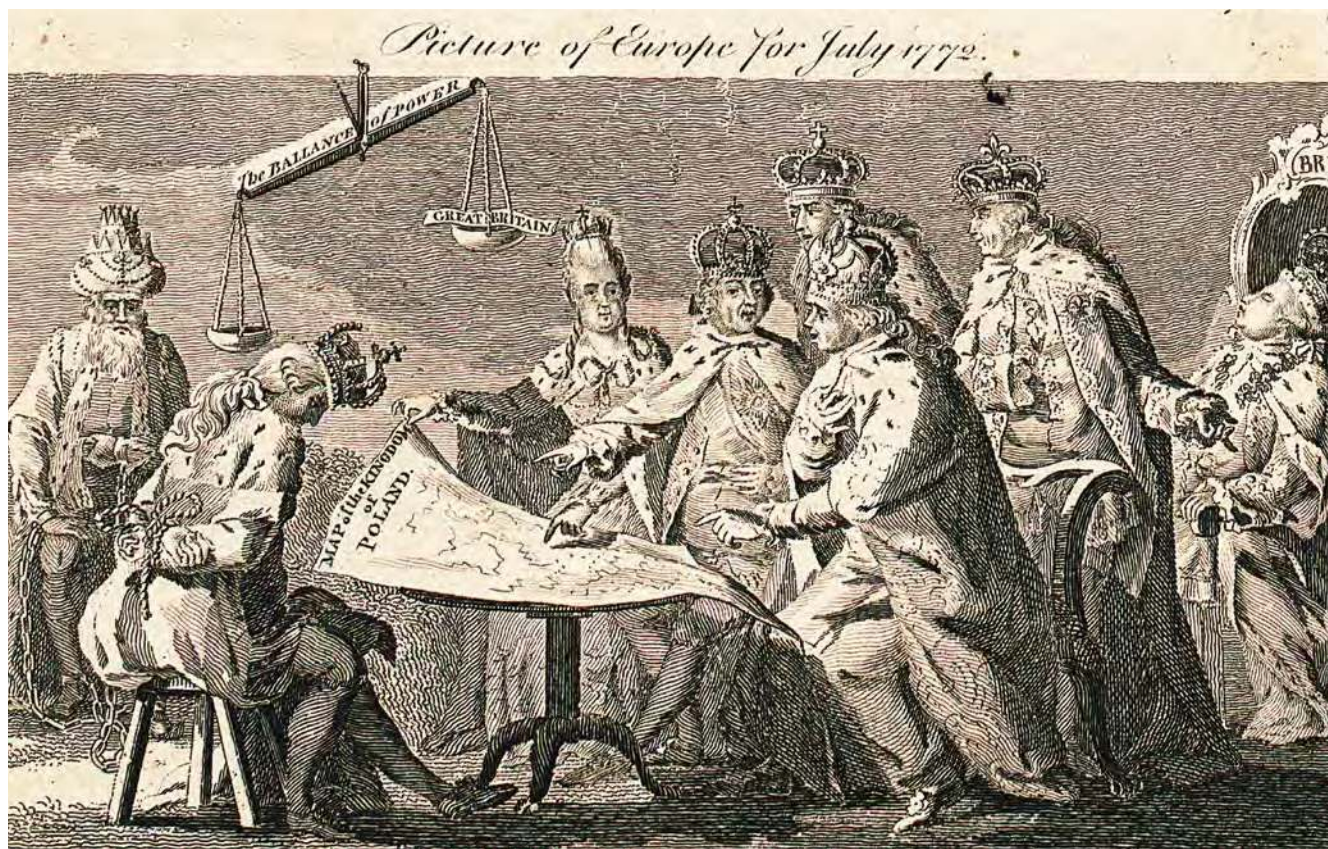
w 2005 r. na kongres „Intelktualiści dla UE” w Paryżu.

* * *

Paradoks polega na tym, że to właśnie wtedy mój euroentuzjazm zaczął słabnąć, zamiast się wzmocnić. Bo zobaczyłem tam rzeczy, które znałem z totalitarnych systemów, a które budziły moją nieufność i lęk. Chodzi mi o kult utopii, abstrakcji i doktryny, a zarazem o manipulowanie ideami i natrętą propagandę. Inaczej mówiąc: o znaną mi doskonale z historii grę pozorów, że oto pewna mniejszość przedstawiająca się jako „prometejska awangarda”, która pragnie uszczęśliwić ludzkość, jest w istocie żądnym władzy uzurpatorem, który dąży do dominacji i zniewolenia innych. To, co raziło mnie w tych wszystkich manifestach i rezolucjach, to ich krzykliwość i podejrzana jednomyślność. Ci, którzy najgłośniej krzyczeli o różnorodności, pluralizmie, tolerancji i poszanowaniu innych, byli dziwnie nietolerancyjni, a w swoich przekonaniach zapamiętali i zaciełtrzewieni. Przypomniała mi się wtedy słynna kwestia lumpenproletariusza Edka ze sztuki „Tango” Sławomira Mrożka, najwybitniejszego polskiego dramatopisarza XX w.: „Wolno mieć swoje zdanie – pod warunkiem, że jest ono zgodne z naszym”.

* * *

Od tego czasu mój sceptycyzm wobec UE – jako biurokratycznego molocha, nie jako pierwotnej idei autorstwa m.in. Roberta Schumana – zaczął narastać,



a z czasem przerodził się w daleko idącą rezerwę i krytycyzm. Wiązało się to również z wyraźną zmianą polityki Brukseli i Berlina wobec Polski. Dopóki mój kraj odrabiał straty i zaległości spowodowane przez blisko 50-letnie rządy władzy komunistycznej, wszystko było dobrze. Polska była chwalona i stawiana za wzór jako lider transformacji ustrojowej. Odkąd jednak – po mniej więcej 30 latach – zbliżyła się do zachodnich standardów, a przede wszystkim stała się konkurencyjna w niektórych dziedzinach, „laudacje” się skończyły, a zaczęła krytyka, i to dość napastliwa. Polska wybijająca się po wielu latach na podmiotowość i aspirująca do tego, aby stać się nareszcie równorzędnym partnerem, a nie wiecznie potakującym petentem, przestała się podobać.

Oczywiście nikt nie formułował tego wprost. Byłoby to nie do pogodzenia z przewodnimi ideami i hasłami UE. Odwołano się do innej metody – zresztą starej jak świat: do fałszywego świadectwa, pomówienia i oczerniania. Obwieszczono mianowicie – i to

niemal z dnia na dzień – że Polska jest państwem niepraworządnym, nietolerancyjnym, niepostępowym, a więc że hamuje rozwój nowoczesnej cywilizacji i wręcz zagraża jej swobodom.

Trudno o bardziej jaskrawy fałsz. Historia Polski – oczywiście jeśli się ją zna i nie przeinacza faktów – jednoznacznie dowodzi, że było to państwo bez stosów, wielonarodowe i wielokulturowe, a nade wszystko nieagresywne w porównaniu z innymi mocarstwami Europy. Nie było tu ani krwawych rewolucji i wojen domowych, jak we Francji, Hiszpanii czy Anglii (nie mówiąc o Rosji), nie było też zbrodniczych ekspansji, jak podbój Europy przez hitlerowskie Niemcy. Natomiast główną słabością ojczyzny Chopina i Kopernika była paradoksalnie... nadwyżka swobód i wolności. Polska upadła w XVIII w. właśnie z powodu zbyt postępowej jak na owe czasy demokracji. Rosja Katarzyny II, Prusy Fryderyka II i Cesarstwo Austriackie Józefa II stanowczo odrzucały polski republikańizm i właśnie dlatego go

zniszczyły, ścierając państwo polskie z mapy Europy.

Świetnie ilustruje to rycina angielskiego (nie polskiego!) grafika pt. „Picture of Europe for July 1772”, przechowywana do dziś w Muzeum Brytyjskim w Londynie i Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie. Widzimy na niej władców głównych potęg ówczesnej Europy (oprócz trojga wymienionych powyżej są tu jeszcze król Hiszpanii, król Francji oraz drzemający na swym tronie król Wielkiej Brytanii), którzy bardziej lub mniej aktywnie decydują o losach Rzeczypospolitej, podczas gdy ostatni król Polski Stanisław August ze związanymi z tyłu rękami i w złamanej koronie siedzi ze spuszczoną głową i patrzy bezsilnie na gwałt dokonywany na jego ojczyźnie. Warto się przyjrzeć tej rycinie:

Czy alegoria ta nie kojarzy się z sytuacją obecną, gdy Polska od dobrych kilku lat stawiana jest pod pręgierzem rozmaitych instytucji unijnych, takich jak KE i TSUE, i besztana jak parobek przez pana? Gdzie tu jest konsekwencja? Jak to możliwe, że państwo, które przez

blisko 25 lat było pupilem UE i stawiane innym za przykład, nagle stało się czarną owcą i zakłą ludzkości? Jak to możliwe, że wspólnota, która w 1939 r. pierwsza stawiała opór faszystowskiej i komunistycznej nawaie, a w 1980 r. pierwsza dała hasło do zrzucenia sowieckiego jarzma przez kraje Europy Środkowej i Wschodniej i zapoczątkowała drugą wiosnę ludów (jeszcze na 10 lat przed zburzeniem muru berlińskiego), nagle okazuje się „wsteczna”, „reakcyjna”, „obskurancka” i antydemokratyczna?

Nie, to możliwe nie jest, a jedynym wytłumaczeniem owego krytycyzmu czy wręcz wrogości jest to, że Unii po prostu nie podoba się tzw. konserwatywny rząd w Warszawie. Ale rząd ten – i to już dwukrotnie! – został wybrany demokratycznie i w sposób niepodważalny. Czemu więc UE, powołując się w kółko na praworządność, nie chce tego uznać i robi wszystko, aby legalną władzę w Polsce doprowadzić do upadku?

* * *

Sofokles w swojej tragedii „Trachinki” opowiada o klęsce najśłynniejszego i najpotężniejszego herosa greckiego – Heraklesa. Otóż okazuje się, że i on – ów dobroczyńca ludzkości, który uwolnił ziemię od licznych potworów i niebezpieczeństw – nie był bez winy, a źródłem grzechu były jak zwykle egoizm i pycha. Chodzi o to, że gdy ukończył on swoje tytaniczne prace, zleczone mu przez Eurysteusza, nie miał ochoty już wrócić do zwyczajnego życia, lecz dalej włóczył się po świecie, szukając przygód i awantur. Tak właśnie trafił do króla Ojchalii, gdzie wpadła mu w oko jego urodziwa córka. Bez skrupułów zażądał jej na kochankę, a kiedy dostał odmowę, postanowił dopiąć swego siłą. W tym celu ogłosił najpierw, że władza króla Ojchalii jest nieprawa (jak „nieprawie” były wszelkie pokonane przezeń monstra), a następnie napadł na miasto, zabił króla i uprowadził pożądaną przez siebie dziewczynę. Co więcej, bezczelnie i bezwstydnie wysłał ją do rodzinnego domu jako „drugą, młodszą żonę”. To właśnie przeważało szalę i przesądziło o jego losie. Bo Dejanira w desperackim

akcie ratowania małżeństwa namaściła jego suknię zdradzieckim miłosnym eliksirem, który okazał się zgubny.

Czyż ta mitologiczna historia nie wyraża znakomicie odwiecznego grzechu hybris? Czyż obecna apodyktyczna i arogancka Unia nie przypomina „późnego” zuchwałego Heraklesa, który

Czyż obecna apodyktyczna i arogancka Unia nie przypomina „późnego” zuchwałego Heraklesa, który oszołomiony swoimi wyczynami i zasługami uznał się za równego bogom i przyjął, że wszystko mu wolno – nawet łamać własne prawa, używać przemocy i lekceważyć moralność?

oszołomiony swoimi wyczynami i zasługami uznał się za równego bogom i przyjął, że wszystko mu wolno – nawet łamać własne prawa, używać przemocy i lekceważyć moralność?

* * *

Warto znać historię. Podobne sytuacje bywały już w przeszłości. W ten sposób w XIX w. zachowywał się na przykład Napoleon, nieodrodny syn francuskiego oświecenia, próbując narzucić Europie swój Kodeks. I dla niego Prawo – ów „największy wynalazek ludzkości” – miało być narzędziem wprowadzenia radykalnych zmian: odejścia od postfeudalnego państwa stanowego na rzecz nowoczesnego, postchrześcijańskiego porządku społecznego. Słynna jest jego reprimenda, jakiej w 1807 r. udzielił swemu młodszemu bratu Ludwikowi, królowi Holandii, który obawiając się protestów poddanych, prosił o kompromis. Napoleon, zniecierpliwiony oporem, przekonywał go, że Kodeks

w żaden sposób nie zaszkodzi majątkom prywatnym ani nie wprowadzi zamętu do rodzin i nie spowoduje bezładu w kraju. „Jest to bajka”, grzmiał, „którą ci opowiedziano, bo Holendrzy nie znoszą wszystkiego, co pochodzi z Francji. Naród złożony ze 180 000 głów nie może mieć odrębnego prawodawstwa. Jeśli

Rzymianie nadawali swoje prawa sojusznikom, to i Francja może je przystosować do Holandii”.

Napoleon chciał skonsolidować całą Europę za pomocą narzuconych przez siebie zasad. Unifikacja polityczna miała iść równoległe z unifikacją instytucjonalną i cywilizacyjną na gruncie jednolitego i powszechnego systemu praw oraz związanych z nimi wspólnych wartości. Kodeks w tym procesie był niezbędnym instrumentem, który pod pozorem legalizmu podpierał przemoc hegemonu. Było to jak na owe czasy bardzo nowoczesne rozwiązanie. Lecz mimo to skończyło się sromotną klęską w pamiętnej „bitwie narodów” pod Lipskiem w 1813 r.

W wieku XX podobną klęską poniosła Rosja sowiecka, która przez blisko pół wieku usiłowała narzucić Europie Środkowej i Wschodniej jednolity system „socjalistyczny”, który miał zaprowadzić na ziemi raj, a przyniósł piekło.

Nie powtarzajmy starych błędów. Niech UE znów będzie Europą Ojczyzn, Europą Narodów, a nie superpaństwem zdominowanym przez utopię – jedną doktrynę i jedno przywództwo. Inaczej mówiąc: niech Zeus – ów „ukochany Ojciec”, który wedle słów Schillera „mieszka nad sklepieniem gwiazd” – przemówi do swego owładniętego wolą mocy syna i przywróci go do porządku. Póki nie jest za późno.

Antoni Libera (1949), pisarz, tłumacz, reżyser, znawca twórczości Samuela Becketta. Autor m.in. bestsellerowej powieści „Madame”, przełożonej na 20 języków (wyd. niem. dtv 2000), prozy autobiograficznej „Godot i jego cień” (wyd. franc. Noir sur Blanc 2012) oraz noweli „Toccata C-dur” wokół słynnego utworu Roberta Schumann, prezentowanej na Targach w Lipsku w 2017.

Unijna kopia doktryny Breżniewa

Od jesieni 2021 r. mamy do czynienia nie tylko z zupełnie inną Unią, ale i z nową polityką Niemiec wobec Polski.

Wcześniej chodziło tylko o zmianę rządu w Warszawie. Teraz idzie o zmianę ustroju RP, bo wskutek federalizacji UE mamy być krajem zależnym od urzędników w Brukseli. De facto Niemcy wypowiedziały Polsce wojnę, chociaż stosują środki pozamilitarne – mówi **dr Jan Parys**, pracownik naukowy i polityk, były minister obrony, w rozmowie z tygodnikiem „Sieci”



Dziś stoimy w obliczu możliwej agresji rosyjskiej na Ukrainę. Jakie, pana zdaniem, są szanse na pokojowe rozwiązanie tej sytuacji?

Jan Parys: Oczywiście w interesie Polski jest, by Ukraina była suwerenna. Osłabienie państwa ukraińskiego lub zwiększone wpływy Rosji na politykę Kijowa nie są w interesie Europy, po prostu osłabiają bezpieczeństwo Zachodu. Dziś mamy spór o wpływy na Ukrainie między USA a Rosją. Idzie o to, jaka ma być polityka Kijowa: bardziej prozachodnia czy bardziej zależna od Rosji. Od kilku tygodni Moskwa informuje publicznie, że kwestia Ukrainy jest w tej chwili tylko pretekstem do zmiany obecnego status quo w Europie. Obecny porządek w Europie powstał po rozwiązaniu obozu państw socjalistycznych i Układu Warszawskiego. To był wielki sukces polityki Reagana, który po kilkudziesięciu latach wygrał dla Zachodu zimną wojnę. Teraz Putin chce odzyskać utracone wtedy wpływy w Europie, a nawet więcej. Dlatego grozi wojną.

Co to dokładnie znaczy, że Rosja chce dziś więcej?

Przedłożony oficjalnie przez Moskwę projekt nowego traktatu de facto przewiduje podporządkowanie Rosji całej Europy. Już nie idzie tylko o Ukrainę czy pozbawienie flanki wschodniej bezpieczeństwa. USA mają ograniczyć swą obecność w Europie, a Rosja ma zachować obecną przewagę militarną.

Co możemy zrobić w tej sytuacji?

Najpierw warto zbudować wewnątrz NATO sojusz państw, które podobnie do nas rozumieją zagrożenia dla Europy i chcą twardej polityki wobec Rosji. Potem trzeba przedstawiać to stanowisko w Waszyngtonie i przekonywać ekipę Bidena do obrony status quo w Europie. To muszą być pragmatyczne propozycje oraz konkrety dobrze uzasadnione, a nie same hasła.

Czy wtedy Stany Zjednoczone odrzucą ofertę Putina?

Oficjalnie USA tę ofertę odrzucają, ale już się zgodziły na rokowania z Moskwą

na tematy zaproponowane przez Rosję. Wiadomo, że aby prowadzić rokowania, trzeba ustępować. Celem polityków USA jest dialog z Moskwą, a nie opór wobec Rosji. Zatem obawiam się, że USA część warunków rosyjskich w końcu przyjmą, co osłabi bezpieczeństwo Europy. Demokraci zawsze zaczynali swoje urzędowanie od porozumienia z Moskwą. Tak było, kiedy Rosja była komunistyczna, i tak było za czasów Obamy. W tym roku taką próbę dogadania się z Moskwą podał Biden w Genewie. Putin sposób prowadzenia rozmów przez Bidena w Genewie potraktował jako dowód słabości Stanów Zjednoczonych. Zatem Rosja

Przedłożony przez Moskwę projekt nowego traktatu de facto przewiduje podporządkowanie Rosji całej Europy. Już nie idzie tylko o Ukrainę czy pozbawienie bezpieczeństwa flanki wschodniej

przystąpiła do odbudowywania swych wpływów w Europie. Ogłasza, że Zachód musi coś jej dać albo weźmie, co zechce, siłą. Demokraci wolą pokój, boją się napięcia i atmosfery konfliktu. Jednak, jak pokazuje historia Europy, pokój zawarty z agresorem jest chwilowy, za to czyni go silniejszym.

Skąd się bierze ugodowa postawa ekipy Bidena wobec Moskwy?

Jest wiele powodów takiej strategii. To nie jest wynik racjonalnych analiz ani rachunku sił. Należy pamiętać, że demokraci żyją w traumie. Tkwi w nich dużo frustracji i emocji związanych z polityką republikanów. Te złe emocje często wywierają wpływ na ich bieżące postępowanie. Demokraci chcą pokazać, że wobec Rosji prowadzą inną politykę niż Reagan i Trump. Bo to pozwoli udowodnić, że ci dwaj politycy nie mieli

racji. Poza tym niektórzy politycy często są więźniami nie tylko historycznych urazów, ale i swoich poglądów z lat młodości. Widzimy, że Putin konsekwentnie wciela w życie to, co przedstawił jako swój doktorat w 1997 r. w Petersburgu. Podobnie Blinken. Napisał doktorat, w którym starał się udowodnić, że polityka Reagana była błędna. To, że Reagan odniósł epokowy sukces i wygrał dla USA zimną wojnę, nie ma dla niego znaczenia. Dziś Blinken jako sekretarz stanu stara się wprowadzić w życie tezy ze swego doktoratu. Energetyka ma być podstawą geopolityki. USA zamykają rurociągi u siebie, kupują więcej surowców z Rosji, godzą się na otwarcie Nord Stream 2. Godzą się, by dzięki energetyce Rosja była silniejsza, a Zachód od Rosji zależny. Trudno powiedzieć, że taka polityka USA zwiększa bezpieczeństwo Europy.

Jaka będzie dalsza polityka Stanów Zjednoczonych?

Demokraci sami nie zmieniają swojej polityki. Ale jak zawsze można liczyć na Moskwę. Ona swoją agresywną polityką rozwali każdą próbę odwilży czy resetu, jaki proponują demokraci. Mówiąc obrazowo, Biden dostanie wkrótce od Moskwy w zęby i będzie musiał zmienić swoją politykę wschodnią na bardziej twardą, tak jak Obama. To Moskwa sprowadzi ekipę Bidena na ziemię. I wtedy ugody między USA i Rosją nie będzie. Lecz nim dojdzie do tego, Europa poniesie poważne straty w sferze bezpieczeństwa.

Czy to znaczy, że ta gra toczy się poza nami i mamy tylko czekać na jej zakończenie?

Chińskie przysłowie mówi, że kiedy słonie walczą, to trują mniejsze zwierzęta. Zatem nie należy liczyć, że Europa skorzysta na obecnym sporze między mocarstwami, zachowując neutralność. Dla nas najgorszy byłby w Moskwie nowy Gorbaczow, bo wtedy USA podpiszą z nim wszystko. Na to się w Rosji nie zanoszą, Putin nie będzie Gorbaczowem. Biernie czekać nie możemy. Nie mamy takiej sytuacji jak Szwajcaria. Leżymy między

dwoma najbardziej agresywnymi państwami współczesnej Europy. Trzeba lobbować w USA za twardą polityką. Dla mnie jest zdumiewające, że teraz wszyscy pytają o możliwy konflikt Rosji z Ukrainą, a ignorowany jest proces destrukcji Unii Europejskiej i wejście w ostry konflikt polityków z Berlina z rządem w Warszawie.

O czym pan mówi? Czy jest dziś coś ważniejszego niż wojska rosyjskie wokół Ukrainy?

Są sprawy dla Polski ważniejsze – sytuacja na Zachodzie, czyli w Waszyngtonie, Brukseli i Berlinie. Jeszcze we wrześniu 2021 r. politycy PiS rozważali, jak zejść z pola politycznego ostrzału i uciec od konfliktu z liberałami, którzy rządzą w USA i w Niemczech. Jednak jesienią kanclerz Merkel podjęła decyzje, które będą miały istotne skutki dla Polski i dla losów Europy. Postanowiła zlikwidować obecną Unię, gdzie poszczególne kraje miały swoją niezależność. W Berlinie postanowiono wykorzystać wpływy niemieckie w Komisji Europejskiej i w unijnych trybunałach, by wprowadzić nadrzędność prawa unijnego i sądów unijnych nad państwami UE. To nic innego jak zdelegalizowanie państw członkowskich. Trwa właśnie wprowadzenie tego planu w życie na przykładzie Polski. Zarówno Merkel, jak i nowa koalicja w Niemczech są zdania, że obecna Unia musi zniknąć. Nowa ma polegać na tym, że niemiecka hegemonia będzie obowiązywać w Europie już w sposób jawny. Każdy rząd, którego kraj chce zachować swoją tożsamość kulturową i odrębną politykę, ma być odsunięty od władzy. Jeszcze do września 2021 r. Polska miała otrzymać środki na Krajowy Plan Odbudowy, bo spełniła wszelkie wymagane warunki i dotrzymała terminów.

Ale Polska środków na KPO nie otrzymała. Dlaczego?

Jesienią 2021 r. w Berlinie zapadła decyzja, że ich nie dostaniemy. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen w październiku 2021 r.

na sesji Parlamentu Europejskiego bez ogródek na oczach milionów widzów ogłosiła, że rząd RP, aby otrzymać środki, musi najpierw wypełnić kilka warunków politycznych dotyczących ustroju wewnętrznego kraju. Oczywiście traktat o Unii Europejskiej nie daje pani von Leyen uprawnień, by stawiać warunki państwom członkowskim, bo KE ma im służyć, a nie nimi rządzić. W traktacie nie ma żadnej podstawy prawnej, by wiązać środki finansowe z jakimikolwiek warunkami politycznymi czy rozwiązaniami w zakresie ustroju wewnętrznego. To jednak pani von der Leyen nie obchodzi. Tego

Ursula von der Leyen już przeszła do historii Europy jako autorka nowej po Breżniewie doktryny ograniczonej suwerenności państw europejskich. Tamten groził interwencją wojskową. Ona nie tylko grozi, lecz stosuje szantaż finansowy

dnia przewodnicząca KE pokazała, że prawo, a konkretnie traktat o Unii Europejskiej, traktuje jak rzecz zbędną, jak śmieć. Można powiedzieć, że tego dnia maski w Unii opadły. Polska ma uznać wyższość prawa europejskiego w każdej dziedzinie i nadrzędność sądów unijnych we wszelkich sprawach, a unijne trybunały będą dowolnie interpretować zarówno naszą konstytucję, jak i traktat o Unii Europejskiej. Von der Leyen tym wystąpieniem już przeszła do historii Europy jako autorka nowej po Breżniewie doktryny ograniczonej suwerenności państw europejskich. Tamten groził interwencją wojskową. Ona nie tylko grozi, lecz stosuje szantaż finansowy. Wciela w życie to, o czym wcześniej mówiła wiceprzewodnicząca europarlamentu

Katarina Barley, że Komisja Europejska jest po to, by narodzić, które trwają przy suwerennej polityce, jak Węgrzy czy Polacy, po prostu zagłodzić.

O czym to wszystko świadczy, dla czego mamy taki bieg wydarzeń w Unii?

Klucze do naszych relacji z UE są w Berlinie. Od jesieni 2021 r. mamy do czynienia nie tylko z zupełnie inną Unią, ale i z nową polityką Niemiec wobec Polski. Wcześniej chodziło tylko o zmianę rządu w Warszawie. Teraz idzie o zmianę ustroju RP, bo wskutek federalizacji UE mamy być krajem zależnym od urzędników w Brukseli. De facto Niemcy wypowiedziały Polsce wojnę, chociaż stosują środki pozamilitarne. Od końca 2015 r., od dojścia PiS do władzy, Berlin prowadził z Polską wojnę polityczną i prawną. To nie przyniosło rezultatu, więc politycy niemieccy zdecydowali, by potraktować Unię jako narzędzie walki ekonomicznej z RP. W Berlinie nie mogą się pogodzić z tym, że w Warszawie rządzi ktoś, kogo oni nie wspierali. Im się w głowie nie mieści, że Polacy po tylu doznanych krzywdach, po tym jak im zamordowano kilka milionów obywateli, nadal się Niemcom stawiają i nadal chcą suwerennego państwa. Przysłano do Polski Tuska, bo ten obiecywał, że gdy wróci, naród go poprze i władza PiS upadnie. Tak się nie stało. Manifestacje organizowane przez Tuska wychodzą słabo. Dziś jesteśmy w fazie, w której to Tusk rozpaczliwie usiłuje sprowokować Jarosława Kaczyńskiego do polemiki poprzez kłamstwa i oszczerstwa. Ostatnio nawet w tym celu cytował wiersz Miłosa.

Dziś w Niemczech jest nowy rząd, czy to coś zmieni?

To jest częściowo nowy rząd. Bo nadal mamy prorosyjskie SPD u władzy w Berlinie. Nowy kanclerz już określił swoją politykę w kilku kwestiach. Powiedział, że Nord Stream 2 to projekt komercyjny, prywatny i niepolityczny. A będąc w Warszawie, stwierdził, że kwestie reparacji Niemcy rozwiązują swoimi wpłatami do Unii. Do tego



dochodzi zapowiedź federalizacji UE. To oznacza, że z miłymi uśmiechami będzie kontynuowana wojna z Polską. Niemców nic nie obchodzi to, że PiS ma demokratyczny mandat. Oni chcą w Polsce władzy dla swoich. Żadna demokracja ich nie obchodzi. Spotykają się z polskim rządem, bo taki jest protokół. Ale zaraz potem niemiecki komisarz rozmawia z Tuskiem, bo dla nich liczy się jego zdanie. Naród w Polsce może głosować, jak chce, tyle że będzie za to finansowo karany, i to do skutku, czyli aż wybierze Platformę Obywatelską. Unia jest idealnym parawanem, za którym chowa się nowa brutalna niemiecka polityka wobec RP.

Czy politycy PO mają jakąś koncepcję co do obecnej sytuacji międzynarodowej, czy proponują alternatywę wobec polityki zagranicznej podjętej przez PiS?

Zwycięstwo parlamentarne Platformy oznacza koniec demokracji w Polsce. Bo wtedy decyzje dotyczące Polaków będą uzgadniane z ośrodkami zagranicznymi. Sprawy wewnętrzne z Berlinem, a kwestie zagraniczne,

dotyczące bezpieczeństwa, mają być konsultowane z Rosją. Nie będziemy realizowali własnych interesów. Wejście w życie porozumienie podpisane za zgodą Tuska między polskim MSZ

Biden dostanie wkrótce od Moskwy w zęby i będzie musiał zmienić swą politykę wschodnią na bardziej twardą. To Moskwa sprowadzi ekipę Bidena na ziemię

a MSZ Rosji 19 grudnia 2013 r. Każdy może przeanalizować, co to oznacza. Polska polityka będzie, tak jak niemiecka, coraz mniej proatlantycka, a coraz bardziej bliska interesom Rosji. Niemcy już nie czują się częścią chrześcijańskiego, anglosaskiego Zachodu, lecz odrębną cywilizacją. Spór między mocarstwami chcą wykorzystać do zdobycia kontroli nad

Europą. Platforma im w tym pomoże bez skrupułów.

Jak Polska może sobie poradzić z obecnymi trudnościami w sprawach międzynarodowych?

Przede wszystkim trzeba podczas wyborów zdawać sobie sprawę, co nam grozi, kiedy do władzy wrócą Tusk, Trzaskowski i cała PO. Oni nie chcą silnego ani suwerennego polskiego państwa. Nasz kraj przez ostatnie sześć lat prowadził politykę negocjacji, to były czasem ustępstwa, a czasem uniki, graliśmy także trochę na czas, oczekując, aż w Brukseli i Berlinie ktoś oprzytomnieje. Mimo to reprezentanci UE kilka razy oszukali nasz rząd. Dyktat ze strony von der Leyen z października 2021 r. zmienił wszystko. Niemcy wypowiedziały Polsce wojnę ekonomiczną, używając do tego Komisji Europejskiej. Polska zareagowała na to, przechodząc do fazy działań obronnych, zachowuje się asertywnie. PiS nie może się zgodzić na to, by Unia wobec nas postępowowała bezprawnie, tj. łamiąc traktat, by traktowała Polskę jako kraj drugiej kategorii, któremu narzuca się jakieś

warunki polityczne, ingerując w jego ustrój i delegalizując instytucje RP (najpierw KRS i SN, a teraz TK). Stąd jasne postawienie sprawy przez premiera Mateusza Morawieckiego w Parlamencie Europejskim w październiku 2021 r. Nie ma naszej zgody na podwójne standardy w Unii i na nierówne traktowanie Polski.

Zatem w Berlinie już zapomniano o niemieckich zbrodniach wobec Polski, jest znowu imperialne podejście?

Niemcy podświadomie cały czas żyją w traumie po przegranej wojnie. Lecz nie są to wyrzuty sumienia. Chcą wyprzeć z pamięci dokonane zbrodnie i klęskę. Systematycznie promują nową fałszywą opowieść o II wojnie światowej. Chcą wykazać, że tej wojny nie przegrali. Kanclerz Merkel udało się stworzyć taką sytuację, by Wielka Brytania wyszła z UE. To duża satysfakcja dla polityków niemieckich, bo pamiętają, iż Wielka Brytania przyczyniła się do tego, że przegrali wojnę. Stanów Zjednoczonych większość Niemców nienawidzi, bo to oni po wojnie im zorganizowali państwo, narzucili demokrację i pomagali odbudować gospodarkę. Wobec Rosji czują głębooki lęk i respekt, bo pamiętają, iż to Rosja zadała im największe klęski. Będą się z nią układać za każdą cenę. Polacy są dla Niemców narodem, który przeszkodził im w pokojowym marszu do potęgi w 1939 r. Niemieckie poczucie wartości wymaga, by Polskę sprowadzić na poziom zależnych peryferii. Cały czas chcą wykazać, że nie przegrali wojny, bo Europa ich słucha. A tu przykra niespodzianka, Polacy nie chcą, by Niemcy się nimi opiekowali. I lekceważą nawet to, iż trybunał międzynarodowy stworzył podstawy prawne, które pozwalają traktować pewne narody inaczej, czyli gorzej niż inne.

W XXI w. jakieś narody mają być traktowane lepiej, a inne gorzej? Znowu ma panować nierówność między państwami?

W XXI w. znaleziono w Europie sędziów, którzy zgodnie z doktryną rasizmu Adolfa Rosenberga podali, że pewne narody są gorsze i mają podle-

gać kontroli mądrzejszych obcych polityków. Dla tych sędziów np. Niemcy, którzy dokonali ludobójstwa podczas ostatniej wojny, są wzorem demokracji. To im daje legitymację, by rządzić innymi mieszkańcami Europy. Polska nie zamordowała kilkudziesięciu milionów ludzi, więc europejską demokracją nie jest. To, że w Polsce demokracja funkcjonowała kilkaset lat wcześniej niż w wielu państwach Europy, nie ma dla tych sędziów znaczenia. Dlatego trzeba się liczyć z tym, że nie dostaniemy z Unii środków na KPO, a może w ogóle nie dostaniemy żadnych dalszych środków. Wiceszef Komisji Europejskiej Timmermans 24 grudnia 2021 r. w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” mówi, że to Polska doprowadza

Trzeba się liczyć z tym, że nie dostaniemy z Unii Europejskiej środków na Krajowy Plan Odbudowy, a może w ogóle nie dostaniemy żadnych dalszych środków

do sytuacji, w której nie będzie miała środków z UE. Szantaż jest wyraźny. Tymczasem to KE łamie traktat. Sądzę, że w ten sposób Niemcy chcą nas zmusić do uległości lub poprzez trwałą dyskryminację do wystąpienia z Unii. Oczywiście to dla Polski kłopot, ale poradzimy sobie. Polskie państwo przetrwało ponad tysiąc lat, zatem przetrwa szaleńców z Brukseli i Berlina.

Czy Unię Europejską można jeszcze uratować, czy jest szansa, by wróciła ona do swoich korzeni z czasów Schumana, do przestrzegania traktatu, do działania w interesie wszystkich jej obywateli, a nie elit?

Unia Europejska to dobry projekt, ale został zepsuty podczas ostatnich lat, za czasów Merkel. Wierzę, że UE przetrwa, bo można odrzucić model Europy Sorosa i wrócić do modelu Schumana.

Wierzę, że wkrótce narody się zbuntują i wymuszą inną politykę w swoich krajach, a potem w Unii. Może Niemcy dokonają krytycznej autorefleksji i odejdą od dziedzictwa Merkel? To jest trudne, bo jej władza dała Niemcom dużo, lecz kosztem degeneracji struktur UE. Moim zdaniem nowy kanclerz Niemiec nie rozumie, do jakiego kryzysu Merkel doprowadziła Unię. Dziś to jest struktura, która nie rozwiązuje problemów, lecz je tworzy. Niemcy nadal widzą swoją rolę w Europie jako nadrzędną, do tego ich zachęcają Waszyngton i Moskwa. Jednak dla narodów Europy to była zawsze katastrofa. Politycy niemieccy z nikim nie potrafią prowadzić dialogu, oni chcą po prostu każdemu narzucić swą wolę.

Czy możemy coś zrobić, by przeżyć trudny czas?

Nie możemy być pasywnym obserwatorem, kiedy mamy do czynienia z agresją. Nawet teraz, kiedy trwa wobec Polski agresja pozamilitarna, mamy dostateczny potencjał, by być asertywnym. Mamy sytuację jak w 1939 r. Jest zagrożenie ze Wschodu i z Zachodu. Jest wojna hybrydowa Rosji z Polską, co widać na granicy z Białorusią. Jednocześnie Rosja próbuje zmienić architekturę bezpieczeństwa w Europie i zepchnąć nas do poziomu państwa drugiej kategorii. Niemcy chcą zlikwidować suwerenność państw członkowskich Unii Europejskiej. Dwa państwa chcą zmienić polityczny status quo w Europie, w tym Polski. Nigdy nie przypuszczałem, że Breżniew może być wzorem dla jakichś polityków w XXI w. Jeszcze nie słyhać w Europie huku wystrzałów, ale Polska została już zaatakowana w sferze politycznej, gospodarczej, poprzez presję migracyjną i przez rosyjskie ultimatum geopolityczne. Zarówno Niemcy, jak i Rosja chcą zmienić obecny porządek polityczny w Europie. Wiele zależy od postawy USA. Nie wiemy, czy Biden posłucha doradców typu Harry'ego Hopkinsa czy takich, którzy są podobni do George'a Kennana. Jedno jest pewne, każde ustępstwo wobec agresora kończy się jak gra w karty z szulerem. 

Rozmawiał: KJ



Czy widzisz, że trwa katastrofa?

*Czy McKay zamaskował prawdziwe przesłanie „Nie patrz w górę”,
czy też dzieło urwało się twórcy?*



MACIEJ PAWLICKI

Dawno nie było filmu budzącego tak gorące spory. Jedni odnajdują w nim tony sprzeczne z politycznie poprawną narracją, mocno krytykujące świat, jaki nam globaliści przyrządzają. Inni sądzą, że to manifest klimatyzmu. Film jest gorący, bo jest potrzebny, daje odrobinę świeżego powietrza w zatrutym świecie.

Najprościej rzec, że to film o nadciągającej albo wręcz już trwającej katastrofie ekologicznej, której ludzkość uparcie

nie chce zauważyć. A trzeba ludzkość ratować, co najlepiej wie Greta i inni wyznawcy religii klimatycznej, której w ofierze należy złożyć wszystko. Film miałby więc wzmocnić klimatyczne lobby i pomóc uzyskać kolejne biliony pieniędzy podatkników na „ratowanie planety”. Dla wielu „Nie patrz w górę” to potężna porcja potrzebnego strachu, który wykrzykują wprost w ekran podnieceni gwiazdorzy. Strachu, że klimat się ociepla i musimy przestać rodzić dzieci, bo zabierają tlen ślimakom. Wszyscy naukowcy świata są w filmie w sprawie katastrofy jednomyślni, wyliczenia precyzyjne i nieomyłne.

Tymczasem przecież w kwestii wpływu człowieka na klimat naukowcy świata są mocno podzieleni. Dwutlenek węgla stanowi 4 proc. gazów cieplarnianych, ten wytwarzany przez człowieka to 5 proc. z tamtych 4 proc., czyli 0,2 proc.,

a na Grenlandii lodu od kilku lat przybywa... Jest natomiast walka z globalnym ociepleniem gigantycznym biznesem dla tłustych misiów, a naiwne dziewczątka czy wrażliwi artyści służą im za kukielki w ich teatrzyku maskującym potężne wyłudzenia na działania bezsensowne lub na niszczenie konkurentów. Byłoby McKay kolejną kukielką w tym teatrzyku?

Nie sądzę. Myślę, że użył metafory komety mającej w nas uderzyć, by pokazać kilka katastrof, jednak nie takich, które nadejdą, ale tych, które już trwają. Zapewne nie wszyscy widzowie „Nie patrz w górę” znają jego poprzedni film, wyprodukowany przez Brada Pitta „The Big Short”. A to ważny trop w ustaleniu, czy McKay jest naiwny. Otóż nie jest, „Big Short” to gorzka opowieść o katastrofie, jaką w swej niepomysłowej chciwości oraz przy współudziale albo cynicznej czy tępej

bierności polityków i mediów wywołali banksterzy, pozbawiając miliony ludzi dorobku życia i nadziei. Tymczasem oficjalne dane mówią, że suma bailouts, czyli pomocy finansowej dla banków jesienią roku 2019, była jeszcze większa niż w latach 2007–2008, w wielkim kryzysie, o którym mówi „Big Short”. Mądry zrozumie.

„Nie patrz w górę” to film o kryzysie jeszcze większym. Film wieloznaczny i – w rozrywkowej, czasem chropawej formule – symboliczny i mądry. Katastroficzną bajką o nieomyślności nauki zmienia się w brawurową satyrę na manipulacje i absurdy mediów, czarną komedię o zidioceniu naszej cywilizacji, by w finale wrócić do katastroficznego opowieści, ale już w tonie serio, wręcz filozoficznym, bliższym Kubricka, Lema czy Dicka.

Ostra i naprawdę śmieszna satyra na współczesne media (świetna Cate Blanchett chyba ogląda Anitę Werner), ich kłamstwa i zidiocenie, gdy niemożliwe jest przekazanie informacji nawet tej o rychło nadchodzącym końcu świata, prowadzi do wniosku, że we współczesnym świecie niemożliwe jest przekazanie niczego poza idiotyzmem lub reklamą. Nie ma informacji, jest infotainment, rozrywka dla debili, którymi widzowie posłusznie się stają, nie umiając odróżnić komunikatów ważnych od paszy. Zidiocenie jest stadne i stadna jest najbardziej przerażająca diagnoza – bierność.

Katastrofy, swojej własnej katastrofy, ludzie nie są w stanie zauważyć. Patrzą na nią i jej nie rozumieją. Bo mają inne sprawy, zaczyna się ich ulubiony program. Leseferizm gotowanej na wolnym ogniu żaby. Ale to żaba szczególnie tępa, bo informacja o gotowaniu na wolnym ogniu została jej przekazana. Żaba jednak nie uznaje jej za istotną. Owa ślepotą i bierną, posłuszną zgodą na katastrofę wynikają z wykreowanej przez dekadę prania mózgu duchowej pustki. Gdy ludzie dowiadują się, że nie zostaną ocaleni, że misja ratunkowa została odwołana, bo tłusty miś chce jeszcze więcej zarobić – wybuchają zamieszki. Za późno.

Właśnie – tłusty miś. Najbardziej wyraziści i najważniejsza postać filmu. Wszechwładny miliarder Isherwell, groteskowy, świetnie zarysowany kon-

glomerat czterech jeźdźców Apokalipsy: Gatesa, Zuckerberga, Muska i Bezosa. Na gwizdnięcie stoi przed nim na dwóch łapkach prezydent USA. Mówi, że zagrożenie jest ogromną szansą. Z gębą pełną frazesów ryzykuje istnienie ludzkości, by ta, która przetrwa, była mu poddana. Bo ma ambicje boga, nazywa się Kronosem. Najważniejszy moment filmu to nie płomienne przemówienia obojga głównych bohaterów, że jest źle, bo kometa leci, ale właśnie przemowa miliardera o tym, że nie jest biznesmenem, lecz kreatorem ewolucji gatunku ludzkiego. „Mam o tobie 40 mln informacji, wiem, że na twojej okolicy jest pięć polipów i musisz na nie

Jaka jest różnica między teorią spiskową a rzeczywistością? Pół roku. Tak to wygląda w filmie i tak to mniej więcej wygląda w naszej rzeczywistości ostatnich dwóch lat. Oba filmy McKaya mówią o tym, że wielu gubi bierna zgoda na niepokonaną chciwość

uważać. Moje algorytmy obliczyły, kiedy i jak umrzesz z dokładnością 97 proc.”. Wie wszystko i sądzi, że może wszystko. Inni też tak o nim myślą. Jak o bogu.

Mamy też w filmie naukowców sprzedajnych. Anestezjolog, jako szef NASA, odsuwa naukowców niewygodnych, mamy uciszanie naukowców zadających pytania. Uciszanie whistleblowerów przedstawiających dowody, zadających pytania, podających w wątpliwość oficjalną narrację, jest dziś jedną z ważniejszych funkcji globalnej cenzury. Nie ma przekazywania informacji i nie ma szans na rozmowę. Ktoś mający inne zdanie albo – zgodnie z regułami nauki – podający w wątpliwość głoszone dogmaty jest wykluczany, poniżany, ośmieszany. Szaleńcy

powstają przeciw zdrowemu, mówiąc: jesteś szalony, bo nie jesteś podobny do nas.

Bez żadnej refleksji całkowicie poddają się narracji Isherwella, oddają mu swoje życie, nie weryfikując jego wiarygodności ani prawdziwych zamiarów. Gdy krok po kroku postępuje katastrofa, gdy staje się coraz bardziej oczywista – rozpacz większości nic nie zmienia, decyduje naiwność, obojętność, bierność większości. Dlaczego ludzie nie są przerażeni? – pyta bohater „Nie patrz w górę”. No właśnie. Jaka jest różnica między teorią spiskową a rzeczywistością? Pół roku. Tak to wygląda w filmie i tak to mniej więcej wygląda w naszej rzeczywistości ostatnich dwóch lat. Oba

filmy McKaya mówią o tym, że wielu gubi bierną zgodą na niepokonaną chciwość nielicznych.

Podaję, że McKay zastosował metaforę piętrową: niby mówimy o komecie, ale naprawdę o czym innym. Niby o zagrożeniu klimatycznym, a naprawdę o czymś ważniejszym. Jeśli jednak główne ideowe zamierzenie McKaya było klimatyczne, to jego film wymknął mu się, urwał, przerósł go. Niejako przy okazji opowiedział o problemach, które są bardziej aktualne, palące i bardziej katastroficzne. Polityczne, finansowe, medialne mechanizmy oraz ich społeczne i etyczne skutki, jakie pokazuje, śmieszą i przerażają na zmianę. A przede wszystkim z bolesnym okrucieństwem karykatury prawdziwszej niż realizm opisuje świat, w którym dziś żyjemy. Najważniejsza katastrofa dokonuje się w naszych głowach, sumieniach i sercach.

Najpiękniejszą sceną filmu jest finałowa modlitwa. Ciekawe, że jedynym w tym świecie wierzącym w Boga jest młody chłopak, wcześniej wstydzący się tej przypadłości („Będę wdzięczny, jeśli nikt się nie dowie”), grany przez najpopularniejszego obecnie idola nastolatka Timothée Chalameta. Inni – w chwili ostatecznej – chcą, ale nie potrafią się modlić. Całe życie przeżyli wśród bożków samozwańczych, wielbili złotego cielca (w ostatnim kadrze śmiga przez ekran), wreszcie szukają Boga prawdziwego. Swą modlitwę chłopak kończy słowami: „Pomóż nam, Panie, przejść nas przez te mroczne czasy z odwagą i otwartym sercem. Amen”.

Premiera

Kamera DJI Ronin 4D

DJI Ronin 4D to modułowa kamera filmowa, w której skład wchodzi choćby pełnoklatkowa kamera Zenmuse X9 w wariantach 6K i 8K z wewnętrznym zapisem RAW (kamera jest kompatybilna w obiektywami z mocowaniem DL – bagnet DJI – oraz M-mount), zaawansowany czteroosiowy stabilizator, segment z wejściami XLR, wyjściami SDI, moduł transmisji bezprzewodowej – można by tak wymieniać. W skrócie: DJI Ronin 4D ma ogromne możliwości konfiguracji sprzętu w zależności od tego, co i jak chce się filmować.

W urządzeniu umieszczono czteroosiowy gimbal odpowiadający za stabilizację, czyli również ze stabilizacją obrazu w osi góra–dół, zastosowano także bardzo interesujący system autofocusa bazujący nie na detekcji fazy lub kontrastu na matrycy, lecz lidarze (laserowym odpowiedniku radaru), mierzącym odległość od wymaganego punktu. System ten sprawdza się również w przypadku obiektów bez autofocusa, jednakże wtedy potrzebny jest silnik typu follow focus. Urządzenie oferuje też transmitowanie zabezpieczonego

246-bitowym szyfrowaniem materiału wideo o jakości 1080p/60 kl./s na odległość do 6 km.

DJI Ronin 4D w wersji 6K pojawi się już w grudniu w cenie 7119 euro, wersja 8K – później – w cenie 11 189 euro.

Plusy i minusy

- + Innowacyjny produkt pod względem możliwości filmowania.
- Cena? Choć wysoka, to w pełni uzasadniona.



Monitor Elsonic EK-MD088

To urządzenie można potraktować chyba tylko jako ciekawostkę, ale jednocześnie próbę znalezienia niszy dla konkretnego produktu. Elsonic EK-MD088 to prostokątny pionowy monitor, który w założeniu ma ułatwiać scrollowanie, czyli przewijanie w dół wiadomości na różnego rodzaju portalach społecznościowych w sieci, jak choćby Twitter. Urządzenie ma 24,8 cm wysokości i 8,8-calowy ekran o rozdzielczości 420 x 1920, złącze mini HDMI. Nie ma zasilacza, a jedynie port USB-C, czyli aby działać, musi być podłączony do komputera, co uniemożliwia korzystanie z Elsonic EK-MD088 jak z urządzenia mobilnego. Czy ten gadżet ma szansę na sukces? Raczej nie przekonamy się o tym, gdyż monitor ma trafić tylko na rynek japoński, w cenie ok. 550 zł (14,8 tys. jenów).

Zapowiedź

Przygotował
Paweł Gadaczek

Konsola Snapdragon G3x Handheld Gaming Developer Kit

Co się kryje pod tą całkiem długą nazwą? Nadchodząca przenośna konsola do gier (czyli po ang. handheld). Wydawałoby się, że ten segment mobilnej rozrywki zdominowały obecnie smartfony i oczywiście starzy – nomen omen – gracze, czyli Sony i Nintendo. Ale najwyraźniej wciąż jest miejsce na nowe produkty, tak przynajmniej uważają firmy Qualcomm Technologies i Razer, które stworzyły nową platformę do gier o nazwie Snapdragon G3x Gen 1. Na razie nie wiemy, kiedy konsola trafi do produkcji, gdyż – jak nazwa wskazuje – jest to tzw. developer kit, czyli urządzenie skierowane wyłącznie do programistów, by testowali jego możliwości.

Zapowiedź



Dzieciaki z Hogwartu

Dwadzieścia lat temu dla milionów widzów stali się uczniami magicznego Hogwartu: Harrym Potterem, Hermioną Granger, Ronem Weasleyem. Co dzisiaj robią: Daniel Radcliffe, Emma Watson, Rupert Grint? Czy dzieciństwo na filmowym planie zdecydowało o ich przyszłości?





JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Bez dwóch zdań bohaterowie książek J.K. Rowling (a potem ich ekranizacji) zawładnęli milionami odbiorców na całym świecie. To dzięki nim – tym w wersji pisanej, ale i filmowej – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki nastąpił m.in. powrót do czytelnictwa młodych ludzi. Nie bez powodu książkową serię wspierał slogan: „Jeśli sądzisz, że w dobie komputerów sztuka czytania zanikła, zwłaszcza wśród dzieci, to niezawodny znak, że jesteś mugolem!”. U boku uczniów Hogwartu wyrosło pokolenie HP, a fenomen cyklu wpłynął na wiele dziedzin mugolskiego życia i sztuki.

DORASTANIE NA PLANIE

Wykreowana przez J.K. Rowling magiczna rzeczywistość zaczęła podbijać realny świat już od 1997 r., kiedy w brytyjskich księgarniach pojawiła się pierwsza część sagi – „Harry Potter i kamień filozoficzny”. Ekranizacja tego tomu trafiła do kin 4 listopada

2001 r. (w Polsce pojawiła się 18 stycznia 2002 r.).

Po dwóch dekadach od tamtej premiery – tym razem przed kamery produkcji HBO „Powrót do Hogwartu” – przybyło niemalże grono aktorów z serii o Harrym Potterze. Gospodarzami spotkania zostali: 32-letni dziś Daniel Radcliffe, 31-letnia Emma Watson oraz 33-letni Rupert Grint. Dla nich – podobnie jak dla niemałej grupy ich rówieśników wcielających się w inne ekranowe postaci – filmowy plan przez długi czas był kluczową przestrzenią. Trafili do niej jako dzieci, tu zdobywali doświadczenia i wchodzili w dorosłe życie.

Kiedy stawali się filmowymi bohaterami, mieli odpowiednio: 12, 11 i 13 lat (na castingach pojawili się kilkanaście miesięcy wcześniej). Wraz ze swoimi postaciami dorastali podczas realizacji kolejnych produkcji. Gdy ostatnia część cyklu – „Harry Potter i insygnia śmierci” – trafiła do widzów (w lipcu 2011 r.), odtwórca roli Harry’ego miał 22 lata, grająca Hermionę Emma – 21, a wcielający się w Rona Rupert – 23 lata.

W jubileuszowej produkcji „Powrót do Hogwartu” Daniel Radcliffe podkreśla, że każda sfera jego życia w jakiś sposób łączyła się z „Harrym Potterem”. Także pierwszy pocałunek, pierwsze dziewczyny... To były doświadczenia związane z filmowym planem. Wspo-

minając nastoletnie sercowe rozterki, dziś z uśmiechem przyznaje, że podkochiwał się w starszej 23 lata – grającej zepsutą do szpiku kości czarownicę Bellatrix Lestrange – Helenie Bonham Carter.

Do swoich uczuć przyznał się przed aktorką już po zakończeniu zdjęć do ostatniego filmu. Przed kamerami „Powrotu do Hogwartu” odczytał tę wiadomość. Brzmiała następująco: „Droga HBC. To była przyjemność być twoim kolegą z planu i podkładką pod szklanek, jako że zawsze kończyło się na tym, że trzymałem twoją kawę. Naprawdę cię kocham i żałuję, że nie urodziłem się 10 lat wcześniej, bo wtedy mógłbym mieć u ciebie jakieś szanse”.

Wcielając się w Hermionę Emma Watson również fascynował na planie pewien czarny charakter czy raczej jego odtwórca. Obiektem jej westchnień był starszy trzy lata Tom Felton (filmowy Draco Malfoy). Najtrudniejszym doświadczeniem z planu – jak wspomina – okazał się pocałunek. Z ekranowym Ronem Weasleyem. Dlaczego? Miałoby być romantycznie, tymczasem ona Ruperta Grinta traktowała jak brata.

MAGIA EKRANU

Role Harry’ego, Hermiony, Rona, a także wielu innych młodych bohate-



rów serii, określili przyszłość wcielających się w nich dzieciaków. W różnym zakresie pozostali w branży medialnej. Najmocniej o aktorskie życie po Harrym walczył Daniel Radcliffe. Postać nastoletniego czarodzieja dała mu globalną rozpoznawalność (i roczne dochody przekraczające 25 mln dol.), ale też wcisnęła do szuflady, z której długo się wydobywał.

By zerwać z wizerunkiem najsukrecniejszego młodocianego przeciwnika Lorda Voldemorta, wybierał niezależne produkcje i sztuki teatralne (już w 2006 r., w wieku 17 lat, debiutował na scenie Broadwayu w spektaklu Petera Shaffera „Equus”). Przyjmował role w różnych filmowych gatunkach. Występował w horrorach („Kobieta w czerni”, „Rogi” czy „Victor Frankenstein”), thrillerach („Imperium”, „Dżungla”), komediach (było wśród nich romantyczne „Słowo na M”; surrealistyczny „Człowiek scyzoryk”; akcja w „Guns Akimbo”

czy interaktywna netfliksowa „Unbreakable Kimmy Schmidt: Kimmy kontra wielbny”).

W wersji serialowej pojawił się najpierw jako tytułowy bohater komediodramatu „Zapiski młodego lekarza”, a od trzech lat można go oglądać w odcinkowej produkcji HBO „Cudotwórcy”. Na marzec tego roku zaplanowana jest kinowa premiera filmu „Zaginione miasto” (Radcliffe pojawi się tu u boku Sandry Bullock i Channinga Tatum).

Pytany o to, w jakiej roli widziałby siebie, gdyby powstał projekt nawiązujący do cyklu o HP, Radcliffe odpowiada, że chętnie wcieliłby się w Syriusza Blacka albo Remusa Lupina. – Zawsze lubiłem te dwie postaci. Są świetne! – deklaruje.

Zawodowo – co przyznają nie tylko fani HP – to Daniel dotarł najdalej, zrobił najwięcej, w najciekawszy sposób się rozwinął. Także poza aktorstwem (zajął się sprzedażą scenariuszy filmowych, poprzez założoną przez siebie firmę Almada Productions). Prywatnie jest osobą skrytą, niechętnie o sobie mówi, nie korzysta z social mediów.

Być może za życiowy dystans po części odpowiada dyspraksja, na którą cierpi. Jak czytamy w informacji na ten temat, to „rzadkie schorzenie mózgu polegające na trudności w planowaniu i wykonywaniu czynności ruchowych”. Radcliffe miewa ponoć problemy

z koncentracją, czasem nie jest w stanie wykonać tak prostych czynności, jak zawiązanie sznurówki czy złożenie podpisu. W przyszłości może mieć kłopoty np. z wejściem po schodach. Na razie jednak stawia przed sobą kolejne zawodowe wyzwania. A w jubileuszowym programie pokazał się fanom Hogwartu w pełnej dyspozycji.

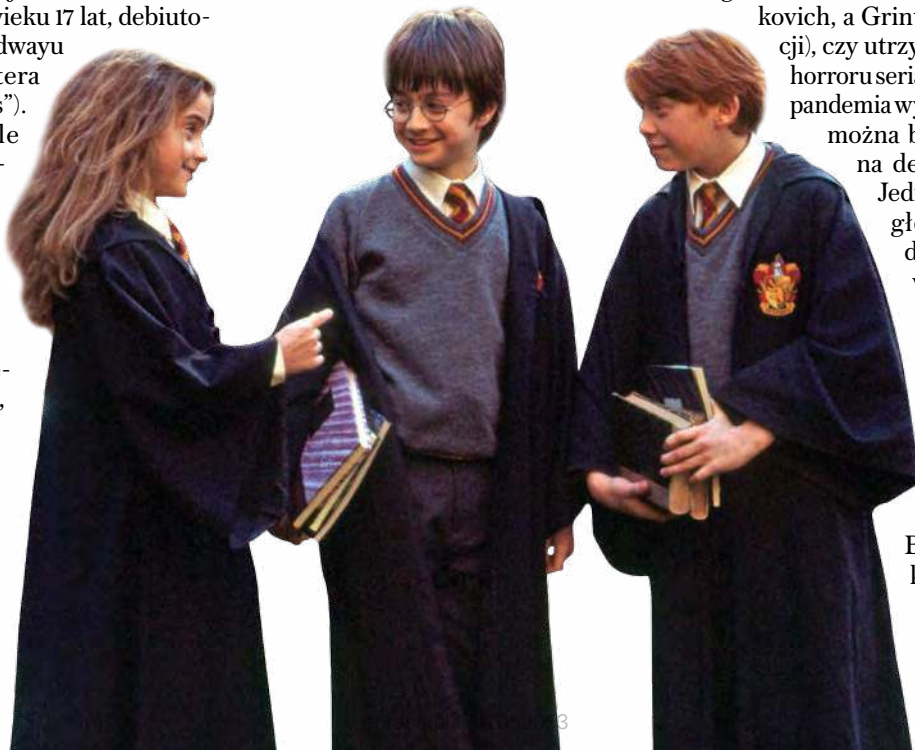
Podobnie jak ekranowa Hermiona, która po zakończeniu sagi zrobiła sobie przerwę od aktorstwa (z wyróżnieniem ukończyła studia związane z literaturą), ale później wróciła na ekran. Mogliśmy oglądać ją m.in. w „Pięknej i bestii” oraz nowych „Małych kobietkach”.

Jeszcze w trakcie realizacji zdjęć do kolejnych części „HP” zaczęła przygodę z modelingiem. Brała udział w kampaniach Burberry, Alberta Ferretti czy Lancôme. W 2014 r. zainaugurowała akcję HeForShe pod patronatem Organizacji Narodów Zjednoczonych mającą na celu włączenie mężczyzn w walkę o prawa kobiet.

Przy aktorstwie, ale w ograniczonym zakresie, pozostał też Rupert Grint, który od pierwszej części dzielił pracę na planie „HP” z innymi produkcjami. Ma na koncie udział m.in. w kinowej komedii „Marzenia do spełnienia” czy thrillerze „Wybuchowy weekend”, ale od kilku lat można go oglądać głównie w produkcjach odcinkowych, takich jak komediodramat kryminalny „Przekręt”, „A.B.C.” (gdzie Herkulesa Poirota gra John Malkovich, a Grint – inspektora poli-

cji), czy utrzymanym w klimacie horroru serialu „Servant”. Zanim pandemia wymusiła obostrzenia, można było go też spotkać na deskach Broadwayu.

Jednak od kilku lat jego głównym źródłem dochodu stało się inwestowanie w nieruchomości. W sierpniu 2020 r. został tatą. Jak zapewnia na Instagramie, pracę zawodową chętnie dzieli z opieką nad córeczką Wednesday. Bycie ojcem – podkreśla – to jego najważniejsza rola. 



Pogubieni

Kogo czci ludzkość, odkąd zaczęła cokolwiek rozumieć? Męczenników i herosów. Ludzi zdolnych do poświęcenia się. Dokonujących wielkich czynów w jakimś ważnym celu. Sokratesa, 300 Spartan, ojca Pio, Matkę Teresę, Żołnierzy Wyklętych, rotmistrza Pileckiego, Ludwikę Wawrzyńską – nauczycielkę ratującą dzieci z pożaru. Jaki okrzyk najsilniej zaciska gardło wszystkim Polakom na Marszu Niepodległości? „Cześć i chwała bohaterom!”

Cała historia i kultura mówi o hierarchii wartości. Na szczycie tej piramidy jest dawanie drugiemu siebie – z miłości. Złożoną w sercu każdego człowieka potrzebę poświęcenia się stłumić może kultura śmierci, wola mocy czy „życiowa mądrość” starych zgorzkniałych ludzi, którzy zmarnowali swe życie w ułudzie samorealizacji. Nowożytny guru kręci bowiem nosem i mówi: „Poświęcanie się to bzdura. Najważniejsza jest samorealizacja, potwierdzenie własnej wartości”.

Ludzie nowożytni – zarówno dziś, jak i w każdym czasie – szukają nieśmiertelności. Ale gdy człowiek stał się miarą wszystkich rzeczy, została mu tylko wątpliwość „nieśmiertelność” ludzkiej pamięci. Szczęśliwy Syzyf nie istnieje. Męczennicy, święci i bohaterowie uczą nas, że życie jest wartością absolutną, ale nie najważniejszą. Realizowanie złożonego w człowieku potencjału nie jest niczym złym, ale herosi samorealizacji są śmieszni w powiciu.

Współczesny świat zachodnich wartości jest perwersyjny. Jego hierarchia – odwrócona. Kłamstwo mości sobie miejsce prawdy, artystów przekonano, że piękno to obciach, satanista jest dobry, kobieta modląca się o niezabijanie niewinnych – zła. Idolem młodzieży jest narkoman i biseksualista, samorealizacja ma być szczytem ludzkich marzeń, a wzorem kobiecego piękna – anorektyczna chłopczyca z wybiegu. To wszystko ma jednak swoje namacalne konsekwencje.

Czy budzisz się bardziej zmęczony niż przed zaśnięciem? Czy masz tendencję do niekończenia czynności? Czy w twoim życiu wszystko się raczej rozkłada, niż składa, czy seriami dzieją się nieszczęścia, tragedie? Czy nie masz z czego żyć? Czy nie możesz znaleźć radości, mimo że po ludzku masz wszystko: pieniądze, sukces, szczęście, ludzi kochających i do kochania? Czy trudy życia sprawiają, że boisz się rano wstawać? Czy czujesz oschłość, mimo że jesteś, według wszystkich, blisko Boga? Jesteś niewolnikiem czasu czy nieba? Zagubiłeś się w sukcesie? Czy jesteś szczęśliwy? Czy jesteś szczęśliwa? Szczerze.

Współczesny świat zachodnich wartości jest perwersyjny. Jego hierarchia – odwrócona. Kłamstwo mości sobie miejsce prawdy, artystów przekonano, że piękno to obciach, satanista jest dobry, kobieta modląca się o niezabijanie niewinnych – zła

Widziałeś w swoim życiu szczęśliwych ludzi? Nie nakręconych, ale spokojnie szczęśliwych? Miałaś łzy w oczach i gulę w gardle, widząc parę siwych starszków trzymających się za ręce? Od 60 lat tak się trzymających? Miłość jest jak grawitacja. Rządzi światem ludzkich dusz, jak przyciąganie ziemskie – ciał. To ona pozwala przekraczać egoizm.

Co z drugiej strony? Bestialstwo. W sieci stworzonego przez amerykańskie wojsko routera cebulowego TOR (Tor's Onion Router Network) mor-



ROBERT TEKIELI

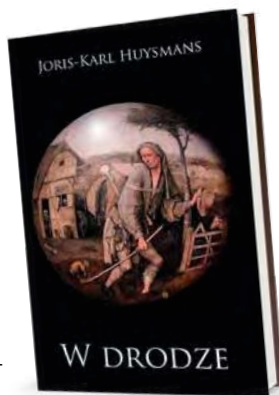
dercy i dręczyciele dzieci, kanibale, terroryści oraz seryjni zabójcy pozostają całkowicie anonimowi. Tolerowanie przez demokratyczne państwa istnienia darknetu jest skandalem. Państwo, które nie zapewnia obywatelom bezpieczeństwa, traci rację istnienia. Ale zamiast moralności naszą cywilizacją rządzą zysk i ideologie.

Prawda, piękno, dobro. Dzisiejszy świat odwrócił się od tych wartości. Kolorowe gazety kobiece, skandalizujące brukowce, skomercjalizowane, cyniczne do dna telewizje promują kult niedojrzałości i destrukcyjne style życia. A efekt? Kiedyś gwiazda „Pełnej chaty”, dziś 39-letnia skandalistka. Ma za sobą trzy rozwody i odwyk. „Kevin sam w domu” – dziś wrak człowieka. Michael Jackson, Curt Cobain, Elvis Presley, Jimi Hendrix, Jim Morrison, Janis Joplin, Freddie Mercury, Whitney Houston, Amy Winehouse, niewiele różniące się od prostytutek dzisiejsze królowe show-biznesu. Tych ludzi stawia się przed oczyma jako wzór dla naszych dzieci. Jeśli godzimy się, by wychudzone anorektyczki promować na ideały kobiecej urody i wzór do naśladowania, to nie dziwnym jest, że mamy odchudzające się dziewięćciolatki.

Fatalizm, materializm, ubóstwienie człowieka. Współczesny świat stworzyli pospół: wróg nadziei, pyszny megaloman i osobisty przeciwnik Pana Boga.

Warte

Ukazała się właśnie książka zatytułowana „W drodze”, pierwszy tom trylogii Jorisa-Karla Huysmansa, autora oszałamiającej „Katedry”. Ostatnią część trójki pt. „Oblat” Instytut Globalizacji opublikował trzy lata temu. Składająca się z trzech książek całość jest opowieścią o nawróceniu – i na tym się w omawianiu jej treści zatrzymajmy. Dlaczego zawartość tych powieści jest dla mnie mniej ważna od ich arcydzielnosci? Otóż „Katedra” swym pięknem mnie powaliła. I za ten zachwyt chciałem podziękować wydawcy. Oczywiście nie chcę umniejszać wielkości literackiej tomu „W drodze”. Być może szerokości, długości, wysokości i głębokości kryształicznej konstrukcji „Katedry”, przeczytanej jako pierwszej, dla mnie osobiście już nic nie może dorównać. Język tych książek powoduje oszaleńczenie. Niesamowite, że tłumacz pozwoili czytelnikowi zachłysnąć się tym pięknem również w polszczyźnie. Jedyne Leo Lipski w swym „Piotrusiu” wywołał we mnie podobną reakcję: widziałem promień światła przechodzący przez bezbłędnie szlifowany brylant. Komuś mogą się te słowa wydawać przesadą, ale jeśli jest człowiekiem wrażliwym, po lekturze trylogii Huysmansa zrozumie, o czym piszę.



starczy przecież odrobina otwartości, by zostać podprowadzonym w kierunku prawdy, która może zmienić czyjeś życie: „Dom i chleb to dwa podstawowe pragnienia naszego życia. Dom to bliskość tych, których kochamy. Chleb to pokarm dla ciała, który staje się podczas Eucharystii także pokarmem dla duszy. Wydarzenia z Betlejem (dom chleba) to Boża odpowiedź na nasze tęsknoty”. Ksiądz Janusz Chyla pokazuje też na biblijnych przykładach istotę chorób dzisiejszego świata: „Postawa Heroda potwierdza, że człowiek zabijając Boga w swoim sercu, staje się groźny dla ludzi”. Mogę też polecić książkę autorstwa @Janusz1967 zatytułowaną „Ewangelia na Twitterze”, którą jest zapisem komentarzy do codziennych czytań Kościoła powszechnego. Na naszych oczach powstał właśnie nowy gatunek literacki. I już wkrótce będą powstawały prace magisterskie i doktoraty rozkminające połączenie w kilkunastu wyrazach teologii, egzystencji i literackiego piękna. Bowiem „Życie domaga się nadziei. I tylko taka, która pokonuje śmierć, zasługuje na miano prawdziwej”.

Warte

Na koniec proponuję eksperyment. Ciekaw jestem reakcji czytelników po lekturze najnowszej książki Pawła Lisickiego „System diabła. Blog z piekła rodem”. Autor opisuje zamysł cywilizacyjnej wojny toczzonej na naszych oczach z punktu widzenia jej stratega, diabła. Jednym z frontów tej batalii jest „stworzenie od nowa pokolenia małych wolnych od wszelkich ograniczeń”. „Będą to małpy, dla których wezwanie do mnożenia się i płodzenia nic nie znaczy”. Będą to też małpy, które „wzdrygną się, słysząc, że mają panować nad zwierzętami i rybami oraz czynić sobie ziemię poddaną”. Odrzuciły one „Wielkiego Łaskawcę”. Zaakceptowały już powszechną dopuszczalność aborcji. Macierzyństwo i ojcostwo zostało podważone. Wielki Manipulator pisze: „Ostatnia moja zdobycz to likwidacja płci”. Naszym wspólnym przeznaczeniem jest piekło. Jak to się wszystko skończy? Zobaczmy, choć może finał zobaczą dopiero nasze dzieci.

Robert Tekieli, Polskie Radio



Warte

O ile na Facebooku mógłbym polecić kilku znanych i sensownych ewangelizatorów, o tyle na Twitterze liczy się tylko jeden. **Ksiądz Janusz Chyla**. Codziennie proponuje swym 33 tysiącom obserwujących komentarze do aktualnych wydarzeń: „Nawet ci, którzy podkreślają swoje teologiczne odkrycie, że Bóg jest wszędzie, śpiewają: »Pójdźmy wszyscy do stajenki...«”. Polemizuje też w sposób doskonały z utrwalonymi przez wyznawców materializmu hipotezami, które oni uznają za fakty: „Można tryliard razy rzucać milionami liter alfabetu z nadzieją, że ułożą się w »Pana Tadeusza... A cud życia, zwłaszcza człowieka, jest dużo bardziej skomplikowany niż dzieło Adama Mickiewicza”.

Spotyka się z obrzydliwymi atakami. Odpowiada spokojnie. Często jego celne riposty kończą rozmowę. Niejednokrotnie okazuje się także, że ludzie myślący o sobie jako o osobach tolerancyjnych, są najmocniej zamknięci na dialog. A wy-



Kino

Co cię uszczęśliwia?



Johnny (Joaquin Phoenix) nagrywa dokument, na którego potrzeby pyta dzieci z różnych miejsc i klas społecznych w USA o ich marzenia, troski, radości, lęki, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Czy naprawdę ich słucha? Czy jest to tylko projekt, na który znalazł sówite dofinansowanie? Rodzinny kryzys powoduje, że wszystkie pytania, które zadaje obcym ludziom, musi zadać w swoim domu. Gdy jego siostra Viv (Gaby Hoffmann) jest zmuszona, by zająć się mającym problemy psychiczne mężem, Johnny bierze pod opiekę ich dziesięcioletniego syna Jessy'ego (Woody Norman). Zabiera go z Los Angeles do Nowego Jorku. Początkowo jako dobry i luzacki wujek, żyjący samotnie Johnny zderza się jednak ze wszystkimi twarzami rodzicielstwa. Przyziemnymi, ale też egzystencjalnymi.

Mike Mills w świetnych słodko-gorzkich „Debiutantach” (2010) opowiadał historię radykalnej przebudowy rodzinnych więzów również przez chorobę. W „C'mon C'mon” spektakularnej rewolucji rodzinnej nie zobaczymy. Zamiast tego dostajemy bardzo subtelne, poruszające i zabawne kino o samotności, zagubieniu i dojrzewaniu. Bez moralizatorstwa i patosu. Johnny musi zrozumieć, na czym polega trud codziennego zajmowania się dzieckiem. Dzieckiem błyskotliwym i jednocześnie tłumiącym w sobie lęki przed problemami rodziców. Jessy jest zaś zmuszony do otwarcia się przed wujkiem w inny sposób, niż otwiera się przed kochającą mamą. Chłopakowi na oczach rozpada się świat. Ukochany tata zatapia się w głębokiej depresji, opiekunka mama zaś zamienia się w kłębek nerwów.

Miałem obawy, czy czarno-biały film Millsa nie będzie przestylizowany i wyrachowany arthouse'owy. Nie. Biel i czerń pięknie namalowana kamerą Robbiego Ryana (autor genialnych zdjęć do „Faworyty” Yorgosa Lanthimosa) podkreśla relacje dwójki zagubionych ludzi, którzy uczą się nawzajem słuchać. Ten film jest o zagłuszeniu własnych lęków i nieumiejętności słuchania nawet tych, których kochamy. Jessie zagłusza je głośną muzyką. Johnny, nagrywając dźwięk, nie

rozstaje się ze słuchawkami, niemal jak John Travolta w „Wybuchu” De Palmy. Uczy siostrzeńca wylapywać dźwięki na ulicy, wsłuchując się tym samym w uczucia swojego tymczasowego życiowego towarzysza.

Niezwykła jest chemia między dwoma aktorami. Woody Norman jest naturalny, świeży i gra zupełnie bez kompleksów wobec Phoenixa. Jest to pierwsza po Oscarze za „Jokera” rola tego chimerycznego aktora. Znakomita! Phoenix mógł zastosować manierę z „Her” Spike'a Jonze'a, gdzie też grał samotnego człowieka, budującego sobie nietypową relację uczuciową. Johnny chce ochronić siostrzeńca tarczą. Zarówno przed rodzinnym dramatem, jak i ulicami Nowego Jorku, gdzie musi wejść w nową dla siebie rolę „opiekunki dziecka”. Obrazy, gdy chłopak zbliża się do wujka psychicznie i szuka ochrony, są rozbrajające. Mills kreśli je z wielką czułością i empatią dla swoich bohaterów. W jednej scenie Johnny traci z oczu na ulicach NYC niesfornego siostrzeńca. Chwilę potem z poczuciem ulgi mocno go przytula, zamiast dać ostrą repymendę. Jedno ujęcie pokazujące istotę miłości rodzicielskiej. Wybaczającej i doskonałej.

„C'mon C'mon” jest zbudowany z takich z pozoru banalnych scen. Mills opowiada nimi głęboką historię. Możliwe, że robi to tak mistrzowsko przez osobisty wymiar swoich filmów. „Debiutantanci” oraz „Kobiety i wiek XX” były w dużym stopniu o jego ojcu i matce. Mills nie ukrywa, że ten jest zainspirowany relacją z jego synkiem. Film zaczyna się od ujęcia siedzącego samotnie w hotelu w Detroit Johnny'ego, który przygotowuje się do rozmowy z dziećmi w swoim dokumencie. „Jak wyobrażasz sobie przyszłość?” – pyta. Jego ostatnie pytanie na ekranie brzmi: „Co cię uszczęśliwia?”. Ten ciepły i szalenie pozytywny film zamyka się w tych dwóch egzystencjalnych pytaniach. Opowiada też o tym, że przyszłości nie można sobie zaplanować, a szczęście może przyjść z zupełnie nieoczekiwanej strony. Trzeba się tylko wsłuchać, by nie przeleciało obok.

„C'MON C'MON”, REŻ. MIKE MILLS, DYSTR. GUTEK FILM

Neapol w rękach Diego



W moim corocznym rankingu najlepszych filmów roku „Ręka Boga” Paola Sorrentina znalazła się na pierwszym miejscu. Żaden film w 2021 r. nie chwycił mnie równie mocno za serce. Żaden nie został tak długo w głowie ani nie spowodował, że smakowałem go ponownie tak szybko po pierwszym seansie. Paolo Sorrentino stworzył swój najbardziej osobisty film w karierze. Jest to opowieść o jego rodzinie, ale też pocztówka miłosna do kina. Jedną z najważniejszych linijek w scenariuszu „Ręki Boga” jest ta o kinie. Filmy według Sorrentina mają odciągnąć nas od rzeczywistości, bo ta jest „parszywa”. Zgadzam się w stu procentach! Co jednak znamienne, Sorrentino ucieka od swoich onirycznych fantazji rodem z oscarowego „Wielkiego piękna”.

Jeżeli tamten film był jego „Dolce Vita”, to „Ręka Boga” jest jego „Amarcordem”. Urodzony w Neapolu reżyser nigdy nie ukrywał, że swoim kinem składa hołd Federico Felliniemu. Zrealizowana dla Netflix’a „Ręka Boga” opowiada o młodości Sorrentina w Neapolu, stracie rodziców (ojca gra jego ulubiony aktor Toni Servillo, który wcześniej wcielał się w jego politycznych perelkach w Andreottiego i Berlusconi’ego, mamę gra zaś wspaniała Teresa Saponangelo) i początkach fascynacji kinem. Unosi się nad tym światem duch Franca Zeffirellego, ale to rozmowa z reżyserem Antonio Capuanem (Ciro Capano) jest punktem przełomowym w egzystencji Fabia, czyli alter ego Sorrentina. Sorrentino wraca do dzieciństwa nie tylko jak Fellini w obrazie „Amarcord”, Giuseppe



Tornatore w „Cinema Paradiso” czy niedawno Alfonso Cuarón w „Romie”, ale też opowiada o nim przez pryzmat tego, czym w latach 80. był Neapol.

Fabio (Filippo Scotti) przeżywa pierwszą miłość, doświadcza pierwszego seksu, traci przyjaciela, spotyka podziwianego reżysera i próbuje się wyrwać z Neapolu, który go ukształtował. Nie jest to Neapol betonowej dżungli Scampii, który znamy z „Gomorri”. To Neapol nad pięknym morzem, otoczony urokliwymi wysepkami. To Neapol, do którego przybywa wybawca, czyli Diego Armando Maradona. Ktoś, kto przywróci miastu i jego mieszkańcom godność i zaprowadzi Napoli na futbolowe salony. Maradona był jak Neapol. Był diabłem strzelającym Anglikom bramkę ręką, ale też bogiem dobijającym w tym samym meczu Anglików rajdem przez pół boiska. Ten sam Diego, który pogrążył na stadionie w Neapolu reprezentację Italii w półfinałach mundialu Italia ’90, pozwolił miastu wstać z kolan, na których widziała go rasistowska i klasistowska bogata północ Włoch. Tym razem widzimy przez chwilę młodego Diego. W „Młodości” pokazał go jako otyłego kuracjusza w ekskluzywnym sanatorium.

Neapol ma też dwie twarze. Piękno morza, słońca i rodzin smakujących słodkie życie jest otulone mackami mafiosów z camorry i patrzącego gniewnie na wszystko Wezuwiusza. Sorrentino znów mistrzowsko obnaża dusze Włochów. Są tutaj matriarchat, futbol będący religią, zdrada, namiętność i szaleństwo. Sorrentino rezygnuje ze swoich stałych efektownych wizualnych chwytów, ale jego film pozostaje bardzo sensualny. Jest on też klamrą jego twórczości. Widać tutaj i elementy jego wczesnych filmów, jak „Przyjaciel rodziny”, i „Młodego papieża” z makiażem kardynałem Voiello, przekładającym miłość do Napoli ponad Boga.

On również musiał się wychowywać w Neapolu czekającym na rękę Boga. Jest w tym wielkim dziele niczym słodycz i gorycz neapolitańskiej mozzarelli di bufala, którą tak paskudnie zajada przeurocza filmowa ciotka. Są piękne zmarszczki i mądrość starego człowieka. Jest witalność młodzieńca i naładowane romantyzmem serce. Romantyzmem neapolitańskim. Pięknym, ale też strasznym. Boskim i diabelskim. Niesfornym i zachwycającym.

**„RĘKA BOGA”, REŻ. PAOLO SORRENTINO,
DYSTR. NETFLIX**

Do czasu, gdy mieliśmy obrany ten sam azymut, szliśmy z Jarosławem Gowinem ramie w ramie. Ale radykalna zmiana jego strategii politycznej i plany współpracy z opozycją były dla mnie nie do przyjęcia

*O trudnym rozstaniu kadry piłkarskiej z trenerem Pauliem Souse, skokach narciarskich w telewizji TVN, nagonce na wiceministra Łukasza Mejsę, a także o odejściu z Porozumienia Jarosława Gowina z **Kamilem Bortniczukiem**, ministrem sportu i turystyki, rozmawia Marcin Wikło*



Fot. Andrzej Wiktor

Nie zdradziłem Gowina

Co powinniśmy myśleć dzisiaj o Paulu Souse, który w zadziwiająco lekceważący sposób porzucił naszą piłkarską reprezentację? Czy powinniśmy mówić o urażonej polskiej dumie, czy traktować to jako kwestię czysto biznesową?

Kamil Bortniczuk: Paulo Sousa być może chciałby, byśmy wszyscy traktowali to tylko jak biznes. Ja uważam, że powinniśmy podchodzić do tego, jak do dobra narodowego, bo takim dobrem dla każdego narodu jest jego reprezentacja piłkarska.

Czyli nie jest to zwykła praca, zwykły kontrakt, który można podpisać, a potem go rozwiązać?

Będę się upierał, że nie. Prowadzenie reprezentacji jakiegokolwiek kraju to jest wielki honor dla trenera.

Zbigniew Boniek, poprzedni prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, który Paula Souse zatrudnił, mówi, że w tego typu kontraktach nie powinno być żadnych klauzul na wypadek zerwania umowy. I dzisiaj poza problemem sportowym, bo przed nami mecze barażowe do mistrzostw świata, mamy kłopotliwe negocjacje w kwestii ewentualnej kary. Czegoś ta sytuacja nas nauczyla?

Chyba po raz pierwszy przydarzyło się tak, że ktoś porzuca kadrę narodową

w środku dzieła. To w pewnym sensie tłumaczy takie, a nie inne postępowanie poprzednich władz PZPN. Jednak nie w pełni tłumaczy, bo pan Sousa już nieraz odchodził od pracodawców w brzydkich okolicznościach. Uczmy się na błędach. Uważam, że od teraz takie klauzule w kontraktach powinny się znajdować, a wybór trenera powinien być poprzedzony szczegółową analizą jego wcześniejszych zachowań.

A kogo widziałby pan teraz na stanowisku selekcjonera? Czy Sousa tak nas do siebie zraził, że być może zamknął skutecznie ścieżkę do tej funkcji innym obcokrajowcom?

Nie patrzmy na tę sytuację przez pryzmat jednego nieodpowiedzialnego człowieka. Nie stawiałbym więc ogólnej tezy, że teraz tylko Polacy, a zagranicznych trenerów należy się bać. W tym konkretnym przypadku, gdy potrzebujemy selekcjonera na już, na de facto jedno zgrupowanie i dwa bardzo ważne mecze, od których zależy nasz udział w mistrzostwach świata w Katarze, to musiałby to być trener absolutnie topowy, który jednocześnie znatron naszej kadry, choćby z zagranicznych rozgrywek ligowych. Jeśli takiego nie uda się znaleźć, to uważam, że powinniśmy stawiać na Polaka.

Na sporym zakręcie jest teraz także inna, bardzo popularna w Polsce dyscyplina, czyli skoki narciarskie. Jako żart należy oczywiście traktować słowa, że zniżka formy związana jest z tym, że zawody pucharu świata są transmitowane już nie w TVP, a w prywatnej stacji TVN, ale nie da się ukryć, że coś jest bardzo nie tak z formą naszych orłów.

Ja bym ten żart nawet rozwinął. Zauważyłem, że ci sami ludzie, którzy oburzają się na wiązanie słabych skoków z pokazywaniem ich w TVN, nie mają problemu, żeby obwinić za to mnie jako ministra sportu, którego ze względów politycznych nie bardzo cenią. Mam na formę naszych skoczków mniej więcej taki sam wpływ jak telewizja, która to pokazuje [śmiech]. Co do formy skoczków, zachęcam, by sezon podsumowywać i oceniać po jego zakończeniu. A w szczególności po igrzyskach olimpijskich w Pekinie, bo to impreza docelowa. Jeśli na igrzyskach będzie sukces, to nikt nie będzie pamiętał falstartu w grudniowych czy styczniowych zawodach.

Kibice są chyba niecierpliwi.

W mało której dyscyplinie nasi reprezentanci zasługują na taką dawkę zaufania jak skoczkowie. A już szczególnie Kamil Stoch. Rozmawiamy niedługo po jego wycofaniu z Turnieju Czterech Skoczni, ale to człowiek, który nie musi już bardziej udowadniać swojego profesjonalizmu. Jest multimedalistą i sportowcem wybitnym. My, kibice, powinniśmy w kwe-

stach sportowych mu ufać i wspierać go nawet wtedy, gdy mu nie idzie. Zasłużył na to dotychczasowymi startami.

To, że skoków nie ma w telewizji publicznej, wynika z decyzji politycznej. Czy nie ma pan wrażenia, że Polacy mają jednak pewne poczucie straty? Że został przerwany pewien narodowy rytuał?

To prawda, że przez lata przyzwyczailiśmy się do tego, w jaki sposób TVP pokazuje skoki. Styl, tempo relacji, głosy komentatorów, to zapada w pamięć. To wyrwa w pewnej praktyce, która dobrze

Co do formy naszych skoczków, zachęcam, by sezon podsumowywać i oceniać po jego zakończeniu. A w szczególności po igrzyskach olimpijskich w Pekinie, bo to impreza docelowa. Jeśli na igrzyskach będzie sukces, to nikt nie będzie pamiętał falstartu w grudniowych czy styczniowych zawodach

się kojarzyła. Sukces skoków w Polsce to zasługa całej orkiestry. Musiało zagrać wiele instrumentów: szkolenie, profesjonalizacja związku, dobra oprawa medialna, która pobudziła zainteresowanie kibiców i co za tym idzie także sponsorów. Decyzja telewizji TVN, by tej licencji nie odsprzedać, ma podtekst polityczny i chyba nawet nie jest to ukrywane. I to jest niedobrze. Wolalbym, aby polityka w sporcie miała znaczenie drugorzędne albo żadne.

Po blisko półtorarocznej przerwie Ministerstwo Sportu i Turystyki znów jest samodzielnym resortem. To ważny ruch dla środowiska sportowego?

Tak ważny społecznie dział rządowy jak kultura fizyczna zasługuje na własny urząd. Podejmujemy decyzje, które mają mieć natychmiastowy wpływ na funkcjonowanie związków sportowych. Podnosimy budżety dosłownie wszystkich programów. Jeśli chodzi o sporty olimpijskie, to zdecydowałem się na tyle zmodyfikować algorytm, na którego podstawie przyznawane są środki, że żaden ze związków na tym nie straci. Nawet te, które nie miały reprezentantów na ostatnich igrzyskach, zachowały dotychczasowe budżety, by w naturalny sposób kontynuować pracę szkoleniową.

Środowisko decyzję o przywróceniu MSiT jednoznacznie chwali. Mnie pozostaje zgodzić się z tą opinią.

Ambicją każdego prezesa związku, albo wręcz zakłębem, które pojawia się na początku kadencji, jest „szkolenie młodzieży”. Wiadomo, każdy chciałby wychować mistrza. Jaka jest rola ministerstwa w tym procesie?

Prowadzimy kilka programów dotacyjnych skierowanych do młodzieży, i to na każdym szczeblu, od centralnego, przez wojewódzkie, które mają być zapleczem pierwszych kadr, aż po szkolne kluby. Dobrym przykładem wspierania szkolenia młodzieży jest program certyfikacji szkółek piłkarskich, z którym od tego roku wychodzimy najszerzej, jak to możliwe, także do szkółek w małych miejscowościach. Prowadzimy także program Szkolny Klub Sportowy, który w tym roku wspieramy rekordową kwotą 60 mln zł (w 2021 r. było to 40 mln zł), a który już dziś dociera do ponad 90 proc. polskich gmin.

Dobrze by było, gdyby w szkoleniu młodzieży pomogło także Ministerstwo Edukacji.

I tak się dzieje. Wspólnie z panem ministrem Przemysławem Czarneckim chcemy, by lekcje WF lub Szkolne Kluby Sportowe były pierwszym skutecznym sitem wyławiającym talenty sportowe. Wraz z MEiN chcemy też wdrożyć absolutnie przełomowy system informatyczny, rodzaj bazy, do której nauczyciele WF będą wprowadzali wyniki z różnych testów sprawnościowych.

Dostęp do tych danych będą mieli szefowie związków sportowych, na podstawie analizy wyników będą mogli wyłowić konkretną osobę, która przejawia predyspozycje do uprawiania konkretnej dyscypliny i poddać ją dalszym testom. To narzędzie, którego dotychczas bardzo brakowało na wstępnym etapie selekcji potencjalnych sportowców.

Ostatnie sukcesy Igi Świątek spowodowały, że jej dyscyplina staje się popularna. Z czym będzie wiązał się program „Tenisowa Polska”?

Po sukcesach w tenisie Agnieszki Radwańskiej mamy dzisiaj Igę Świątek i Huberta Hurkacza. Jestem w stałym kontakcie z prezesem Polskiego Związku Tenisowego, który wykonuje bardzo dobrą pracę i wydaje się, że dobry czas dla tenisa w Polsce będzie trwał. Chcemy się do tego, jako ministerstwo, dołożyć zarówno dofinansowaniem szkolenia młodzieży, jak i wspomnianym programem infrastrukturalnym. Głównym celem jest przebudowa jak największej liczby kortów z nawierzchnią ceglana na nawierzchnię twardą, na jakiej rozgrywa się zdecydowaną większość zawodów na świecie, oraz przykrycie tych kortów, aby były całoroczne. Docelowo chcemy takie warunki do treningu stworzyć młodym tenisistom w każdym powiecie.

Donald Tusk i jego ministrowie mieli program budowy orlików, małych boisk, których sporo wybudowano w Polsce. Czy jest coś podobnego w planach obecnie?

Możemy bardzo wiele złego mówić o rządach PO-PSL w latach 2007–2015, ale nie sposób negatywnie ocenić programu budowy orlików. Chcę wnioskować, abyśmy ogłosili program rewitalizacji tych obiektów, które po kilkunastu latach funkcjonowania z naturalnych powodów potrzebują odnowienia. Ale mamy też własny pomysł, który wraz z premierem Mateuszem Morawieckiem chcielibyśmy realizować w ramach Polskiego Ładu dla sportu. Szczegóły zostaną ogłoszone w ciągu kilku tygodni. Dzisiaj powiem tylko, że chodzi o systemowe wsparcie budowy infrastruktury sportowej, szczególnie w mniejszych miejscowościach.

Elementem Polskiego Ładu dla sportu, który już poznaliśmy, ma być tzw. ulga sponsoringsowa. Na przypływy jakiego kapitału liczymy, stosując takie narzędzie?

Rzeczywiście, ogłosiliśmy ten element wcześniej, bo zależało nam, żeby wszedł w życie już od tego roku podatkowego. Ulga powoduje, że jeśli przedsiębiorca zaangażuje własne pieniądze w obszar, który odpowiada potrzebom polskich klubów sportowych, za każdą złotówkę będzie mógł odliczyć od podatku półtora złotego.

Czy sięgnięcie po taki pomysł oznacza, że jest jakiś problem ze sponsoringiem w polskim sporcie?

Zawsze może być lepiej. Zaangażowanie środków prywatnych w sport jest bardzo ważne i ma być uzupełnieniem środków publicznych, które zawsze są ograniczone. Ulga sponsoringsowa to więc państwowa stymulacja zaangażowania prywatnych środków w sport. Nie spotkałem się z ani jedną negatywną opinią na temat tego rozwiązania.

Przywrócenie Ministerstwa Sportu i Turystyki zbiegło się w czasie z medialną burzą wokół wiceministra Łukasza Mejzy, który był przez media atakowany bez pardonowo. Bronił się, miał do tego prawo, ale ostatecznie od 24 grudnia już w resorcie go nie ma. Jak pan ocenia to, co się wydarzyło?

Skala ataku, który obserwowaliśmy w ostatnich tygodniach, była absolutnie niewspółmierna do rangi politycznej byłego już wiceministra. Łukasz Mejza tym się odróżnia od innych posłów, że wsparł nasz oboz polityczny, będąc wybranym z listy opozycyjnej. Nie mam wątpliwości, że mocodawcy tej nagonki na niego chcieli spowodować, żeby zaprzestał działalności na scenie politycznej. Wtedy mandat wróciłby na stronę opozycyjną, a to uszczupliłoby rządową większość. To była główna motywacja tej akcji.

Jak policzyć straty wizerunkowe, które wynikają z jego pozostawiania w rządzie przez kilka tygodni, mimo stawianych mu publicznie zarzutów o oszukiwanie rodziców chorych dzieci?

Wszystkie informacje na ten temat były podawane na pierwszych stronach w taki

sposób, żeby ludzie myśleli, że Łukasz Mejza to najczarniejsza postać polskiego życia publicznego. Być może dopuścił się on jakichś rzeczy, które są wątpliwe moralnie, ale – z tego, co wiem – nie jest oskarżonym ani nawet podejrzanym w żadnej sprawie prowadzonej przez organy ścigania. Z drugiej strony mamy marszałka Tomasza Grodzkiego, osobę, wobec której po raz drugi prokuratura zwraca się o uchylenie immunitetu, w stosunku do którego było prowadzone wielowątkowe śledztwo łapówkarskie, a niektóre media starają się konsekwentnie tej sprawy nie zauważać. Gdzie tu równowaga? Z jednej strony wiceminister wcale nie najważniejszego resortu. Z drugiej, jak sam o sobie mówi, trzecia osoba w państwie.

To była gra o sejmową większość, która dzisiaj jest nieznacznie po stronie klubu PiS. Te kłopoty zaczęły się od odejścia Jarosława Gowina. Pan był kiedyś jednym z jego najbliższych współpracowników, teraz można przeczytać, że to m.in. pana „zdrada” doprowadziła go nawet do poważnych kłopotów osobistych. Jak pan się z tym czuje?

O problemach osobistych nie chciałbym się wypowiadać. Zdrowia chciałbym życzyć każdemu, a Jarosławowi Gowinowi w szczególności. Do czasu, gdy mieliśmy obrany ten sam azymut, szliśmy ramie w ramie. Osobiście go lubię, szanuję i pamiętam, że wiele mu zawdzięczam, ale ta radykalna zmiana strategii politycznej i plany współpracy z opozycją były dla mnie nie do przyjęcia. Czas pokazuje, że był to też polityczny błąd. Pośród liczących się graczy po drugiej stronie nie ma partnerów do współpracy dla przyzwolonych ludzi prawicy.

A zarzut zdrady?

Lider jest tylko człowiekiem, myli się jak każdy, nie może być dla polityka jedynym ośrodkiem lojalności. Jest jeszcze lojalność względem państwa, względem własnych poglądów czy względem swoich wyborców. Państwo potrzebuje stabilnego rządu. Poglądy nie pozwoliłyby mi być w koalicji z dzisiejszą opozycją, a wyborcy głosowali na mnie z listy PiS. Kiedy zatem bym zdradził? Według mnie wówczas, gdybym się zachował inaczej, niż się zachowałem.

Czy porażka
z Węgrami
przyspieszyła
decyzję Sousy?

Kto na Katar?



CEZARY KOWALSKI

Piłką nożną, jak wiadomo, rządzi pieniądź. Nie ma sentymentów, nie liczą się umowy, nie ma czegoś takiego jak lojalność. Idziesz tam, gdzie płacą więcej. Koniec. Oczywiście zdarzają się jakieś wyjątki, ale tylko potwierdzają regułę

Paulo Sousa dostał ofertę z Brazylii za jakieś 200 tys. dol. miesięcznie, więc zadzwonił do prezesa PZPN Cezarego Kuleszy z informacją, że już mu się znudziło prowadzenie reprezentacji Polski.

To nic, że kilkanaście dni wcześniej spotkał się z Kuleszą i z wystudiowanym uśmiechem zapewniał, że dokończy swoje „dzieło”. To nic, że dzień wcześniej jego menedżer drwił z brazylijskich informacji, według których wszystko już było dogadane. Portugalczyk, ze względu na swój warsztat i kwalifikacje określany jeszcze jakiś czas temu słówkiem „top”, wypiął się na reprezentację Polski i w drugi dzień świat Bożego Narodzenia oświadczył, że zabiera zabawki. Trudno przypomnieć sobie większy błąd na tym stanowisku. Dotąd jeszcze nikt aż tak nie zadrwił z czegoś, co jest

naszym dobrem narodowym, żeby nie powiedzieć świętością.

Oburzenie na niewdzięcznika było jak najbardziej słuszne, ale... to już było. W sumie nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Chcąc nie chcąc, pozbyliśmy się bardzo przeciętnego trenera, a do tego zawodowego łgarza. Nie wierzę, że zatrudniający go Zbigniew Boniek był świadom, z kim ma do czynienia. To była bolesna pomyłka.

BILANS SOUSY

Sousa przegrał nam z kretesem podarowane mu w prezencie mistrzostwa Europy, a później wręcz zblamował, lekceważąc ostatni mecz z Węgrami, dzięki czemu mogliśmy być rozstawieni w barażach. A na koniec po prostu

wszystkich oszukał. Okazał się małym człowiekiem.

Ale abstrahując od formy, braku klasy czy też mówiąc wprost: naplucia nam w twarz... przecież jego dni na tym stanowisku i tak były policzone. Sousa od dawna lekcewał swoje obowiązki, ewidentnie traktując sporadyczną obecność w Polsce i pracę z naszą kadrą jako odskocznię do lepszego kontraktu. Niestety także wielu dziennikarzy, moich kolegów, nie chciało tego widzieć, zamiast tego egzaltując się możliwością obcowania z przybysem z lepszego piłkarskiego świata. Paulo miał wyznaczać trendy, być odważny, grać nowocześnie. Nie to co prężni trenerzy z naszego podwórka. Reporterzy czy komentatorzy chętnie oznaczali się hasztagiem #teamSousa, podkreślając przynależność do cząstki tego oświeconego świata futbolu w Polsce.

Zagłaskiwanie Sousy nawet po czwartym miejscu w grupie na mistrzostwach Europy było działaniem patologicznym. Posłuchajmy, jak dzisiaj brzmi to naiwne argumentowanie, że „trzeba dać mu czas”. Dawaliśmy Portugalczykowi przyzwolenie na lekceważenie reprezentacji Polski. Zamiast rozliczać, pytać, żądać i traktować go jak każdego innego trenera.

KULESZA POD PRESJĄ

Cezary Kulesza po nowym roku rozpoczął konsultacje z kandydatami na nowego selekcjonera. Nowy prezes PZPN stoi przed być może najważniejszym wyborem w swojej kadencji. Chcemy tego czy nie, jest to wymierne czy kompletnie niesprawiedliwe, właśnie przez pryzmat wyników drużyny narodowej oceniana jest działalność szefa związku. Trzeba dobrze wybrać. Tylko jak? Polak czy obcokrajowiec, młody czy sprawdzony, tani czy drogi? Liczba ofert, które codziennie spływają do Kuleszy, telefonów z podpowiedziami od zaufanych kolegów, znajomych, zapytań pod presją ze strony menedżerów, jest ogromna.

I nie ma w tym nic dziwnego. Każdy chce przy okazji upichcić swoją pieczęć. Co ciekawe, skorzystać na takim zamieszaniu mogą także odrzuceni. Nawet jeśli polecany nie zostanie wybrany, to samo to, że znalazł się „w kręgu zainteresowań”, podbija stawkę przy okazji zupełnie innych negocjacji o pracę w klubie. Tak to działa na całym świecie, nie tylko u nas. Nie można się obrażać.

W całym tym zgiełku Kulesza powinien mieć grubą skórę. Wcale nie jestem przekonany, czy musi słuchać podpowiedzi nawet czołowych reprezentantów Polski, z którymi – jak przyznał – też się konsultuje. To nie oni biorą pieniądze za dobór kadr w PZPN, trener wygodny dla piłkarzy w żadnym wypadku nie oznacza sukcesu. Czasem bywa wręcz przeciwnie. Wsluchiwanie się w tzw. głos opinii publicznej też nie zdaje egzaminu, o czym świadczyły przykłady Janusza Wójcika czy Franciszka Smudy.

Ponowne postawienie na jakiegoś trenerskiego przeciętniaka z niezłym pił-



To Cezary Kulesza (w środku) zdecyduje, kto będzie następnym selekcjonerem reprezentacji Polski

karskim nazwiskiem po świeżej sprawie Sousy nie byłoby dobrze odebrane, nie gwarantuje niczego, a ryzyko, że skończy się jak z Portugalczykiem, byłoby ogromne. Na obcokrajowca z górnej półki PZPN zwyczajnie nie stać, a poza tym ci, którzy osiągnęli niedawno sukcesy, są zajęci. Pozostaje ewentualne odgrzewanie kotletów i zatrudnienie kogoś z nazwiskiem, ale już mającego swój najlepszy czas za sobą. Znanego emeryta, który odcina kupony od dawnej sławy i mógłby sobie w Polsce doraźnie solidnie dorobić. Wygra albo przegra, a później szybko wróci do domu. Tylko czy o to nam chodzi?

POLSKI WYBÓR

W moim odczuciu wybór selekcjonera, mimo awaryjności całej sytuacji i konieczności wygrania dwóch barażowych meczów, nie powinien być doraźny. Trzeba postawić na kogoś, do kogo nawet jeśli nie awansuje na mundial w Katarze, wciąż będziemy mieli

zaufanie i wiarę, że on tę drużynę postawi na nogi. Skorzysta z jej potencjału.

Bardzo podobały mi się dwa pierwsze wybory Zbigniewa Bońka i droga, którą podążał były prezes PZPN w kwestii trenerów, zanim postawił na Souse. Najpierw obsadził w roli selekcjonera trenera piątego w tabeli Górnika Zabrze (Adam Nawalka), a później szkoleniowca przeciętnej Wisły Płock (Jerzy Brzęczek). Były to wybory tak nieoczywiste, że potencjalnie genialne. W sumie obaj wywalczyli trzy awanse na wielkie turnieje, a Nawalka dotarł do ćwierćfinału mistrzostw Europy. Może byłoby coś jeszcze, ale jak wiadomo, do gry włączył się słynny Portugalczyk, a właściwie piłkarze, którzy poświęcili Brzęczka, szukając alibi dla swojej beznadziejnej gry w Lidze Narodów.

Idea była taka, aby razem z drużyną rośli nasi rodzimi trenerzy, aby wzrosła ich wartość i wspinali się oni na poziom międzynarodowy. Idealnie zagrało to w przypadku wczesnego Nawalki. Przecież ówczesny selekcjoner nawet zaczął wyglądać jak wycięty z żurnala, był przez moment naszym dobrem narodowym. W przypadku Brzęczka



pomysł był dokładnie ten sam, ale kadra nie wygrywała tak efektownie, jak ta wcześniejsza, momentami zęby bolały, gdy patrzyło się na jej grę. Mimo wprowadzania młodych piłkarzy nie było skoku jakościowego, dreptaliśmy w miejscu. A obraz pogarszał jeszcze smutny czas pandemii, przełożonych Euro czy też syndromu oblężonej twierdzy, na jaki zaczął wskazywać w pewnym momencie Brzęczek. No i ten brak chemii z Robertem Lewandowskim, na tle konfliktu naszego asa z siostrzeńcem selekcjonera Kubą Błaszczykowskim.

Rację miał były prezes PZPN, tłumacząc, że atmosfera zrobiła się ciężka. Z różnych powodów Brzęczek nie wypalił, choć zadania, czyli awans na Euro i utrzymanie się w dywizji Ligi Narodów, wypełnił. Można jednak zrozumieć, że decydowało ogólne złe wrażenie.

Oczywista zła aura wokół kadry i selekcjonera nie przesądzała jednak, że linia „Zibiego” była wtedy zła. Naprawdę warto kreować swoich, czujących odpowiedzialność, skałę wyzwania i wyróżnienia, jakiego dostąpili. Dać im zarabiać, pozwalać się rozwijać, stawiać na nich z myślą o polskiej piłce globalnie.

Bogate CV wcale nie musi być decydujące. Jeśli nie masz kogoś z wielkimi sukcesami, postaw na tego, kto może je osiągnąć z kadrą. Antoni Piechniczek został selekcjonerem w wieku 38 lat. Medal mistrzostw świata zdobył jako 40-latek. Wcześniej bez wielkich sukcesów pracował w takich klubach jak BKS Bielsko-Biała, Odra Opole czy Ruch Chorzów. Dziś jest najwybitniejszym żyjącym polskim trenerem.

Niewielu pamięta, że w eliminacjach męczyliśmy się z NRD i w pierwszym starciu z Maltą (tylko trzy zespoły rywalizowały w grupie). Albo że po dwóch pierwszych

meczach na mundialu w Hiszpanii (0:0 z Kamerunem i Włochami) przez pierwsze 45 minut w meczu o wszystko z Peru znów nie byliśmy w stanie wbić gola. Nagle zaczęliśmy jednak grać jak z nut. Młody polski trener tego dokonał.

Niby czasy się zmieniły, piłka jest inna, ale biorąc pod uwagę cały background i dobro polskiej piłki... postawienie na polskiego selekcjonera wydaje się w tym momencie oczywistością. Może to być znów Adam Nawalka, może Jan Urban (o nim mówi się najwięcej w źródłach zbliżonych do gabinetu prezesa PZPN), Michał Probiez, Czesław Michniewicz, Maciej Skorża, Piotr Nowak, Piotr Stokowiec czy Marek Papszun. Żaden z nich nie zejdzie poniżej pewnego poziomu, żaden nie ucieknie tak haniebnie jak Sousa. To

pewne. A szansa na to, że się rozwiną i długo z nich i z reprezentacji będziemy mieli frajdę, jest stosunkowo duża.

Abym nie kończył jak Nawalka czy Brzęczek, wypadaloby tę kadrę obudować jednak naprawdę znaczącymi postaciami futbolu. Nie oddanymi żołnierzami, nie przestraszonymi potakiewiczami, ale ludźmi, którzy dawaliby selekcjonerowi realne wsparcie i nie pozwalali, aby zamykał się sam ze swoimi pomysłami (a tak było w wyżej wymienionych przypadkach). Reprezentacja Polski nie powinna być prywatnym folwarkiem

dla trenera, który bierze do sztabu kumpli, z którymi najlepiej się czuje i pozwala im solidnie zarobić. Wspominając dzisiaj ten międzynarodowy „gang Sousy” kręcący się po hotelu kadry w dresach z orzełkiem i napisem „Polska”, Portugalczyków,

Hiszpanów czy Włochów, którzy udawali fachowców z innej planety, a po prostu byli w trakcie skoku na kasę, musimy być skłonni do refleksji.

Jak usłyszeliśmy w PZPN, zatrudnienie Polaka zawsze też wiąże się z ryzykiem. Choćby przyjęcia na pokład podczepionego pod niego menedżera, który będzie wypychać do kadry swoich zawodników, co może rodzić niezdrową atmosferę. Nawet jeśli to prawda, po prostu nie pozwólmy na to.

Kulesza lubi mieć wszystko pod kontrolą. Tak było, kiedy przez lata zarządzał Jagiellonią Białystok. Nie jest tajemnicą, że trzymał klub twardą ręką i nie było rzeczy, na którą nie miałby wpływu.

Wypada, aby teraz dobrze wybrał i natychmiast złapał za... (powiedzmy fraki) nowego selekcjonera.

Autor jest komentatorem Polsat Sport



Adam Nawalka

Jan Urban

CARRIE BRADSHAW, MIRANDA HOBBS, SAMANTHA JONES ORAZ GOŚCINNIE CHARLOTTE YORK

Karnawał w wielkim mieście

Carrie, Miranda i Charlotte powróciły „I tak po prostu...” otworzyły nowy rozdział w życiu bohaterek kultowego „Seksu w wielkim mieście”. Tym razem we trzy, po przejściu przez skomplikowany okres życia i przyjaźni po trzydziestce, mierzą się z jeszcze bardziej skomplikowaną rzeczywistością życia i przyjaźni po pięćdziesiątce.

Widząc znów razem na ekranie: Sarah Jessicę Parker, Cynthię Nixon i Kristin Davis, fani serialu mają za co wnieść toast. Co trafi do kieliszków? Przede wszystkim najbardziej spopularyzowany przez serial drink – cosmopolitan, z czasem zastępowany przez ruby red (też łatwo go przygotować: do wypełnionej lodem wysokiej szklanki wystarczy wlać: 45 ml wódki i 15 ml campari, dopełnić sokiem grejpfrutowym i wymieszać).

Oczywiście, co wiedzą wszyscy wielbiciele „Seksu w wielkim mieście”, aktorki popijały na planie „oszukane” koktajle. Bez kropli alkoholu. I tak cosmopolitan robiono z wody i barwnika spożywczego lub rozwodzonego soku żurawinowego, szampana udawał napój imbirowy, a czerwone wino – sok z winogron.

Nie zmienia to faktu, że poza planem, zwłaszcza przy okazji karnawałowych spotkań, spokojnie można sięgnąć po mocniejsze napitki. W tym te wypromowane przez cztery przyjaciółki z Nowego Jorku (była wśród nich i Samantha grana przez Kim Cattrall), które – najpierw przez sześć premierowych sezonów „Seksu w wielkim mieście” (w sumie 94 odcinki emitowane od 1998 do 2004 r.), a potem w nieustających powtórkach – wyznaczały trendowe szlaki



dla swoich fanek. Ich wpływ widoczny był również w kwestiach kulinarnych, chociaż w kuchni nie przebywały zbyt często.

Jeśli już coś same przygotowywały, to właśnie drinki. Również z... piwem. Tak powstało m.in. woo beer Carrie Bradshaw (do kieliszka z lodem wlewamy 25 ml brzoskwiнового schnapasa i 50 ml soku żurawinowego, dopełniamy zimnym piwem).

Mojito Mirandy wymaga przygotowania: 6 świeżych listków mięty,

pół limonki, pokrojonej w cząstki, 12–25 ml syropu cukrowego, 50 ml rumu, 100 ml piwa, kruszonego lodu, mięty do dekoracji. Najpierw ubijamy miętę, syrop i limonkę, dodajemy rum, wypełniamy szklankę lodem, zalewamy piwem i na finał dekorujemy miętą.

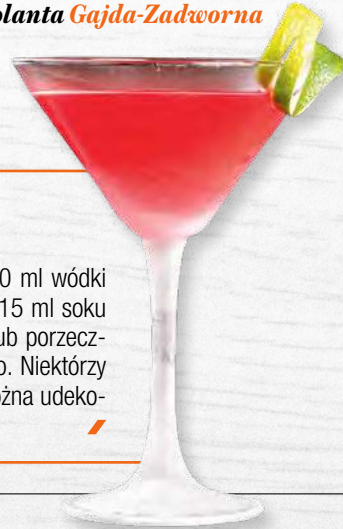
Piwny sunrise Samantha ma w składzie: sok z pomarańczy, 25 ml likieru kokosowego (passoa), piwo oraz plasterki pomarańczy. Szykujemy go, wyciskając sok z połówki pomarańczy, przelewamy do szklanki wypełnionej kruszonym lodem. Dodajemy likier i dopełniamy piwem. Dekorujemy plasterkami pomarańczy. Dokładamy też dwie krótkie słomki. Oczywiście ekologiczne.

Do zrobienia letniego koktajlu Charlotte potrzebujemy: 50 ml likieru pimm's (na bazie ginu), 25 ml truskawkowego bolsa, piwa, pokrojonych w plasterki truskawek, liści mięty, plasterka pomarańczy, 3 plasterków ogórka, 3 malin. Trzy czwarte wysokiej szklanki wypełniamy kruszonym lodem, dodajemy owoce, likier, wódkę. Dopełniamy piwem i dekorujemy truskawkami oraz listkami mięty. A jak przygotować cosmopolitan? Przepis obok.

Jolanta Gajda-Zadworna

Cosmopolitan

Wykonanie: Do shakera wrzucić kostki lodu i wlać: 40 ml wódki (najlepiej cytrynowej), 15 ml likieru pomarańczowego, 15 ml soku z cytryny lub limonki, 25–30 ml soku żurawinowego lub porzeczkowego. Wstrząsnąć. Przebrać do kieliszka koktajlowego. Niektórzy podpowiadają przelewanie drinka przez sitko. Brzeg można udekorować plasterkiem cytryny lub limonki.





SŁODKO-SŁONY

Gulaszowa na rozgrzewkę

ANNA MONICKA

Miałobyć magii zimowych owoców, ale spadł śnieg, który przypomniał mi o pewnej zimowej wyprawie w góry. Pojechaliśmy na narty do Szczawnicy – u nas, gdy ruszaliśmy, było około zera, po drodze lała coraz większy mróz, a że przy okazji padał śnieg, plugi nie wyjeżdżały na trasy. Do Radomia z Warszawy jechaliśmy więc ponad trzy godziny w sznureczku aut, bo nikt jakoś nie kwapił się do wyprzedzania. Gdy wreszcie dotarliśmy, było już 25 stopni na minusie, a rano jeszcze więcej. Zamiast jeździć na nartach, dużo spacerowaliśmy po okolicy, a także wokół Jeziora Czorszyńskiego. Przy zamku w Niedzicy, po kilku godzinach na mrozie, zjedliśmy wtedy najlepszą węgierską zupę gulaszową podaną w kociołku. Pachnąca, solidnie doprawiona papryką, rozgrzewająca tak, że dosłownie rozpalala w żołądku ognisko. Przyciągała nas potem ta zupa przez wiele lat do Niedzicy. Dzięki niej za każdym razem zwiedzaliśmy zamek. Poznaliśmy chyba wszystkie zakamarki tak dobrze, że sami moglibyśmy zostać przewodnikami.

Właśnie o tej zupie przypominałam sobie, gdy spadł kilka dni temu śnieg. I natychmiast postanowiłam ją zrobić. Takie danie jednogarnkowe jest zdecydowanie lepszym pomysłem na ciepły posiłek w chłodne dni niż dwudaniowy obiad. Przecier z pomidorów mam pod ręką zawsze, podobnie jak pieczoną i duszoną paprykę. Rozmroziłam też akurat wieprzową polędwiczkę, z której miały być kotleciki. Pokroiłam ją w kostkę i obsmażyłam razem z poszatkowanymi porami i cebulami na największej patelni, dodałam kolorowe marchewki pokrojone w plasterki, płaskie fasolki w pociętych na kawałki strączkach, potem mrożoną kukurydzę i groszek zielony. Z przypraw tylko listek laurowy, ziele angielskie, dwa goździki, odrobinę soli. Na koniec – pieczone papryki i mój sos pomidorowy. Gdy wszystko się razem dobrze poddużyło – przelałam gęsty sos do garnka i uzupełniłam bulionem warzywnym. Powstała zawieszista, pyszna zupa. Ziemniaki pokrojone w grubą kostkę najlepiej dodać już ugotowane, bez soli, razem z wodą. Trzeba jeszcze wszystko razem pogotować, żeby ziemniaki zagaściły zupę. Podajemy z bagietką lub łyżką kwaśnej śmietany. Smacznego.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Połów jacycy



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wyspiarze z Pacyfiku mają swoje nocne polowy robaków palolo. Dwa razy do roku, kiedy Księżyc zmierza do nowiu, morskie wieloszczety roją się, wypływając na powierzchnię. Przy świetle latarek – kiedyś przy pochodniach – zbiera się palolo, brodząc w cieplej wodzie lub pływając czółnami, a następnie przyrządza na różne sposoby.

Mieliśmy i my dawniej zadziwiająco podobny zwyczaj, a jego sceneria nie ustępowała romantycznością nocnym łowom z mórz południowych. Posłuchajmy Józefa Kotarbińskiego, który w XIX w. był świadkiem takiego wydarzenia, opisanego też przez Elżę Orzeszkową: „Z nastaniem mroku, nad rzeką zaczęły krążyć tumany białych motylków, które wykluwały się z poczwerek po to, aby żyć parę godzin i zginąć w falach rzeki... Tylko Niemen i Dźwina zachodnia, w drugiej połowie sierpnia, bywają widownią tego ciekawego zjawiska [...]”. Wieczorem wyjeżdża na Niemen kilkanaście łodzi. W środku każdej z nich znajduje się deska, wyłożona gliną, na której płoną polana smolnego drzewa [...]. Do płomieni zlatują się całe chmary białych motylków. Jesteśmy jakby wśród tumanów śnieżyicy, której każdy płatek ma życie odrębne. Grad owadów bije nas po głowie [...]”. Cała niemal powierzchnia rzeki pokrywa się miliardami tych stworzeń jednodniowych, a właściwie jednowieczornych. Trupy ich pływają do świtu, a potem są łupem ryb, dla których jacyca jest wielkim przysmakiem. Wiedzą o tem rybacy i dlatego zbierają korbami szczątki motyli, potem mieszają lep ten z gliną, a zrobione z tej masy wielkie kule, rzucają na dno, jako przynętę przy łapaniu ryb na wędkę”. A wszystko to w letnie wieczory, przy blasku ognia, pośród szerokiej, dzikiej rzeki, nad której powierzchnią wirowały w ciszy niezliczone owady, a w spokojnych, zarośniętych trzciną zatoczkach unosił się mglisty tuman.

Jacyca to inaczej jętka, owady z rzędu *Ephemeroptera*. W Polsce występuje kilkadziesiąt ich gatunków. Larwy pędzą wodny tryb życia, pełzając po dnie lub rżąc w mule. Żyją od roku do trzech lat. Owady dorosłe, uskrzydłone, delikatnej budowy, mają żyłkowane skrzydła i dwie długie szczecinki na końcu odwłoka (nie mylić z widelnicami). W przeciwieństwie do larw żyją krótko, niekiedy kilka godzin, podczas których odbywają gody – stąd nazwa jętka jednodniówka.

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Prawo do prawdy

W tym roku, podobnie jak w ubiegłym, tradycyjne życzenia zdrowia nie brzmiały zwyczajnie – jak dawniej, gdy nie było pandemii. Wirus i jego kolejne mutacje będą wśród nas obecne, i to jeszcze długo. Skąd o tym wiem? Nie wiem, tak przypuszczam, chociaż chciałbym, aby było inaczej. Po prostu gdybam i w tym momencie nie różnię się od wszystkich tych, którzy nic na temat wirusa nie wiedzą, ale mądrzą się, powtarzając „mądrości” innych.

Bardziej od wirusa (i to jest kolejne przekonanie oparte na subiektywnej wierze) boję się naszej ochrony zdrowia (syndrom białego fartucha towarzyszył mi od dziecka), ale także nieodpowiedzialnych zachowań ludzi. Niektórzy zachowują się tak, jakby choroba miała dotknąć wszystkich, tylko nie ich, i w nosie mają jakieś tam restrykcje. To równie naiwna wiara, bardzo często weryfikowana dziś „negatywnie pozytywnym” wynikiem testu na koronawirusa. Ale to jeszcze nie najgorszy przypadek. Ten gorszy to zachowanie ludzi przekonanych, że Boga nie ma. A skoro Go nie ma, to hulaj dusza, bo i piekła nie ma. Dlatego ze szczerą sympatią myślę o sędzi, który posłał na trzy miesiące do aresztu wandalę niszczącego ściany kościoła Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Pisząc wymierzone w Kościół katolicki prymitywne hasła, zachował się zgodnie z zaleceniem posła Sławomira Nitrasa nawołującego publicznie do „opiłowywania” katolików.

Znaleźliśmy się w czasach trudnych nie tylko z powodu pandemii. Komplikuje się sytuacja geopolityczna. Niemiecka Unia Europejska weszła na drogę instytucjonalnej przemocy w stosunku do Polski, mając w planach budowę federacyjnego imperium. Na naszej granicy z Białorusią toczy się wojna hybrydowa o trudnej do wyjaśnienia praprzyczynie. Z pewnością ta z pozoru lokalna zagrywka Łukaszenki i Putina na wschodniej flance NATO jest elementem większej walki Wschodu z Zachodem. W grze jest także los wolnej Ukrainy.

Wszystkie te elementy niepewności sprzyjają namnażaniu się (znowu te skojarzenia z wirusem) przeróżnych teorii, także spiskowych, z których tylko nieliczne okazują się prawdziwe, gdy spiskową teorię zastępuje spiskowa praktyka. Pełno dziś w mediach komentatorów, analityków politycznych, filozoficznych, wręcz wizjone-

Ważne jest, abyśmy w dochodzeniu do prawdy rzetelnie poznawali otaczającą nas „medialną” rzeczywistość

rów. Komu wierzyć i zaufać, a kto kłamie i manipuluje. W czasie gdy uczestniczyłem w kampaniach wyborczych w poszukiwaniu chwytliwych argumentów za moim kandydatem, retorycznie

pytałem: czy pożyczycielbyście własne pieniądze panu X, czy panu Y? Odpowiedź wydawała mi się prosta, w rzeczywistości tak jednak nie było. Wielu gotowych byłoby pożyczyć pieniądze złodziejowi. Jego zalety brali za wady i odwrotnie.

Toczy się zaciekle wojna informacyjna, a każdy człowiek ma prawo do prawdy, bo prawda jest dobrem, a kłamstwo złem. „Jest szczególna odpowiedzialność za słowa, które się wypowiada, bo one mają moc świadectwa: albo świadczą o prawdzie, albo są dla człowieka dobrem, albo też nie świadczą o prawdzie, są jej zaprzeczeniem i wtedy są dla człowieka złem, chociaż mogą być tak podawane, tak preparowane, ażeby zrobić wrażenie, że są dobre, to się nazywa manipulacja”. Słowa te wygłosił Jan Paweł II w olsztyńskiej katedrze Świętego Jakuba w homilii poświęconej ósmemu przykazaniu.

Może przyjąłbym ze spokojem weto prezydenta Andrzeja Dudy do ustawy tzw. lex TVN, gdyby chociaż jednym słowem wspomniał o destrukcyjnej i manipulacyjnej roli tej stacji w sferze informacji i publicystyki. Na przykład inscenizacja urodzin Hitlera. Czy takie spreparowane materiały, wyjątkowo szkodzące opinii Polski za granicą, powinna nadawać poważna stacja informacyjna, w dodatku z kapitałem amerykańskim? To pytanie raczej retoryczne.

Telewizja ta przez długie lata hodowała sobie odbiorców dziś świecie przekonanych, że słyszą i widzą „całą prawdę, całą dobę” – podawaną w „Faktach” i w „Faktach po Faktach”. Dlatego nie szukają już innej prawdy, a wszystko, co podają media publiczne, traktują jak oczywiste kłamstwo.

Dlatego tak ważne jest, abyśmy w dochodzeniu do prawdy rzetelnie poznawali otaczającą nas „medialną” rzeczywistość, niekiedy sięgając w przeszłość, w poszukiwaniu odpowiedzi, z kim i z czym mamy do czynienia. Kto jest faktycznym dysponentem medium, kim są jego dziennikarze i czy są rzeczywiście wolni. Ale to oczywiście wymaga pewnego wysiłku.

I właśnie tego wysiłku w żmudnym dochodzeniu do prawdy życzę wszystkim czytelnikom w nowym roku. Niech nam w tym pomaga stara łacińska sentencja – „Cui prodest” (Kto ma korzyść), no i oczywiście – „Audiat et altera pars!” (Niech będzie wysłuchana druga strona!).

www.wojciechreszczyński.pl



To tylko kalendarz

Wszyscy nawzajem sobie życzą spełnienia marzeń, pomyślności i aby rok 2022 był lepszy od poprzedniego. I ja takie życzenia otrzymuję, bo w nich jest nadzieja, że gdy się skończy grudzień, to przyjdzie Nowe i świat zacznie się zmieniać na lepsze. Tylko że świat to nie kalendarz, z którego wyrrywamy i wyrzucamy kartki, ale ciągłość. Ostre zakręty to specjalność rajdowców i żuźlowców, a historia, jeśli się jej przyjrzeć dokładniej, takich wiryżów zawiera niewiele, a nawet jeśli były, to kończyły się najczęściej paskudnie. Tak jak reformacja, rewolucja francuska czy rosyjska rewolucja bolszewicka. Nowe kalendarze – czy to na ścianie, czy na biurku – nie złagodzą furii Putina i jawnego parcia (a może już przyklepanego przez Starą Europę?) do odtworzenia układu z Teheranu, Jaltę, Poczdamu. Rosja może się wyłącznie bać albo atakować. A dzisiaj nie ma kogo się bać, bo można wykalkulowali, że z terrorystami można pohandlować. I handlują. I to się nie zmienia w żadnym nowym kalendarzu. Stwierdzenie Ławrowa, że Polska jest niebezpieczna, to głos hycła chcącego ująć jakiegoś psiaka. Być może jeszcze nie wiemy, czy jesteśmy psiakiem, który nie ma już domu, czy może jacyś nowi Churchill i Roosevelt nas już hycłowi sprzedali? W najbliższych miesiącach zapewne się dowiemy. Jednak na hasło „bierz go!” w pojedynkę jesteśmy za słabi, bo nasza niegdyś sojusznicza sfora merda ogonami i podaje łapkę treserowi za gazowe ciasteczko. Nadchodzi nowy rok, nadchodzi też Rosja. Ale wszyscy, którzy znają ten ogromny kraj, to wiedzą, że tam wszystko może się zdarzyć. Nawet i to, że jakiś pijany Siergiej wleje wodę zamiast paliwa do samolotów albo inny Grisza zabarłoczy i nie usłyszy dzwonka alarmu. Nie wierzę też w ruską technikę, bo jako majsterkowicz mogę porównać chociażby ich narzędzia z naszymi, czeskimi czy francuskimi. Rosyjskim produktom brakuje tylko napisu „sdielano w CCCP” (czyli ZSRR). Ich perfekcja to wieża kontroli lotów w Smoleńsku.

Zawsze byliśmy Ordonami na reducie, Sowińskimi na Woli, a oni zawsze byli naszymi okupantami. I tego też kalendarz nie zmienia. Nie cofną się przed niczym, bo wszystko za nic mają. Mroczna rosyjska dusza to zawsze była ciemność naszego lochu, a piosenkę „Podmoskownyje wieczera” zapamiętali przywódcy Polskiego Państwa Podziemnego osadzeni na Łubiance.



**Aleksander
Nalaskowski**

Pamiętając putinowskie ofiary, chociażby Siergieja Juszenkowa, Galinę Starowojtowa, Natalię Estemirową, Annę Politkowską, Aleksandra Nawalnego czy ludzi z Memoriału, nie zapominajmy, że to nie są już Rosjanie, lecz przedstawiciele cywilizacji łacińskiej z obywatelstwem rosyjskim. Oni od dawna nie myśleli po rosyjsku i za to właśnie zapłacili. Nie dali się kupić za bimber i publiczki, czyli „zdradzili”.

A w Polsce? Niewykluczone, że Ochojska zostanie zgłoszona do pokojowego Nobla, który już dawno stracił rozum. Marszałkowi Grodzkiemu nie zostanie cofnięty immunitet, a jeśli nawet, to poskarży się do Strasburga i tak zostanie marszałkiem. Owsiak znów pobije rekord zbiorów i wygłosi wielogwiazdkowe orędzie do narodu. Prezydent Duda czegoś nie podpisze, a TVN powoła swój

oddział w Świnoujściu, który będzie czekał na przeciaki tunelu pod Świną, co skomentują Flip i Flap, czyli Joński i Szczerba, bo Joński już się dowiedział kiedy wybuchło powstanie warszawskie. Staszewski wynajmie Sterczewskiego do biegania z tabliczkami „strefa szybka dla LGBT”.

Zmniejszy się liczba wypadków, bo kierowcy sprzedadzą auta, by opłacić mandaty, co spowoduje radykalny wzrost kwot mandatowych dla pieszych przekraczających prędkość. Opozycja wystąpi z wnioskiem, aby w państwach, których nazwy są rodzaju żeńskiego (Boliwia, Hiszpania, Francja), ambasadorami były wyłącznie kobiety z poręczenia tzw. strajku kobiet. Smarzowski nakręci dla Netflixa film o studiującym medycynę w Polsce czarnoskórym geju wyznania mojeszowego z Etiopii, którego Bąkiewicz nabije na pal. A propos, Trzaskowski zdelegalizuje Marsz Niepodległości, ale delegalizacja samej niepodległości jeszcze mu się w tym roku nie uda. Program „Czarno na białym” pokaże wydobyty z archiwów film z Michnikiem spowiadającym się papieżowi, który dłużej w nosie. Podobieństwo widocznych w tym reportażu statystów do słynnych polskich neonazistów świętujących onegdaj w lesie urodziny Hitlera zostanie ogłoszone jako przypadkowe. Autorami reportażu będą Sekielski i Diduszek. Odczytane z Pegasusu informacje pozwolą ustalić, kto rzeczywiście stał za podpaleniem tojtoja opodal domu Brejzy i okaże się, że to Duda na rozkaz Trumpa, bo Trump się do Brejzy okropnie zraził. Za co Brejza go nie poprze w następnych wyborach.

Wybaczenie drodzy Czytelnicy, ale na poważnie o tym wszystkim się już pisać nie da.



JAN POSPIESZAŃSKI

Bardzo chciałbym napisać o czymś innym, ale wracam do kwestii wymuszania szczepień, bo uważam, że w tej sprawie, jak w soczewce, widać brak logiki polityki wobec COVID-19. A polityka ta dawno przestała być tym, czym powinien zajmować się resort zdrowia. Czym jest? Możemy snuć przypuszczenia, analizując fakty. Skoro ktoś postępuje nie logicznie, a jego decyzje dla milionów osób przynoszą fatalne skutki, sprawa jest poważna.

Determinacja, z jaką PiS forsuje obowiązek szczepień medyków, nauczycieli i wojska, a także segregację sanitarną w przedsiębiorstwach, zmuszającą pracodawców do kontrolowania swoich podwładnych (druk sejmowy nr 1846), jest dla mnie metafizyczną tajemnicą. Ignorowanie dowodów pokazujących, że ustawa nie ma uzasadnienia medycznego ani naukowego, świadczy, że część osób odpowiedzialnych za państwo ma kłopot z rozpoznaniem rzeczywistości. Na początek fakty.

W poniedziałek 3 stycznia minister zdrowia ogłosił, że unijne certyfikaty (UCC) dla osób zaszczepionych będą ważne tylko 270 dni, a nie 360. Kolejny raz się okazuje, że to, co niedawno było pewnikiem, pewne nie jest. Ta sama Rada Medyczna, która dziś rekomenduje ministrowi skrócenie czasu waż-

Można jeszcze uniknąć kompromitacji

Times of Israel informuje, że rząd Izraela zapowiada zmniejszenie ograniczeń covidowych, tak by jak największa populacja tego kraju przeszła zakażenie

ności certyfikatów, jeszcze kilka miesięcy temu przekonywała wszystkich, że szczepienia to jedyna gwarancja, by uniknąć zachorowania. Gdy się okazało, że zaszczepieni chorują, przekonywali, że dzięki szczepieniom unikniemy ciężkiego przebiegu choroby. Gdy się okazało, że zaszczepieni trafiają pod respiratory, zapewniano, że szczepienia ochronią nas przed zgonem.

Dziś pewnych rzeczy nie można ukryć. Wystarczy obserwować statystyki. Jeszcze zanim pojawił się omikron, oficjalna narracja zaczęła pękać. Już nie wmawiano nam, że „wrócimy do normalności”, z ulic zaczęły znikać billboardy „ostatnia prosta”, a ministerstwo przyznało, że blisko 30 proc. zgonów to osoby „w pełni chronione”. W „The Lancet” pod koniec listopada opublikowano badania amerykańskich lekarzy przeprowadzone w stanie Massachusetts, gdzie wśród nowych przypadków COVID-19 aż 74 proc. dotyczyło osób całkowicie lub częściowo zaszczepionych, a z tej puli aż 79 proc. to były zakażenia objawowe. I nie jest to Twitter ani Facebook, tylko renomowany „The Lancet”. Również na Wyspach Brytyjskich gwałtownie rośnie liczba zakażeń, choć większość populacji podobno jest „w pełni chroniona”. Tu i ówdzie w oficjalnych doniesieniach pojawia się informacja, że na ten nowy wariant szczepienia nie działają.

Z kolei portal Times of Israel informuje, że rząd Izraela, wobec fiaska polityki szczepień, wzorem Szwecji, zapowiada zmniejszenie ograniczeń covidowych, tak by jak największa populacja tego kraju przeszła zakażenie. Władze Izraela uznały, że tylko tak

można uzyskać odporność zbiorową. Kraj, który był pionierem nie tylko szczepień, ale gdzie obok dywanowego podawania preparatu nawet małym dzieciom najwcześniej zaczęto segregację sanitarną, teraz wycofuje się z tej polityki.

Natomiast w Indiach naukowcy obserwują laboratoryjny przykład nieskuteczności szczepień, skuteczności zaś wczesnego leczenia iwermektyną. Porównano sytuację w stanie Keral, tradycyjnie komunistycznej prowincji Indii (ok. 34 mln osób), gdzie blisko 70 proc. mieszkańców jest zaszczepionych, z zachorowalnością w stanie Uttar Pradesh. W tym wielkim stanie (ok. 200 mln) zaszczepiono niecałe 5 proc. mieszkańców. Administracja tego regionu przyjęła strategię podawania iwermektyny i niezamykania życia. Jak donoszą Indianexpress.com oraz Timesofindia.indiatimes.com, zaszczepiona Kerala miała 619 razy więcej nowych przypadków niż Uttar Pradesh i ponad 1800 razy więcej zgonów. Jak zatem usprawiedliwić przymus szczepień pracowników ochrony zdrowia, służb mundurowych i nauczycieli? Czym uzasadnić projekt segregacji pracowników?

Zwracam się ponownie do posłów, którzy podpisali się pod projektem ustawy nr 1846. Polsce potrzeba nie szczepień, a odblokowania leczenia. Przymuszajcie medyków nie do szczepień, ale by wrócili do pacjentów. Są skuteczne lekarstwa. Rada Medyczna o tym wie, ale ten fakt ukrywa. Każdy ma nieograniczone prawo do autokompromitacji. Ale teraz jest jeszcze czas, że możecie tego uniknąć.

Pegasus zatacza kręgi

Afera związana z nielegalnym wykorzystaniem szpiegowskiego systemu elektronicznej inwigilacji Pegasus toczy się niczym kula śnieżna. Obrasta ciągle nowo odkrywanymi przypadkami. Pojawił się sygnał, że mogła przekroczyć nawet granice Polski. Jak to się zwykło mówić – zatacza coraz szersze kręgi.

Jako skrupulatny kronikarz kryminalistyki politycznej ledwo jestem w stanie odnotowywać kolejne historie, w których użyto tego niebezpiecznego narzędzia, będącego najwyższym osiągnięciem współczesnej technologii cyfrowej. Jak się okazuje, magnetycznego w swej niemal zbrodniczej roli. Umożliwia jednocześnie podsłuch i podgląd. Dlatego tak wielu pociąga. Trudno nawet sobie wyobrazić, jaką rozkosz i satysfakcję muszą odczuwać ci, którzy mają dostęp do jego efektów. Pewnie śpiewają peany na cześć Pegasus. Bynajmniej nie ci, których krzywdzi. Prokurator Ewa Wrzosek, senator, a wcześniej poseł w jednej osobie Krzysztof Brejza oraz mecenas Roman Giertych.



**Jerzy
Jachowicz**

Pegasusgate dotknęła najpierw – a był to tylko wierzchołek góry lodowej – wymienioną trójkę. Ludzi niewinnych, uczciwych i zasłużonych pod wieloma względami, ale będących, jak to się mówi, na bakier z władzą. To wystarczyło, aby od nich rozpoczęto sprawdzanie skuteczności Pegasus, jak niesie wieść gminna. Czyli znana amerykańska agencja dziennikarska powtarzając za już mniej znaną fundacją kanadyjską, finansowaną podobno przez światowego lewicowego filantropa George'a Sorosa.

Barażowy mecz polskich piłkarzy z Rosją o udział w tegorocznych mistrzostwach świata w Katarze stanął pod znakiem zapytania. Federacja rosyjska twierdzi, że Polacy, wykorzystując Pegasus, wykradli założenia strategii przygotowań do mającego się wkrótce odbyć meczu. Domagają się od światowych władz piłkarskich przyznania im walkoweru.

Dosłownie przedwczoraj znana celebrytka Kalia Grant ujawniła, że jej była konkurentka do roli kochanki boksera w filmie Patryka Vegi „Gole pięści” użyła Pegasus, by skopiować zaprojektowaną przez nią kreację na premierę filmu w kinie Las Vegas w Wołominie.

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP

ANDRZEJA RYSZARDA ROZPŁOCHOWSKIEGO

współtwórca śląskiej „Solidarności”, urodzonego 7 września 1950 r. w Gdańsku.

Podczas sierpniowych strajków w 1980 r. kierował protestem robotniczym w Hucie Katowice.

Sygnatariusz Porozumienia Katowickiego umożliwiającego utworzenie ogólnopolskiego niezależnego i scalonego ruchu związkowego.

Od września 1980 r. działacz w Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” oraz przewodniczył Miedzazakładowemu Komitetowi Założycielskiemu NSZZ „Solidarność” w Katowicach.

13 grudnia 1981 r. aresztowany, a następnie osadzony

w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów

oraz internowany w ośrodkach odosobnienia

w Katowicach, Zabrze-Zaborzu, Grodkowie i Uhercach.

W sierpniu 1984 r. zwolniony na mocy amnestii.

Od października 1986 r. należał do Tymczasowej Rady

NSZZ „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

W latach 1988-2010 przebywał w USA współpracując z polonijnymi środowiskami niepodległościowymi.

Zastępca Przewodniczącego Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych przy Szefie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Uchonorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Wolności i Solidarności oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

*Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 29 grudnia 2021 r. zmarł w Nowej Sarzynie*

ŚP

POR. HENRYK WŁADYSŁAW ATEMBORSKI PS. „PANCERNY”

urodzony 10 kwietnia 1928 r. w Łodzi.

Od sierpnia 1944 r. żołnierz Brygady Świętokrzyskiej NSZ.

W składzie 204. Pułku Piechoty Ziemi Kieleckiej NSZ

brał udział w walkach z Niemcami i Władcami

w rejonie Zaganańska, Cącowa i Marcinkowic, gdzie został ranny.

Ze względu na stan zdrowia w grudniu 1944 r. odesłany na rekonwalescencję i do pełnienia dalszej służby w Placówce Wodzisław „Staropole”.

Po zakończeniu działań wojennych za działalność w NSZ był prześladowany i szykanowany przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa.

Założyciel i od października 1980 r. Przewodniczący NSZZ „Solidarność” w Zakładzie Doświadczalnym Instytutu Przemysłu Organicznego w Nowej Sarzynie.

Członek Zarządu Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność”, delegat na I Zjazd Krajowy w Gdańsku w 1981 r.

Szczególnie zaangażowany w działalność na rzecz Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych oraz podkarpackich struktur „Solidarności”.

Uchonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego, Medalem Pro Bono Poloniae i innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Rysuje Jerzy **Wasiukiewicz**



TRENDY I OWĘDY

Kuracja niewiadomym

W czasach przełomowych pojawia się potrzeba wyszukania winnych



Ryszard Makowski

Kiedys mawiało się: „Wszystkiemu są winni Żydzi i cykliści”. Wypowiadający tę formułkę czekał w jacymskim skupieniu na oczywistą reakcję: „Cykliści?”. O Żydów nikt nie pytał. Teraz jeśli komuś jest jeszcze do śmiechu, może zagajać:

„Wszystkiemu są winni antyszczepionkowcy i cykliści”. Jednym z najbardziej upiornych aspektów pandemii jest rozpętanie nagonki przeciwko sceptykom szczepionek. Szczepionką jest dobra na wszystko i basta.

Trudno w czambuł negować działanie wstrzykiwanych preparatów, ale otoczka im towarzysząca nie wzbudza zaufania. Lansowano hasło: „Szczep się, wróci normalność!”. Normalnością okazała się konieczność zaszczepiania kolejnymi dawkami. Ponadto wszyscy, którzy nie przyjmą trzeciej dawki przypominającej, dostaną status niezaszczepionych. Biorąc pod uwagę, że nieustannie dochodzą do nas wieści o nowych mutacjach COVID-19 i braku pewności, czy stosowane preparaty przed nimi chronią, niespieszność, by lecieć i nadstawiać ramię, ma swoje przesłanki. W Holandii pomimo wyszczepienia ok. 85 proc. populacji odnotowano najwyższą liczbę infekcji od początku pandemii. Twardy lockdown winą pozostałych 15 proc.? W Izraelu przyjmują już czwartą dawkę.

Nie znaleziono dotąd idealnych algorytmów niwelujących rozprzestrzenianie się groźnej zarazy. Natomiast źle by się stało, gdyby słabą skuteczność w walce z pandemią zastąpić propagandowym wytykaniem palcem tych, którzy ośmielają się negować odgórne nakazy. Kto ma rację, dopiero się okaże. I dlaczego „cykliści”?

Michał Korsun prezentuje: **Anna Maria „BiedaLewica” Żukowska** gardzi ludźmi pracy



Wycinki z przeszłości

„Czyż można sobie wyobrazić piękniej nadchodzący nowy rok, symbolizowany na zdjęciu przez maleńką Shirley?” – pytał magazyn „Światowid” w pierwszym numerze roku 1937. Pismo dodawało, że dziewczynka wystąpiła we wchodzącym właśnie do kin filmie pt. „Mała gwiazdeczka”, produkcji studia 20th Century Fox.



Dziś, po ponad 80 latach, Shirley Temple zaliczana jest do 50 najwybitniejszych aktorek wszech czasów. Większość ról zagrała właśnie w latach 30., potem poświęciła się życiu rodzinnemu i... polityce w ramach Partii Republikańskiej. Była przedstawicielką USA w Organizacji Narodów Zjednoczonych, a także ambasadorką tego mocarstwa (w latach 1989–1992 w Czechosłowacji). Zmarła w roku 2014, pozostając symbolem dziecięcej radości i uroku.

(mk)

Adam Bujak – człowiek światła



Leszek **Długosz**

Jako 80-latek z pewnym już, bo siedziomiesięcznym, doświadczeniem, czekam, aż do Klubu 80 dołączy w maju tego roku Adam Bujak. Ileż to lat znamy się z Adamem, kawalerem Orderu Orła Białego, wybitnym fotografem, a więc kimś, kto maluje światłem? Pewnie blisko 60. Kraków – niewielkie miasto. Kiedy wybuchła epidemia koronawirusa i Rynek opustoszał jak nigdy wcześniej, któregoś dnia spotkaliśmy się przypadkiem w tej wyludnionej przestrzeni. I nikogo innego nie było w zasięgu wzroku, tylko dwaj starsi panowie, którzy związali z Krakowem całe życie.

Wydaliśmy razem kilka książek – z moimi wierszami i fotografiami Adama. To radość i zaszczyt, bo Adam ciągle w pracy, w podróży, w Kalwarii Zebrzydowskiej, na Wawelu, w tysiącach fotografowanych miejsc. On, wielki kronikarz życia Karola Wojtyły, a później Jana Pawła II.

Adamie, w zaczynającym się właśnie roku Twoich 80. urodzin posyłam Ci z serdecznością fragment wiersza, który w roku milenium chrztu Polski wyszedł spod pióra arcybiskupa – wtedy jeszcze nie kardynała – Wojtyły.

*Człowiek ima się światła oburącz jak wioślarz,
który prowadzi łódź,
przechodzi przez nią całą swą substancją,
brzmieniem czynów i słów.
Czy chce się w nim zatrzymać? czy chce zatrzymać je w sobie?
czy z siebie urodzić?
Odczuwa mrok, odczuwa cień, kruchą warstewkę światła
nosi czasami w dłoniach
jak narodzone dziecko, jak niemowlę,
śpiewa światłu piosenki podobne piosenkom piastunek –
potem milknie, piosenki świecą, dopokąd nie ogarnie dziecięcia
cień istnienia.*

Niech łączy nas i naszych odbiorców to, przez co przechodzimy całą naszą substancją – Twoje malowanie światłem i moje piosenki!

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przedruku w stopce redakcyjnej

OD A DO ZYBERTOWICZA

Założyciel

Widać zupełne nierozumienie społecznej roli wyobrażeń religijnych w tworzeniu ludzkich cywilizacji, w tym naszej, chrześcijańskiej

Czy wiara w Boga jest kwestią świadomego wyboru? Może tak, może nie. Może zależy od tego, czy ktoś jest genetycznie podatny na fenomen *świętości*? Może od środowiska osób bliskich, których wpływom podlegamy? A może od Łaski Bożej, która – jeśli istnieje – wymyka się wszelkiemu racjonalnemu poznaniu?

ZWĄPIENIA NIE UNIKNIESZ

Taka przestroga znajduje się w pismach mego ulubionego katolickiego teologa Josepha Ratzingera. Rozważając kwestię podążania drogą wiary lub niewiary, Ratzinger wskazał, iż w każdym przypadku nie unikniemy zwąpień co do tego, czy podążamy drogą właściwą.

Ten motyw z lektury niemieckiego teologa przypomniał mi się, gdy czytałem komentarze do twitterowego wpisu, który uczyniłem wczesnym popołudniem 24 grudnia 2021 r., w wigilię Bożego Narodzenia. Napisałem tak: „Dziś w nocy wierzący i niewierzący mogą spotkać się razem na urodzinach Założyciela naszej cywilizacji. A bez wierzących cywilizacji tej by nie było!”.

ŻYWA REAKCJA

Pewnie ze względu na świąteczną porę i temat wpis ten spotkał się ze znacznie większym zainteresowaniem niż inne moje tweety: do 4 stycznia 2021 r. (gdy kończę niniejszy tekst) miał ponad 2,9 tys. polubień i ponad 700 komentarzy.

Pomiędzy teraz swoisty folklor dzisiejszej cyfrowej infosfery: wpisy ewidentnie głupie, chamskie i agresywne – agresorów to płatnych, to ochotniczych. Zostaje i tak sporo głosów podanych w dobrej wierze i przynajmniej na pierwszy rzut oka sensownych. Głosów sygnalizujących pewne ważne ludzkie troski.

Motyw spotkania się wierzących z niewierzącymi w komentarzach prawie zniknął. Wytykano mi że zgrozę, że zapomniałem o cywilizacji starożytnych Greków i Rzymian. Przypomniano cywilizację Su-

meru i Chin. Pisano, że bez religii świat byłby lepszy. Wskazywano na wielość tradycji religijnych w dziejach ludzkości, sugerując tym samym błąd skupiania się na chrześcijaństwie. Podkreślano rolę niewierzących, którzy także przez wieki naszą cywilizację budowali. Pisano: „Ja tylko przypominę, że Biblia mówi o płaskiej Ziemi. To tyle w kwestii cywilizacji”. Żartowano: „No bez przesady. Wkład Newtona w cywilizację i naukę jest nie do przecenienia, ale żeby zaraz założyciel?”.

Tak zwani #silnirazem nie mogli się powstrzymać od napaści osobistych (opartych na fake newsach). Z konta @tomaszdedek, podpisanego: „aktor”, pochodzi wpis: „Cywilizacja była przed i po chrześcijaństwo to ideologia nie cywilizacja bydlaczku” (interpunkcja oryginału). Konto @sylwiafrolov, opisane jako „Autorka książek”, zabłysło wpisem: „Bez jednokomórkowców tej cywilizacji też by nie było”.

Nierzadko nie dostrzegano, iż mój tweet odnosił się do cywilizacji chrześcijańskiej, łacińskiej, a nie do faktu istnienia na Ziemi jakiegokolwiek cywilizacji – przecież wskazują na to określenia: „naszej cywilizacji” oraz „cywilizacji tej”. Twitterowicze z deficytem czytania ze zrozumieniem lub też świadomie poszerzający zakres mej wypowiedzi ułatwiali sobie polemikę – spierając się z czymś, czego nie twierdziłem.

Brak potrzeby rozeznania intencji autora krytykowanej wypowiedzi to dodatkowo, już utrwalony sznyt współczesnej komunikacji.

GŁĘBOKI NIEPOKÓJ

Ale najważniejsze chyba jest co innego. Spora grupa, w większości anonimowych osób, najwyraźniej *czuła potrzebę* podważenia przesłania mego wpisu. W przypadku też ich części widać zupełnie nierozumienie społecznej roli wyobrażeń religijnych w tworzeniu ludzkich cywilizacji, w tym naszej, chrześcijańskiej.

Co łączyć może obie powyższe rzeczy: potrzebę ostrej reakcji na wpis o Założycielu oraz nieposiadanie antropologicznej i historycznej wiedzy o tym, jaką rolę niesprawdzalne (metafizyczne) wyobrażenia dotyczące świata nadnaturalnego grają w tworzeniu ludzkich wspólnot i instytucji? Myślę, że obie postawy mają głębokie źródło w isticie ludzkim, egzystencjalnym niepokoju. W lęku przed życiowym pobłędzeniem, do którego wiele osób się nie przyznaje przed samymi sobą – nawet w Wigilię.

Dziś cokolwiek, co może się jawić jako próba nawet łagodnej ewangelizacji, bywa odbierane jako czynienie krzywdy. Dlaczego?

Andrzej Zybertowicz

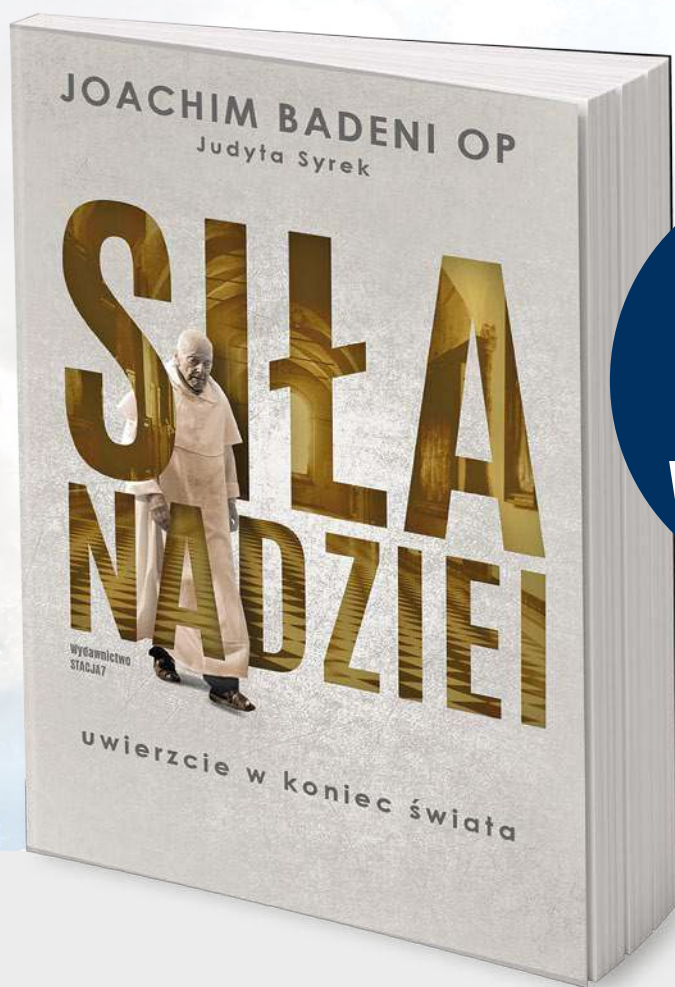


**TYLKO DLA PRENUMERATORÓW
WERSJI PAPIEROWEJ**

SIECI

**wSIECI
HISTORII**

Książka o sile nadziei czerpanej z wiary w przyjście Chrystusa.
Inspiruje do refleksji nad życiem, pozwala spojrzeć w przyszłość
z nadzieją i optymizmem



100
książek
w prezencie

268 STRON | POWAŻNY TEMAT |
NAPISANA LEKKO I Z HUMOREM |
IMPRIMATUR

Książkę „Siła nadziei” otrzymasz **GRATIS**,
zamawiając roczną prenumeratę pakietu:
tygodnik **SIECI** i magazyn **HISTORII** za **295 zł**.

Zamów już dziś na: www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o.,
ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 9-16



Nowe wydanie w kioskach!



Strzelaj, by zabić

O emocjach dowódców
w konspiracji

Stan wojenny

40 lat temu: jak ZOMO
tłumiło strajki?

Polscy nafcjarze

Łukasiewicz i Długosz
– od mazi do benzyny

Zamów e-prenumeratę na cały rok 2022:

SIECI i **wSIECI HISTORII** oraz **3 e-booki** (o wartości 94,70 zł)
w prezencie to koszt tylko 119,90 zł

Wejdź na www.SiecPrzyjaciol.pl

